

TOKSYCZNE UKŁADY

A dark, atmospheric scene of a modern house at night. The house has large windows and glass doors, some of which are illuminated from within, casting a warm yellow glow. In the foreground, the silhouette of a person stands with their back to the camera, looking towards the house. The background is a dark forest of tall, thin trees. The overall mood is mysterious and suspenseful.

K A T A R Z Y N A
W O L W O W I C Z

Seria kryminalna
z komisarz Olgą Balicką

zwierciadło

**KATARZYNA
WOLWOWICZ**

**TOKSYCZNE
UKŁADY**

zwierciadło

Tytuł oryginału: Toksyczne układy
© Copyright by Katarzyna Wolwicz, Warszawa 2023
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło sp. z o.o., Warszawa 2023

Redakcja i korekta: Joanna Wysłowska

Skład i łamanie: Sylwia Kusz, Magraf s.c., Bydgoszcz
Zdjęcie okładkowe: Mimadeo/iStock.com, Koen Van Damme/Stocksy.com
Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Woškowiak
Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Wszelkie podobieństwa zdarzeń, instytucji lub osób są przypadkowe i niezamierzone.
Opowieść stanowi fikcję literacką
Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiegokolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

Wydanie I, 2023

ISBN: 978-83-8132-474-8

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.
ul. Widok 8, 00-023 Warszawa
tel. 22 312 2519
Dział handlowy:
handlowy@grupazwierciadlo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Konwersja: eLitera s.c.

Spis treści

Karta redakcyjna

Od autora

Drogi Czytelniku!

TOKSYCZNY UKŁAD

Drogi Czytelniku!

Wszystkie moje książki, choć osadzone są w realnie istniejących miastach i krajobrazach, stanowią wyłącznie fikcję literacką. Wszelkie opisywane w nich instytucje, firmy oraz osoby są wyłącznie wytworem mojej wyobraźni i w żaden sposób nie powinny być utożsamiane z realnie istniejącymi.

Sama nazwa BigPharma, którą w tym kryminale nadałam przedsiębiorstwu farmaceutycznemu, zapożyczona została z wyżej wymienionych źródeł, a wszelkie podobieństwa do innych firm, czy to w nazwie, czy w strukturze organizacji, są zupełnie przypadkowe i niezamierzone.

Przez wiele lat pracowałam dla korporacji farmaceutycznych i z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że firmy te działały zawsze zgodnie z prawem, etyką i troską o pacjenta, a historia przedstawiona w tej książce jest fikcyjna i stworzona wyłącznie na potrzeby rozrywki czytelników.

Życzę mocy wrażeń!

Trzask tłuczonego szkła rozległ się po kuchni, kiedy Maria Zatońska upuściła szklankę. Resztki herbaty z kawałkami szkła utworzyły niebezpieczny kolaż. Nie zamierzała jednak teraz sprzątać, bo wszystkie siły opuściły ją momentalnie. Ledwo trzymała się na nogach. Chwyliła się blatu. Wiedziała, że sekundy dzielą ją od upadku i uderzenia głową w zimne, ceramiczne płytki na podłodze. Złękła się. Nie chciała, żeby jej głowa roztrzaskała się jak ta szklanka. Tylko nie to, pomyślała i wzięła głęboki oddech, a potem powolnym krokiem, podtrzymując się mebli, powlekła się do krzesła przy stole w pokoju. Kiedy usiadła, odetchnęła z ulgą, choć tylko na chwilę. Od dawna chorowała na serce, codziennie łykała siedem tabletek, by móc w miarę normalnie funkcjonować, kilka razy dziennie mierzyła sobie ciśnienie. Mimo migotania przedsionków i arytmii do tej pory mogła żyć w miarę normalnie, choć nie było mowy o możliwości kompletnego wyleczenia. Teraz czuła, że dzieje się z nią coś złego. Z każdą sekundą opadała z siłą i odpływała w niebyt. Czy to już koniec, czy los tylko tyle ma jej do zaoferowania? To prawda, że swoje już przeżyła – siedemdziesiąt trzy lata, dorosłe dzieci pracujące w Norwegii i wnuki, na których wspomnienie zakręciła jej się łza w oku. Może i niektórzy uznawali ją za starą i nie dramatyzowaliby, gdyby dziś odeszła, ale na Boga! Dla niej to nie był jeszcze czas, by umierać! Drżącymi rękoma chwyciła leżący na stole telefon komórkowy i wybrała numer do sąsiadki. Znała ją od trzydziestu trzech lat, czyli od chwili kiedy jej świętej pamięci matka przyniosła ją w beciku ze szpitala do domu obok.

– Dzień dobry, pani Mario. – Rozbrzmiał dźwięczny głos radosnej jak zawsze dziewczyny.

– Aurelio... – wyszeptła starsza pani zupełnie bez energii. Dalej nie miała siły mówić. Jakby musiała odpoczywać po każdym słowie.

– Halo? – Głos kobiety w słuchawce zabrzmiał teraz poważniej. – Pani Mario, coś się dzieje? Halo?!

– Możesz... przyjść... Ja... Coś... jest... nie tak... – wydusiła z wysiłkiem. Nawet sama siebie ledwo słyszała.

– Już lecę!

Po dwóch minutach, które, o dziwo, nie ciągnęły się jak godziny, pani Maria zobaczyła w progu przestraszoną sąsiadkę. Podziękowała sobie w myślach, że była na tyle przezorna, by trzymać u Aurelii zapasowy klucz. Gdyby coś jej się stało, a drzwi pozostały zamknięte, nikt nie zdołałby jej pomóc. Maria Zatońska ledwo trzymała się w pozycji siedzącej, garbiąc się i chwiejąc niebezpiecznie na krześle.

– Proszę się przenieść na kanapę i oprzeć. Pomogę pani. – Długwłosa blondynka wzięła starszą kobietę pod rękę i niemal przeniosła na drugi koniec pokoju. – A teraz zmierzmy ciśnienie. Pani Mario, słyszy mnie pani? – zapytała głośniejszym głosem, bo powieki gospodyni zdawały się być coraz cięższe i na coraz dłużej opadały. – Pani Mario, nie może pani spać, słyszy mnie pani?! – niemal krzychała, choć przecież starała się zachować spokój. Usiłowała przypomnieć sobie postępowanie, którego uczyła się niedawno na szkoleniach z pierwszej pomocy, gdyby ktoś przy niej stracił przytomność, dostał zawału czy udaru. Wtedy wszystko wydawało się jasne i proste. A teraz? Cholera! Cholera jasna, jak to tłumaczono? Gdyby to był zawał, to położyć i nogi do góry czy jednak posadzić i podeprzeć plecy? Aurelia gorączkowo łamała sobie głowę, ale znalazła tylko jedno słowo: Pomocy!

– Sto dwadzieścia na siedemdziesiąt, można powiedzieć książkowe, ale tętna nie łapie – powiedziała, kiedy elektroniczna maszyna wydała jeszcze raz cichy pisk i zabuczała, pompując ponownie powietrze do rękawa umieszczonego na ramieniu kobiety. Aurelia wyciągnęła telefon i w pośpiechu zadzwoniła do Sebastiana. Skończył wprawdzie psychiatrię i z pewnością nie zajmował się pacjentami kardiologicznymi, ale przecież studia medyczne to studia medyczne. Musiał umieć jej pomóc! Długi przerywany sygnał zdawał się trwać wiecznie i kiedy w końcu usłyszała ciche trzaśnięcie, pomyślała, że Sebastian właśnie odebrał.

– Sebuś, jestem u pani Marii, mam tu podbramkową sytuację, możesz mi pomóc i poinstruować, co mam robić? – przedstawiła jednym tchem, jednak jej początkowa ulga zmieniła się w jeszcze większą

panikę, kiedy usłyszała głos swojego partnera informującego, że nie może w tej chwili odebrać, prosi o zostawienie numeru i postara się oddzwonić w pierwszej możliwej chwili.

Spojrzała na kobietę ze strachem. Pani Maria wyglądała jak oaza spokoju. Jakby błogo zasypiała po przyjemnie spędzonym dniu. I ten widok przeraził Aurelię bardziej, niż gdyby zobaczyła otwarte złamanie z wystającą kością udową i lejącą się krew. Nigdy wcześniej nie widziała, jak ktoś umiera. Ale przecież umieranie było naturalną kolejną rzeczą w życiu człowieka. Pomyślała, że to jest właśnie śmierć i że można zrobić już tylko jedno. Być z konającą. Trzymać ją za rękę i nie pozwolić, żeby pani Maria odchodziła sama. Ale najpierw spróbuje ją uratować.

– Pani Mario, ile to dwa plus dwa? – zapytała, przypominając sobie, żeby sprawdzić logiczne myślenie.

– Czte... Cztery – cicho odparła kobieta.

– Bardzo dobrze. A gdzie pani mieszka? W jakim mieście?

Kobieta popatrzyła na nią ze zdziwieniem, trochę tak, jakby chciała ją wyśmiać za te niedorzeczne pytania, ale nie miała na to siły.

– No? W jakim mieście? – Aurelii trzęsły się nogi ze zdenerwowania, kiedy ponaglała mdlejącą, stojąc przy starej, czarnej, skórzanej kanapie w salonie, którą pamiętała jeszcze z dzieciństwa.

– Je-le-nia Gó... ra. – Każda sylaba kosztowała panią Marię wiele wysiłku. Chora stała się zimna i lepka od potu. I pergaminowo blada. Aurelia pomyślała, że to dziwne, ale jej sąsiadka wygląda teraz tak młodo. Wszystkie zmarszczki z jej twarzy zniknęły, a cera przypominała skórę niemowlaka.

– Znowu nic – powiedziała do siebie, kiedy na ekranie zamiast wartości tętna wyskoczyły tylko litarki HI. – Pani Mario, ma pani za wysokie tętno. Przyrząd nie jest w stanie zarejestrować go na skali. Dzwonię po karetkę.

– Nie... – Na twarzy kobiety pojawił się grymas bólu i przerażenia. – Nie chcę... Bła... gam... – Resztąkami sił chwyciła Aurelię za ramię, ale choć chciała ścisnąć je mocno, nie była w stanie tego zrobić. Jej oczy z przerażenia otworzyły się za to szerzej. Próbowwała poderwać się z miejsca. Mózg funkcjonował sprawnie, ale ciało odmawiało posłuszeństwa nawet w najbardziej podstawowych czynnościach. Aurelia jej nie słuchała. Musiała wezwać karetkę, sama nie miała pojęcia, co zrobić dalej.

– Halo? Dzień dobry, mam tu kobietę, która mi mdleje, nie jest w stanie mówić, chodzić, nic. Leży i jakby zasypia. Jest po siedemdziesiątce i z tego, co wiem, choruje na serce. Ciśnienie w normie, tętno tak wysokie, że maszyna nie wychwytuje. Podaję adres: Jelenia Góra, ulica Księżycowa 7 – mówiła jednym tchem, chcąc przekazać jak najszybciej najważniejsze informacje, na wypadek gdyby połączenie nagle się zerwało z niewiadomych przyczyn. – Proszę? Nie, nie wiem, jakie leki bierze ani na co dokładnie choruje. Wiem, że miała jakieś zabiegi na serce, ale nie wiem jakie. Niech pani wyśle karetkę jak najszybciej. Proszę! Przed chwilą jeszcze logicznie kontaktowała, ale teraz zasypia. Dzwoniła do mnie chwilę wcześniej, mówiąc, że źle się czuje. Nie wiem, co robić, ona chyba umiera. Tak, dobrze. Dobrze, czekamy. – Rozłączyła się. Poklepała panią Marię po ręce. – Będzie dobrze, spokojnie, zaraz przyjadą, tylko niech mi pani nie zasypia. Zaraz będzie karetka i zabierze panią do szpitala. – Nie była pewna, kogo bardziej chciała uspokoić tymi słowami, ją czy siebie. Miała wrażenie, że obie potrzebują pocieszenia. Serce waliło jej jak młotem, zaczęła się pocić. Oby tylko zdążyli, powtarzała w myślach.

– Nie... – Po policzkach pani Marii popłynęły niespodziewanie łzy. Cała drżała. – Nie... Nie po... jadę...

– Dlaczego? – Aurelia pochyliła się nad leżącą. Czyżby zaczynała bredzić? – Musi pani jechać. Dlaczego pani nie chce?

– Oni... mnie... tam... za-bi-ją...

Choć Aurelia wiedziała, że starsi ludzie często boją się szpitali, w tonie głosu sąsiadki i jej słowach wyczuła coś potwornie złowieszczonego. Po karku przeleciał jej zimny dreszcz.

Zmasakrowane zwłoki Beaty Nowak leżały na podłodze w salonie jej okazałego domu w Szklarskiej Porębie. Nowego nabytku, na który mogła sobie pozwolić dzięki ogromnym premiom, jakie przez ostatnie dwa lata otrzymywała w korporacji farmaceutycznej. Nie zdążyła się nim nacieszyć. Ciało, obwąchiwane właśnie przez kota – jedynego jej współlokatora, znajdowało się w pokracznej pozycji, jakby każdy członek skierowano w inną stronę świata. Z kilkudziesięciu ran klutych, gołym okiem widocznych nawet z daleka, jeszcze przed chwilą sączyła się krew, której pełno było wszędzie wokół. Gęsta, lepka maź zastygała na parkiecie i meblach. Mężczyzna obrócił się na bok i przyjrzał uważnie zwłokom. Miał wrażenie, że teraz z tych dziur ulatuje coś w rodzaju wątej pary, jakby w wyniku schłodzenia albo jakby dusza się unosiła i ulatywała prosto do nieba. Zaśmiał się pod nosem. Jakiego, kurwa, nieba? Ta suka pójdzie prosto do piekła! Duża rękojeść noża wbitego w brzuch wystawała w okolicy pepka. To było miejsce ostatniego pchnięcia. Dalej nie miał już siły dziurawić.

Czy Beata Nowak się broniła? A jakże! Ale tylko na początku. Kiedy wbił w nią ostrze po raz pierwszy, wpadła w panikę i rzuciła się do ucieczki. Robiła to nieporadnie, sparalizowana strachem i ograniczona ruchowo z powodu przerwanych mięśni, a być może i uszkodzonych narządów wewnętrznych. Potykała się i upadała, ale pchana wolą życia oraz wytwarzanymi w nadmiarze przez nadnercza adrenaliną, hormonem stresu, walki i ucieczki, a także kortyzolem, hormonem stresu, co rusz wstawała i biegła w stronę drzwi. Wszędzie zostawiała czerwone ślady krwi. Próbowwała uciskać ranę, by zatamować krwawienie, ale było to trudne, gdyż dziura w ciele okazała się bardzo głęboka.

Patrzył na nią, stojąc nieruchomo. Pozwolił jej trochę pouciekać, sycił się jej przerażeniem. Po raz pierwszy to nie on był zaszczuty, to nie na niego z góry pluli tacy jak ona. Pomyślał, że to dziwne uczucie, widzieć kogoś tak pozbawionego uczuć i gardzącego innymi teraz przerażonego i błagającego o litość. Nierzeczywiste, nierealne, zupełnie niepasujące do tego, do czego przywykł. Nie potrafił nawet zliczyć, ile razy to on był na skraju wyczerpania, kiedy łzy zalewały mu oczy, kiedy myślał, że nie da już rady znosić tego, co zgotował mu los i tacy ludzie jak Beata Nowak. Ale w życiu nic nie trwa wiecznie i karty czasem się odwracają. Wiedział, że nawet gdyby dała się wniebogłosy, i tak nikt jej nie usłyszy, bo dom znajduje się na odludziu.

Nietrudno było ją złapać. Wbił w nią nóż po raz kolejny i spojrzał głęboko w oczy. Chciał, żeby na niego patrzyła, żeby widziała go do końca. A potem stało się coś, co go zaskoczyło. Umarła. Za szybko. Tak po prostu. Jakby uciekła od cierpienia i sprawiedliwości, jakby znowu nie wzięła odpowiedzialności za własne czyny. Wypełniło go uczucie zawodu, przynosząc ze sobą złość i frustrację. Może nawet i furię. Jak mogła! Jak mogła tak szybko umrzeć? Bez cierpienia, bez skruchy, bez żalu za własne winy! Suka! Dźgał ją na osłep raz za razem, wyladowując skumulowany gniew. Krew tryskała po ścianach, jemu na twarz, ale to przecież bez znaczenia. Gdy się zmęczył, chwycił nóż oburącz i raził, aż opadł z sił. Przewrócił się bezwładnie na podłogę koło jej ciepłego jeszcze ciała. Nie miał nawet na tyle mocy, by wyciągnąć nóż.

Sapał ciężko, próbując uspokoić oddech i myśli. Czy poczuł ulgę? Tylko częściową. Zrobił to, co zaplanował, zrobił to, na co ta wiedźma zasługiwała, ale nie odczuł wszechogarniającego ciała i umysłu spokoju, o którym tak marzył i który spodziewał się odnaleźć. Może i sprawiedliwości stało się zadość, ale wcale nie przyniosła ze sobą lekkości bytu. No cóż, będzie musiał jakoś z tym żyć. Grunt, że ona już nie żyła. Takie ścierwa nie zasługują na to, by oddychać.

Olga Balicka uśmiechnęła się od razu, gdy tylko otworzyła oczy.

– Nareszcie! – wyszeptała sama do siebie.

Na ten dzień czekała od dawna. Czuła wielką ekscytację pomieszaną z obawą, co jak doskonale zdawała sobie sprawę, w jej sytuacji było całkowicie normalnie. Podniosła się delikatnie na łokciach, aby sprężyny materaca nie zaskrzyptały, budząc domowników. Spojrzała w stronę dziecięcego łóżeczka ulokowanego na drugim końcu pokoju, w którym błogo i co najważniejsze nieprzerwanie od dwudziestej trzeciej spała jej ukochana córeczka. Zuzia, jej szczęście, jej radość, jej powód do dumy. Jej wszystko!

Ciepła, męska ręka pociągnęła Olę z powrotem na poduszki. Poczwała, jak Kornel obejmuje ją w talii i wtula się w jej plecy, próbując wyprosić jeszcze odrobinę wspólnego snu.

– Idę zrobić kawę – wyszeptała do niego, kiedy obróciła się na bok. – Z tej ekscytacji już nie zasnę. – Uśmiechnęła się radośnie jak dziecko pierwszego dnia wakacji. – Też chcesz czy masz zamiar byczyc się w wyrku, aż zadzwoni budzik?

– Ty dobrze wiesz, co bym chciał porobić, aż zadzwoni budzik! – Odwzajemnił jej uśmiech i uniósł do góry jedną brew.

– Nic z tego! – Wyskoczyła pośpiesznie z łóżka, powstrzymując się przed wybuchem śmiechu, kiedy spostrzegła, jak Kornel, chcąc ją złapać, spada na podłogę. – Jesteś niemożliwy. – Kucnęła przy nim i pocałowała go w usta. – Kocham cię.

– Ja ciebie też – odparł i przytulił ją z czułością. – Ale musimy się na coś umówić, dobrze? – Spojrzał na nią dość poważnie. Zbyt poważnie jak na tak miły początek dnia.

– O co chodzi? – Na jej twarzy pojawił się niepokój.

– Umówmy się, że to ja zrobię nam za chwilę kawę. I nawet możemy ustalić, że będę ją robił codziennie przed pracą, ale w zamian za to obiecasz mi, że nie będziesz się narażała. Musisz być ostrożna i pamiętać, że masz dla kogo żyć, rozumiesz?

– Kornel, przestań – zgaśniła go. – Chcesz mnie wystraszyć przed pierwszym dniem w pracy po macierzyńskim?

– Kochanie... – Położył jej dłoń na policzku i pogładził czule. – Chcę, żebyśmy oboje dotrwali w zdrowiu do emerytury, a nasza praca jest cholernie niebezpieczna. Jeżeli więc postanowiłaś do niej wrócić, pomimo że ciągle ci powtarzam, że nie musisz, to obiecuj mi chociaż, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję – powiedziała zgodnie, choć jego słowa nieprzyjemnie przypomniły jej dawne deklaracje Adama Pawłowskiego. Do tej pory zawsze myślała, że Kornel jest inny, że rozumie jej pasję i nie będzie jej ograniczał. Ale takie rzeczy wychodzą dopiero w trakcie związku. Teraz trzeba mieć tylko nadzieję, że się oboje dogadają.

Delikatne skrzeczenie wypełniło pokój i zza fioletowo-białych szczebelków podniosła się mała główka o czarnych jak heban włoskach. Duże, niebieskie oczka spoglądały na nich figlarnie, a malutkie usteczka skrywające pierwsze dwa ząbki wygięły się w radosnym uśmiechu.

– Chodź, kochanie. – Kornel podniósł się z podłogi i podszedł do maleństwa. – Pójdziemy do kuchni zrobić kawę, nakarmić Lufę, a mama wskoczy pod prysznic.

— — —

Dokładnie o ósmej rano wchodzili po startych, betonowych stopniach do Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze. Pomimo porannej godziny czerwcowe powietrze było gorące, przesycone zapachami tak dobrze znanymi jej z niedawnej przeszłości. Czuła woń rozgrzanych silników policyjnych radiowozów, które zjeżdżały właśnie z nocnej zmiany, zapach kiepskiej, żeby nie powiedzieć, okropnej kawy serwowanej na komendzie oraz lasu rosnącego tuż za ogrodzeniem. Tęskniła za tym. Miesiące spędzone z córką w domu okazały się cudowne i dziękowała za nie Bogu, w którego nie wiedziała, czy wierzy.

Zwłaszcza że Zuzia, choć urodziła się jako wcześniak, była całkowicie zdrowym dzieckiem. Ale Olga szczerze uważała, że każdy człowiek potrzebuje do życia nie tylko udanego życia rodzinnego, ale też pasji i celu, by móc się realizować. Dla niej tą pasją stała się praca. Wreszcie, po półtorarocznej nieobecności, będzie mogła znów prowadzić śledztwa jako komisarz wydziału kryminalnego. Miała tylko nadzieję, że w najbliższym czasie nie dojdzie na terenie miasta do żadnego morderstwa, ponieważ doskonale wiedziała, jaką sprawą chciałyby się zająć. Musiała tylko przekonać do tego Michalika.

W sali głównej pomału się rozkręcało. Śledczy i pracownicy biurowi snuli się bez pośpiechu pomiędzy stanowiskami albo ustawiali w kolejce do ekspresu do kawy. Rozejrzała się dookoła. Nic tu się nie zmieniło. Biurka stały w tych samych miejscach, farba na ścianach nadal prosiła się o odświeżenie, cichy gwar rozmów dawał złudzenie spokoju. Gdyby nie chciała uchodzić za silną i nieugiętą, w jej oku pojawiłyby się łza. Ale chciała, dlatego z całych sił starała się nie okazać wzruszenia. Była wdzięczna Kornelowi, że chociaż go widział, nie złapał jej za rękę ani nie przytulił. W pracy oboje byli policjantami, a nie małżeństwem.

– No, jesteście nareszcie! – Głos Michalika poprzedził pojawienie się jego dużej, niezdarnej sylwetki. – Dwie po ósmej – odczytał na zegarku na przegubie ręki. – Ładnie to się tak spóźnić pierwszego dnia?

– Cicho, nie krzycz, bo mi się mleko zwarzy – zażartowała, wiedząc, że spłoszy się na te słowa i nie będzie wiedział, co odpowiedzieć.

– Balicka, jak mamę kocham! Bez takich mi tu... – Czerwone plany wyskoczyły mu na policzkiach i Olga pomyślała, że nigdy nie widziała go tak zawstydzonego. – Jak mówię, że masz być o ósmej, to myślę siódma czterdzieści pięć. Czy to jasne?

– Tak jest, panie komendancie, bez skrótu pe-o. – Zasalutowała jak na amerykańskich filmach i objęła go na przywitanie. Cieszyła się, że po długich miesiącach pełnienia obowiązków komendanta Michalik doczekał się wreszcie oficjalnego przyznania mu tego stanowiska.

– Dobrze, że jesteś – przyznał i prowadząc ich do swojego gabinetu, uściśnęła dłoń Kornelowi.

– No, nie wiem, nie wiem... A gdzie transparenty z napisem „Witamy”, girlandy i neonowe balony napełnione helem? – zażartowała ponownie.

– Fakt, nie ma. Ale ta „lepsza kawa” czeka na was na moim biurku. Podobnie jak milion spraw, którymi trzeba się zająć w trybie pilnym.

– W takim razie wybaczam. Ale mam prośbę – oznajmiła, siadając na jednym z krzeseł.

– No? – zaciekawiał się.

– Chciałabym zaznajomić się z aktami jednej ze spraw.

Michalik wymienił uważne spojrzenia z Kornelem.

– No, sorry – powiedział ten drugi. – Nie dałem rady jej przekonać... – Rozłożył ręce.

– Olga, to nie ma sensu – usiłował zatem perswadować komendant. – Gdyby był jakikolwiek ślad, na którym moglibyśmy się oprzeć, Zagrobny by go znalazł. Nie daliśmy tej sprawy żadnemu żółtodziobowi, tylko jednemu z naszych najlepszych śledczych.

– Wiem, Artur, ale to morderstwo nie daje mi spokoju. Ciągle o nim myślę. Ja ją znałam, nie rozumiesz tego?

– Rozumiem. – Pokiwał potakująco głową. – I właśnie dlatego nie powinnaś się tym zajmować.

– Artur ma rację. – Jak mogła się spodziewać, Kornel wsparł przełożonego. – Zaangażowanie emocjonalnie nie spowoduje, że zobaczysz coś więcej niż inni. Dobrze wiesz, że to tylko utrudnia sprawę. – Popatrzył na nią łagodnie.

– Tak samo jak praca z mężem na jednej komendzie? – zakpiła z jego wypowiedzi. Pewnie sprawiła mu tym przykrość, ale nie będzie się przecież ciągle pilnować z tym, co mówi. Może faktycznie to nie był najlepszy pomysł, żeby pracować razem. Ale jeżeli tak, to ona albo Kornel musieliby przenieść się

gdzie indziej, kto wie czy nawet nie dojeżdżać do innego miasta. No i nie ma co się oszukiwać, byłyby to swego rodzaju degradacja dla jednego z nich.

– Trafiony zatopiony. – Michalik rozparł się na krześle i pociągnął łyk kawy z osławionej już szklanki w czerwonym koszyczku, pamiętającej dawne, słusznie minione czasy.

– Dobra, chłopaki, przestańcie pierdolić. Ja wiem, że może być ciężko. Nie proszę też o prowadzenie sprawy, która przecież jest już dawno zamknięta.

– Umorzona – poprawił ją Kornel.

– Z powodu braku dowodów i niewykrycia sprawcy – dobitnie podkreślił Michalik. – Za to tutaj – poklepał ręką po stosiku papierów znajdujących się na biurku – mam takie sprawy, w których jeszcze masz szansę coś zdziałać.

– Dobrze – zgodziła się. – Przydziel nam dziś nową sprawę, ale proszę cię tylko o jeden dzień, żebyśmy mogła zapoznać się z aktami śledztwa w sprawie zabójstwa Barbary Muszyńskiej. Do cholery, Michalik! Jeden dzień! To chyba nie jest jakaś wygórowana prośba. Tej kobiecie podcięto gardło na mojej klatce schodowej. Znałam ją, chodziłyśmy razem do liceum. Myślisz, że to przypadek, że ktoś zaatakował ją przed moimi drzwiami?

– Przypominam ci – wtrącił gorzko Kornel – że na jej widok niemal poroniłaś i spędziłaś dwa następne miesiące w szpitalu. Po co chcesz do tego wracać, skoro nic nie znaleziono?

Buzowały w nim emocje, których nie umiała w pełni rozszyfrować. Troska o nią, to pewne, ale było też coś jeszcze.

– Tak, ale teraz nic mi już nie grozi. Jeden dzień. – Wyciągnęła palec. – Proszę.

– Dobra, dajcie już spokój – zrejętowała Michalik. – Masz jeden dzień. Nieoficjalnie pozwalam ci zajrzeć do akt. Żaneta ci je dostarczy. Ale, Olga, ostrzegam cię. Jutro wracasz do normalnej roboty.

– Obiecuję! – Uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą. – Chyba że coś znajdę – dodała po chwili.

Michalik zamierzał coś powiedzieć, bo wkurzała go ta buńczuczna pewność siebie jego podwładnej. Cała grupa dochodzeniowa nie znalazła nic przez sześć miesięcy, a ona chciała wpaść na trop, czytając przez kilka godzin akta sprawy. Parsknął i już miał otworzyć usta, by wypowiedzieć swoje zdanie, kiedy jego zapal ostdził dzwoniący telefon. Odjechał swoim obrotowym, gamingowym fotelem na kółkach w stronę urządzenia stacjonarnego umieszczonego na szafce pod oknem.

– Michalik, mówcie...

Przez chwilę Olga z Kornelem nie patrzyli na niego. Prowadzili między sobą rozmowę na spojrzenia, które w wolnym tłumaczeniu znaczyły: „Jesteś niemożliwa” i „Wiem, i za to mnie kochasz”. Kiedy jednak usłyszeli kolejne wypowiedziane przez komendanta słowa, oboje niemal synchronicznie odwrócili się do niego z zaciekawieniem.

– No, ja pierdołę... Zadżgana? Co się z tymi ludźmi dzieje? Dobra, dobra, wysłałam człowieka. Dzwoni do prokuratury. Jak to już tam jest? Jak to technicy też? Kurwa, dlaczego dowiadujemy się ostatni? Okej, okej, bez odbioru.

– Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coraz bardziej przypominasz mi Starego – zażartowała z jego wypowiedzi. W duchu poczuła jednak swego rodzaju ekscytację. Choć nie chciała teraz żadnych nowych spraw, perspektywa prowadzenia śledztwa o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, pierwszego dnia po powrocie, spowodowała u niej przyjemne napięcie. Może i było to nienormalne dla większości zwykłych obywateli, ale nic na to nie mogła poradzić.

– A co? Łysieję czy o co chodzi? – Komendant przecesał ręką faktycznie rzędziejące, niechlujnie ułożone włosy.

– Co mamy? – Kornel przeszedł do meritum.

– Kobieta w średnim wieku, zadżgana nożem w swoim domu. Ponoć kompletna rzeźnia – odparł, kręcąc z niesmakiem głową. – Weźmiesz tę sprawę. Skompletuj zespół. – Podał mu jeszcze ciepłą kartkę, prosto z faksu. – Tu masz adres i dane zgłaszającego, a właściwie zgłaszającej.

- Jasne, już się tym zajmuję.
- A ja? – Olga z poczuciem zawodu przysłuchiwała się ich rozmowie.
- Ty przecież chciałaś jeden dzień. Jeden jedyny dzień na grzebanie się w tym, co już przegrzebane. – Spojrzała na nią, jakby sama była sobie winna.
- Mogę jechać z Kornelem? – zapytała, nie chcąc teraz wdawać się w przepychanki słowne. – Później odbiorę akta od Żanety.
- Dobra, jedźcie. W takim razie przekażę te sprawy nowym. – Zamyślił się nad stosem papierów na biurku. One nie wydają się być aż tak wymagające.

— — —

Droga do Szklarskiej Poręby wiała się zakrętami, zza których co rusz ukazywały się zbocza porośnięte drzewami. Mniejsze i większe skupiska skalne wyłaniały się, tworząc niemal kamienne ściany. Tuż przy drodze leniwie płynęła rzeka, bogato upstrzona dużymi kamieniami. Kornel mieszkał w tych okolicach już niemal dwa lata i zdążył przywyknąć do tego, co z początku tak bardzo go zachwycało. Wiedział też, że to, co teraz jest spokojnym potokiem, przy wiosennych roztopach przekształca się w rwący nurt, wielkie wyzwanie dla przyjeżdżających tu kajakarzy górskich.

- Jak mała? – zapytał, kiedy Olga zakończyła połączenie z panią Janiną.
- Super... – Westchnęła i spojrzała przez szybę od swojej strony. Nie chciała, żeby widział, że zaskliły jej się oczy. – Nawet nie zauważyła, że nas nie ma.
- To chyba dobrze? – Nie bardzo wiedział, o co chodzi.
- Tak, dobrze. Świetnie nawet – odfuknęła.
- Ja też za nią tęsknię. Za każdym razem, kiedy wychodzę do pracy. – Złapał ją za rękę, chcąc nieść pocieszenie i rozumiejąc tę pokrętną logikę, która nie pozwalała matce cieszyć się z tego, czego przecież pragnęła.
- Uważaj! – krzyknęła Olga, gdy jadący z naprzeciwka tir niemal nie zmiotł ich z drogi. – Boże! Co za debil. Mógł nas zabić. – W jej oczach pojawiły się łzy, ale Kornel wiedział, że nie z powodu tej sytuacji. – Dzwonię do drogówki. Niech go sprawdzą. Jechał z osiemdziesiąt na godzinę w miejscu, gdzie jest ograniczenie do czterdziestu!

– No, może nie osiemdziesiąt, ale z sześćdziesiąt to mógł mieć na liczniku. – Nie przeszkadzał jej. Rozumiał, że musi działać, żeby nie myśleć o dziecku ani o tym, że mogłaby zginąć na służbie. On sam długo zastanawiał się, czy nie zrezygnować z pracy w policji, kiedy Olga poinformowała go, że chce wrócić do wydziału kryminalnego. Naiwnie myślał, że po urodzeniu córki przeniesie się gdzieś indziej, do bardziej papierkowej roboty. Ale uszanował jej wolę. Poczeka parę miesięcy na rozwój wypadków. Jeżeli Olga nie będzie chciała zrezygnować, on to zrobi. Dwoje rodziców pracujących w jednej grupie kryminalnej to dwa razy większe ryzyko dla dziecka, że zostanie sierotą. Zwłaszcza teraz, kiedy jego była żona zadzwoniła do niego wczoraj i oznajmiła swoje rewelacje. Nie chciał narażać dzieci na większe niebezpieczeństwo niż to konieczne. O telefonie od Marty nie zdążył Oldze powiedzieć. Będzie musiał to zrobić dzisiaj wieczorem.

- Wiesz, gdzie w Szklarskiej jest ulica Podgórna? – zapytał, odganiając od siebie natrętne myśli.
- Zmrużyła oczy i przez chwilę myślała, ale nic nie przychodziło jej do głowy.
- Nie mam pojęcia. Może to jakieś nowe osiedle. Wyrastają teraz jak grzyby po deszczu. Wpiszę w nawigację. – Chwyliła za telefon i szukając zasięgu, który zawsze gubił się na tych zakrętach, wystukała na klawiaturze nazwę ulicy. – Ojej, to gdzieś za hutą. Kompletnie zadupie.
- Chciałaś powiedzieć ciche, piękne miejsce otoczone przyrodą? Wręcz idealne dla rodziny z dziećmi... – Zaśmiał się. Wiedział, jak bardzo Olga lubiła mieszkać w centrum, przy głównym pasażu miejskim w Jeleniej. Gdy postanowili być razem, Kornel wykupił wynajmowane dotąd mieszkanko,

przebili łączącą ścianę i z dwóch zrobili jedno większe. Ale mimo to Kornel nieustannie namawiał żonę do przeprowadzki w jakieś miejsce odpowiedniejsze dla rodziny.

– Idealna okolica na mord. Zero sąsiadów i daleko po jakkolwiek pomoc.

Nie skomentował. Nie ma co dyskutować z rzeczami, które się wydarzyły.

Parcele przy ulicy Podgórznej stanowiły niewątpliwie oazę dla ludzi zamożnych. Po obu stronach szerokiej, szutrowej drogi rosły stare, rozłożyste drzewa, przetykane, jeżeli tak można powiedzieć, kilkuletnimi drzewkami owocowymi. Domy, których było tam dokładnie piętnaście, wybudowano w nowoczesnym stylu, choć z zachowaniem elementów pasujących do górskiego krajobrazu. Wszystkie posesje posiadały rozległą działkę niemal wchodzącą w las, otoczoną wysokim ogrodzeniem. Z pewnością nie każdego stać na taki luksus. Co warte uwagi, w dobie, gdy ziemia jest na wagę złota, budynki usytuowano jeden od drugiego o co najmniej pięćset metrów i nic nie wskazywało na to, że przestrzeń pomiędzy będzie kiedyś zajęta. Posiadłość pod numerem piętnastym była ostatnia przy ślepej uliczce, co oznaczało, że przynajmniej teoretycznie dojeżdżała tu tylko właścicielka.

– Kurczę. Pięknie tu. Miałeś rację z tym idealnym miejscem dla rodziny. – Rozmarzyła się, choć wiedziała, że z pensji policjantów raczej nigdy nie będzie ich stać na coś takiego.

– Ty też miałaś rację. Wyobraź sobie, że wołaś tu o pomoc. Myślisz, że ktoś jest w stanie cię usłyszeć?

– Nie.

– No właśnie.

Zaparkowali przed otwartą na oścież bramą, za którą stały już inne samochody.

– Widzę, że technicy wciąż tu są. – Zauważyła białą, znajomą furgonetkę.

– Tak. I doktor Biały – dodał Kornel, kiedy przechodzili koło czarnego mercedesa.

– A do kogo należy to czerwone bmw x6? – Przejechała palcami po lśniącem lakierze. To auto nie mogło się bardziej różnić od jej starego, nieużywanego już opla.

– Kalina Talarek, prokurator.

Usłyszeli głos i spojrzeli na stojącą przed nimi elegancką kobietę, ubraną w tak modny ostatnio kobiecy garnitur koloru granatowego. Właścicielka auta wyszła właśnie z budynku, gdzie zapewne dokonała oględzin zwłok. Była wysoka i smukła, a jej ubiór doskonale podkreślał figurę.

– Miło mi. – Wyciągnęła rękę najpierw do Kornela, nie zważając na konwenanse.

– Nadkomisarz Kornel Murecki. – Potrząsną jej dłoń bardziej formalnie, niżby sobie tego życzyła. – A to komisarz Olga Balicka.

Oficjalnie nazywała się teraz Olga Balicka-Murecka, ale ustalili przed jej powrotem do pracy, że nie będą używać tego samego nazwiska i afiszować się z małżeństwem podczas prowadzenia spraw. Prokurator Talarek zmierzyła Olgę nieprzyjaznym spojrzeniem, dodatkowo podkreślając lekceważenie ruchem głowy od dołu do góry, po czym przerzuciła się na Kornela.

– Nareszcie pana poznałam. Pracuję w Jeleniej już od pół roku, a jakoś nigdy nie mieliśmy przyjemności prowadzić razem sprawy.

– To prawda – skwitował krótko.

– Oczekuję państwa dziś o piętnastej w moim gabinecie. – Potrząsnęła gęstymi, długimi kasztanowymi włosami i ściągnęła z nich okulary przeciwsłoneczne, ponieważ oślepiły ją promienie słońca.

– Zawsze pracujemy na komendzie, w sali konferencyjnej – sucho poinformowała Balicka, widząc, jaką szopkę odgrywa pani prokurator przed jej mężem. Pręży się, wygina i układa te swoje usteczka pomalowane czerwoną jak karoseria jej auta pomadką, która zapewne była o wiele droższa niż wszystkie kosmetyki Olgi razem wzięte.

– Zawsze tak pracowaliście – poprawiła ją.

– Jeżeli mogę prosić – przerwał im wymianę zdań Murecki. – Gdyby to nie był problem, zapraszamy do nas. Grupa dochodzeniowa będzie liczyła kilka osób. Trudno zebrać wszystkich poza komendą.

– No dobrze, nadkomisarzu Murecki. – Uśmiechnęła się zalotnie. – Dla pana zrobię wyjątek. I właśnie miałam poprosić pana o zebranie grupy. Zdaję się na pana doświadczenie. – Gdyby nie ciemne okulary, Olga mogłaby przysiąc, że pani prokurator do niego mrugnęła.

– No co? – zaśmiał się do żony, kiedy Kalina Talarek wsiadła do swojego bmw i opuściła teren posesji. – Nie wiedziałaś, że naturalny czar i urok twojego męża tak działa na kobiety?

Parsknęła śmiechem i zanim weszli do budynku, klepnęła go w pośladek. Miny im szybko jednak zrzędły, bo nad tym, co tam zobaczyli, nie dało się przejść do porządku dziennego. Obszerny salon, utrzymany w chłodnych, jasnoszarych barwach, wyłożony dębowym parkietem, teraz męczył oczy popstrzony plamami czerwieni. Ten widok skojarzył się Oldze z nowoczesną sztuką, z farbą rzucaną na oślepię na płótno. Tylko tu barwa była jedna – szkarłatna. Powietrze przesiąknięte słodkim, metalicznym zapachem, połączonym ze smrodem ludzkich odchodów i wnetrzości.

– Jezus – szepnęła Murecki. – Dobrze, że ciało nie zaczęło się jeszcze rozkładać.

– Witajcie. – Doktor Biały podszedł do nich i wręczył im dwie grube maseczki, rękawiczki oraz ubrania ochronne. – Może maska nieco uchroni wasz zmysł węchu – zauważył. Jego biały kitel pobrudzony był mocno kontrastującą krwią. Platynowe, długie włosy, rozwichrzone dziś nie jak u Jezusa, do którego niegdyś go porównywano, a jak u Einsteina, sprawiały, że przypominał Oldze szalonego rzeźnika z jakiegoś horroru. Nałożyła maseczkę i spojrzała w stronę zwłok. Zakręciło jej się w głowie i natychmiast odwróciła się tyłem.

– Tak – rozpaczał doktor Biały. – Nie jest dobrze, nie jest. – Pokiwał głową z zamyśleniem. – Ale przynajmniej dla mnie sprawa jest prosta – dodał.

– Co masz na myśli? – zapytał Kornel.

– Oczywiście potwierdzimy to jeszcze na sekcji, ale... Przyczyna zgonu wydaje się oczywista. Nie liczyłem dokładnie, jednak denatka dostała około trzydziestu pchnięć nożem. To w serce zapewne okazało się śmiertelne, ale na razie nie potrafię stwierdzić, które to było z kolei. Poza tym przy tylu ranach klutych, gdyby nawet nie zadał jednego decydującego pchnięcia, to i tak kobieta wykrwawiłaby się na śmierć.

– A czy to ważne, czy pchnięcie w serce było pierwsze czy nie? – zapytała Olga, która ledwo trzymała się na nogach.

– Tak – odpowiedział szybko Kornel. – Jeżeli zabójca dźgał, pomimo że kobieta nie żyła, to może to świadczyć o jakimś rodzaju afektu, zaangażowania emocjonalnego.

– Masz rację – przyznała. – Ale jeżeli ktoś dźgnął ją kilkadziesiąt razy, to moim zdaniem nie ma mowy o braku afektu.

– Okej, zgadzam się. Zakładamy więc, że się znali. Kiedy nastąpił zgon? – dopytywał Kornel, podchodząc powoli do ciała. Starał się stąpać ostrożnie, bo choć technicy sfotografowali już wszystko wokół i pobrali niezbędne próbki, to nie skończyli jeszcze swojej pracy. Teraz zbierali ślady w innych częściach pomieszczenia. Pochylił się nad zwłokami i przyglądał. Zastanowiło go, że twarz denatki pozostała nienaruszona. Co prawda, widniały na niej ślady krwi, ale nie było oznak walki, pobicia czy choćby lekkiego otarcia skóry. Nie pasowało mu to przy tak podziurawionym korpusie.

– Trudno mi teraz dokładnie oszacować. – Doktor Biały nie chciał wróżyć z fusów. – Ciało jest zimne i sztywne, ale nie nastąpiły jeszcze widoczne procesy gnilne, więc zakładam, że śmierć nastąpiła pomiędzy osiem a trzydzieści sześć godzin wstecz. Nie ma plam opadowych, jednak to normalne przy krwotoku zewnętrznym. Biorąc pod uwagę temperaturę ciała, myślę, że mogło to być około piętnastu, szesnastu godzin temu.

– Czyli około siedemnastej dnia wczorajszego – przeliczyła Olga.

– Więcej powiem po sekcji. Teraz będę już iść. Gdybyście chcieli mi towarzyszyć, zapraszam w środę na dziewiątą. Nieczęsto zdarza się taki przypadek...

– Ja podziękuję. – Olga poczuła podchodzące do gardła śniadanie. Wiele razy uczestniczyła w sekcjach, ale odkąd urodziła dziecko, stała się dużo wrażliwsza na zapachy. – Z uwagą za to przeczytam ra-

port, obiecuję – zadeklarowała, widząc zawiedzoną minę doktora.

– Rozumiem – odparł wolno.

– Ja zobaczę. To będzie zależało od przydzielonych zadań w śledztwie.

– A pani prokurator będzie? – zapytała Olga pewna, że tak wypachniona, elegancka kobieta, podrywająca cudzych mężów będzie uczestniczyła w sekcji jedynie na papierze. Bo przecież jako prokurator musi w niej uczestniczyć.

– Będzie. – Uśmiechnął się doktor Biały i zamyślił. – To ciekawa kobieta jest – powiedział enigmatycznie.

– To znaczy? – zainteresowała się Olga.

– Odkąd pracuje w jeleniogórskiej prokuraturze, to znaczy od sześciu, może siedmiu miesięcy, przychodzi na każdą wyznaczoną sekcję zwłok. A wierzcie mi, nie każdy to robi. I wiecie co?

– No co? – Denerwowało ją, że doktor ma taki zagadkowy, powolny styl wypowiedzi.

– Ani razu nawet nie mrugnęła okiem. Ani razu nie skrzywiła się ze względu na zapach rozkładających się zwłok. To silna babka jest.

– Może psychopatka – odburknęła pod nosem Olga, kiedy pożegnali się już z doktorem, na co Kornel z rozbawieniem przewrócił oczami. Bawiła go ta niespotykana wcześniej zazdrość żony.

Do salonu przez duże, rozsuwane drzwi od strony ogrodu wszedł młody policjant. Był wysoki i postawny.

– Starszy posterunkowy Tomasz Koma – przedstawił się.

– Nadkomisarz Kornel Murecki i komisarz Olga Balicka. – Wyciągnęli odznaki, bo zwykli pracować bez umundurowania i nie każdy od razu wiedział, że są policjantami. – To ty przyjechałeś na miejsce jako pierwszy?

– Tak, panie nadkomisarzu – powiedział głośno i pewnie policjant, czym przypomniał Mureckiemu szkolenia młodych rekrutów w szkole policyjnej.

– I co zastałeś?

– To, co widać, panie nadkomisarzu. I jeszcze tę panią, co to zgłaszała, ale ona czekała na dworze na początku drogi.

– Ruszałeś coś?

– Absolutnie nic, panie nadkomisarzu. Nawet tętna nie sprawdzałem, bo niby po co. Od razu zadzwoniłem po wsparcie.

– A ta kobieta, gdzie teraz jest?

– Siedzi w ogrodzie, panie nadkomisarzu.

– Koma, przestańcie już z tym nadkomisarzem, wiem, jaki mam stopień.

– Tak jest, panie nad... – Zawiesił się na chwilę i nie wiedział, co zrobić. – To znaczy dobrze.

– No, i wypuść nieco powietrza, będzie ci łatwiej mówić. Zaprowadź nas do świadka.

– Tak jest – odpowiedział młody policjant i ruszył w stronę wyjścia na ogród.

– Poczekaj! – Olga chwyciła Kornela za ramię, dostrzegając starszą, przestraszoną kobietę na krześle pod drzewem.

– O co chodzi?

– Pójdę do niej sama, a ty przeszukaj dom. Po co ją straszyć przewagą liczebną i tymi okropnymi kombinezonami. – Zaczęła ściągać maseczkę i białe, foliowe ubranie.

– Okej.

Podchodząc do kobiety, zauważyła, że ta trzyma w ręce różaniec i szepcze pod nosem, zapewne słowa modlitwy.

– Dzień dobry – przywitała się z łagodnym uśmiechem.

– Raczej nie – odpowiedziała kobieta i schowała paciorki do kieszeni kolorowego fartucha w kwiaty. Takiego samego, jaki Olga pamiętała u sprzątarek z czasów podstawówki.

– Nazywam się Olga Balicka i jestem komisarzem w jeleniogórskiej policji. Chciałabym zadać pani parę pytań dotyczących śmierci pani Beaty Nowak. – Szybko przypomniała sobie nazwisko, które przed przyjazdem przeczytała z kartki.

– Ja nic nie widziałam.

– Rozumiem. Jak się pani nazywa?

– Zofia Kowalik. – Kobieta była raczej niskiego wzrostu, korpulentna i z ciemnymi, zwiniętymi w kok włosami.

– Pani Zofio, o której godzinie weszła pani do domu?

– Koło siódmej. – Odetchnęła z ulgą, że jak do tej pory zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

– A w jakim celu pani przyszła?

– W celu posprzątania. – Popatrzyła na policjantkę zdziwiona. – Jestem pomocą domową. Przycho-
dzę do pani Beaty co dwa dni. Wszystko jedno, czy wypada niedziela czy święto, zawsze co dwa dni przychodzę do niej o siódmej rano i sprzątam, od dwóch lat. Taką mamy umowę.

– Czy gdy pani weszła do domu, zobaczyła pani coś dziwnego? Może coś nie stało na swoim miejscu albo zwróciło pani szczególną uwagę?

Kobieta milczała przez chwilę, przypominając sobie, ale na koniec tylko pokręciła przecząco głową.

– Czy drzwi były zamknięte na zamek czy otwarte?

– Otwarte. Zdziwiłam się, bo zazwyczaj o siódmej to pani Beata już nie ma i wszystko jest dokładnie pozamykane.

– Czy miała pani wrażenie, że w domu był ktoś jeszcze, a może widziała pani, jak ktoś ucieka?

Znów przecząco kręcenie głową.

– A gdy szła pani do pracy? Podejrzewam, że nie widuje pani zbyt wielu osób przed godziną siódmą. Może dziś ktoś zwrócił na siebie pani uwagę? – Właściwie te standardowe pytania zdały jej się w tym momencie zupełnie niepotrzebne. Skoro wstępne ustalenia wskazują, że do zabójstwa doszło wczoraj po południu, to mało prawdopodobne, żeby morderca uciekał dziś rano. Chyba że z wiadomych tylko sobie pobudek został w domu do rana. Przecież zdarzali się i tacy zabójcy. Pragnący osobiście zobaczyć reakcje bliskich ofiary, kiedy znajdują ciało.

– Zawsze wychodzę o szóstej. Idę powoli, bo mam schorowane nogi. Nikogo nie widziałam.

– Rozumiem. Czy pani Beata była ostatnio zdenerwowana albo zachowywała się inaczej niż zwykle? Może ktoś jej źle życzył? A może przypadkiem stała się pani świadkiem jej kłótni lub wie o jej problemach?

– Ja tam się w cudze sprawy nie mieszam. To grzech. Co mnie obchodzi, czy się kłóciła. Każdy się czasem kłóci, no nie?

– Proszę mi wierzyć, że w tej sytuacji większym grzechem będzie nie pomóc policji. Przecież nie pytam z ciekawości. Musimy znaleźć mordercę i cokolwiek pani wie o Beacie Nowak, może nam to pomóc. Cokolwiek. Może niech pani opíše ją własnymi słowami.

– Ona była taka... – Zamyśliła się, spoglądając na korę drzewa, jakby miała tam napisaną odpowiedź. – Sztynna. Rozumie pani? Niby się uśmiechała, niby była miła, ale czuło się, że człowieka nie lubi, że ma go za nic.

– Długo tu mieszkała? Miała przyjaciół? Spotykała się z kimś?

– Ze dwa miesiące będzie. I nigdy nikogo u niej nie widziałam. Tylko z kotem była. Biedne zwierzę, co z nim teraz będzie. Może mogłabym go zabrać?

Olge zastanowiło, że starsza kobieta czuje dużo większy żal z powodu kota niż śmierci swojej chle-
bodawczyni.

- Jak to – od dwóch miesięcy? Przecież pani mówiła, że od dwóch lat u niej sprzątała?
- No, tak, ale ona dopiero niedawno kupiła ten dom. Wcześniej wynajmowała mieszkanie w tych apartamentach, co stoją, jak się na Wysoki Kamień idzie, i tam mieszkała.
- I tam też nikt jej nie odwiedzał?
- Nie. W ogóle to ona nawet rzadko tam przebywała.
- Jak to? To może była w związku i spała u swojego chłopaka?
- Nie. Wyjeżdżała często do pracy. Czasem nie było jej trzy, czasem cztery dni. Czasem jechała na dwa i wracała na jeden, i znowu jechała na dwa. Walizkę taką małą ciągle musiałam jej pakować i pracować wszystko, co by gotowe na wyjazd było i stało przy drzwiach w gotowości.
- No, dobrze. Czy jest coś jeszcze, co chciałaby mi pani powiedzieć?
- Nie. – Stanowczo pokręciła głową. – To mogę zabrać tego kota?
- Kot zostanie zawieszony do schroniska w Jeleniej Górze. Będzie musiał tam zostać na dwutygodniową kwarantannę, a potem, o ile nie zgłosi się po niego rodzina zmarłej, to będzie mogła go pani zabrać.
- Dziękuję – powiedziała kobieta i znów wyjęła różniane.

— — —

Kornel rozejrzał się dookoła. W obszernej, otwartej na salon kuchni dojrzał na blacie resztki jedzenia na wynos. Stał też jeden kieliszek z niemal nietkniętym czerwonym winem. Pomieszczenie wydawało się sterylnie czyste, tak jakby nigdy nie używano go do tego, do czego zostało stworzone, czyli do gotowania. Podchodząc do kominka w salonie, zatrzymał się przy ramkach ze zdjęciami. Zaskoczył go fakt, że nie przedstawiały członków rodziny ani przyjaciół. Żadnych podobizn dzieci czy pamiątek z wyjazdów na wakacje. Wszystkie ujęcia przedstawiały spotkania firmowe, oznaczone logo BigPharmy. Beata Nowak widniała niemal na każdym, uśmiechnięta, elegancko ubrana, można by rzec, szczęśliwa. Czy była to kobieta, która żyła wyłącznie karierą? Czy porzuciła decyzję o założeniu rodziny, bo wszystko robiła z myślą o pracy? Pochylił się nad kadrem, na którym ścisnęła rękę ubranego w drogi garnitur mężczyzny. Napis pod spodem obwieszczał: „Awans na Kierownika Regionu, luty 2020”. A więc od ponad dwóch lat była kierowniczką w BigPharmie. Gdzieś już słyszał tę nazwę...

- Słuchaj, my będziemy się zbierać. – Szczupły, wysoki technik podszedł do niego od tyłu. – Chyba mamy wszystko. Czas zabrać się do roboty.
- Okej. Znaleźliście jakiś sprzęt? Tablet, komórkę?
- Człowieku! – parsknął mężczyzna. – Jej sprzętami można by było cały komisariat w Szklarskiej oddarować. Dwa tablety, Dell, laptop, trzy telefony... Ja nie wiem, po co jednej babce tyle tego. Widziałeś jej paznokcie?
- Co z nimi?
- To tak zwane świńskie raciczki. Choć moja żona określa je jako „migdałki”. Sztuczne, długie, grube i czerwone jak ta krew. Z takimi paznokciami to ciężko jej pewnie było klikać coś na tych sprzętach.
- Wiesz, jak jest. Kobiety zniosą wiele, żeby dobrze wyglądać. – Uśmiechnął się porozumiewawczo do Jerzego i klepnął go w ramię. – Wyślijcie sprzęty od razu do Otylii, dobrze?
- Ty, a widziałeś dziś tę prokuratorkę? – Jerzy gwizdnął, machając przy tym szybko dłonią, jakby było gorąco. – To dopiero dzida.
- Lepiej nie wspominać o niej przy Oldze. – Ledwo zdążył wypowiedzieć te słowa, kiedy jego żona stanęła w drzwiach salonu.
- O czym ma przy mnie nie wspominać? – Uśmiechnęła się łagodnie, choć obaj mężczyźni wiedzieli, że w przypadku kobiet ta łagodność może w sekundę zniknąć.

– Popatrz tutaj – Kornel szybko zmienił temat, a technik kryminalny skorzystał z chwili i się oddalił. – Pracowała jako kierownik w BigPharmie. Jestem pewien, że już gdzieś spotkałem się z tą nazwą. Może ty coś kojarzysz?

Olga przełknęła głośno ślinę. Oczywiście, że kojarzyła.

– Będę musiała spotkać się dziś z Elwirą – powiedziała tylko.

Motorówka prula przez fale, które z podmuchami wieczornego wiatru robiły się coraz wyższe. Rozbiły się o burtę z impetem i moczyły słonymi kroplami płynących w niej mężczyzn. Pomimo niedawnych upałów temperatura wieczorem zelała i dopiero teraz Václav Heczeko uznał, że jest znośnie. Na spotkania w Polsce zawsze wybierał małe nadmorskie miejscowości. Raz, że Czechy nie mają dostępu do morza, które tak kochał, a dwa, że jego matka Helena, rodowita Polka, pochodziła z Trójmiasta i do polskich nadmorskich miejscowości żywił po prostu sentyment. Poza tym nad polskim morzem było największe zagęszczenie fajnych dup na metr kwadratowy. Oczywiście jeżeli brać pod uwagę kraje europejskie. Zdecydowanie kobiety opalające się nad Morzami Śródziemnym, Adriatyckim czy Północnym miały obfitsze, nieapetyczne kształty, nabrane w fast foodach. Choć ten trend w ostatnich latach wdzierał się także i tutaj.

Heczeko czuł nieprzyjemne napięcie. Niby nic się nie działo, ale podskórnym wyczuwał zbliżające się kłopoty. A te były mu teraz najmniej potrzebne. Dlatego dziś musiał pozbyć się wszelkich wątpliwości. Nie do końca orientował się, który z jego ludzi zdradził. Tak to już jest, że tam, gdzie gra toczy się o duże pieniądze, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał cichaczem wyciągnąć więcej dla siebie. I nawet nie miał o to pretensji. Kilka tyśiaków mniej w jego skarbonce nie sprawiłoby mu żadnej różnicy, ale problem polegał na tym, że skoro ktoś postąpił niezgodnie z narzuconym ogólnie planem, to on jako szef nie był już w stanie kontrolować jego realizacji. A to mogłoby go narazić na dużo większe nieprzyjemności niż potrzeba odstrzelenia jednego czy dwóch ludzi.

W oddali zamajaczył już piracki statek wycieczkowy. Jeden z mężczyzn stojących obok Václava odebrał telefon, po czym zwrócił się do niego.

– Wszystko gotowe, panie Heczeko.

– Dobrze – odparł doskonałą polszczyzną. – W takim razie podpływamy.

Motorówka przycumowała przy statku, a on wraz z dwoma uzbrojonymi ludźmi wszedł na jego pokład. Trzej mężczyźni, którzy do tej pory siedzieli przy suto zastawionym stole, wstali. I choć ich usta wygięły się w kształt uśmiechu, to oczy zdradzały strach i niepewność.

– Nie wstawajcie. – Pokazał im ręką, by zajęli poprzednie miejsca, i sam usiadł przy stole. Kelner momentalnie przyniósł mu talerz i napełnił kieliszek. – Jak się mają sprawy? – zapytał niby ogólnie, zatrzymując wzrok na eleganckim mężczyźnie w drogim garniturze w pasy.

– Wszystko pod kontrolą – zapewnił właściciel świeżo przystrzyżonej brody i niemal pomarańczowej opalenizny. Wypowiadał się w sposób wyuczenie nonszalancki, jakby pretendował do elity tego świata. Prawdziwe elity wiedziały jednak, że tak naprawdę jest nikim. – Wywiązujemy się z kontraktu, wszystko idzie zgodnie z planem. Zbliżamy się do ostatniego etapu badań.

– I? – Zrozumiał, co Piotr Koziński sugerował, ale chciał, by sam to powiedział.

– I będziemy potrzebowali pieniędzy. Zgodnie z umową, którą od dwóch lat skrupulatnie wypełniamy. – Koziński postanowił być stanowczy i pewny siebie. Prowadząc polską filię światowej marki, doskonale wiedział, że ludzi pewnych siebie, niemal nieprzyjemnych, traktuje się z większym szacunkiem.

– Od dwóch lat skrupulatnie wypełniamie... – powtórzył Heczeko jakby do siebie. – Mam ci, kurwa, przypomnieć, jakiego gówna narobiliście półtora roku temu? – wrzasnął, a jego głos poniósł się po falach.

Pozostali mężczyźni stali się wyraźnie bardziej spięci. Pomimo że jeszcze godzinę temu cieszyli się na dobrą zabawę na statku pełnym alkoholu i prostytutek, jaką nieraz fundował im szef, to teraz pozbyli się złudzeń. Coś się wydarzyło i Heczeko ewidentnie przybył się z nimi rozmówić.

– Ta sprawa została już wyjaśniona, a winny poniósł karę – odparł Koziński, w duchu zastanawiając się, czy gdyby musiał uciekać, miałby jakiegokolwiek szanse. Nie miał. Znajdowali się na środku morza, ich telefony zostały na brzegu. Nikt nie znalazłby ciała przez następne tygodnie, o ile w ogóle.

Václav Heczeko tylko westchnął.

– Dostaniesz te swoje złotówki. A co u ciebie, Arek? – Do tego chłopaka żywił większy sentyment. Szczerze mówiąc, gdyby okazało się, że to on zdradził, poczułby nawet coś w rodzaju żalu, że musi go wyeliminować.

– W porządku, szefie. Wszystko hula – towar bez przeszkód wychodzi z Polski i trafia do Czech. Z produkcją też nie mamy żadnego problemu.

– Dobrze. – Z uznaniem pokiwał głową. – Widzę, że nieźle przypakowałeś ostatnio – docenił jego posturę. Dwa lata temu, gdy zaczął dla niego pracować, był wątyły i chuderlawy.

Arkadiusz Niedzielski tylko się uśmiechnął. Lubił swoją robotę. Okazała się dużo łatwiejsza od poprzedniej, a i finansowo bardziej mu się opłacała.

– Czas na ciebie, Rybak – Heczeko zwrócił się do trzeciego mężczyzny. Ten w porównaniu z resztą wyglądał najgorzej. Niby lekarz z wykształcenia, choć fakt, że niepracujący już w zawodzie, a zwąły tłustego brzucha wyłaniały mu się spod koszuli. Od początku budził jego obrzydzenie, ale przynosił do biznesu niemałe sumy. Miał układy, gdzie trzeba. I choć na początku nie chciał się bawić tą gałęzią, nazwijmy to, przemysłu, to kiedy i tak biznes rozwinął się na placówce medyczne, uznał w końcu, że lepiej zarobić więcej niż mniej, i dał się przekonać.

– To prawda, że ostatnio trochę gorzej nam idzie... – Zagadnięty zaczął się intensywnie pocić, pomimo że temperatura powietrza mocno spadała. Koszula przykleiła mu się do pleców, a choć siedział, to łapał zadyszkę.

– No... – Václav Heczeko spojrział na niego przyjaźnie, zachęcając do dalszego relacjonowania.

– Ale to nie moja wina. Nic nie poradzę, że medycyna idzie do przodu i... – przerwał, widząc podniesioną dłoń szefa.

– Widzę, że dobrowolnie nic nie powiecie. – Wstał, skinieniem głowy dając znać swoim ludziom, żeby szykowali pomosty.

Trzy miejsca po północnej stronie statku, które oryginalnie miały wycięcia na lufy armat, stały się teraz wyjściem trzech pomostów. Przy każdym z nich na pokładzie leżało koło zrobione z łańcucha przywieszzonego do masztu. Dwa napakowane karki stały po przeciwległych stronach statku z wyciągniętymi i skierowanymi prosto na mężczyzn karabinami.

– Dostałem cynk. – Heczeko przechadzał się teraz tam i z powrotem, jakby w zadumie. – I w sumie nie wiedziałem na początku, co z tym zrobić – przyznał. – Nie chciałem wierzyć... – Zrobił teatralną przerwę. – Bo czyż nasza współpraca nie układa się dokładnie tak, jak powinna? Czyż nie jesteście zadowoleni z warunków finansowych, jakie wam dobrodusznie zaoferowałem? A jednak kiedy musiałem ostatnio pożegnać jednego z ludzi z niższego szczebla, który niestety skończył w betonowych bucikach, w ostatecznym krzyku rozpacz, myśląc, że ta informacja zmieni moją decyzję, wyznał mi to, co już wcześniej dobiegało do mnie z terenu. Ponoć jeden z moich zaufanych ludzi z projektu dolnośląskiego mnie zdradza! – Przystanął i przyjrzał się teraz uważnie ich twarzom. – Pech chciał, że buciki były zbyt ciężkie i nie dosłyszałem, o którego z was, skurwiele, chodziło. A nie mogę sobie pozwolić na utratę was wszystkich. – Jego twarz spochmurniała, ale nie wyrażała żadnych emocji. – Dlatego długo zastanawiałem się, co zrobić. Być może wystarczyłoby zabawić się w wyliczankę, coś typu: „ene, due, rike, fake, na kogo wypadnie, na tego być”. Bo nawet gdyby nie padło na winnego, to myślę, że ci, którzy by przeżyli, nie bawiliby się już w biznesy z Saszą, czyż nie?

Pytanie było oczywiście retoryczne. Doskonale wiedział, że nie usłyszy żadnej odpowiedzi. Oddawali się się właśnie procesowi myślowemu, oceniając szanse na przetrwanie lub choćby chwilową ucieczkę. Musieli przecież zdawać sobie sprawę z tego, że gdziekolwiek by się ukryli, on i tak ich znajdzie. Podpisując cyrograf i zgadzając się dobrowolnie na współpracę z nim, zgodzili się również na wszczęcie im chipów z GPS-em. Właśnie tym zajmowała się oficjalnie jego firma w Pradze. Nowoczesną medyczną technologią. To z tego źródła pochodziły wszystkie jego legalne pieniądze i to tam prał te brudne, których w ostatnich latach kościł kilka razy więcej.

- Ja nie znam żadnego Saszy – odważył się odezwać Koziński, i to nawet całkiem przekonująco.
- Ja też nie – zawtórował mu Bogusław Rybak, w którego oczach widać było popłoch.
- A ty? – Heczko zwrócił się do Niedzielskiego.

– Znam. Sascha Schnell to szef mafijnej grupy z Görlitz. Rywalizowaliśmy z nim za starych, dobrych jeleniogórskich czasów. – Uśmiechnął się półgębkiem, zadowolony z tego, że jako jednemu z nielicznych udało mu się wtedy nie pójść za kraty.

– Tak myślałem – odparł Heczko zadowolony. – No więc, moim zdaniem, to któryś z was dwóch. – Popatrzył na pozostałych. – Skoro wyliczanka odpada, powiem wam, co zrobimy. Wejdziecie sobie grzecznie w te kółeczka. – Wskazał wzrokiem na przygotowane na podłodze łańcuchy. – A Jan, sterując zdalnie z kabiny kapitana, zaciśnie wam je na nogach i głową w dół spuści was do Bałtyku. Za każdym razem będziecie zanurzeni pięć sekund dłużej od poprzedniego razu, aż do chwili, kiedy jeden z was się przyzna. Fajne, co?

– A jak nikt się nie przyzna? – zapytał Koziński. Niemal lał już po gaciach, ale był człowiekiem inteligentnym i wiedział, że nic nie może w tej sytuacji zrobić. Nie znając dobrze chorego umysłu Václava, liczył, że ten jedynie blefuje. Przecież musiał blefować. Zwracając się do niego kilka lat temu o dotację na projekt swojej formy, nie miał tak naprawdę pojęcia, z kim zaczął grać.

– Dziękuję za to pytanie! – Szef się zaśmiał. – Chyba tak każecie odpowiadać swoim ludziom na tych korposzkoleniach? No więc, jeżeli nikt się nie przyzna, to uznam, że winny był ten, który pierwszy się utopił, i zapomnimy o całej sprawie. – Uśmiechnął się niemal radośnie, jakby to rozwiązanie zadowalało wszystkich. – To co, zaczynamy?

Bogusław Rybak zbladł nagle, a jego ciałem wstrząsnęły dreszcze strachu. Nie może tak zginąć. Od dziecka bał się otwartych akwenów. Przecież wiadomo, że on umrze pierwszy. Dlaczego ten psychol po prostu go nie zastrzeli? Zaczęło mu się kręcić w głowie. Kolejne słowa Václava przestały do niego docierać. Widział jedynie mężczyznę z karabinem, który kazał mu wejść w łańcuchy. Nie przemyślał tego, zadziałał instynktownie. Nie przyszło mu nawet do głowy to, na co liczył Koziński, że to tylko bluff mający ich sprawdzić. Zerwał się z miejsca i rzucił za burtę. W oddali widział łąd. Być może uda mu się dopłynąć. A potem zobaczy, co dalej. Pójdzie na policję, będzie współpracował, może dostanie status świadka koronnego. Seria strzałów z karabinu rozeszła się w przestrzeni. Nie poczuł nawet bólu. Zobaczył tylko krew mieszającą się z morską wodą, a potem nie widział już nic.

Elwira upiła łyk zimnej już kawy, zrobiła długi, głęboki wdech i drżącą ręką kliknęła przycisk „Rozpocznij test”. Słyszała od kolegów i koleżanek w grupie, którzy już go zrobili, że pytania nie były łatwe, a co gorsza, każdy dostawał kilka innych niż pozostali, a nawet jeżeli mieli te same, to układano je w zupełnie innej kolejności, co sprawiało, że nie dało rady robić testu razem, na połączeniu konferencyjnym w telefonie. Wiedziała, że strategie marketingowe ma w małym paluszku, ale jeżeli chodzi o charakterystyki produktów leczniczych, to wiele jej się jeszcze myliło. Pracowała w tej firmie od początku roku i za każdym razem siadała do testu niepewna, czy zda. Nie, żeby się nie uczyła. Wręcz przeciwnie. Nocami zakuwała substancje czynne leków, wskazania, mechanizmy działania, dawkowania, interakcje z innymi lekami i milion innych rzeczy, które musiała opanować. Ale, nie wiedzieć czemu, firma wciąż dodawała jej do portfolio nowe produkty. Kiedy się zatrudniła, miała operować tylko siedmioma. Wszystkie na receptę. Teraz, w szóstym miesiącu pracy, doszły jej kolejne trzy, a szefowa straszyla, że do końca roku dojdzie pięć innych. Jak opowiadać o piętnastu lekach na jednej wizycie lekarskiej, która zazwyczaj zaczynała się słowami lekarza: „Byle szybko. Mam tylko minutę”? Spojrzała na pierwsze pytanie. Dotyczyło latanoprostu, wielofunkcyjnego organicznego związku, analogu prostaglandyny. Odetchnęła z ulgą, zdając sobie sprawę, że zna odpowiedź. Kliknęła „Zatwierdź” i na ekranie zaczęło kręcić się kółko sygnalizujące przetwarzanie.

– Nie, do cholery, tylko nie to – powiedziała do siebie, martwiąc się o kiepski sygnał Internetu. Doskonale wiedziała, że jeżeli test zostanie przerwany, wszystko jedno, z jakiego powodu, to tak, jakby oblała, a wtedy będzie miała już tylko jedną szansę na jego poprawne wypełnienie. Za każdym razem łaskawa firma dawała swoim przedstawicielom możliwość dwóch podejść. Z komody przy ścianie doleciał do niej dźwięk dzwoniącego telefonu. Wszystko naraz. Przecież nie może teraz odebrać. Kółko przestało się kręcić, a na ekran wskoczyło kolejne pytanie. Tym razem o działanie sertraliny. Teraz też się uśmiechnęła i zaznaczyła odpowiedź A, czyli przeciwdepresyjne, przeciwłękowe i przeciw natęctwom. Telefon na komodzie zawył jeszcze raz, a do momentu zakończenia testu, który na szczęście zdała, uzyskując osiemdziesiąt dziewięć procent, zadzwonił jeszcze trzy razy. Osiemdziesiąt dziewięć procent to jednak nie sto. Pomyślała, że tak właśnie powie jej szefowa, kiedy sprawdzi wyniki.

– No, czy ciebie Bóg opuścił? – zapytała z rezygnacją, kiedy mogła sobie pozwolić, by oddzwonić.

– No, hejeczka, kochana siostra – Olga, nie zważając na nagane, przywitała się z nią radośnie. – Mam sprawę niecierpiącą zwłoki. Możemy się dziś spotkać?

– Olga! Ja pisałam właśnie test, kiedy twoje telefony nie dawały mi się skoncentrować. Nie wiesz, że wystarczy zadzwonić raz i jeżeli ktoś nie może odebrać, to na pewno oddzwoni w pierwszym możliwym terminie?

– Strasznie nerwowa się ostatnio zrobiłaś. Nie wiesz, że jak chcesz mieć spokój, bo musisz się skoncentrować, to trzeba wyciszyć aparat? – odpowiedziała jej pytaniem na pytanie, choć w duchu przyznała jej rację. Też nie lubiła, kiedy ktoś nieustannie wydzwaniał, gdy ona była zajęta ważnymi sprawami.

– Masz szczęście, właśnie skończyłam. Możesz mnie zabrać na kawę do miasta.

– Ja ciebie? To w końcu ty pracujesz w międzynarodowej korporacji i zarabiasz miliony! – Zaśmiała się.

– Racja – przyznała, ciesząc się w duchu, że faktycznie jej wpływy, odkąd przyszła tu do pracy, podwoiły się. – Ale to ty masz sprawę.

– Trafiony zatopiony – przyznała siostra. – Za pół godziny widzimy się w Na Rogu.

— — —

– Dziękuję, że przyszedłaś. – Ucisnęła ją i usiadły na miękkich fotelach. Ostatnio była to Olgi ulubiona kawiarnia. Pełna kolorów, pluszu i obrazów, a co najważniejsze – przyjazna dzieciom i blisko domu.

Może nawet zdąży w międzyczasie wpaść do mieszkania i dać buziaka małej?

– Co podać? – Kelnerka pojawiła się zmienacka. To też był plus tego miejsca. Wszyscy pracownicy około pięćdziesiątki, spokojni, uśmiechnięci i nienarzucający się. Nie to, co wszechobecni w dzisiejszych czasach drący się i kłócący przy gościach młodzi kelnerzy. Ale może to tylko takie przewrażliwienie młodej matki, doceniającej spokój wkoło, co pozwala odpocząć.

– Dla mnie kawę latte z syropem karmelowym i bezę. – Oczywiście aż się rozświetliły na myśl o tej kombinacji.

– To dla mnie to samo – powiedziała szybko Olga i przeszła do sedna. – No dobra, mam do ciebie jedno pytanie. – Uważnie popatrzyła na siostrę. Od jakiegoś czasu zdawała się być jakaś inna. I nie chodziło tylko o ubiór. Wyglądała świetnie, umalowana, z idealnymi paznokciami, w brudnoróżowym żakiecie. Nawet włosy jak nigdy upinała w elegancki, luźny kok, który dodawał jej dostojności i lat. Ale w sposobie jej zachowania wyczuwała podenerwowanie, jakby dziewczyna ciągle była w biegu, jakby nie umiała odpocząć.

– Chcesz pożyczyć kasę? – Elwira się zaśmiała, bo do tej pory to ona zawsze pożyczała od Olgi.

– Kuszisz... ale nie. W jakiej ty firmie pracujesz? To znaczy wiem, że jesteś przedstawicielem medycznym, ale nie jestem pewna, czy dobrze zapamiętałam nazwę korporacji.

– BigPharma, a co? – zainteresowała się. – Nie mów, że odchodzisz z policji i wysłałaś do nas CV?

Olga zganiła ją wzrokiem za takie przypuszczenia.

– Słuchaj, a znasz może taką kierowniczkę – Beatę Nowak?

– No, to moja przełożona – Elwira odpowiedziała powoli.

– Możesz mi coś o niej opowiedzieć? Tylko gadaj wszystko, co wiesz, żebym nie żałowała tej bezy ekstra, na którą się nie umawialiśmy. – Pogroziła palcem.

– A coś się stało? Zamordowała kogoś? Żle na ciebie spojrzęła? Podrywa Kornela? – Zdawała sobie sprawę, że coś musi być na rzeczy, choć pewnie siostra i tak nie będzie jej chciała powiedzieć, o co chodzi.

– Dobra, młoda, nie analizuj, tylko mów jak na spowiedzi – zganiła ją.

– Hm, od czego by tu zacząć. Babka po pięćdziesiątce, ale stara się wyglądać na trzydzieści. Nigdy nie widziałam jej „niezrobionej”, jeżeli wiesz, co mam na myśli. Zachowuje się trochę, jakby chciała być koleżanką, ale widać, że jest strasznie sztywna i starej daty. Jeden mój kolega na przykład stwierdził, że dla niego to taka ciepła ciocia. Ale ja tak nie uważam.

– A co uważasz?

– Myślę, że to osoba, która cieszy się, że Pana Boga za nogi złapała, bo w ostatnim możliwym dla siebie terminie, po dwudziestu latach w korpo, została w końcu kierowniczką. I teraz korzysta z tego ile może.

– Wiesz coś o jej życiu prywatnym?

– To znaczy?

– No, czy była z kimś związana? Czy ma rodzinę?

– Stara panna. Z kotem. Nie mam pojęcia, czy się z kimś spotykała. Nie wiem też nic o jej rodzinie, ale ona nie pochodzi z tych stron, tylko z Podlasia. Tam mieszkała całe życie. Tutaj przyjechała jakieś trzy lata temu, jak wygrała konkurs na kierowniczkę. A ponieważ jest samotna, to mogła się przenieść wszędzie. Poza tym ona ciągle pracuje. Poważnie. Czasem, gdy siadam o ósmej do mejli, to widzę, że wysłała je o piątej rano, a czasem dźwięk przychodzącej wiadomości słyszę po dwunastej w nocy. Non stop żyje życiem korporacji.

– Ktoś jej bardzo nie lubi?

– Są tacy, którzy jej nienawidzą, a są tacy, którzy uważają, że to cudowny człowiek, najlepszy, jakiego znają.

– Masz na myśli, że ludzie w firmie tak mówią?

– Tak, a konkretniej w naszej grupie. Beata jest kierowniczką na Dolny Śląsk i ma pod sobą dwanaście osób. Jej zespół składa się z dwu podzespołów. Jeden to specjalistki, a drugi GP, ale teraz to wszystko się tak zmieszało, że trudno praktycznie odróżnić. Leki mamy te same, tylko chodzimy z nimi po różnych lekarzach.

– A co to jest GP? – Olga zupełnie nie rozumiała tych korporacyjnych oznaczeń.

– Z angielskiego *general practitioner*, czyli po prostu lekarz pierwszego kontaktu. Ta grupa jeździ po internistach do przychodni.

– A ty?

– Ja chodzę właśnie po lekarzach pierwszego kontaktu. Czyli GP.

– Nie o to pytam. Nienawidzisz jej czy uważasz, że to cudowny człowiek?

– Ja jestem nowa. Ona mnie wybrała i dla mnie jest miła, choć to wszystko takie słodko-pierdzące, że zdajesz sobie sprawę z fałszu. Beata bardzo lubi wbijać szpile, ale niby tak w żartach i z uśmiechem na ustach, wiesz, o co chodzi?

– Rozumiem.

– Ale nie nienawidzę jej. Mogła mi się trafić lepsza, ale mogła mi się też trafić gorsza kierowniczka. Myślę, że skoro ona mnie zrekrutowała, to mam z nią względny spokój, ale ludzie gadają, że ona źle traktuje tych od poprzedniego kierownika. Jakby chciała zrobić czystki i zostawić tylko swoich w zespole. Aha, i jeszcze jedno.

– No?

– Mam wrażenie, że ona bardziej dojeżdża dziewczyny. Mężczyzn traktuje dużo łagodniej, na więcej im pozwala, żartuje sobie z nimi.

– Dobra, będę potrzebowała namiary na tych ludzi. Zwłaszcza tych, którzy jej nienawidzą, jak wspomniałaś.

– Nie podoba mi się to, co mówisz.

– Dlaczego?

– Siostra, przecież ja wiem, że pracujesz w wydziale kryminalnym. Coś jej się stało?

– Powiem ci, bo i tak się niedługo dowiesz, ale na razie zachowaj to dla siebie. – Elwira z przejęciem potakująco kiwnęła głową. – Ona nie żyje. Została zabita.

Żaneta Żużyńska trzymała na biurku akta, przyniesione rano z archiwum, i od dłuższej chwili próbowała dodzwonić się do Olgi. Komendant Michalik kazał jej dostarczyć dokumenty pani komisarz z adnotacją, że Balicka ma tylko ten dzień na zapoznanie się z nimi i przed wyjściem do domu Żaneta musi je odnieść tam, skąd je rano wzięła. Już trochę czasu przepracowała na tej komendzie i wiedziała, że jeżeli takie jest polecenie, to tak powinna je wykonać i za wszelkie uchybienia ponieść konsekwencje. Nie, żeby Michalik był agresywny lub się na niej odgrywał. Starała się wprowadzić tutaj porządek, który jak uważała, zaginął gdzieś dawno temu za jego poprzednika. Zdawała więc sobie sprawę, że jeżeli Olga nie przejrzy akt dzisiaj, to jutro nie będzie już miała takiej możliwości.

– Żaneta, kochanie... – Usłyszała, kiedy Olga w końcu odebrała telefon. – Przepraszam cię. Musiałam coś załatwić.

– Jesteś już wolna? Bo trzymam dla ciebie teczkę, którą życzyłaś sobie przejrzeć, a nie chcę podpaść Michalikowi.

– Poważnie? Taki terrorysta się zrobił? – Zaśmiała się, lecz po czasie zdała sobie sprawę, że Żanecie nie było do śmiechu. – Już idę na komendę. Za chwilę ją od ciebie wezmę.

– Wiesz, że mamy spotkanie w sprawie nowego zabójstwa o piętnastej? Wszyscy zostali wezwani.

– Ja nie idę – oświadczyła. – Muszę przeczytać te akta. Kornel będzie, to wszystko mi w domu opowie.

– Jak uważasz. Ja muszę być, a to już za trzydzieści minut.

– Spoko, będę u ciebie za dwadzieścia pięć!

Olga rozłączyła się i ruszyła w drogę. Jednak nie wpadnie po drodze do Zuzi. Szkoda, choć może to i dobrze. Co, jakby córka rozplakała się i nie chciała jej wypuścić? Albo jakby to ona nie dała rady wyjść?

— — —

Kornel wszedł do małej konferencyjnej, jak zawsze, kiedy pojawiała się nowa sprawa wymagająca prowadzenia całego zespołu śledczych.

– A komisarz Balickiej nie będzie? – zdziwiła się prokurator Talarek, z niesmakiem spoglądając na zegarek. Było dokładnie pięć po piętnastej.

– Komisarz Balicka prowadzi w tym momencie czynności w terenie – skłamała.

– Ciekawe... – Talarek włożyła długopis do ust i lekko obracała się na krześle. – Zdaje mi się, że wiedziałam ją dziesięć minut temu w komendzie.

– Tak, ale wyszła przesłuchać ważnego świadka, który tylko o tej godzinie był dostępny. – Ta kobieta zaczynała go irytować.

– Mam nadzieję, że jutro będę mogła przeczytać o tym w raporcie – skwitowała cierpko.

Murecki popatrzył na nią beznamiętnie i nic nie odpowiedział. Doskonale wiedział, co robi w tym czasie Olga, ale wolał nie mówić tego Talarkowej. A do raportu wpiszą zeznania Elwiry. Mierziło go, że musi pracować z kimś, z kim nie może być do końca szczerzy, komu w pełni nie ufa.

– Dobrze więc, zaczynajmy – powiedziała, dając znać Żanecie, żeby rozdała wszystkim przygotowane materiały.

Otylia zerknęła tylko kątem oka na Mirka, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Oboje zrozumieli, że Kalina Talarek nie będzie łatwa we współpracy. Choć Mirka to nieco dziwiło. Miał okazję pracować już z nią przy jednej sprawie, ale wtedy zachowywała się zupełnie inaczej. Może ma po prostu zły dzień. Zagórski rok temu zatrudnił się w komendzie. Przeniósł się z komisariatu w Szklarskiej Porę-

bie, gdy tylko stało się to możliwe. Ponieważ mieszkał na Zabobrze razem z Otylią, było to po prostu rozwiązanie wygodniejsze logistycznie.

– Nasza denatka – zaczęła pani prokurator – to Beata Nowak, pięćdziesięciodwuletnia kobieta rasy białej, zadżgana najprawdopodobniej wczorajszego popołudnia w swoim domu ostrym narzędziem. Jak widzicie na zdjęciach, pchnięc nożem było kilkadziesiąt, a sprawca nie zostawił w domu denatki narzędzia zbrodni. O czym to może świadczyć?

– O tym, że zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił – odpowiedział Mirek. – Przynajmniej w chwili ucieczki myślał trzeźwo i logicznie. Z tego, co widzę na fotografiach, krew w niektórych miejscach na podłodze jest jakby rozmazana. Podejrzewam, że pierwotnie mogły tam być ślady jego butów, co również postanowił przed nami ukryć.

– Też tak myślę, podkomisarzu Zagórski – pochwaliła go.

– Z drugiej strony tak dużo pchnięc wskazywałoby na pewien rodzaj afektu. Być może sprawca znał swoją ofiarę, może działał w akcie zemsty? W każdym razie, moim zdaniem, w chwili zabójstwa kierowały nim jakieś ekstremalne emocje.

– Oby w takim razie jego adwokat nie wniósł o chwilową niepoczytalność, kiedy już go dorwiemy – wtrąciła się do rozmowy Otylia.

– Najpierw musimy go znaleźć. Trwają przeszukiwania terenu przy domu, może znajdziemy jakieś ślady lub zabrany z miejsca zbrodni nóż – wróciła do meritum Talarek. – Czekamy też na srodową sekcję zwłok i wstępny raport. Osobiście zamierzam w niej uczestniczyć, więc będę wiedziała wszystko na bieżąco. Technicy mają tydzień na sporządzenie raportu, tak się z nimi umówiłam, a tymczasem trzeba rozdzielić zadania na jutro. Ochotnicy?

– Ja mogę przesłuchać sąsiadów denatki i sprawdzę dostępny monitoring z kamer miejskich w Szklarskiej Porębie znajdujących się w tej dzielnicy – zgłosił się Mirek.

– Dobrze – zgodziła się. – Podejrzewamy, że mężczyzna przyszedł pieszo. Na szutrowej drodze musiały zostać jakieś ślady opon, gdyby było inaczej. Chyba że... – Zamyśliła się. – Spróbuj przejrzeć te kamery w całym mieście, szukając jej auta, markę i numer tablic rejestracyjnych masz w aktach. Możliwe, że skoro się znali, sama go tym autem do siebie przywozła.

– W takim razie my z Olgą przesłuchamy jej współpracowników i szefów. Zdaje się, że ta kobieta nie miała życia osobistego, trzeba się będzie zagłębić w firmowe. Ale to zajmie więcej niż jeden dzień. Są rozsiani po Dolnym Śląsku, a siedziba firmy mieści się w Warszawie.

– Już to sprawdziliś? – Uśmiechnęła się do niego. – Okej, działaj. Ty, Otylia, masz najwięcej roboty. Musisz przejrzeć wszystkie sprzęty ofiary. A jest tego trochę. To, co nas głównie interesuje, to ewentualne klótnie i groźby, o ile takie dostawała. A jak rzuci ci się w oczy coś innego, co może mieć znaczenie, to oczywiście też dawaj znać. Jeżeli nic nie znajdziesz, sprawdź, nad czym teraz pracowała. Czegoś musimy się chwycić. Prześledź też wpływy na konto.

– Jasne – przytaknęła informatyczka, nieco zawstydzona faktem, że Kalina Talarek zwraca się do niej jak do dobrej znajomej. Tylko raz widziała tę kobietę, kiedy razem z Mirkiem udali się na zakupy do Galerii Sudeckiej i tam przypadkiem na siebie wpadli. Pani prokurator budziła respekt, ale i wprawiała w kompleksy. Każda szczupła, elegancka i piękna kobieta wprawiała Otylię w kompleksy. Nieważne, jak bardzo by się zmieniła od czasów, gdy ważyła o wiele więcej i wyglądała znacznie gorzej, nigdy nie będzie tak piękna i pewna siebie jak ona.

– W takim razie wszyscy wiedzą, co mają robić. Będziemy się spotykali co drugi dzień, w poniedziałki, środy i piątki, w tym miejscu zawsze o godzinie piętnastej. Chyba że dacie mi znać, że jesteśmy w martwym punkcie i nie ma o czym dyskutować. Gdyby ktoś z was nie mogło dotrzeć, też proszę o telefon. Gdyby mi wyskoczyła sprawa w sądzie, to oczywiście, że was poinformuję. Uważam, że to minimum szacunku, jaki nam się od siebie należy – ewidentnie piła do nieobecności Olgi.

I w tym momencie drzwi do małej konferencyjnej otworzyły się z hukiem, i zobaczyli ganioną Balcicką.

– Cholera, chyba sama zamontuję tu w końcu te ograniczniki – powiedziała do siebie, po czym nie czekając na zaproszenie, usiadła przy stole.

– Mam coś! – Wyglądała na mocno podekscytowaną.

– Witamy panią komisarz. – Kalina Talarek posłała przybyłej surowe spojrzenie, ewidentnie chcąc ją przestraszyć, ale Balicka nic sobie z tego nie zrobiła.

– Odkryłam powiązanie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Wiedziałam! Po prostu wiedziałam, że muszę przejrzeć te akta.

– Co znalazłaś? – zaciekawiał się Kornel.

– Śmierć Barbary Muszyńskiej może mieć związek z naszym morderstwem! Jest coś, co je łączy.

– Obie zostały pozbawione życia za pomocą noża – próbował przypomnieć sobie na głos to, co pamiętał z tamtej sprawy. – Ale w zupełnie inny sposób, więc to nic pewnego. Wydaje mi się, że na tamtej dokonano czegoś w rodzaju egzekucji, uciszenia.

– O czym wy mówicie? – Pani prokurator wyraźnie się zmieszala.

– Półtora roku temu na klatce schodowej Olgi – zaczął przybliżać jej sprawę Mirek – została zamordowana kobieta. Podcięto jej gardło, sprawca nie zostawił żadnych śladów, nie było świadków ani żadnego punktu zaczepienia. Musieliśmy zawiesić śledztwo.

– Co twoim zdaniem je łączy? – Tym razem Talarek spojrzała na Balicką uważnie.

– Pamiętacie, gdzie pracowała Barbara? – Olga nie odpowiedziała jej wprost. Zwróciła się do współpracowników, czym mocno ją uraziła.

– Była bezrobotna – przypomniał Kornel. – Ponoć miała jakieś problemy psychiczne i nie mogła pracować.

– Ha! – parsknęła. – Jak łatwo jest dziś zrobić z człowieka wariata.

– Nie rozumiem – przyznał Kornel. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że...?

– Dokładnie to chcę powiedzieć, mój drogi! Bezrobotna to ona była tylko trzy miesiące. A wcześniej od wielu lat pracowała w BigPharmie!

Cichy pomruk zaskoczenia przetoczył się przez salę.

– Zdaje się, że będziemy musieli przyjrzeć się jeszcze raz tej sprawie. – Balicka przesunęła po stole akta, wprost do pani prokurator.

Tym razem to ona jej nie odpowiedziała. Popatrzyła tylko z kpiną na Kornela i schowała akta do teczki.

– Pojechała przesłuchać świadka, mówiłeś? – wyszeptwała mu do ucha, nim wyszła z pokoju.

Tego wieczora nie mogła znaleźć sobie miejsca. Niby cieszyła się z powrotu do domu. Wyciąowała córeczkę, poszła razem z nią i Kornelem na spacer, przygotowała kolację. Wszystko było tak, jak powinno być, a jednak nadal ją nosiło. Błądziła myślami po sprawie, zastanawiała się nad możliwymi hipotezami, nadal czuła adrenalinę. Wiedziała, że tej nocy nie zaśnie szybko. Co wiąże te dwie zbrodnie? Czy obie kobiety zostały pozbawione życia przez tego samego człowieka? Z pozoru wydawało się, że nie. Modus operandi sprawcy pomimo użycia takiego samego narzędzia zbrodni był zupełnie inny. Dom Beaty Nowak wyglądał jak istna rzeźnia. Zabójca nie ograniczał się, nie śpieszył, jakby czuł się bezkarny. Ofiara uciekała po całym salonie, upadała na meble, wstawała, uciekała dalej, a on, kiedy ją dopadał, dźgał bez opamiętania, pomimo że musiał zdawać sobie sprawę, że aby zabić, nie potrzeba aż tylu pchnięć. Za to zabójstwo Barbary było czyste, szybkie i wykonane sprawną ręką. Denatka nie walczyła, nie uciekała, zapewne w ogóle nie spodziewała się, że zostanie zaatakowana. Sprawca podciął jej gardło jednym sprawnym cięciem, jakby doskonale wiedział, że to wystarczy. A jednak Olga była pewna, że te sprawy coś łączy. Przecież to niemożliwe, żeby w tak małej społeczności jak powiat jeleniogórski doszło do dwóch zbrodni na pracownikach tej samej firmy i nie miało to ze sobą nic wspólnego. Co chciała przekazać jej Barbara Muszyńska? Bo na pewno coś chciała. I czy Elwira, pracując dla tej firmy, jest bezpieczna?

– Nad czym tak myślisz? – Kornel zaszedł ją od tyłu i pocałował w kark. Jego ciepłe usta przyniosły chwilowe wytchnienie od uporczywych myśli. Podał jej kieliszek napełniony czerwonym winem. Przenieśli się na nową, welurową kanapę koloru musztardowego, ułożyli wygodnie, a Olga położyła na mężu nogi gotowe do gilgania.

– Czy to nie cudowne, że kiedy dziecko dostaje w końcu butelkę, wtedy my możemy otworzyć własną? – zapytała, delektując się wieczorną ciszą.

– Owszem. Wznoszę toast za twój pierwszy dzień w pracy. – Stuknęli się kieliszkami i smakowali wyborny trunek.

– Naprawdę cudownie. Oby Zuzia spała do rana.

– Nie zapeszał! – Spojrzał na nią i pogładził opuszkami palców jej policzków. – Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Poczuła, jak spinają jej się mięśnie.

– Boże, Kornel! Nie wiesz, że takie teksty zawsze niepotrzebnie stresują?

– Przepraszam – przyznał jej rację. – Dzwoniła Marta.

– Marta, twoja była żona? – Zmarszczyła brwi. Niby co ta kobieta może od nich chcieć. – Nie mów, że nie zgadza się na przyjazd Oli na wakacje?

– Wprost przeciwnie... – Westchnęła. – Powiedziała, że dostała propozycję nowej pracy. Doradca prawny w ambasadzie czy coś takiego.

– To wspaniale. I co? Chce nam dać Olę na całe dwa miesiące? Nie ma problemu, przecież wiesz, że mogłaby z nami zamieszkać, nie widzę przeszkód – odparła szczerze. Polubiła tę dziewczynkę i doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo Kornel za nią tęsknił. Nawet jeżeli widywali się regularnie raz w miesiącu i co kilka dni rozmawiali online.

– Dobrze, że to mówisz. Odetchnąłem z ulgą, bo ta ambasada jest w Bejrucie.

Odstawiła kieliszek i spojrzała na niego zszokowana.

– W Bejrucie? W tym Bejrucie, stolicy Libanu?

– Właśnie – potwierdził. – Marta uważa, że to megaokazja. Że już zbyt długo poświęcała się, gdy ja robiłem, co chciałem. I że jeśli nie uda się jej tam pojechać, to do śmierci będzie miała o to do mnie żal. A Ola nie za bardzo ma duszę podróżnika. Lubi ciszę i spokój i zdecydowanie lepiej się czuje u siebie w kraju. Myślisz, że faktycznie moglibyśmy zamieszkać razem na ten rok?

– Oczywiście – odpowiedziała odruchowo, choć zdawała sobie sprawę ze zmian, jakie ten wyjazd wprowadzi w ich życie. – Ty zaakceptowałeś moją córkę bez mrugnięcia okiem, ja uczynię to samo.

– Dziękuję. – Z czułością pocałował jej dłoń i podał stojący na stole kieliszek.

– Ale, Kornel, czy ty wiesz, ile rzeczy trzeba załatwić? Musimy zacząć działać od razu. Co ze szkołą? Na pewno należy złożyć jakieś podania i do przychodni ją zapisać, żeby nas potem stres nie zjadł, jakby odpukać, coś się stało. – Poczula nagły przypływ gorąca, jakby świadomość, że teraz będzie odpowiedzialna za dwójkę dzieci, rozpalila ją wewnątrz.

– Spokojnie... – Przytulił ją. – Będzie dobrze, ze wszystkim damy sobie radę. – Ulżyło mu, że żona się zgodziła, choć poczuł też niepokój. W Jeleniej Górze zaczynało się robić niebezpiecznie i wszystko wskazywało na to, że najgorsze dopiero przed nimi. Nie mógł powiedzieć Oldze wszystkiego, co wie. Raz, że nie chciał jej denerwować, skoro i tak nic by nie poradziła, a dwa, że obowiązywała go tajemnica, którą musiał skrywać nawet przed tymi, których kochał. Ale gdyby miał działać, uwzględniając posiadane informacje, to prędzej wywoźłby stąd rodzinę, niż ją tu ścigał.

– À propos telefonów – zmieniła temat po chwili. – Wczoraj dzwoniła do mnie Kasia.

– Sarnecka? – Jego mięśnie lekko się spięły, co nie uszło uwadze Olgi. Wytłumaczyła sobie, że to objaw drobnego skurczu spowodowanego zmęczeniem, że mąż reaguje tak na jej koleżankę.

– No. Jest trochę podłamana, bo odnosi wrażenie, że Dawid ostatnio się od niej odsunął.

– Ale jak to odsunął?

– No, wiesz, ciągle jest zajęty, nie ma czasu się spotykać, nie chce podjąć decyzji o wspólnym zamieszaniu. Mówił ci coś? – Przenikliwym wzrokiem śledziła teraz każdy najmniejszy grymas na jego twarzy.

– Nie. – Kornel wzruszył tylko ramionami. – Myślałem, że dobrze im się układa.

– No, ja też. Może zabrałbyś go na piwo i podpytał, co? – Spojrzała na niego tak słodko, jak tylko umiała. Czym jedynie go rozbawiła.

– Wy, kobiety, jesteście niemożliwe... – Pokręcił głową ze śmiechem. – Ale okej. Zrobię to jutro, o ile nasza pani prokurator nie wymyśli nam ciekawszych zadań.

– A był to taki miły wieczór, zanim o niej wspomniałeś. – Udała obrażoną i poszła pod prysznic.

Izabela Stabińska była wykończona. Nie, „wykończona” to za mało powiedziane. Była totalnie zmasakrowana psychicznie i zajechna fizycznie. Ale do urlopu zostały jej jeszcze dwa tygodnie i jakoś musiała ciągnąć ten wózek. Gdy weszła do kawiarni Starbucks na Bielanach Wrocławskich, rozejrzała się dookoła i poczuła silny skurcz w karku. Instynktownie dotknęła bolącego miejsca i przycisnęła, myśląc, że ten zabieg przyniesie jej choć chwilową ulgę, ale niestety tak się nie stało.

– Izuś! – Usłyszała wołanie i dostrzegła w końcu sali troje przyjaciół, z którymi się umówiła. Obciągnęła marszczącą się na udach, nieco zbyt opiętą sukienkę z Taranko i z uśmiechem na ustach udała się w ich kierunku.

– No, hejka! – Dała buziaka w policzek każdemu z osobna, jak zwykle to robić zawsze, kiedy się widywali. – Kto dzisiaj stawia?

– Dziś padło na mnie – oświadczył Damian. – Mówcie, co chcecie, odpalam właśnie szkolenie dla neurologów o zespole ucisku górnego otworu klatki piersiowej.

– No, ja pierdolę, że człowiek jest zmuszony robić takie rzeczy – zniesmaczyła się Aśka. – Dla mnie caramel macchiato. Powiem wam, że mam już tego dosyć. Znacnie lekarza, w dodatku specjalistę, który pójdzie z wami do restauracji, by wysłuchać szkolenia puszczanego mu na tablecie na temat leku znanego już od co najmniej dziesięciu lat? I w dodatku zakładając, że budżet na lekarza to całe, gigantyczne pięćdziesiąt złotych? No, ja pierdolę!

– Nie znamy – odpowiedział Nikodem, całkiem przystojny, wysoki blondyn. – Ale jak nie zrobisz, to cię wyjebią. Tabelka musi się zgadzać. Dla mnie americana – rzucił do Damiana, po czym wyłączył telefon służbowy. Miał hopla na punkcie możliwych podsłuchów i sprawdzania lokalizacji pracowników przez przełożonych. Rozejrzał się też wnikliwie po klientach kawiarni. – A ty co taka zmarnowana? – zapytał, kiedy jego wzrok padł na Izę.

– Mam już dosyć – odparła. – Damian, dla mnie to, co dla Aśki. Dobrze, że ty bierzesz neurologów, bo do mnie znowu by się przypierdoliła przy rozliczeniu.

– A co jej nie pasowało tym razem? – Nikodem szczerze współczuł koleżance. Wiedział, że szefowa czepia się jej o wszystko, o co tylko może.

– Zadzwoiła do mnie dwa dni temu, tuż przed swoim urlopem, o szesnastej trzydzieści, czujecie? A to był już jej piąty telefon tego dnia. Pierwszy wykonała dwie po ósmej. Nie będę nawet wspominała o mailach, które wysyłała od szóstej rano. Powiedziała, że cofnęła mi faktury. I chce się zapytać, jak to możliwe, że lekarzy było dwóch, plus ja, a jeden zestaw z kotлетem schabowym, jedna pizza i dwie porcje pierogów. A lemoniad tylko dwie, czujecie?

– Pojebało ją! – Aśka poklepała koleżankę po ramieniu. Ona też nie miała łatwo z Beatą, ale takich cyrków nie musiała nosić.

– No, to jej mówię, że jeden doktor poprosił o dwie porcje pierogów, bo w porcji jest tylko pięć sztuk. A ona do mnie, że jak to wygląda na paragonie. Że co innego, jakby zjadł zupę, drugie danie i deser, ale że dwa razy drugie danie to tak nie można. No, załamka! I co mam powiedzieć następnym razem doktorowi, że zamiast drugiej porcji zamówię dla niego pomidorową? I jeszcze może powinnam zmuszać doktora, żeby na siłę wziął jakieś picie do jedzenia, bo mojej szefowej się nie podoba, że liczba napoi nie równa się liczbie posiłków?! – żaliła się szybko i nerwowo.

– Co jest? – Damian dostarczył właśnie do stolika tacę z czterema kawami. – A, znowu Beata? Dobrze, że teraz wyjeżdża na tydzień. Przynajmniej będzie względny spokój.

– Oby ją tir potrafił w drodze na ten urlop. Niegroźnie oczywiście – zaczęła się tłumaczyć, widząc wzrok pozostałych. – Tak, żeby przeżyła i poszła na pół roku na L4. Albo dobra, niech zaciąży. Wtedy będzie i radosna nowina, i się jej pozbędziemy.

– To już chyba ten tir bardziej prawdopodobny – zawyrokował Nikodem.

– Powiem wam coś... – wypaliła Aśka – tylko nikomu nie mówcie.

– Dawaj! – Nikodem popatrzył na nią konspiracyjnie. Lubił takie klimaty, kiedy coś działo się nie do końca oficjalnie.

– Jutro mam trzeci etap rozmowy w Pfizerze. Rano biorę urlop na żądanie i jadę do Warszawy. – W jej oczach dostrzegł i radość, i zmieszanie, spowodowane tym, że trzymała to przed nimi w tajemnicy aż do tego momentu.

– Kochana, super, gratuluje! – Izabela uściskała koleżankę.

– Będziemy trzymać kciuki – zapewnił Damian.

– Jak tak dalej pójdzie, to wszyscy stąd spierdolimy, ta firma robi z ludzi debili, a jak jeszcze ktoś ma takie problemy z przełożonym jak ty, Iza... – Nikodem upił łyk kawy i zastanowił się, czy powinien odwdziżyć się za zaufanie i też im powiedzieć o procesie rekrutacyjnym, w którym bierze udział. Ale doszedł do wniosku, że nie. Niby im ufał, ale pochwali się dopiero, jak będzie coś wiedział na pewno. Nie chciał zapeszać.

– Ile osób w tym miesiącu odeszło? – zainteresował się tematem Damian, który miał bądź co bądź najlepsze relacje z Beatą. Nie wynikało to z tego, że był dupowłazem, jak niektórzy członkowie zespołu, ani z pracy ponad siły i plasowania się ciągle w czołówce. Ona po prostu go lubiła i pozwalała na dużo więcej niż innym. Czasem czuł się głupio, że tak się działo. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Beata robi to celowo, żeby skłócić grupę, by ludzie zaczęli mieć do siebie pretensje i przestali sobie ufać. Choć był młodym człowiekiem, wiedział, że stara komunistyczna prawda głosiła wyraźnie, że skłóconym ludem lepiej się steruje.

– Dwanaście – odpowiedziała od razu Aśka. – Liczyłam wszystkie listy pożegnalne przysłane mailem.

– A myślicie, że wszyscy się tak ładnie żegnają? Na pewno jest sporo tych, którzy odchodzą bez słowa – Iza powiedziała to, co wszyscy wiedzieli.

– Dzwoniłem wczoraj do informatyka, bo znowu nie działała mi Veeva. I on do mnie, że nie ma czasu mi dziś pomóc, żebym przypomniał się jutro, bo dostał dużo sprzętu do sprawdzenia i przygotowania i się nie wyrabia, taka jest rotacja.

– No i wszystko w temacie. Doprawdy, gdy firma zatrudnia tysiąc przedstawicieli, to im te dwanaście czy dwadzieścia osób w miesiącu nie robi różnicy. A zawsze znajdą się tacy, co chętnie przyjdą na nasze miejsce, bo nie mają pojęcia, jak tu jest – skwitowała Iza.

– A w ogóle kto królową zastępuje podczas nieobecności? Bo muszę do kogoś zgłosić swój jutrzejszy urlop – zapytała Aśka.

– Jaskiernia – odparł Damian. – Dzwon do niej. O cholera! – powiedział głośniej, niż zamierzał, kiedy w trzymanym na kolanach tablecie sprawdził ostatnie maile.

– Co? – Niemal jednocześnie popatrzyli na niego.

– Wiecie, że za dziesięć minut mamy telekonferencję z Jaskiernią?

– Co ty mówisz? Kiedy przyszło zaproszenie? – Nikodem zaczął nerwowo włączać sprzęt.

– Godzinę temu. Temat to „Pilne informacje”, prośba o pełną frekwencję.

– Oba zespoły czy tylko nasz? – dopytywała się Aśka.

– Czekaj, sprawdzam. Tylko nasz. Dziwne to.

– No, dobra, moi drodzy. Pięć minut na relaks, a potem heja do samochodów odpalać Teamsa.

Dopili kawę i każde z nich udało się do swojego auta. Byli ciekawi, co ta Jaskiernia wymyśliła. Czyżby pod jej kierownictwem nie mieli zaznać tak upragnionego tygodniowego wytchnienia...?

Dawida bolały plecy. Nie lubił siedzenia tyle godzin za biurkiem i wklepywania zamówień w system. Ale na tym polegała jego praca i nie było sensu się skarżyć. Chociaż w aptece zatrudniał menedżera i kilku farmaceutów, to pewne rzeczy musiał wykonywać osobiście. Nie chciał, żeby jego podwładni dowiedzieli się, co robi. W takim wypadku ktoś mógłby powiadomić policję, a to zrujnowałyby wszystko. Dawid był właścicielem sieci aptek Panaceum liczącej siedem jednostek. Dwie z nich znajdowały się w Jeleniej Górze, dwie w Bogatyni, jedna w Lubaniu i dwie w Gryfowie Śląskim. Nie miał zbyt wiele czasu na zebranie potrzebnego zamówienia, a termin realizacji zbliżał się wielkimi krokami.

Wygął się w łuk, wypinając klatkę piersiową, i złapał rękoma za krzyż. Wciągnął głęboko powietrze i wypuścił, odczuwając tylko chwilową ulgę. Markowy T-shirt kleił mu się do pleców i Dawid zastanawiał się, czy to przez dzisiejszy zaduch czy zaczyna odczuwać coraz większą presję związaną z zamówieniami. Podeszedł do okna wychodzącego na tyły kamienicy przy głównym deptaku w Jeleniej Górze i zaciągnął rolety. Pomyślał, że w tym upale nikomu nie wyda się to podejrzane. Po prostu schronił się przed palącym słońcem. Potem w drzwiach swojego gabinetu ostrożnie, nie wydając przy tym żadnego dźwięku, przekręcił klucz. Tak na wszelki wypadek, gdyby jednak komuś przyszło do głowy wparować do niego podczas rozmowy telefonicznej, którą miał do wykonania.

– Edgar – zwrócił się do mężczyzny, gdy tylko usłyszał jego głos w telefonie.

– Witaj, Dawidzie. Co potrzeba? – Doktor Edgar Wójtowicz doskonale zdawał sobie sprawę, że Dawid nie dzwoni w celach towarzyskich. Mieli umowę, łączył ich wspólny biznes, który ostatnimi czasami rozrastał się w niekontrolowanym już tempie.

– Brakuje mi kilkunastu, może kilkudziesięciu recept. Musisz pomóc.

– Kilkudziesięciu? Czy to nie będzie podejrzane?

– Przestań, przecież wiesz, że zrealizuję je w różnych punktach. Poza tym ilu przyjmujesz pacjentów dziennie? Trzydziestu? Czterdziestu?

– Coś koło tego – odpowiedział mu zgodnie z prawdą.

Wójtowicz po raz kolejny zatrudnił się w podstawowej opiece zdrowotnej i był przeładowany pracą. Ludzie przychodzili różni, zazwyczaj jednak trudni, jak wszędzie, ale ich liczba i ogrom papierkowej roboty, którą musiał tutaj odwalać, okazała się nie do ogarnięcia. Podjął się tego wyzwania z ważnych pobudek, ale miał nadzieję, że kiedy tylko jego kontrakt się skończy, wróci do pracy w przychodni na Nowowiejskiej, gdzie głównie leczył policjantów i ich rodziny. Tam, dziwnym trafem, nigdy nie było takich tłumów jak tu.

– Masz coś do pisania? Podyktuję ci, czego mi trzeba.

– Poczekaj. – Doktor nacisnął zero na klawiaturze telefonu stacjonarnego i połączył się z rejestratorką, która do godziny trzynastej pełniła też funkcję pielęgniarki. Miał akurat przerwę, ale wolał się upewnić. – Pani Mariolu, pani nie wpuszcza teraz nikogo, dobra? No, muszę się przebrać, bo cały jestem mokry od tego upału.

– Dobrze, panie doktorze – powiedziała posłusznie starsza pani. Była mniej więcej w jego wieku, czyli gdzieś między szóstą a siódmą dekadą życia, i wyznawała stare, dobre zasady, że nie zdanie pacjenta, ale doktora jest święte i że to on ma zawsze rację.

– No, mów, jestem – zwrócił się do Dawida, kiedy powtórnie chwycił w dłoń telefon komórkowy.

– Potrzebuję około trzydziestu recept na pseudoefedrynę i tyle samo na alprazolam. Przydałoby się też dwadzieścia na coś z dużą ilością kodeiny. Dasz radę za dwa dni?

– Być może – pokiwał głową doktor Wójtowicz – ale będę musiał dziś oficjalnie odbyć kilka wizyt domowych, a to będzie cię dodatkowo kosztowało.

– Dobra.

– Słuchaj, młody, musisz sobie znaleźć jeszcze jakiegoś innego lekarza. Nie, żebym chciał zrezygnować, ale przy twoich tygodniowych zapotrzebowaniach ja jeden nie dam rady – poradził mu.

– A co ty myślisz? – Dawid się zaśmiał. – Myślisz, że jesteś jedyny? Dobrze, im mniej wiesz, tym lepiej. Widzimy się za dwa dni u mnie. Na razie.

Odhaczył nazwisko Wójtowicza na liście, którą trzymał przed sobą na biurku, odetchnął głęboko, i wybrał kolejny numer.

Izabela wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Nie zamierzała nigdzie jechać, ale słońce tak nagrzało jej toyotę, że musiała włączyć klimatyzację. Spojrzała w lusterko wsteczne, poprawiając fryzurę i pomadkę na ustach. Zawsze miała nieskazitelny makijaż. Już na początku swojej kariery w koncernach farmaceutycznych zauważyła, że to pomaga rozmówcom utrzymać na niej wzrok, a pracodawców zapewnia o tym, że wciąż jej zależy – że codziennie się stara. Sama z dezaprobatą patrzyła na przedstawicielki nowego pokolenia, które na swój wygląd nie zwracały w ogóle uwagi. Jakby praca w koncernie farmaceutycznym niczym się nie różniła od tej w Biedronce. Izabela wyciągnęła ze schowka tabletki i kliknęła link z zaproszeniem na spotkanie grupowe. Włączyła kamerę i dźwięk i uśmiechnęła się, wiedząc, że już ją widzą. Przez chwilę członkowie grupy witali się ze sobą machaniem ręki lub krótkim: „Cześć, co u was? Też macie taki upał?”. Justyny Jaskierni jeszcze nie było. Pojawili się za to niemal wszyscy koledzy Izzy z grupy. Również ci, z którymi piła przed chwilą kawę.

– Uwaga, ludzie! Justyna właśnie do mnie napisała, że spóźni się dwie minuty i prosi, żebyśmy poczekali – zakomunikował im Sylwek, który uważał się za prawą rękę każdego kierownika. Nie bez powodu. Siedział w tej firmie od dwudziestu pięciu lat i wszyscy wiedzieli, że doczeka się tu emerytury. – W sumie nie wiem, dlaczego akurat do mnie napisała, no ale jak już to zrobiła...

W tym samym momencie do Izabeli przyszła wiadomość na telefon prywatny z ich czteroosobowego tajnego czatu.

„No ja PRD, ten to się nigdy nie zmieni”. – Damian dołączył emotkę z mężczyzną trzymającym się za głowę w geście załamki.

„Kim, do cholery, jest Kornel Murecki i Olga Balicka?” – zapytała, kiedy zobaczyła pojawiające się na spotkaniu dwa nowe okienka bez włączonych kamer.

„Nie mam pojęcia. Może jacyś nowi? Ktoś odszedł czy są wszyscy, sprawdzaliście?” – Aśka też zdawała się być zdziwiona.

„Z pracujących to wszyscy obecni. To jest jakaś dziwna sytuacja”. – Nikodem podejrzewał, że zaraz może się wydarzyć coś, czego się nikt nie spodziewa.

– Witajcie, moi drodzy – zdecydowanie poważny ton głosu Justyny Jaskierni przywrócił Izabelę do rzeczywistości. – Dziś wyjątkowo poproszę was o wyłączenie kamer i wymutowanie urządzeń. Mam wam do przekazania bardzo ważną wiadomość i chciałabym, żebyście na ekranie widzieli tylko mnie i naszych gości.

„Co jest, kurwa?” – Nadeszła kolejna prywatna wiadomość.

– Oczywiście potem będziecie mogli się wypowiedzieć – zapewniła ich tymczasowa przełożona.

Posłusznie wykonała polecenie i na ekran wskoczyły trzy okienka. Justyna Jaskiernia siedziała w swoim domowym gabinecie ubrana cała na czarno. Ewidentnie dało się po niej zauważyć, że coś jest nie tak. Jakby była wstrząśnięta, jakby kilka godzin płakała. W drugim okienku zobaczyła przystojnego mężczyznę po czterdziestce, ubranego w brązową koszulkę polo. W trzecim szczupłą kobietę o długich do pasa, ciemnobrązowych włosach. Ona mogła mieć z trzydzieści kilka lat. Co ciekawe, Izabela dostrzegła, że choć goście mają dwa osobne konta, to scenografia za nimi jest taka sama. Musieli siedzieć w jednym pomieszczeniu.

– Widzę, że jesteśmy wszyscy, więc zaczynamy. Niestety mam dziś dla was bardzo przykrą i trudną wiadomość. Są z nami policjanci z komendy miejskiej jeleniogórskiej policji: komisarz Olga Balicka i nadkomisarz Kornel Murecki. A przyłączyli się do spotkania dlatego, że wczorajszego dnia w swoim domu w Szklarskiej Porębie została znaleziona martwa nasza wspaniała koleżanka i współpracowniczka Beata Nowak. – Jaskierni łzy cisnęły się do oczu. Nie była z Beatą w superstosunkach, ale to takie straszne – zostać zamordowanym. I to w taki sposób. Nikt na to nie zasługiwał. – Przepraszam, potrzebuję chwili... – Kamera zarejestrowała, jak kobieta obróciła się na krześle i zakryła twarz dłońmi. W tym czasie nikt się nie odezwał. Nawet policjanci czekali w ciszy.

– Już jestem. Moi drodzy, państwo z policji mają dla was komunikat. Bardzo proszę, dostosujcie się do ich wytycznych, firma daje wam na to pełną zgodę. Gdybyście dziś gorzej się czuli, to rozumiemy, że nie będziecie w stanie zrobić wszystkich wizyt lekarskich. Możecie sobie wpisać w Veeve „Inne” i zaznaczyć jedną godzinę. Co daje nam dziesięć wizyt zamiast dwunastu. Również gdybyście w następnych dniach spotkali się osobiście z policjantami, to możecie tak odnotować. Jeżeli zaś chodzi o wszelkie sprawy formalne, to przez jakiś czas będę pełniła obowiązki Beaty, ale to może na spokojnie połączymy się jutro sami i o wszystkim porozmawiamy. A teraz głos oddaję państwu. – Uśmiechnęła się smutno i chwyciła chusteczki.

– Dzień dobry – zaczęła Olga. – Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. Zdaję sobie sprawę z tego, że zapewne jesteście państwo w szoku i musicie sobie tę informację przyswoić. Chcielibyśmy z każdym z państwa chwilę pomówić. Może być online, choć wolimy tradycyjną formę kontaktu. Za chwilę wyślemy do waszej kierowniczkii harmonogram spotkań, które odbędziemy dzisiaj i jutro. Bardzo prosimy się do niego zastosować. Znajdziecie też tam nasze telefony. Gdyby ktoś z państwa życzył sobie z nami porozmawiać szybciej, myślał, że ma jakieś istotne dane, to prosimy o telefon, będziemy umawiać się indywidualnie. Z mojej strony to wszystko, widzimy się już niebawem. Nadkomisarzu Murecki, chce pan coś dodać?

– Może tylko tyle, że jak się zapewne państwo domyślają, mamy tu do czynienia z morderstwem. – Zrobił krótką przerwę, żałując, że nie widzi teraz ich twarzy. Nie odpowiadało mu, że Justyna Jaskiernia kazała im wyłączyć kamery. Z drugiej strony, przy piętnastu ikonach na jednym ekranie mało co byłoby widać. – Zatem wszystko, co państwo wiedzą – kontynuował – to, czego się państwo domyślają lub co państwo słyszeli, nawet jeżeli wam wydaje się mało istotne, dla śledztwa może okazać się przełomem. Proszę, pamiętajcie państwo o tym. Dziękuję i do zobaczenia.

Ikonki policjantów zniknęły i znów ukazała się Justyna.

– Teraz możecie włączyć kamery i coś powiedzieć, ale nie jest to obowiązkowe.

Pojawiły się twarze mniej więcej połowy z nich, z minami wyrażającymi smutek i konsternację. Jednak nikt nic nie powiedział. Nie padło ani jedno słowo. Ta cisza niemal rozsadzała Izabeli bębni.

– Potwierdźcie chociaż, czy mnie słyszycie i czy wszystko zrozumieliście.

W samochodzie wybrzmiało kilka smutnych „tak”.

– Dobrze, rozumiem, że to trudne i potrzebujecie czasu. Odetchnijcie teraz. Gdybyście mnie potrzebowali, to jestem pod telefonem. Do usłyszenia.

Justyna się rozłączyła, więc Izabela zrobiła to samo. Zaczęła ją boleć głowa. Wszystko, co przed chwilą usłyszała, zdawało się totalnie nierealne. Jak koszmarny żart na pierwszego kwietnia. Jak udawana scena na Halloween. Nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić. Przecież tak naprawdę nienawidziła tej kobiety, w myślach wiele razy życzyła jej śmierci. Ale teraz, kiedy Beata Nowak naprawdę nie żyła, poczuła tylko ogromny ciężar na piersiach.

„Nie wiem, co powiedzieć” – na ich prywatnym czacie pierwszy napisał Nikodem.

„Mnie to nawet jej trochę szkoda” – Damian jak zwykle próbował zachowywać się kulturalnie.

„Nie, żebym jej broniła, ale to jednak straszne. Ciekawe, kto ją zabił?” – zastanawiała się Aśka.

Tętno Izabeli zaczęło niebezpiecznie przyśpieszać, na skroni czuła pulsującą żyłę. Opuściła szyby na przestrzał. Wiedziała, że na dworze jest goręcej niż w aucie, ale musiała zaczerpnąć normalnego powietrza, które nie przeszło przez samochodowe filtry. Miała wrażenie, że się dusi. Ciekawe, kto ją zabił... powtórzyła w myślach pytanie koleżanki. I wtedy wróciła do niej ta scena. Ta, która wydała jej się dziwna i nierealna, może trochę przerażająca wtedy, ale przecież to był tylko żart... Niemożliwe, żeby... Oparła głowę o zagłówek fotela i próbowała wyrównać oddech. Nie. To bez wątpienia niemożliwe... To... Ale nie była już tego taka pewna. Tylko że jeżeli to, o czym myślała, okazałoby się prawdą, to ona stałaby się winna śmierci Beaty Nowak. Po jej policzkach poleciały łzy.

„Iza, jesteś? Czemu nic nie piszesz?” – zdążyła jeszcze zobaczyć, nim obraz przed jej oczami całkowicie się rozmył.

Mirosław Zagórski powoli się zniechęcał. Przesłuchał już niemal wszystkich sąsiadów Beaty Nowak i niczego się o niej nie dowiedział. Fakt, że mieszkała tu zaledwie dwa miesiące, nie pomagał, ale rano podkomisarz żywił jeszcze nadzieję, że może ktoś coś będzie wiedział. Może ktoś coś widział lub słyszał. Ale w tej elitarnej enklawie, jak nazwał to osiedle, ludzie praktycznie się nie znali.

Nie lubił takich miejsc. Uważał, że psują klimat Szklarskiej Poręby, którą znał i kochał od najmłodszych lat. Nowoczesne, odgródzone wysokim murem budynki ze szkła i betonu, które niby dla zachowania górskiego klimatu ozdobiono drewnianymi elementami, niemal go irytowały. Ubolewał też nad tym, że jego rodzinna miejscowość, w której kiedy był dzieckiem, wszyscy się znali, teraz przestaczała się w raj dla przyjezdnych, zapatrzonych w siebie nowobogackich. A może po prostu złościło go, że jego nigdy nie będzie stać na taki dom i zapewnienie Otylii podobnych warunków? Żyli nadal w jej mieszkaniu na Zabobrze, w bloku z wielkiej płyty. Nienawidził tego, męczył się strasznie w małych przestrzeniach, ściśnięty wśród innych wieżowców, bez lasów i łąk, przyrody. Na szczęście remont ich małego domku pod lasem w Michałowicach – najpiękniejszej dzielnicy Piechowic – zbliżał się już do końca. Może bez takich luksusów jak tutaj, ale Mirek obiecał sobie, że siedziba będzie wygodna i przytulna.

Podkomisarz przysiadł na dużym kamieniu przy drodze i zastanowił się, co jeszcze mógłby zrobić. Przy tej ulicy niczego się już nie dowie. Sprawdzanie kamer z monitoringów zlecił kolegom z tutejszego komisariatu, w którym niegdyś pracował. Do tej pory nie natrafili na nic ciekawego. Ale to może potrwać wiele godzin, zanim obejrzą wszystkie nagrania. Dopiero teraz przypomniał sobie, że przecież Beata Nowak nie sprowadziła się tu z innego miasta. To znaczy sprowadziła, ale parę lat temu i od tamtego czasu mieszkała na innym osiedlu. Wstał, otrząpał spodnie i wsiadł do swojego forda. Co prawda, nie miał konkretnego numeru budynku i mieszkania, ale to zaledwie dwa bloki, może ktoś pozna ją po zdjęciu z dowodu osobistego. Po niecałych dziesięciu minutach był już na miejscu i z zadowoleniem spostrzegł, że wjazdu do osiedla pilnuje strażnik w budce przy białym szlabanie. Zagórski zaparkował na parkingu dla gości bez prawa wjazdu na zagrodzony teren.

– Dzień dobry. – Schylił się do małego okienka przypominającego mu te w kioskach „Ruchu”. – Nazywam się Mirosław Zagórski, jestem podkomisarzem Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze. – Wyciągnął odznakę i wsunął ją przez okienko, by starszy ochroniarz mógł ją obejrzeć.

– Mirosław Zagórski, a niech mnie! – powiedział głośno tamten i wstał z fotela. Drzwi od budy otworzyły się i Mirek ujrzał niegdyś dobrze znanego mu mężczyznę.

– Panie Staszku, to pan? – zapytał zdziwiony, ale i uradowany tym spotkaniem.

– A jak nie ja, jak ja! – Siwy pan po sześćdziesiątce podszedł do niego z otwartymi ramionami i nieoczekiwanie przytulił jak własnego, dawno niewidzianego syna. – Tyle lat. Tyle lat, co, Mirek?

– To prawda, panie Staszku, to prawda.

– Podkomisarz, mówisz. No, no, no! – Gwizdnął, a w jego oczach pojawiły się łzy. – Może gdyby Tomek dożył, też byłby dziś podkomisarzem... – Nagle pogrążył się w smutku, ale już za chwilę się uśmiechał. Wiele lat temu jego syn wstąpił do policji razem ze swoim najlepszym przyjacielem Mirkiem Zagórskim. Niestety, w jednej z pierwszych akcji został postrzelony podczas pościgu. Zmarł po dwóch miesiącach walki o życie, zostawiając pogrążonych w rozpacz rodziców.

– Też mi go brakuje, panie Staszku...

– No dobrze, dobrze... – Starszy pan poklepał go po ramieniu. – Życie płynie dalej i nigdy nie oddaje tych, których zabrano – odparł filozoficznie. – Trzeba się z tym pogodzić. Co cię sprowadza?

– Znał pan może tę kobietę? – Mirek wręczył mężczyźnie powiększone, wydrukowane zdjęcie Beaty Nowak. – Wiem, że mieszkała tu jeszcze niedawno.

Pan Stanisław zmrużył oczy i przyjrzał się zdjęciu.

– Poczekaj. – Poszedł do swojej kanciapy i wrócił w okularach na twarzy. Ponownie zmrużył oczy i podrapał się po głowie.

Mirek był już pewny, że i tym razem niczego się nie dowie. Ta kobieta to jakieś widmo – nikt nic o niej nie wiedział.

– Czy znałem? Czyli biedaczka nie żyje? – Popatrzył na policjanta spode łba, czekając na odpowiedź.

– Już wiem, po kim Tomek miał taką dobrą dedukcję. – Uśmiechnął się. – No, nic. Jak pan jej nie pamięta, to trudno. Mogę się przejść po osiedlu, popytać ludzi? To ważne dla śledztwa. Szczerze mówiąc, nie mamy żadnego punktu zaczepienia.

– Poczekaj. – Mężczyzna złapał go za rękę. – Aleś ty w gorącej wodzie kapany. A kto twierdzi, że jej nie pamiętam. Pamiętam, a jak! I to bardzo dobrze.

Oczy Mirka otworzyły się szerzej, a puls lekko przyśpieszył.

– To super. Co pan może o niej powiedzieć? Zależy mi na informacjach, czy z kimś się spotykała, czy mieszkała sama, może miała wrogów?

– To dziwna kobieta była, zagadkowa, rzekłbym. – Zrobił krótką przerwę, próbując przywołać zdarzenia, których był świadkiem. – Niby okej. Wiesz, taka babka w średnim wieku, co to ma dobrą pracę, furę i wynajęty przez firmę apartament. Zawsze „dzień dobry” mówiła i się uśmiechała, gdy szlaban podnosiłem albo jak widziała mnie na obchodzie.

– To czemu dziwna?

– Nie wiem. Jakoś nigdy nie mogłem się do niej przekonać. Coś mi w niej nie pasowało, ale nie potrafię ci powiedzieć co. Pamiętam za to dwa incydenty. Jeden to jak kiedyś przyszła do mnie z prośbą, żebym wpuścił lawetę, którą zamówiła, bo ktoś pociął jej wszystkie opony w samochodzie.

– Ooo... czyli już wcześniej ktoś nie życzył jej najlepiej. A kiedy to się stało?

– Jakiś rok temu. Ale to jest nic. – Machnął ręką. – Mniej więcej półtora roku temu strasznie się z kimś pokłóciła. To zdarzenie nagrała nawet nasza kamera, bo wydarzyło się tu, na parkingu dla gości. – Wskazał miejsce, gdzie zaparkował Mirosław.

– Pamięta pan, o co poszło? Albo wie, kto to był? Mężczyzna, kobieta?

– Dokładnie nie wiem, coś o szpitalu krzyczała ta druga. Tak, kobieta to była, całkiem młoda i ładna. Miała jakiś żal do tej Nowak i okrutnie się na nią darła.

– Panie Staszku, a ma pan jeszcze te nagrania? – zapytał bez większej nadziei.

– A jakże! Przechowuję wszystkie nagrania, odkąd tu pracuję, to jest od pięciu lat. Tylko będziesz musiał poczekać, zanim znajdę odpowiedni plik.

– Świetnie! Będę wdzięczny. Pójdę na spacer po okolicy i wrócę za parę kwadransów. Tak będzie dobrze?

– Dobrze, dobrze, a jakże...

Aurelia zamknęła laptop i opadła na kanapę. Musiała chwilę pomyśleć. Czy to możliwe, żeby wpadła właśnie na trop jakiejś grubszej sprawy? Cholera, nie była dziennikarką śledczą i tak naprawdę nigdy nie interesowały jej dochodzenia dziennikarskie, ale tą kwestią naprawdę ktoś powinien się zająć. Jeżeli to, co podejrzewała, się sprawdzi, to po pierwsze, będzie to najgorętszy temat w „Nowinach Jeleniogórskich” od wielu lat, a po drugie, policja od razu powinna się o tym dowiedzieć, by nie narażać kolejnych niczego nieświadomych ludzi. A co, jeżeli to tylko przypadek? Koincydencja, jak powiedział jej dyrektor Jan Maślak. Co, jak ona, Aurelia, się wygłupi, a co gorsza – narazi na utratę zaufania do szpitala kolejnych pacjentów? Czy to nie zaszkodzi im bardziej? Czy z obawy przed czyhającą w szpitalu śmiercią nie odmówią leczenia? Co, jeżeli w takim wypadku umrą w domu, nie otrzymawszy pomocy? Wtedy to ona będzie wszystkim winna. Nie mówiąc już o tym, że szpital na pewno podejmie kroki prawne, kiedy przeczyta artykuł. Czy starczy jej sił, by walczyć o prawdę? Jedynym pozytywnym faktem było to, że Sebastian rok temu przeniósł się do szpitala psychiatrycznego w Bolesławcu, więc gdyby postanowiła wypuścić ten artykuł, to przynajmniej nie zaszkodzi jego karierze. Co zrobić?

Chwyciła leżący na kolanach telefon i spróbowała jeszcze raz połączyć się z Olgą. Dzwoniła do przyjaciółki od rana, ale ona nadal nie odbierała. Tym razem również długi, przerywany sygnał próby połączenia zmienił się w informację: „Przykro nam, rozmówca, do którego dzwonicz, nie może w tej chwili odebrać telefonu”. Westchnęła ciężko i spojrzała przez okno w kierunku domu pani Marii. Powrócił do niej obraz z niedalekiej przeszłości, wystraszone oczy starszej pani, zimna, niemal martwa dłoń zaciskająca się na jej ramieniu, słowa: „Zabiją mnie tam”, które ostatkiem sił próbowała z siebie wydusić. Dźwięk dzwonka w telefonie wyrwał dziennikarkę z zamyślenia. Spojrzała pośpiesznie na ekran, mając nadzieję, że zobaczy tam imię Olgi. Nie zobaczyła.

– No, hej, dobrze, że dzwonicz – powiedziała szczerze, bo pragnęła z kimś porozmawiać.

– O, a coś się stało? – zmartwiła się Katarzyna Sarnecka. – Bo szczerze mówiąc, u mnie też nie najlepiej i dzwonię się wygadać. – Wiedziała, że musi zdradzić cel swojego telefonu w pierwszym zdaniu. Inaczej Aurelia całkiem zdominuje rozmowę swoimi problemami. Wyczuła w tonie jej głosu, że potrzebuje pogadać, ale ona też tego potrzebowała.

– To może pójdziemy gdzieś na kawę? – zaproponowała Aurelia.

– Chętnie. A nie wiesz, co z Olgą? Jest zawałona robotą czy może pójść z nami? Bo nie odbiera ode mnie dziś telefonów.

– Pewnie wpadła w wir pracy. Ja też nie mogę się do niej dodzwonić.

— — —

Kiedy wieczorem Kornel wychodził na umówione piwo z Dawidem, Olga nawet się ucieszyła, że zostanie choć przez chwilę sama. Nie, żeby miała dosyć swojego męża, ale kiedy razem się mieszka i razem pracuje, nchodzi po prostu ochota, by od siebie odetchnąć, dać sobie czas, zatęsknić. Odłożyła śpiącą Zuzię do łóżeczka i patrzyła przez chwilę na jej słodką buźkę. Małe, rozchylone usteczka ze spokojem łapały i wypuszczały powietrze, czarne, długie loczki opadały na różową poduszkę, pluszowy miś przypięty do szczebelków spoglądał na nią z uśmiechem. Dobrze, że pani Janinka okazała się taką dobrą i czułą opiekunką, że mała nawet nie zauważała ich nieobecności, gdy szli do pracy. Poglądziła córkę po główce i wyszła z sypialni. Siedząc w salonie i delektując się samotnością, usłyszała ciche pukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek na kuchence i zdziwiła się, że komuś przyszło do głowy przyjść do niej do domu o dwudziestej pierwszej bez zapowiedzi. Podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Uśmiechnęła się.

– A to dopiero widok miły mym oczom! – niemal wykrzyknęła, zapominając o śpiącej córeczce.

– No, ja myślę! – Aurelia wparował do środka z butelką wina w ręce. Jak zwykle przebojowa, ubrana w zieloną mini z ekologicznej skóry i niebieskie buty w gadzi wzór, zdawała się być rześka i energiczna

jak nastolatka, która wyrwała się spod opieki rodziców.

– Jak Mahomet olewa góry i nie odbiera telefonów, to góry przychodzą z winem do Mahometa – zartowała Kasia, choć od kilku tygodni nie było jej do śmiechu. W przeciwieństwie do Aurelii zaprezentowała się w eleganckim stylu. Bordowa, olówkowa sukienka i upięte wysoko włosy sprawiały, że wyglądała nie jak psycholog, ale jak rasowa bizneswoman.

– Jej! Przepraszam – szczerze pokajała się Olga. – Tyle się dzieje przez ostatnie dwa dni, że nie ogarniam wszystkiego. Ale naprawdę cieszę się, że jesteście.

Uścisnęła przyjaciółki i sięgnęła do przeszklonej szafki w kuchni po kieliszki.

– Weź jeszcze miseczki – poleciła Kasia, która z dużej torby na ramię wyciągała właśnie orzeszki i chipsy. – Skoro nie mam już dla kogo trzymać figury, to przynajmniej poprzytułam się od środka jedzeniem. Wiecie, ile hormonów szczęścia może wytworzyć jedna paczka chipsów? – Popatrzyła na nie wyczekująco.

– Ogrom? – odpowiedziała Aurelia.

– Ogrom! – poświadczyła Kasia. – Ale pamiętajcie, że mówię to nieoficjalnie – ściszyła głos i mrugnęła do nich. – Jak pierwsze dni w pracy? – zapytała, kiedy wzniosły toast za niezmienną przyjaźń.

– Nawet nie chcę mówić. Taki sajgon, że masakra. Pierwszy dzień i od razu morderstwo. Co więcej, mamy powiązanie z zabójstwem Basi.

– Tej Basi? – Aurelia podniosła do góry brwi. Doskonale pamiętała zdarzenie sprzed półtora roku. Poczuła się dziwnie nieswojo. Pierwszy raz widziała wtedy zabitego człowieka. Nawet teraz, kiedy minęło już tyle czasu od tego zdarzenia, Barbara leżąca na schodach z podciętym gardłem śniła jej się po nocach.

– Tej. Może coś się w końcu wyjaśni, ale problem polega na tym, że trzeba przesłuchać wiele ludzi w krótkim czasie i po prostu fizycznie jestem zajęchana. Przepraszam, ale nie mogę wam nic więcej powiedzieć.

– Jasne, jasne. – Katarzyna upiła duży łyk wina. – A Kornel gdzie? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Spokojnie. – Olga położyła jej dłoń na ramieniu. – Poszli razem do baru, może się czegoś dowie.

– Okej, zobaczmy. Nie zamierzam latać za gościem, który mnie nie chce. – Udawała obojętną. – Po prostu chcę wiedzieć, co powie innemu facetowi, żeby mieć pewność, czy to tylko chwilowy kryzys czy totalny koniec. Ale dosyć już o mnie. Aurelia musi ci coś pokazać. – Zerknęła na przyjaciółkę, skinieniem głowy dając jej znać, żeby zaczęła.

Wywołana do tablicy koleżanka zrobiła nagle wielkie oczy i zachłysnęła się winem.

– No, mów, mów – zachęcała ją Kasia. – Przecież po to przyszłaś.

Olga spojrzała z ciekawością na dziennikarkę, zdziwiona takim obrotem sytuacji. Do tej pory to ona była najbliższą Aurelii i to ona wiedziała o wszystkich jej bolączkach. Czyżby dziecko i wymagająca praca wpłynęły na rozluźnienie ich relacji?

– Olga, bo ja nie mam pojęcia, co robić. Chyba wpadłam na jakiś trop. To znaczy na coś, co może być tematem numer jeden we wszystkich lokalnych gazetach. A nawet nie lokalnych. Może nawet krajowych.

– No, to gadaj! – Olga się zniecierpliwiła.

– Okej, zacznę od tego, że miesiąc temu wezwałam do sąsiadki karetkę. Pamiętasz, opowiadałam ci o tym.

– No, tak, pamiętam. Do pani Marii, która bała się iść do szpitala.

– Tak.

– Jak ona się czuje?

– Dobrze. Pomału nabiera sił, choć czeka ją operacja serca we wrześniu.

– Okej, i co dalej?

– I nie mogłam zapomnieć o tym jej przeraźliwym strachu przed śmiercią. A właściwie nie przed samą śmiercią, co przed tym, że w tym szpitalu ją zabiją, jak to nazwała.

– No, ale nie zabili. Wiesz, jak to jest ze starszymi osobami. Boją się umrzeć w samotności, a jeszcze bardziej w jakiejś instytucji wśród samych nieznanym.

– Nie przerywaj – zgaśniła Olga Katarzyna. – Słuchaj dalej.

– Dziękuję – zwróciła się do koleżanki Aurelia. – Zaczęłam węszyć. Poprosiłam kilku znajomych, których dziadkowie jeszcze żyją, żeby podzielili się swoimi opiniami i zasłyszonymi historiami o szpitalu. Podpytałam kilku lekarzy, czytałam opinie w Internecie. Okazało się, że coś jest na rzeczy. Faktycznie nad tym szpitalem zawisła jakaś zła sława. Ale nie nad każdym oddziałem. Najbardziej ludzie boją się oddziału kardiologicznego. Mówią, że wielu pacjentów, którzy tam trafiają, w krótkim czasie umiera... – Poczula na rękach gęsią skórę i przerwała na chwilę, by nalać sobie kolejny kieliszek wina. Musiała się rozluźnić. Przedstawianie tej sprawy spinało jej wszystkie mięśnie karku.

– Jeżeli mogę o coś zapytać – nieśmiało przerwała ciszę Olga. – Czy to nie jest czasem oczywiste? To znaczy, tam docierają zazwyczaj ludzie z chorym sercem, starsi, z chorobami współistniejącymi. Czy nie od zawsze ten oddział ma największą śmiertelność?

– Tak – wtrąciła Kasia. – Też jej tak powiedziałam, gdy dziś usłyszałam tę historię. Ale poczekaj do końca.

– Już mówię... – Aurelia wzięła się w garść. – Otóż z tymi informacjami poszłam na spotkanie z ordynatorem i dyrektorem szpitala. Wzięłam ich trochę pod włos i poinformowałam, że piszę artykuł o tym, jak rozwija się szpital, jakie nowe usługi oferuje pacjentom, jacy specjaliści w nim przyjmują i tym podobne. Mariusz Kaprał, ordynator oddziału kardiologii, był zachwycony moją inicjatywą. Opowiadał o tym, jak medycyna poszła do przodu, o zagranicznych szkoleniach, na które są wysyłani jego lekarze, i o badaniach klinicznych nad jakimś nowym lekiem, o które się bardzo starał i że szpital jako jedyny w Polsce otrzymał na nie zgodę Ministerstwa Zdrowia. Generalnie uważał, że zawiaduje nowoczesnym i profesjonalnym oddziałem. Kiedy pod koniec rozmowy zaczęłam nieśmiało pytać, czy wie, jakie plotki krążą po mieście, spiął się mocno i odparł, że plotki go nie obchodzą, bo dla niego liczy się poważna medycyna oparta na faktach, a nie zabobony.

– Myślisz, że wiedział, co się mówi o jego oddziale? – spytała Olga, która zdążyła się już wkręcić w opowieść.

– Z pewnością – parsknęła Kasia. – I nawet nie potrafił tego dobrze ukryć.

– I co zrobiłaś dalej?

– Wpadłam na pomysł, żeby wystąpić do szpitala z oficjalnym pismem i takie samo wysłać do Narodowego Funduszu Zdrowia, pytając o statystyki.

– Statystyki śmierci? – domyśliła się Olga.

– Tak. Mają ustawowy obowiązek odpowiedzieć. Poprosiłam o kwartalne dane z ostatnich pięciu lat. I zgadnij, co się okazało.

– Boże... – Olga oparła się łokciami o stół. – Nie mów, że mamy kolejną sprawę, i to na taką skalę.

– Na to wygląda. Ale pocieszę cię, że trochę roboty już za was odwaliałam.

– To znaczy?

– Spójrz. – Aurelia wyciągnęła na stolik pisma ze wspomnianych wcześniej instytucji oraz kilka innych karetek. – Przez pierwsze trzy lata współczynnik śmiertelności jest na w miarę jednakowym poziomie. Chodzi o śmiertelność całkowitą. Tak naprawdę to nie wiem, czy to fachowa nazwa. Ja to tak określałam. Poszłam z tymi zestawieniami i z wynikami mojego śledztwa do faceta, który zajmuje się statystyką. Potrafi przeprowadzić wszystkie potrzebne badania, oceniać ryzyko i co tam jeszcze się robi. Poza tym wiedział, do jakich urzędów pisać, żeby dostać bardziej szczegółowe, oficjalne dane. I on przeanalizował śmiertelność nie tylko pacjentów przebywających w szpitalu, ale też tych, którzy zmarli do trzech miesięcy po opuszczeniu oddziału kardiologicznego. I popatrz, co tu się zaczyna dziać, mniej więcej dwa lata temu. – Wskazała palcem zaznaczone na czerwono miejsce w dokumentcie.

– Jeżeli dobrze odczytuję, to współczynnik się podwaja. – Poczula klucie w klatce piersiowej i instynktownie złapała się za pierś.

– Wszystko dobrze? – Aurelia spojrzała na nią z przejęciem.

– Nic jej nie będzie – wtrąciła się Katarzyna. – Nerwoból, reakcja na kolejną dawkę stresu, którą właśnie jej zafundowałyśmy.

– A skąd wiesz, że to nie serce?

– Spokojnie. Zazwyczaj tak jest, że jak boli serce, to czujesz je za mostkiem, a jak kluje cię w sercu, to przeważnie nerwoból.

– Aha. Wspomniałaś, że byłaś też u dyrektora... – Olga czekała na dalsze wyjaśnienia.

– Tak, zaraz ci opowiem, ale najpierw zgadnij, co takiego wydarzyło się na oddziale, że pacjenci zaczęli padać jak muchy dokładnie dwa lata temu. – Spojrzała wyczekująco na przyjaciółkę.

– No, nie wiem... – Olga się zamysliła. – Czyżby ordynator zatrudnił się wtedy w szpitalu? – strzeliła.

– Nie. Pracuje tu od dziesięciu lat.

– To naprawdę nie wiem. Nie jestem dobra w kwestiach medycznych.

– Dokładnie dwa lata temu oddział kardiologiczny przystąpił do badań klinicznych nad nowym lekiem. Wygląda na to, że efekty podawania go pacjentom są oplakane w skutkach.

– Cholera. Zupełnie nie mam pojęcia, czy można coś w takiej sytuacji zrobić. To w końcu badania, czyli jakby taki eksperyment naukowy, tak? A więc wyniki mogą być różne. Mówiłaś, że byłaś u dyrektora. Co on na to?

– Stwierdził, że to koincydencja. Że nadmierne zgony z całą pewnością nie są spowodowane przez nowy lek. Że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Postraszył mnie, żebym nie robiła zamieszania i nie siała strachu. A także konsekwencjami prawnymi za opublikowanie artykułu. Ale, Olga, udało mi się dotrzeć do rodzin niektórych zmarłych i uzyskać potwierdzenie, że ich bliscy brali ten lek. Może to i koincydencja, ale czy nie trzeba tego sprawdzić?

Olga zamilkła na chwilę. Będzie musiała porozmawiać z Kornelem. Jako były agent CBS na pewno znał się lepiej od niej na tych sprawach. Gdyby okazało się, że faktycznie nowy lek powoduje dużo zgonów, to czy szpital nie powinien tego sam upublicznić? Z drugiej strony te badania też się kiedyś kończą i na pewno zostaną sporządzone jakieś raporty. Będą musieli przyjrzeć się tej sprawie. Za dużo się dzieje jak na dwa dni pracy, co ciekawe – wszystko jakoś dziwnie kręci się wokół tematów medycznych.

– O Boże! – wykrzyknęła.

– Co?

– Nie strasz nas – zganiła ją Kaśka.

– Aurelia, powiedz mi, pamiętasz może, jak nazywa się koncern farmaceutyczny, który wyprodukował ten lek? Ten, który testują? – Jeżeli jej przypuszczenia potwierdzą się, może się okazać, że będą potrzebowali wsparcia kogoś z zewnątrz. Sprawa zataczająca coraz więcej kręgów i pochłaniająca coraz więcej istnień nie może być prowadzona tylko przez nich dwoje.

– Czekał... – Sprawdziła na kartkach. – Mam to gdzieś napisane. Boś... na B...

Olga zamarła w oczekiwaniu, czując przechodzący po plecach zimny dreszcz.

– BigPharma? – zapytała niecierpliwie, widząc, że Aurelia nie może znaleźć nazwy.

– Nie, AmeBin – odpowiedziała przyjaciółka, patrząc jej w oczy. – Coś mi się pomyliło z tym B. Wszystko dobrze? – zapytała, kiedy Olga z westchnieniem ulgi opadła na krzesło.

– Tak. Okej. Dzięki, że podzieliłaś się ze mną swoimi przypuszczeniami. Zrobię raport i umieszczę w oficjalnych dokumentach. Zlecimy komuś zajęcie się tą sprawą. Ale coś mi się wydaje, że to i tak skończy się przekazaniem innej instytucji, bardziej uprawnionej do takich kontroli niż policjanci totalnie bez pojęcia o medycynie.

– Kurczę, wolałabym, żebyście zajęli się tym sami.

Chciała coś dodać, ale w salonie bezszelestnie pojawił się Kornel. Wszystkie zamarły. Miał podbite oko, a z rozciętej wargi na białą koszulkę poło kapłała krew. Telefon Olgi wybrzmiał w tym samym momencie głośnym dzwonkiem. Zareagowała, nie patrząc na wyświetlacz, żeby Zuzia się nie obudziła.

– Halo? – rzuciła, myślami będąc jednak przy Kornelu, mimiką wyrażając pytanie: „Co się, do cholery, stało na tym piwie?”.

– Chcę zobaczyć dziecko! – Głos podpitego Adama Pawłowskiego wywołał nieprzyjemne wspomnienia. – Mam do tego prawo! Jutro jestem w Jeleniej – oznajmił, po czym rozłączył się bez pożegnania.

Kornel, wychodząc z kamienicy na główny deptak prowadzący prosto do rynku, rozejrzał się wnikliwie dookoła. Nie zobaczył niczego podejrzanego, ale to nie znaczyło, że nic się nie działo. Może po prostu stracił swój słynny szósty zmysł. Dla zmylenia potencjalnego ogona skręcił najpierw w prawo, przeszedł przez Bramę Wojanowską rozdzielającą ulice Marii Konopnickiej i 1 Maja, doszedł do restauracji Pizza Hut i skręcił przed nią w lewo. Następnie podążył klimatyczną, wąską uliczką i jeszcze raz skręcił w lewo, tym razem obracając się za siebie i sprawdzając, czy nikt za nim nie idzie. Nikogo takiego nie zauważył. W okolicy panował umiarkowany ruch, dwa samochody szukały właśnie miejsca postojowego, jakaś para całowała się namiętnie na ławce. Nic, co mogłoby wzbudzać podejrzenia. Doszedł do mostu prowadzącego do betonowego, wielopoziomowego parkingu, który jego zdaniem w ogóle tu nie pasował, ale Kornel rozumiał, że mieszkańcy muszą gdzieś parkować swoje samochody. Puste, ciemne i nieprzyjemne korytarze budowlı zdawały się być idealną scenerią dla dreszczowca. Schował się za filarem i rozejrzał bacznie. Nic nie wzbudziło jego podejrzeń. Jakiś obcokrajowiec wchodził właśnie na most, rozmawiając przez telefon łamaną angielszczyzną. Kornel, starając się nie wydać żadnego dźwięku, zszedł po betonowych schodach, na których widać było ślady wymiocin. Skrzywił się instynktownie na tę pozostałość po czyjejs grubej, nocnej imprezie. Na dolnym poziomie skręcił za winkel, gdzie mieściło się pomieszczenie bez okien. Policjant podejrzewał, że w zamiśle architekta miało to być biuro ochrony z systemem monitorowania, jednak gdzieś w fazie realizacji odstąpiono od tego pomysłu. Włączył latarkę w telefonie, nie chcąc wpaść na jakiegoś śpiącego narkomana, a może bardziej nadepnąć na zakrwawioną, porzuconą strzykawkę.

– Wyłącz światło! – Usłyszał polecenie z drugiego końca pomieszczenia. Mężczyzna w średnim wieku, ubrany w wytworny garnitur zasłaniał twarz ręką. Pasował tu jak kwiatek do kożucha.

– Widzę, że starasz się wtopić w tło – zażartował sarkastycznie Kornel. – Co jest? – przeszedł od razu do rzeczy. – Mieliśmy się już nie spotykać aż do zakończenia akcji. – Przypomniał sobie, jak jeszcze dwa lata temu śmiał się z filmów gangsterskich, w których pod osłoną nocy w jadących z naprzeciwna autach kierowcy opuszczają szyby i wymieniają się informacjami. Wydawało mu się, że to czasy dawno minione, że w dobie nowoczesnych technologii można komunikować się inaczej i nie narażać na bycie zauważonym, zwłaszcza jeżeli prowadzi się policyjną akcję pod przykrywką. Niestety nowoczesne technologie tak się rozwinęły, że jeżeli ktoś dysponował odpowiednim sprzętem i umiejętnościami, mógł podsłuchiwać każdego i wszędzie. Musieli wrócić do starej, dobrej klasyki.

– Mam informacje, które musisz znać.

– Mów szybko.

– Pozbyli się Rybaka.

– Co? – zdziwił się. – Zaczynają sami się wykańczać. A to znaczy, że robi się gorąco. Coś podejrzewają?

– Tego nie wiemy. Rybak był odpowiedzialny za biznesy w Jeleniej, czyli albo przyślą tu kogoś nowego, albo będą się zwiącać.

– Zbyt hermetyczny rynek. Miejscowi nowego nie wpuszczą.

– To może im kogoś podstawimy? Jakiegoś człowieka stąd?

– Bez szans. Tym razem Czesi go zastopują. Świeżaka nie wpuszczą do dużego biznesu. Sam wiesz, że zanim zaczynają ufać, współpracują z takim przez rok na drobniczy, żeby w razie czego nie wpierdolić się w większy paragraf.

– W takim razie obawiam się, że mogą odpuścić, a wtedy psu w dupę nasze wszystkie wysiłki. Trzeba przyspieszyć. Nie czekać na nic dużego, samemu wyjść z propozycją, zwabić ich na haczyk.

Murecki westchnął.

– Ale wiesz, że to ryzykowne. Co, jak się nie uda?

– Wtedy wszyscy podzielimy los Rybaka.

Kornel wyszedł z parkingu wyjściem od równoległej ulicy. Przeszedł koło galerii Nowy Rynek aż do Baszty i dopiero tam odbił w lewo, w stronę Kobe, gdzie umówił się z Dawidem. Ale o wcześniejszej części wieczoru nie mógł opowiedzieć żonie. Nie wspomniał też o tym, że wychodząc z parkingu, zobaczył stojącego przy włoskiej knajpce, ubranego na czarno mężczyznę, który kogoś mu przypominał. Nie miał jednak pojęcia kogo. Grunt, że siedząc w Kobe – restauracji grill house, w której przez następną godzinę pił piwo z Dawidem, znów go zobaczył. Cały wieczór zastanawiał się, czy to tylko przypadek czy facet naprawdę go śledził. I skoro wydał mu się znajomy, to skąd mógł go znać?

Bardzo boli? – spytała Olga, kiedy przyniosła mu kolejne kostki lodu zawinięte w szmatkę. Zachodziła w głowę, jak to możliwe, żeby panowie aż tak się zdenerwowali. Obaj uchodzili raczej za zrównoważonych i spokojnych. W życiu by nie przypuszczała, że w wyniku jej prośby do Kornela o podpytanie Dawida o relacje z Kasią dojdzie do takiej sytuacji.

– Spokojnie, przeżyję. Dawid wygląda gorzej – próbował zażartować, choć wiedział, że Olga nie pochwała takiego zachowania. – Ale wygląda na to, że między nim a Kaśką wszystko skończone i nie wiem, czy przez to podpytywanie nie przyspieszyłem jego decyzji w tej sprawie.

– Niech spada – odparła z niesmakiem. – Jak to się można pomylić przy ocenie człowieka. Palant, nie jest jej wart, i tyle. Choć to bardzo dziwne, że tak zareagował. Co się z nim dzieje? Kaśka też mówiła, że od paru tygodni w ogóle go nie poznaje.

– Miałem wrazenie... – Zamyślił się, jakby przypominał sobie tę chwilę. – On jest jakiś podenerwowany. Coś go ewidentnie stresuje i chyba potrzebował tylko zapalnika, żeby ta bomba z emocjami wybuchła.

– Tym bardziej nie jest jej wart – upierała się.

Nagle dosłyszeli ciche płkanie dochodzące zza ściany.

– Oho, chyba dziś nie pośpimy... – Westchnął.

Olga poszła utulić małą, a on cały czas zastanawiał się nad twarzą widzianego w barze mężczyzny. Tylko przez krótką chwilę mógł spojrzeć mu w oczy. Nieznajomy zdjął okulary przeciwsłoneczne w momencie, kiedy ochrona wyrzuciła jego i Dawida z lokalu. Miał przy tym dziwnie usatysfakcjonowaną minę...

– Jestem. – Olga weszła z powrotem do salonu. – To był tylko jakiś mały koszmarek. – Uśmiechnęła się.

– Poszedłbym ją utulić, ale w tym stanie to pomyślałaby, że jestem jakimś dużym kosmarem. – Przysunął żonę do siebie na kanapie.

– Ty idź się lepiej wykap – przyznała mu rację. – Albo poczekaj. – Postanowiła omówić jeszcze jedną ważną sprawę, zanim wyjdzie. – Nie mamy nawet kiedy porozmawiać na prywatne tematy – zmartwiła się.

– Coś się dzieje? – zaniepokoił się.

– Dziś wieczorem dzwonił Pawłowski. – Już po tym jednym zdaniu wiedział, że będą kłopoty.

– Czego chciał? – Jego mina wyrażała pogardę.

– Powiedział, że będzie jutro w Jeleniej i chce zobaczyć dziecko.

– „Dziecko”... – powtórzył. – Mówił coś jeszcze?

– Nie. Rozłączył się. Ewidentnie był pod wpływem alkoholu. Ale, Kornel, zaczynam się martwić. My teraz dużo pracujemy w terenie. A co, jeżeli on przyjedzie i zrobi jakąś awanturę pani Janince? Albo, co gorsza, skrzywdzi Zuzię? – Zadrzała ze strachu. Odkąd Zuzia się urodziła, Adam widział ją tylko raz. Początkowo Olga z Kornelem nie chcieli ograniczać mu kontaktów z córką. Ale jego uzależnienie i chamski sposób zachowania sprawiły, że postanowili trzymać dziewczynkę z dala od biologicznego ojca. Przynajmniej dopóki Pawłowski nie stanie na nogi. Chyba jednak nic na to nie wskazywało.

– Spokojnie. – Przytulił ją. – Może jutro zawieziemy Zuzię do pani Janinki, zamiast ściągać ją tutaj? Adam raczej nie wie, gdzie ona mieszka. No i proponuję spotkać się z nim w wolnym czasie i porozmawiać. Musimy wiedzieć, co planuje. Choć myślę, że to tylko taki chwilowy przejaw zainteresowania. Pewnie upił się i poczuł odważniejszy. Ten człowiek nie ma przecież pojęcia o odpowiedzialności i obowiązkach i na pewno nie będzie chciał brać sobie tego na głowę.

Po położeniu się spać do Kornela powróciły wspomnienia z ostatnich kilkunastu miesięcy. W jego głowie chronologicznie odtwarzały się sceny: Olga upadająca na schodach obok ciała Barbary Muszyń-

skiej; on trzymający jej dłoń w szpitalu, zalany łzami; ich ślub na oddziale, kiedy zdał sobie sprawę, że bez Olgi nie mógłby oddychać; Pawłowski wychodzący ze szpitala po wypadku i rzucający mu w twarz, żeby zabrał sobie tę kurwę i upośledzone dziecko; ich radość, kiedy podczas kolejnych badań okazało się, że dziewczynka urodzi się zdrowa; wspólny poród, który napełnił go wielkim szacunkiem do Olgi i wszystkich innych kobiet, i ogromna radość, kiedy ta mała kruszynka znalazła się na świecie; ich pierwsze wspólne przyjscie do domu we trójkę; zachwycona mina Oli, kiedy po raz pierwszy wzięła w ramiona siostrzyczkę; i wreszcie Pawłowski, który po pijaku zrobił im awanturę w parku, wykrzykując, że go oszukali, że od zawsze wiedzieli, że dziecko jest zdrowe, i chcieli się go tylko pozbyć, wymyślając podejrzenie zespołu Downa. Zastanawiał się przez chwilę nad ojcem Zuzi. Do czego jest zdolny? Czego pragnie? Co planuje? Do tej pory Kornel tkwił w przekonaniu, że Pawłowski raczej im już nie zagraża. Był wrakiem człowieka i stał się nim na własne życzenie, tracąc wszystko, co miał: Olgę, córkę, pracę i pozycję społeczną. Ale czy człowiek niemający już nic do stracenia nie jest niebezpieczniejszy od tego, który coś osiągnął? Jest. Jednak on, Kornel, nie pozwoli, by jego rodzina czuła się zagrożona. Będzie ją chronić. Przytulił się mocniej do śpiącej obok żony. Łapał cytrusowy zapach jej żelu pod prysznic, ogrzewał się ciepłem jej ciała. Zdał sobie sprawę, że nie każdy ma w życiu tyle szczęścia. Zasnął wdzięczny losowi.

Przesłuchanie kolejnej szóstki przedstawicieli medycznych odbyło się zdalnie. Podjęli tę decyzję po wczorajszym dniu, kiedy ich zdaniem całkowicie bezsensownie zjeżdżali powiaty zgorzelecki, bolesławiecki i jeleniogórski, spotykając się z pierwszymi sześcioma osobami. Te przesłuchania totalnie nic nie wniosły do sprawy. Mieli wrażenie, że wszyscy powtarzają jedną i tę samą wyuczoną formułkę. Przykro im, że pani Beata nie żyje. To potworny cios dla całej organizacji i wielka strata dla ich wspólnoty. Jak w jakiejś pieprzonej sekcie, pomyślał Kornel. Jakby ich guru nie pozwalał im mówić nic innego. Zastanawiał się tylko nad jednym, czy aż tak bali się gniewu prezesa korporacji czy może kompletnie mieli w dupie to, co stało się z ich szefową.

– Skarbie? – Olga położyła mu dłoń na ramieniu. Chwycił ją i ucałował.

– Co tam? Już czas?

– Nie, jeszcze nie. Ale dzwonił jeden z przedstawicieli i spytał, czy nie moglibyśmy zrobić na Team-sie spotkania grupowego z ich czwórka. Co ty na to? Ja uważam, że skoro wychodzą z taką inicjatywą, to może mają coś do powiedzenia i będzie im łatwiej w grupie.

– A czemu z ich czwórka, a nie z szóstką? – zdziwił się.

– Powiedzieli, że trzymają się razem od dawna, taka grupa z powiatu wrocławskiego. Potem zostaną nam jeszcze dwie osoby z Kotliny Kłodzkiej.

– Dobrze, skoro o to proszą, to przecież nie będziemy im bronić. Spytaj, kiedy najszybciej mogą się połączyć.

– Okej, już pytam, choć wiem, że są cały czas do dyspozycji, więc wyślij im zaproszenia. – Położyła przed nim kartkę z czterema adresami mailowymi.

– Przecież mamy ich dane...

– Te są prywatne. Zastrzegli, żeby nie podłączać ich przez maile służbowe.

– Dobra, teraz mnie zaciekawiłaś!

– A, i jeszcze jedno...

– No? – Podrapał się po głowie, od rana odczuwał jakieś ćmienie. Zbyt wiele myśli mu się kotłowało.

– Prezes BigPharmy Piotr Koziński potwierdził swój przyjazd do Jeleniej Góry. Mówi, że zostanie przynajmniej na tydzień, a na pewno do dnia pogrzebu Beaty Nowak, i że dopasuje się do nas godzinowo z przesłuchaniem.

– To daj go na dzisiaj. Na trzynastą może?

– Okej. – Uśmiechnęła się i odeszła do swojego biurka, by po chwili dać mu znać na palcach, żeby ustawił spotkanie na za pięć minut.

Połączyli się bez problemów. Początkowo chcieli siedzieć przy swoich biurkach i przystąpić do spotkania z osobnych kont, ale minutę przed wejściem doszli do porozumienia, że po pierwsze, w sali, gdzie pracowali też inni policjanci, może być za głośno, a po drugie, skoro pracownicy chcą trzymać się razem, oni też pokażą, że mówią jednym głosem. Usiedli w małej konferencyjnej, z dwoma kubkami kiepskiej kawy w dłoniach i weszli na spotkanie na koncie Kornela.

– Witajcie – zaczął Murecki, kiedy zobaczyli, że wszystkie cztery okienka są już na ekranie. Dwaj mężczyźni i dwie kobiety spojrzeli na nich uważnie. Po ich minach nie wywnioskował nic oprócz tego, że lekko się stresują.

– Dzień dobry – odpowiedzieli niemal jednocześnie. Nikłe uśmiechy pojawiły się na twarzach dwojga z nich – mężczyzny z brodą, który był lekko przy kości, i szczupłej kobiety z burzą kręconych włosów koloru słońca. Pozostała dwójka zdawała się bardziej nieufna.

– Cieszymy się, że wykazaliście się inicjatywą – powiedziała Balicka. – Oczywiście gwarantujemy całkowitą dyskrecję tej rozmowy. Czy jest coś, co chcielibyście nam przekazać, bo waszym zdaniem

może mieć związek z morderstwem?

– Nie wiemy, ale raczej nie – odezwał się brodac, czym zaskoczył policjantów. Byli przygotowani na konkretne informacje, a tymczasem na nic takiego chyba się nie zapowiadało. – To znaczy, chcieliśmy się spotkać razem, żeby powiedzieć wam prawdę. Bo w tej firmie raczej prawdy od nikogo innego nie usłyszycie.

A jednak! Olga wstrzymała oddech.

– W takim razie mówcie – zachęcił ich Murecki.

– To może nie mieć związku z morderstwem – wyjaśniła kobieta w lokach – ale musicie wiedzieć, że w naszej firmie nie jest tak pięknie i różowo, jak zapewne przedstawili to nasi koledzy.

– A nasza szefowa to był kawał wrednej suki – dokończył jej wypowiedź szczupły blondyn wyglądający na wysokiego. Siedział w aucie i jego głowa ledwo mieściła się pod sufitem.

– Uuu... doceniamy szczerłość – podchwyciła Balicka. – Myślę, że takie osoby zazwyczaj mają wrogów.

– Być może – zgodziła się Izabela. – Jednak nic nie wiemy o jej życiu prywatnym. Naszym zdaniem go nie miała, a tu, w firmie, obowiązuje odgórny nakaz spijania sobie z dzióbek i nie można okazywać jawnej wrogości. Ale nie będę ukrywała, że to ja miałam z nią najbardziej pod górkę. Co nie znaczy, że ją zabiłam.

– Beata była trudna – kontynuowała Aśka. – Nigdy nie można było rozmawiać z nią szczerze o tym, co się myśli. Wszystkie pomysły firmy, nawet te chore, należało chwalić. A wiercie nam, ta firma wysunęła wiele chorych pomysłów. Ta kobieta szła w nie wszystkie jak w ogień i oczekiwała tego od nas. Jeżeli ktokolwiek odważył się mieć inne zdanie lub powiedział, że pewne rzeczy są bez sensu, bo lekarze na pewno ich nie zaakceptują, to miał potem przerąbane. Myślę, że nasza czwórka obrywała najbardziej, a z nas wszystkich Beata Izę dojeżdżała najbardziej.

– Dlaczego akurat wasza czwórka? – dociekał Murecki

– Bo jesteśmy starą gwardią, wybraną jeszcze przez poprzedniego kierownika. Kiedyś była nas dwunastka, ale sześcioro odeszło. Nie mogli znieść tego, co tu się dzieje. Jak nisko upada ta firma i jak przeciwnie proporcjonalnie do tego upadku rośnie ego i chora ambicja garstki rządzących – wyjaśnił Damian. – Aczkolwiek od momentu jak dziewczyny zaczęły jej się jawnie stawiać, to ja mam prawie całkowity luz. W ogóle odnoszę wrażenie, że od jakiegoś roku ona mnie i Nikodema traktuje dobrze, a całą agresję przeniosła na dziewczyny.

– A wy? Dlaczego nie odeszliście? – Olę wciągnęła ta historia, choć starała się powtarzać sobie, żeby nie zbaczać z tematu zabójstwa.

– Na początku myśleliśmy, że to się jeszcze zmieni, potem byliśmy zbyt zajęchani psychicznie, a teraz uważam, że każdy z nas ma już coś na oku, ale czeka na konkretne potwierdzenia.

– A co z pozostałą dwójką? – Kornela zastanawiała fakt, że w grupie Beaty były aż tak wyraźne podziały, choć może to naturalne w dużym środowisku?

– Sylwek i Rafał to też dinozaury. Są tu chyba dłużej od Beaty, ale w przeciwieństwie do nas oni bardziej mają jej charakter.

– To znaczy?

– To znaczy, że rzygać się chce czasem, słysząc, jak na oficjalnych spotkaniach wychwalają pomysły tej firmy.

– Może po prostu im się podobają? – naiwnie spytała Balicka, czego szybko pożałowała, bo zgromadzeni przedstawiciele jawnie ją wyśmiali.

– Proszę pani, pani nie ma pojęcia o specyfice pracy w tym środowisku – wyjaśnił blondas. – Ci dwaj są największymi przekrętami, jakich znam, a proszę mi wierzyć, znam wielu. Powiedzą wszystko, co trzeba, żeby zostać pupilkami, a swoje i tak zrobią na boku. W każdym razie chcieliśmy tylko dać znać, że wewnątrz firmy dużo się dzieje, ale nie wydaje nam się, żeby ktoś w związku z tym zabił Beatę.

– A co z Barbarą Muszyńską? – Olga postanowiła zagrać tą kartą. – Należała do waszego zespołu?
– Znałam Basię – powiedziała Iza bez ogródek. – To fajna dziewczyna była. Stary, dobry rep, czyli reprezentant. I ona właśnie odeszła. Beata jej bardzo nie lubiła. A czemu pani o niej wspomina?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przecież nie zapyta, czy ich zdaniem śmierć Muszyńskiej ma coś wspólnego ze śmiercią Beaty Nowak. Nie zamierza wzbudzać w nich paniki.

– Chcieliśmy tylko wiedzieć, czy należała do waszego zespołu – wybił ją z opresji Kornel.

– Tak. Niestety Basia kilka miesięcy po odejściu miała wypadek samochodowy i zginęła.

– Wypadek samochodowy? – Olga otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. – Skąd o tym wiecie?

– Tak nam powiedziano w firmie na jednym ze spotkań i przyszedł jeszcze kiedyś mail od związków zawodowych z informacją o pogrzebie naszej wieloletniej koleżanki, która zginęła w wypadku samochodowym – wyjaśnił Damian. – A to nieprawda?

– A macie jakieś pomysły, kto mógł chcieć śmierci waszej kierowniczkii? – Balicka szybko zmieniła temat rozmowy.

– Oprócz naszej czwórki to pewnie połowa ludzi, z którymi przez ostatnie lata się kontaktowała, ale chcieć to jedno, a zabić drugie – zbulwersowała się Iza.

– Dobrze, będziemy kończyć – powiedział Murecki. – Dziękujemy za poświęcony czas. Jeżeli będziecie jeszcze chcieli porozmawiać, to zacie nasze namiary.

– Do zobaczenia – pożegnała się Balicka.

– I co myślisz? – Kornel obrócił się w jej kierunku.

– Myślę, że byłam kretynką, uważając, że to u nas dużo się dzieje w relacjach koleżeńskich... – Pokręciła głową, jakby nawet nie chciała ogarniać tych relacji. – Natomiast znów nic nam to nie daje. Kornel, jesteśmy w czarnej dupie. Zostały nam dwie osoby i prezes. Jeżeli oni nic nie powiedzą, to nie będzie punktu zaczepienia.

– Myślę, że miałś rację z Bašką. To może być wspólny mianownik.

– No, tak, mnie też się nie podoba, że podali im inną przyczynę śmierci. – Zamyśliła się. – Nie musieli, prawda? Mogli się nie odzywać. W końcu już dla nich nie pracowała.

– Więc dlaczego tak zrobili?

– Właśnie. Może takie informacje dostali od rodziny. Może matka Barbary nie chciała opowiadać o prawdziwej przyczynie jej śmierci. A może wiedzieli doskonale i okłamali pracowników, żeby nie siać paniki. – Znow się zamyśliła. – Ta kobieta z blond włosami, Iza, to ona chyba mówiła, że Baška miała duży zatarg z Beatą?

– Nie tylko ona...

– Ale to Baška została zamordowana. Kornel, a co, jeżeli to Beata zabiła Baškę? Wiem, że to hipoteza bez żadnych podstaw, ale przecież mogło tak być... A teraz ktoś w akcie zemsty zabił Beatę? Myślę, że musimy porozmawiać z bliskimi Baški. Tym bardziej że ewidentnie nie wyprowadzali nikogo z błędu co do przyczyny śmierci, inaczej po takim czasie jej znajomi dowiedzieliby się, jak to się stało. A nie wiedzą.

– Racja. Choć uważam, że bardziej prawdopodobne, że ktoś inny zabił je obie. Tylko że jak wcześniej ustaliliśmy, zachowanie sprawcy nie wskazuje na to, żeby była to ta sama osoba.

W ciągu kolejnych trzydziestu minut odbyli dwie rozmowy z pozostałymi członkami grupy. Jak się spodziewali, nie wniosły nic do śledztwa, za to dostarczyły kolejnych dowodów na zamęt panujący w tej grupie. Obaj mężczyźni twierdzili, że są zrozpaczeni po śmierci kierowniczkii. Obaj uważali ją za wspaniałą przełożoną, zawsze chętną nieść pomoc, zawsze zaangażowaną w sprawy zespołu i firmy. Rafał Nizierski użył nawet określenia, że Beata Nowak była cudownym, wspaniałym człowiekiem o szczerym sercu. Sylwester Narowski natomiast nigdy nie miał lepszej przełożonej i już dziś wie, że mieć nie będzie. Brakowało jeszcze tylko rzewnie wylewanych łez, żeby zwieńczyć laurkę.

– To jest jakaś paranoja. – Złapała się za głowę, gdy skończyli rozmawiać. – Nie wiem, jak można żyć w czymś takim. Wiem natomiast, że z tą Nowakową coś musiało być nie teges, skoro budziła w ludziach tak skrajne emocje.

– Może spytamy Kaśkę? – odrzucił pomysł.

– I to jest myśl – przytaknęła. – Pokażmy jej jeszcze zdjęcia z miejsc zbrodni. Może coś nam podpowie. Ciekawa jestem, czy Talarek wznowi śledztwo w sprawie Barbary.

– Chyba nie ma wyboru, ale poczekajmy na obrót wydarzeń. Mirek się odzywał?

– Będzie dziś na zebraniu, ponoć siedzi ciągle nad taśmami w Szklarskiej.

– Oby przyniósł coś ciekawego.

– Przepraszam... – Żaneta Żużyńska weszła do sali po uprzednim zapukaniu. – Macie gości. Przyjechał pan Piotr Koziański z dwojgiem innych ludzi.

– O, proszę! – Uśmiechnęła się Olga. – Przyprowadził święte?

– Przyszędł z adwokatami? – zapytał Murecki.

– Chyba nie – odpowiedziała Żaneta. – To raczej jacyś dyrektorzy firmy, przedstawiał, ale nie pamiętam. Zaprowadzić ich do sali przesłuchań?

– Lepiej nie... – Olga spojrzała pytająco na męża.

– Racja. Wziął współpracowników, by mieć przewagę liczebną, nie czuje się więc pewnie. Zaprosz ich tu, niech pocują się swobodnie, może to im rozwiąże języki i chlapną coś mimowolnie – odparł.

— — —

Po kilku chwilach do sali weszła Żaneta i troje ludzi. Od razu było widać, który z nich jest prezesem. Nienaganny, granatowy garnitur w lekkie prążki, bordowa poszetka, wykrochmalone mankiety koszuli, w których błyszcząły srebrne spinki, wszystko zdawało się aż ociekać bogactwem. Jego postawa ciała też była wyuczenie prezesowska. Stał wyprostowany, z uniesionym podbródkiem, jakby każdy jego gest i ruch musiał emanować dostojeństwem i dumą. Olga nie lubiła takich facetów. Co innego elegancki, pachnący mężczyzna w garniturze, ciepły i uśmiechnięty, a co innego buńczuczny dupek, wręcz demonstrowający obrzydzenie do miejsca, w którym się znajduje.

– Dzień dobry. – Wyciągnął rękę do policjantów. – Nazywam się Piotr Koziański i jestem ceo Big-Pharmy na Polskę.

– Ceo? – Olga uściśnęła mu dłoń z grzeczności, choć ten typ ewidentnie ją mierzył. Zastanowiła się, czy to przypadkiem nie dlatego, że przypomina jej byłego partnera Adama Pawłowskiego. Chociaż nie, mimo wszystko Adam miał dużo więcej luzu.

– Chief executive officer, najwyższe stanowisko w spółkach systemowych – wyjaśnił Kornel, również zdawkowo ściskając mu dłoń.

– Tak – odparł Koziański. – Taki polski prezes. A to dwoje moich dyrektorów. – Wskazał na stojące obok osoby – szczupłą kobietę w czarnym kostiumie: żakiecie i ołówkowej spódnicy za kolano, oraz niskiego mężczyznę przy kości, który zupełnie nie pasował do nich wyglądem. Włożył dzinsy i koszulę, na której widniała mała plama, zapewne od wypitej już dzisiaj kawy. Był też niedokładnie ogolony, podczas gdy idealnie ostrzyżona brodka Koziańskiego aż raziła swoją perfekcyjnością. – Lidia Kownacka to dyrektor finansowa firmy, a Bartosz Zamota jest jej dyrektorem operacyjnym.

– Proszę usiąść. – Balicka wskazała przybyłym krzesła.

– Czy zrobić kawę? – nieśmiało spytała Żaneta.

– Zrób, dziękujemy. – Spojrzała na nią tak, żeby asystentka domyśliła się, by absolutnie nie marnować na gości tej lepszej. Boże, Olga, ogarnij się, zganiła się w myślach, stwierdzając, że niepotrzebnie się do nich uprzedza.

– Na długo państwo przyjechali? – Murecki zaczął od lekkich, aczkolwiek istotnych pytań.

– Mniej więcej na tydzień. Mamy tu sporo pracy, ale oczywiście chcemy być obecni na pogrzebie naszej wspaniałej koleżanki. – Koziński zrobił wyuczoną smutną minę i przyłożył rękę do serca, jakby go zabolalo na samo wspomnienie jej śmierci.

Olga rzuciła Kornelowi wymowne spojrzenie, mówiące coś w stylu: „Weź go powstrzymaj, bo zaraz zwymiotuję”.

– Czy mogą nam państwo powiedzieć, czym zajmowała się w firmie Beata Nowak? – zapytał szybko Murecki, widząc minę Olgi.

– Tak, oczywiście. Beatka jako kierowniczka regionu nadzorowała dwunastu przedstawicieli, którym codziennie służyła radą i wsparciem. Była wręcz niezastąpiona, no ale nasza firma ma szczęście do cudownych, niezastąpionych ludzi.

– Takich jak Barbara Muszyńska? – rzucił Murecki, też mając już dosyć tego przedstawienia.

– Słucham? – Ceo ewidentnie się spiął, ale jego reakcja była niczym w porównaniu ze zszokowaną miną tego drugiego. Kownacka za to pozostała obojętna.

– Darujmy sobie te nieistotne peany na cześć pańskich ludzi. Prowadzimy śledztwo o morderstwo ze szczególnym okrucieństwem. Pana pracownica została kilkadziesiąt razy dźgnięta nożem, a to oznacza, że ktoś jej bardzo źle życzył i musiał żywić do niej inne uczucia niż wdzięczność za codzienne niesienie wsparcia i pomocy – skończył i teraz ujrzał zdziwienie na wszystkich trzech twarzach. Zbił ich z tropu, i dobrze. W takich sytuacjach najlepiej widać prawdziwe emocje rozmówcy. – Co więcej, półtora roku temu w jednej z jeleniogórskich kamienic pańskiej innej pracownicy Barbary Muszyńskiej podcięto gardło. Nie uważa pan, że to trochę dużo zabójstw jak na jedną firmę?

Oddech mężczyzny stał się szybszy i płytszy, co zostało zauważone przez oboje policjantów.

– Oczywiście ma pan rację. Każda taka śmierć to jedna śmierć za dużo – oświadczył. – Ale nasza firma liczy ponad tysiąc pracowników, nie jesteśmy w stanie kontrolować życia wszystkich.

– Pan prezes chciał powiedzieć – poprawiła go kobieta – że każdy z naszych pracowników jest ważny, cenny i doceniany, ale nie wiemy, co wszyscy robią po godzinach pracy. Wierzymy, że żadna z tych niepotrzebnych i wstrząsających śmierci nie miała związku z działalnością naszej firmy. Ale oczywiście odpowiemy na każde państwa pytanie.

Znowu wyuczone formułki, pomyślał Kornel. Z takimi ludźmi trudno się rozmawia.

– Proszę pamiętać – wtrącił swoje trzy grosze ten w brudnej koszuli – że liczy na nas osiem milionów ludzi. To jest wielka odpowiedzialność. – Domyślili się, że to jakiś kolejny wypracowany, korporacyjny slogan wpleciony w inne bzdury jak na przykład misja. Olga nasłuchiwała się tego od Elwiry, kiedy podniekszycytowana nową pracą opowiadała jej o założeniach firmy.

– Ale nie byli państwo zaskoczeni, kiedy powiedziałem o podciętych gardłach Barbary Muszyńskiej.

Na twarzy mężczyzny, na którego liczą wszyscy ludzie na świecie, pojawiły się czerwone wykwity.

– Wiedzieliśmy o tym, owszem – przejął konwersację Koziński – ale rodzina prosiła nas o nierozpowszechnianie tych informacji. Uszanowaliśmy jej wolę.

– Poza tym odsunęliście od siebie widmo afery, jaka powstałaby z uwagi na tak tragiczną śmierć waszego pracownika – skwitowała Balicka.

– Nie było to naszym celem – odparł spokojnie ceo. – Chodziło nam tylko o szacunek do rodziny. Poza tym pani Muszyńska nie była już naszym pracownikiem w chwili śmierci.

– Dlaczego nie?

– Nie rozumiem pytania – zdziwił się.

– Dlaczego nie była już waszym pracownikiem?

– Ponieważ odeszła kilka miesięcy wcześniej. Miała problemy ze zdrowiem i wolała inną, lżejszą pracę, choć nie jestem pewny szczegółów.

– Czy mają państwo jakiegokolwiek podejrzenia, kto mógłby chcieć śmierci obu kobiet? – Murecki zmierzał do konkretów. Wiedział, że Koziński za nic nie odpuści dobrego PR-u firmy.

– Absolutnie żadnych! – zapewnili wszyscy troje i jeszcze przecząco pokręcili głowami.
– Czy miały jakichś wrogów? Z kimś się kłóciły? Wpływały na nie skargi? Cokolwiek? – próbował wyduśić choć odrobinę przydatnych informacji.

– Proszę pana – zachnął się niższy mężczyzna – my w naszej firmie jesteśmy jak jedna wielka, szczęśliwa rodzina. Odkąd tu pracuję, a to już parę ładnych lat, nikt na nikogo skargi nie napisał. Atmosfera panuje luźna, sprzyja wymianie szczerzych opinii. Każdy czuje się tu jak w domu. Niech państwo wejdą kiedyś na nasze firmowe TownHalle. To takie spotkania online, na żywo, gdzie pracownicy dzielą się z nami swoimi osiągnięciami i radościami. Zobaczą państwo, że wszyscy są tu szczęśliwi.

– Jak w sekcje? – zapytała z przekąsem Balicka.

Nikt nie odpowiedział. Trzy pary oczu spoczęły za to na niej z dezaprobata.

– Nie mamy pojęcia, kto mógł dokonać tak potwornej zbrodni. Jesteśmy za to przekonani, że dokoła się to bez absolutnie żadnego związku z działalnością naszej firmy.

– Rozumiemy – skwitowała pani komisarz. – Jeszcze tylko jedno pytanie z mojej strony. Powiedziała pan – zwróciła się do ceo – że macie w Jeleniej sporo pracy. Czy mogę spytać jakiej?

– Oczywiście – ożywił się, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Otworzyliśmy pod Jelenią Górą duży zakład produkcyjny. Jesteśmy na etapie rozszerzania jego działalności. Poza tym wchodzimy właśnie na ostatni etap badań klinicznych nad nowym lekiem kardiologicznym i już wiemy, że będzie to ogromny sukces. To znaczy, że znacząco poprawi on jakość życia pacjentów, jak tylko zostanie dopuszczony do obrotu. Ale sądzimy, że to już czysta formalność. Właśnie wyniki analizuje zewnętrzna firma zajmująca się statystyką. Nie możemy się doczekać publikacji w czasopiśmie medycznych.

Widziała, że mógłby tak opowiadać jeszcze przez godzinę, gdyby mu nie przerwała. Ale musiała mu przerwać, bo po jej ciele przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

– Przepraszam. – Podniosła rękę, uciszając go. Mężczyzna popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Nie wiem, czy dobrze rozumiałam. Tutaj, w szpitalu prowadzicie badania kliniczne?

– Tak, na oddziale kardiologii – odparł. – I już nie prowadzimy. Badania zakończyły się w zeszłym tygodniu. Teraz czekamy tylko na analizy statystyczne i opisy wyników. To już ostatnia prosta. – Jego twarz wyrażała prawdziwą dumę. Olga była za to przerażona.

– To zapewne milionowe nakłady, takie badania? Przepraszam, pytam z ciekawości. Ale to musi być chyba duża inwestycja, prawda? Gdyby nie wyszło, to wiązałoby się to z ogromną stratą dla koncernu, czyż nie?

– Ale dlaczego miałyby nie wyjść? – zdziwił się, jakby to w ogóle nie wchodziło w rachubę. Nastawił się na sukces i na nic innego. Zbyt wiele poświęcił, żeby to wszystko mogło zakończyć się fiaskiem i nie chodziło tylko o pieniądze, bo te przecież nie były jego.

– No, nie wiem, tak tylko głośno myślę – udawała idiotkę. Kornel patrzył na nią zdumiony, nie wiedząc, dokąd zmierza.

– Tak, czasem się tak zdarza, że wyniki nie potwierdzają założonych hipotez, i wtedy jest to ogromna strata finansowa dla firmy. Tak bywa w świecie medycyny. Nic się na to nie poradzi.

– Słyszałam o pewnych badaniach prowadzonych u nas, ale lek nie był z państwa firmy, tylko z AmeBin. To jakaś konkurencja?

Ceo z dumą wyprostował się na krześle.

– Wieść o naszym sukcesie dotarła nawet na komendę policji! – Wyszczerył do niej szereg równych, idealnie wybielonych zębów. – AmeBin to spółka córka BigPharmy. A to oznacza, że de facto lek należy do nas! Swoją drogą, to właśnie Beata koordynowała ten projekt. Była naszym wysłannikiem specjalnym, jeśli chodzi o kontakty ze szpitalem.

Arkadiusz Niedzielski był szczęśliwy. Szczęśliwy i radosny, jak tylko mężczyzna nieodczuwający żadnych głębszych uczuć może być. Zresztą miał w dupie te wszystkie psychologiczne bzdury i psychiatryczne oceny jego osobowości. Co niby ci specjaliści o nim wiedzieli? Badali go kilkakrotnie, kiedy jako nastolatek trafił do nich na obserwację. Dobrze pamiętał te ich przejęte miny, spojrzenia pełne ciekawości pomieszanej ze strachem. Te szeptki po kątach, czy to naprawdę on zabił, czy byłby do tego zdolny.

Zaśmiał się głośno i chrapliwie na wspomnienie tamtych chwil. Miał trzynaście lat i został przywieziony na dziecięcą oddział psychiatryczny w Bydgoszczy w celu ustalenia, czy jest w stanie odróżniać dobro od zła, i wydania specjalistycznej opinii, czy mógł w sposób świadomy zabić własną matkę. Bawiło go obserwowanie personelu, który za wszelką cenę starał się odnaleźć w nim dobro i trafić do jego serca. Osobiście uważał, że zabicie matki czy kogokolwiek innego to żaden trudny wyczyn. Jeżeli ktoś zasługuje na śmierć, to po prostu ją otrzymuje, i tyle w temacie. A jego matka zasługiwała. Pierdoliła się za kasę co noc z innym łachudrą i nie pozwalała mu w ciszy oglądać telewizji. Zabicie jej z takich pobudek było dla niego tak oczywiste jak to, że o trzynastej podadzą w szpitalu obiad, a potem jakaś długowłosa psycholog o trzęsących się rękach będzie mu pokazywała obrazki i pytała, co czuje, gdy je widzi. Nie był jednak głupi. Wiedział, że nie może się przyznać, że to by oznaczało długoletni pobyt w poprawczaku albo miejscu takim jak to.

Wynudził się tam strasznie. Brakowało mu ekscytacji i doznań, które napędzałyby jego życie. Na szczęście spędził w szpitalu tylko miesiąc, ponieważ dziwnym trafem jakiś miejscowy ćpun przyznał się do zabicia jego matki, a policja dotarła do niezbitych dowodów jego winy. Młody Arkadiusz został więc wypisany z rozpoznaniem psychopatii i trafił pod kuratelę nowego opiekuna prawnego, którym okazał się jeden z szefów tamtejszej mafii. To on podsunął policji fałszywe dowody na narkomana. Tak właśnie zaczęła się przygoda Arkadiusza z półświatkiem, która z roku na rok przynosiła mu więcej satysfakcji.

Miło było wrócić do Jeleniej Góry. Spędził tu dobre lata swojego życia, wywoząc dzieciaki z „Pekin” do dziecięcego domu rozkoszy. Lubił wcielać się w różne role, bawić, przebierać, farbować włosy. Bawiło go, jak łatwo ludzie dają się wkręcać, zaobserwował to zwłaszcza wtedy, gdy przez tyle lat udawał pracownika pomocy społecznej. Czasem miał nawet przeświadczenie, że niektórzy rodzice wiedzą, że nie jest tym, za kogo się podaje, ale tak bardzo chcieli pozbyć się swoich swawolników choć na parę dni, że udawali, że mu wierzą.

Po wielu dobrych latach w tym mieście musiał wyjechać, bo cała siatka przestępcza została rozpracowana przez miejscową policję. Znalazł nową pracę u Václava Heczki; po kilku miesiącach, zmianie sylwetki, fryzury i dowodu osobistego został przeniesiony do Bogatyni, gdzie odpowiadał za sprawy związane z wywozem do Czech polskich leków zawierających substancje czynne potrzebne do wytwarzania narkotyków. Prosta i dochodowa robota.

Teraz, kiedy Heczko odstrzelił Rybaka, Arkadiusz dostał nowe zlecenie, dotyczyło ogarnięcia spraw w Jeleniej Górze. Wyciśnięcia ile się da i ucieczki, nim grupa agentów z CBS rozpiardoli ich biznes. Oczywiście było, że od pewnego czasu ich obserwowali, ale nie mieli na razie żadnych dowodów, by ich zamknąć. Václav Heczko bał się ryzykować, Arkadiusz natomiast liczył na pozamykanie spraw w Jeleniej z przytupem. Jeszcze nie wiedział, jak to dokładnie zrobi, choć w jego głowie powstał już diabelski plan.

Wchodząc do apteki Panaceum na głównym deptaku przy rynku, otarł pot z czoła. Upał panujący ostatnimi dniami przypominał mu wakacje spędzone na Costa Brava, kiedy ćpał, pił i dupczył do woli wszelkie nawijające się cudzoziemki. Hiszpanki były dla niego zbyt hałaśliwe i mało pojętne. Robiły wokół siebie za duże zamieszanie, a on tego nie lubił. Zanim wszedł do środka, uśmiechnął się jeszcze na wspomnienie jedynej kobiety, o której dobrze myślał i na którą miał znowu niesamowitą ochotę. I tak się składało, że mieszkała właśnie w tym mieście.

– Kim pan jest? – Dawid wstał z oburzeniem zza biurka, kiedy przypakowany mężczyzna z pistoletem za paskiem spodni zamknął od środka drzwi jego gabinetu.

– Twoim nowym szefem – oświadczył Arkadiusz, usiadł na krześle i przeciągnął się leniwie. – Ile towaru będziesz miał dla mnie w tym tygodniu?

– Słucham? – Wydawał się szczerze zaskoczony sytuacją i może normalnie wzięłby delikwenta za fraki i wykopał z apteki, ale tym razem czuł, że nie powinien tego robić. Coś się zaczynało dziać i nie był pewny, czy czasem więksi gracze od poprzednich nie przejmują rynku.

– Spokojnie, magisterku, spokojnie – powiedział flegmatycznie Arkadiusz. – Jesteśmy przecież przyjaciółmi. Od roku dostarczasz nam towar pierwszej klasy, a my nie mamy w zwyczaju odstrzelać kury znoszącej złote jaja. – Uśmiechnął się niemal niewinnie i czekał na reakcję rozmówcy.

– Przepraszam, to znaczy nigdy się nie widzieliśmy. Po prostu zaskoczył mnie pan – dukał Dawid. – Czy coś się zmienia w naszych ustaleniach? – Czyli to jednak nie zmiana graczy. To ktoś z góry, jakiś szef typów, z którymi do tej pory współpracował. A to oznaczało, że Dawid wszedł do gry większej niż do tej pory. Ucieszył się na tę myśl.

– Absolutnie, kurwa, nic. – Gość ponownie wyszczerzył do niego zęby. – Ale...! – Wyciągnął do góry wskazujący palec. – Gdybyś przypadkiem miał okazję zebrać więcej towaru, to chętnie przygarne. Nie musisz się też martwić o pieniądze. Za podwojone zamówienie zapłacę dodatkowe trzydzieści procent od ilości. To co? Dasz radę na piątek?

Dawid opadł na krzesło i zdawał się przeliczać coś w myślach.

– Na ten nie. Podwójne mogą zrobić na przyszły, a jak potrzeba, to nawet potrójne. W tym tygodniu paru moich lekarzy wyjechało na urlopy i nie skombinuję tyłu recept.

– Dobrze. A więc umawiamy się na przyszły tydzień. Nie ograniczaj się. Później na jakiś czas będziemy musieli zawiesić współpracę. Dla bezpieczeństwa, rozumiesz...

Farmaceuta przytaknął tylko.

– Dlatego chcemy, żebyś przed wakacjami zarobił tyle, żeby starczyło ci na kolejne pół roku. Sprawdziłem cię skrupulatnie przed przyjściem tutaj. Do tej pory współpracowałeś bez zarzutu. Masz jeszcze sześć innych aptek prawda?

– Tak.

– Spoko... Umawiamy się tak: w przyszłym tygodniu w piątek o godzinie osiemnastej z każdej twojej apteki wyjdzie jeden pracownik i na progu za drzwiami położy kartony z towarem. – Przerwał i rozejrzał się po gabinecie.

– I co dalej?

– Nic. Twoja rola się tu kończy. Następnego dnia, również do każdej z twoich aptek, wejdzie przechodzień z ulicy i zostawi u farmaceuty kopertę zaadresowaną na twoje nazwisko.

– Do tej pory wszystko załatwiałem osobiście przez aptekę w Bogatyni. – Nie podobało mu się to, co usłyszał. Przybyłszy ewidentnie się zabezpieczał, a to oznaczało, że bał się policyjnej akcji. – Nie jestem głupi. Spodziewasz się jakiegoś nalotu? Stąd takie zmiany? Ja też dużo ryzykuję i nie mam ochoty się narażać. – Sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

– Spokojnie. – Mężczyzna wstał i podszedł do wiszącej na tylnej ścianie gabinetu tablicy korkowej. – Strzeżonego Pan Bóg strzeże, jak to mówią. Poza tym chyba nam ufasz? – Spojrzał na Dawida podejrzliwie. – Nie wiem natomiast, czy my powinniśmy ufać tobie...

– Nie rozumiem. Kupujecie ode mnie od ponad roku pseudoefedrynę, kodeinę i leki psychoaktywne. Zawsze dostarczałem towar na czas i bez żadnych przeszkód. Nagle przychodzisz tu, choć nigdy się wcześniej nie widzieliśmy, i zmieniasz zasady gry. I to ty zastanawiasz się, czy mi ufać? A skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś podstawionym gliną? – Podniósł nieco głos, choć nadal starał się, by nikt za drzwiami ich nie słyszał. Wstał zza biurka i podszedł do Niedzielskiego.

Mężczyzna jakby coś rozważał.

– No, tak. W sumie racja. Ale czy to nie ty przyjaźnisz się z nadkomisarzem Kornelem Mureckim, byłem agentem CBS? – Lustrował go uważnie.

– Przyjaźniłem i tylko po to, by w razie czego wiedzieć, czy policja coś wywęszyła. Zresztą spójrz na moją twarz. – Uczynił wymowny gest ręką.

– Ta... widziałem, jak do tego doszło. Obserwowałem was w Kobe. Jednak nadal nie wiem, czy to nie była inscenizowana scena... – Jego spojrzenie stało się nagle zimne i nieobecne. – Ale nie będziemy przecież rozmawiali o takich bzdurach, no nie? Pozdrów swoją ukochaną. – Ściągnął z tablicy korkowej wspólne zdjęcie Dawida i Katarzyny Sarneckiej. Pamiętał, że to ona pomagała przy tamtym śledztwie. – Cóż, pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że faktycznie zbliżyłeś się do tych ludzi, bo jak to mówią, najciemniej pod latarnią. Z drugiej jednak strony, może ucieszyłbym się, gdybyś zawiódł? Wtedy zająłbym się moją piękną nagrodą pocieszenia.... – Masował palcem kobiecą postać na zdjęciu. To była ewidentna groźba. – Bo przecież to piękna kobieta jest... – Uśmiechnął się.

– Stare dzieje. Jak chcesz, to ją sobie bierz. – Podeszedł bliżej, wyrwał mu z dłoni fotografię, przedarł na pół i oddał mężczyźnie połowę z wizerunkiem Kasi. Kurwa mać!, zgaśnił się w myślach. Że też zapomniał zdjęć to zdjęcie!

Przed planowanym na godzinę piętnastą spotkaniem grupy dochodzeniowo-śledczej zdążyli tylko zamówić trzy duże pizze, które miały pojawić się za czterdzieści pięć minut, i oddzwonić na numery z nieodebranych połączeń. Było ich sporo.

Do Kornela dzwoniła ekszona Marta, żeby ustalić szczegóły przeprowadzki Oli. Kornel zachodził w głowę, jak to się dzieje, że wszystko, co ta kobieta mówi, ma wydźwięk dezaprobaty i urażonego ego. Zamiast cieszyć się życiem, zdrowiem, nową perspektywą w karierze zawodowej, ona wszędzie widziała przeszkody. Było to dla niego o tyle ciężkie, że sam dostrzegał ich wiele, ale starał się na nich nie koncentrować. Przy Marcie się niestety nie dało. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, pocieszał się. Przynajmniej otrzymał kompletną listę spraw niecierpiących zwłoki do załatwienia. Ustalili, że Ola przyjedzie w niedzielę. Marta ją przywiezie busem zamówionym, by przewieźć jej meble i wszystkie niezbędne dodatki. Nawet nie chciał wdawać się w dyskusję, czy ledwo jedenastoletnia dziewczynka naprawę potrzebuje aż tylu rzeczy. Doskonale pamiętał, jak przyjechał tu pierwszy raz niecałe dwa lata temu z trzema walizkami w bagażniku. Ale mężczyźni są przecież jacyś inni. Potem zganiał się, stwierdzając niezaprzeczalny fakt, że Marta i tak wszystko organizuje, więc wysłuchanie paru mało optymistycznych przemyśleń na temat jego umiejętności rodzicielskich i jej przerażenia z tym związanego nie jest ceną zbyt wysoką.

Kolejny telefon był od sąsiadki mieszkającej pod nimi – pani Heleny. Zdziwił się, bo pani Helena nie dzwoniła do niego nigdy wcześniej. Nawet nie pamiętał, że ma numer jej telefonu wpisany w kontakty.

– Przepraszam, że niepokoje, panie Kornelu, ale czy mogę spytać, o której godzinie będziecie państwo w domu? – Wydawała się niepewna i przestraszona.

– Nic nie szkodzi, pani Helenko. Myślę, że koło osiemnastej lub dziewiętnastej, a co się stało?

– Właściwie to tak. – Wyczuł, że nie za bardzo wie, jak to powiedzieć.

– Proszę mówić, jak mogę pomóc?

– To chyba nie mnie trzeba pomóc, tylko komuś innemu.

– Nie bardzo rozumiem.

– Ze dwie godziny temu usłyszałam na klatce schodowej jakieś krzyki – zaczęła jakby ściszym głosem. – Wysłałam z mieszkania. Myślałam, że ktoś się kłóci albo bije, ale nie. Na państwa piętrze awanturował się jakiś mężczyzna. Walił pięściami w drzwi i wrzeszczał niezrozumiałe rzeczy. – Murecki miał świadomość, że pani Helena celowo nie mówi prawdy. Dobrze słyszała, co krzyczał, ale nie chciała powtarzać, by nie mieszać się w nie swoje sprawy i nie powtarzać przekleństw. Taka już była. Zawsze udawała, że nie słyszy tego, co nie dotyczyło jej. Jedyna taka sąsiadka w kamienicy.

– Pani Helenko, przepraszam, ale to ważne. Co mówił? Widziała go pani dokładnie? Wie pani, jak wyglądał?

– Początkowo go nie poznałam, ale potem, jak upadł nieprzytomny na podłogę, to mu się przyjrzałam i oczom uwierzyć nie mogłam. Co się stało z tym człowiekiem? To jest aż nie do uwierzenia!

Kornel zamknął oczy i zacisnął dłoń w pięść. Doskonale wiedział, kogo opisała. Pawłowski. Wczoraj wspominał, że będzie w Jeleniej. Przyjechał i dał popis przed sąsiadami. Nie to, żeby Kornela ruszało, co ludzie powiedzą, ale problem ewidentnie tam leżał i trzeba było się go pozbyć.

– Czyli mówi pani, że upadł?

– Tak, panie Kornelu. Zaraz po tym, jak rzucił butelką whisky w państwa drzwi. A dodam tylko, że to nie była ta prawie pusta butelka, którą trzymał w dłoni, tylko inna, całkiem pełna. No i zrobił się spory bałagan.

– Rozumiem. Dziękuję za telefon. Postaram się zaraz przyjechać i...

– Nie, nie – przerwała mu. – Ja dzwoniłam do pana dwie godziny temu. Wtedy jeszcze tam leżał, ale godzinę później poszłam sprawdzić i już go nie było. Posprzątałam, bo przecież nie zostawię porozbijanej

nego szkła na klatce. Tak tylko chciałam poinformować.

– Bardzo pani dziękuję. W takim razie przyjadę koło osiemnastej i zejdę do pani porozmawiać. Gdyby coś się działo w międzyczasie, proszę dać znać. Cały czas będę miał telefon przy uchu. – Rozłączył się.

– Gotowy? – spytała Olga, która wróciła właśnie z toalety. – Dzwoniła pani Janina, wszystko u Zuzi dobrze. I Kaśka. Była strasznie smutna, ale kiedy powiedziałam jej, że może będziemy mieli dla niej sprawę, to nawet się ucieszyła. Ewidentnie musi czymś zająć myśli. No i Mirek dał znać, że spóźni się parę minut, ale ponoć coś znalazł. – Potarła ręce w oczekiwaniu na konkretnego newsa. – A ty co taki blady? – zdziwiła się. – Coś się stało?

– Nie, nic. – Chciał jej opowiedzieć, ale stwierdził, że zrobi to po pracy. Nie zamierza psuć jej nastroju. Miał przeczucie, że Talarek raczej jej go potem nie poprawi. Przytulił ją mocno, bo tego potrzebował i myślał, że jej też się przyda taka czułość na dalszą część dnia.

– A państwo co tak stoicie na korytarzu? Zapraszam. – Kalina Talarek przeszła koło nich dziarskim krokiem, zostawiając za sobą tylko zapach eleganckich perfum.

– Nie trawię jej, i jak się nie ogarnie, to źle się to skończy, przysięgam. – Olga wywróciła oczami i pokręciła głową z niedowierzaniem. – Traktuje nas jak swoją własność, a komendę jak prywatny folwark. A przecież to ona jest tu gościem.

– Czy nie tak zachowują się właśnie nastawieni na sukces prokuratorzy?

– Wiem, do kogo pijesz, mój drogi, ale Pawłowski przynajmniej dawał nam pracować w spokoju. Nie wtrącał się, nie uczestniczył w spotkaniach grupy. Zresztą odkąd tu jestem, to pamiętam tylko jednego prokuratora, który faktycznie uważał, że to on prowadzi śledztwo i wszystkimi steruje. I wierz mi, nie wyszło mu to na dobre. Chodźmy! – Pociągnęła go za rękę w kierunku małej konferencyjnej.

– Dzień dobry – przywitała ich ponownie prokurator Kalina Talarek, kiedy po piętnastu minutach od wyznaczonej godziny wszyscy znaleźli się w końcu na miejscu. – Następnym razem będę wdzięczna za punktualność. – Spojrzała surowo na Mirka, czym wprawiła go w zaskoczenie. Ubrana była w białe, obcisłe body i szerokie spodnie na kant. Na ustach nosiła czerwoną pomadkę.

– Pani wybacz, pani prokurator, ale nie załatwiałem prywaty, tylko wykonywałem czynności służbowe.

– Jak my wszyscy. – Wskazała na zebranych. – Nikt jednak poza panem się nie spóźnił. Ale dosyć już o tym. Muszę państwa poinformować, że wznowiłam śledztwo w sprawie śmierci Barbary Muszyńskiej. Proszę zapoznać się z wszelkimi zebranymi w toku postępowania materiałami oraz rozpocząć kolejne czynności. Zależy nam na jak najszybszym złapaniu morderców. – Kiwnęła na Żanetę.

– Zrobiłam kopek apt tamtej sprawy – powiedziała sekretarka niepewnie i rozdała je zgromadzonym. Podając akta Oldze, uchwyciła jej pytający wzrok. Sama nie wiedziała, czemu bała się nowej pani prokurator. Po prostu w jej obecności nie czuła się pewnie i pani komisarz wyczuła to od razu.

– Dziękuję. Przejrzyjcie je, proszę, dokładnie. Jeżeli coś będzie budziło wasze wątpliwości, zapytajcie o to komisarza prowadzącego tamto śledztwo. Możecie też ponownie przesłuchiwać.

– Dosty tego – warknęła Balicka i wstała z krzesła. Już chciała wygarnąć Talarkowej, że oni chyba lepiej wiedzą, jak się prowadzi śledztwo i co mogą robić, a czego nie, kiedy drzwi otworzyły się i do środka wszedł dostawca pizzy.

– Państwo zamawiali Mexicanę, Vege i Farmerską? – Chłopak w czapce amerykańskiego bejsbolisty i koszulce polskiego fana piłki nożnej czekał na odpowiedź.

– Tak, to my. Dzięki – Kornel przerwał powstałą nagle, niezręczną ciszę i wyciągnął portfel. – Trzymaj, młody. Dzięki i reszty nie trzeba. Może zaczniemy od nowa – zaproponował. – Jak Polak głodny – to zły, taka prawda. – Ewidentnie chciał rozładować napięcie.

Mirosław z Otylią, która w obecności Talarkowej nie odzywała się ani słowem, zaczęli otwierać opakowania.

– To może ja skoczę po tę lepszą kawę? – odważyła się na wyjście z inicjatywą Żaneta.

– Zaraz, zaraz! – Tym razem to pani prokurator wstała z miejsca. – To tak zamierzacie państwo pracować? Wśród okruszków pizzy między dokumentami? Po kawę pani pójdzie? Może jeszcze po serniczek do kawusi? – Zmarszczyła twarz w grymasie niezadowolenia.

– Nie rozumiem, czemu to panią tak irytuje? – zapytał Murecki. – Tak, tak pracujemy. Jesteśmy dla siebie życzliwi i się wspieramy. A gdy doskwiera nam głód, bo cały dzień ślęczeliśmy nad sprawą, to jemy. Co pani szkodzi spróbować? A nuż okaże się, że ten system się pani spodoba? – Też miał dosyć jej zachowania, ale nie chciał wprowadzać niepotrzebnego kwasu do zespołu.

Kalina Talarek otworzyła swoją skórzaną, zapewne markową torbę i pośpiesznie zaczęła pakować dokumenty.

– Ja nie mam zamiaru. Moje standardy pracy są dużo wyższe od tego, co tu zastałam. Ale proszę bardzo. W takim razie będziemy się widywać u mnie. Na moich zasadach!

– Dobrze. Co dwa dni będzie pani dostawała raport z postępów w śledztwie. – Nie zdążył już nic powiedzieć, bo kobiety nie było już w sali. Zostawiła po sobie niesmak i zapach drogich perfum.

– Kopnijcie mnie, bo nie mogę się otrząsnąć po tym, co tu się właśnie wydarzyło – powiedział Mirosław, który podczas tej sceny zastygł w bezruchu z pizzą w połowie drogi do ust.

– Nie wiem. – Machnął ręką Kornel. – Nie chce mi się chyba tego ogarniać.

– Pfff! Jezu! – parsknęła nagle Otylia. – W końcu mogę przestać trzymać brzuch na wdechu. Nie wiecie nawet, jakie to trudne.

Zebrani zaśmiali się jak za starych dobrych czasów.

– Okej, jedziemy z tym zebraniem – Olga po chwili przeszła do rzeczy. – Żanetko, prosimy o kawusię, bez serniczka – puściła do niej oko – i z góry za nią dziękujemy. Otylia, zacznij, proszę. Czy coś ci się udało ustalić podczas tych dwóch dni?

– Trochę tak. Oczywiście na razie zajmowałam się tylko przesłaniem sprzętów firmowych i prywatnych Beaty Nowak. Od razu powiem, że jeżeli chodzi o telefon prywatny, to praktycznie nie wykonywano z niego połączeń. Te, które przychodziły, były zazwyczaj od operatora lub z banku. Nic konkretnego. Telefon firmowy za to, aż się dziwię, że nie wybuchł. Ta kobieta non stop na nim wisiała. Dzwoniła, odbierała, pisała wiadomości tekstowe przez esemesy i na WhatsAppie, na Teamsie. Bez przerwy w kontakcie. Nie wiem, jaki trzeba mieć mózg, żeby to wytrzymać. Ale to znowu w dziewięćdziesięciu procentach kontakty z pracownikami firmy. I to po równo z podwładnymi, jak i z przełożonymi.

– Masz jakieś wnioski z tych rozmów przydatne dla śledztwa?

– Tylko takie, że jeżeli nie zabił jej ktoś z firmy, to nie mam pojęcia kto. Absolutny brak kontaktów ze światem pozafirmowym.

– Okej, to też cenna uwaga – skwitował Kornel. – Z tego, co zdążyliśmy się zorientować, relacje wewnątrz struktur są naprawdę różne, ale władze robią wszystko, by to ukryć. Kreują BigPharmę na krainę mlekiem i miodem płynącą.

– Zapisały się jakieś klótnie, groźby?

– Niebezpośrednie. Jest parę odpowiedzi na maile, które ona wysyłała. To znaczy Beata Nowak wysyłała maile do swoich ludzi, np. do Izabeli Stabińskiej. Píše w nich, że musi zwrócić jej uwagę na robieniu wizyt niezgodnie ze standardem firmy. Wylicza w nich na całą stronę błędy, jakie dziewczyna popełniła podczas rozmowy z lekarzem w gabinecie.

– Poczekaj... – Olga nie rozumiała za bardzo, o co chodzi. – A skąd ona wiedziała, jakie błędy popełniła Iza. Była tam z nią?

– Nie. Śledząc połączenia na Teamsie, doszłam do wniosku, że Beata łączyła się dwa razy dziennie z każdym przedstawicielem, właśnie poprzez Teams i się wyciszała.

– Chcesz powiedzieć, że przedstawiciele wchodzili na wizytę z żywym podsłuchem w tabletkach lub telefonach? – Kornel był zniesmaczony taką formą kontroli.

– Na to wygląda. Są też wiadomości wymieniane z przełożonymi, że przedstawiciele skarżą się na zdalne podwójne wizyty. Czyli właśnie na te. Wielu, żeby wypełnić zadanie, po prostu nie informowało rozmówców, ponieważ lekarze nie zgadzali się na taki nadzór. W każdym razie dyrektorów to nie obchodziło. Kierownicy mieli tak robić i tyle.

– Masakra, muszę zapytać Elwirę, czy ona też w tym uczestniczy – zaciekawiła się Olga.

– Nie musisz jej pytać. Od razu ci powiem, że tak – odpowiedziała Otylia. – Ale Elwira nie miała większych problemów z Nowakową. Beata najbardziej dojeżdżała Izę. I ona zaczęła jej się stawiać jakiś czas temu. W oficjalnych mailach na przykład wytykała jej błędy. Ostatnio takie słowne i formalne przepychanki między nimi mocno przybrały na sile. To samo tyczy się tej drugiej dziewczyny.

– Aśki? – Kornel przypomniał sobie imię kobiety z kręconymi włosami, która uczestniczyła na spotkaniu z przedstawicielami.

– Tak. Co jakiś czas pojawiają się również przepychanki z Nikodemem, poza tym Beata miała też dwóch donosicieli. Pisali jej o tym, co ich koledzy opowiadają o niej. Ploty rozprzestrzeniały się tu lotem błyskawicy.

– Ale nadal bez gróźb?

– Nie wiem, jak to potraktować. Ostatnia wiadomość od niejakiego Sylwka głosiła, cytuję: „Iza jest na ciebie tak wkurwiona, że ledwo nad sobą panuje. Dziś słyszałem, jak życzyła ci śmierci pod tirem albo z ręki psychopatycznego mordercy”. Koniec cytatu.

– Pytanie, czy brać to poważnie. – Mirek się zastanowił. – Może to tylko takie wylewanie frustracji?

– Kurczę, Otylia, zanim przejdziesz dalej, musicie chyba usłyszeć, co udało się nam ustalić – prze-rwał wątek Kornel.

Zebrani przytaknęli, ale do sali weszła właśnie Żaneta, pchając wózek z kawą. Rozdała wszystkim po kubku parującego napoju. Olga zauważyła, że po wyjściu Kaliny dziewczyna pozwoliła sobie na odpięcie guzika pod szyją w obcisłej, brązowej bluzce. Kornel zaczął opowiadać o spotkaniach z przedstawicielami i z prezesem BigPharmy. Szczególnie podkreślił na tworzące się grupy oraz mobbing, jaki kierownicze zarzucali niektórzy przedstawiciele medycy. Oraz na totalną blokadę i brak współpracy ze strony prezesa i dyrektorów.

– Tam jest faktycznie jak w sekcje. Nic im nie wolno powiedzieć, tylko wszystko chwalić, bo jak nie, to ściągają na siebie problemy – zaniepokoiła się Żaneta.

– Tam? – wtrąciła Olga. – Przypomnieć wam, co się pół godziny temu zdarzyło w tej sali?

– Masz rację. – Otylia uniosła brodę wyżej. – Jak człowiek daje sobie wchodzić na głowę, to takie rzeczy dzieją się wszędzie. Tutaj okazało się, że jesteśmy silną grupą i dlatego pani prokurator musiała odpuścić, ale jeżeli mamy do czynienia z potężną korporacją i rozłamem w zespole, to otwiera to drogę do przyzwolenia na złe traktowanie niektórych pracowników, a co gorsza – do uważania tego za coś normalnego. – Zawstydziała się, bo już dawno obiecała sobie, że będzie pamiętała o swojej wartości i nie da sobą pomiatać. Tymczasem wystarczyła jedna wredna pani prokurator, by Otylia zamilkła i potulnie wykonywała polecenia.

– Racja. – Mirek złapał ją za dłoń. Czuł wyrzuty sumienia, że to nie on postawił się Talarkowej. Ale to Olga była znana ze swojego temperamentu i szybkości działania. On uchodził w zespole za rozsądnego i ułożonego. – Czy w takim razie mamy podstawy podejrzewać, że mogła zabić Izabela?

Zebrani spojrzeli na Kornela.

– Nie wiem – wyznał Kornel. – Ona sama powiedziała nam, że życzyła kierownicze śmierci, ale że jej nic nie zrobiła. I na razie jej wierzę. Myślę jednak, że gdybyśmy potrzebowali wyjaśnień co do funkcjonowania firmy, możemy Izabelę wezwać na przesłuchanie. Wydaje się odważna i szczerą. Przynajmniej jeżeli chodzi o opowiadanie o mankamentach pracy w BigPharmie.

– Ale poczekajcie – przerwała im Otylia. – Nie powiedziałam wam jeszcze najważniejszego. Beata Nowak wysłała oficjalnego maila do dyrektorki HR z pytaniem, czy może zwolnić Izabelę za to, że popełnia kardynalne błędy w wizytach, nie zna charakterystyk produktów leczniczych ani strategii marketingowych.

– Cholera – westchnęła Olga. – A ja dziewczynę nawet polubiłam, ale tu jest oczywisty motyw. Czy HR się zgodził?

– Tak, szykowano dla niej wypowiedzenie – przyznała ze smutkiem informatyczka.

– Myślicie, że Iza o tym wiedziała? – Mirosław nie był pewny.

– Tutaj plotki szybko się rozchodzą. A jeżeli tak, to niestety musimy ją dołączyć do grona podejrzanych. – Kornel zrobił głupią minę. – Choć żadnego grona nie ma. Tym samym Izabela Stabińska zostaje naszą podejrzaną numer jeden.

– Dobra. Otylia, znalazłaś coś jeszcze, co mogłoby nas zainteresować? – spytała Olga.

– Tak – odpowiedziała pośpiesznie. – Wpływy na konto. Od półtora roku dostawała nie tylko sporą pensję i potężną premię raz na kwartał, ale też raz w miesiącu dodatek uznaniowy. Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale co miesiąc dostawać uznaniówkę to dla mnie trochę dziwne. Co myślicie?

– Może nie mogli jej oficjalnie podnieść pensji i te kilkaset złotych dawali pod takim pretekstem? – zasugerowała Żaneta. – Słyszałam, że niektóre przedsiębiorstwa tak robią.

– Jakby to było kilkaset złotych, to okej. Ale nie było. I tu ciekawostka. Ile waszym zdaniem zarabia kierownik regionalny w korpo?

– Proszę cię... – Olga oparła łokcie na stole i objęła twarz dłońmi. – Nie wiem, czy chcę to wiedzieć. Nie pobieram się potem psychicznie – zażartowała smutno. Pieniądze w policji zawsze były bolączką, o której wolało się nie dyskutować.

– Osiem tysięcy – strzelił Mirek gotowy do zabawy w zgadywanki.

– Dziewięć – przebiła go Żaneta

– Piętnaście – uświadomiła ich Otylia. Nie musieli nic mówić. Wystarczyło, że na nią popatrzyli i doskonale wiedziała, co myślą.

– To ile miała tej uznaniówki? – trzeźwo zapytał Kornel.

– I to jest właśnie podejrzone – odpowiedziała. – Dwadzieścia tysięcy polskich złotych premii uznaniowej do każdej wypłaty. Nie sądzicie, że coś tu jest nie tak?

– Pomijając kwoty, uznaniówka nie przekracza raczej podstawy wynagrodzenia. – Olga wyczuwała, że trzeba się temu przyjrzeć. Chyba powinna gdzieś zapisywać pytania do kolejnego przesłuchania prezesa Koziańskiego, bo czuła, że zaczyna się w tym wszystkim gubić.

– Na przelewie widniała zawsze nazwa „premia uznaniowa za BK”.

– BK? – Mirek podrapał się po łysej głowie. – Co to jest BK?

– O, nie! Ja wiem, co to może być – wykrzyknęła raptem Olga, czym przestraszyła zebranych.

– Co? – Kornel spojrział na nią skonsternowany.

– BK to moim zdaniem badania kliniczne. Pamiętasz, Kornel, jak Piotr Koziański powiedział, że Beata odpowiadała za projekt badań klinicznych? Była firmowym wysłannikiem w kontaktach ze szpitalem, koordynowała projekt.

– Racja – przyznał. – Może tak być. Wszystko pasuje. Tylko co nam to daje? – nadal nie rozumiał. – To raczej legalne działania i udokumentowane pieniądze.

– Ja niestety wiem, co nam to daje, ale nie jest to dobra wiadomość – załamała się. Miała nadzieję, że podejrzenia Aurelii odnośnie do śmierci pacjentów oddziału kardiologicznego się nie potwierdzą. Niestety, wszystko wskazywało na to, że firma mogła o nich wiedzieć i świadomie wynagradzać Beatę za czuwanie nad projektem. Ale jeżeli tak... to wiele kwestii układało się w jedną całość.

– No, mów! – Otylia nie mogła się doczekać.

Słuchali w skupieniu, kiedy Olga opowiadała im, czego dowiedziała się od dziennikarki. Musiała się kilka razy zastanowić, jak połączyć to z tym, co usłyszeli od Kozińskiego. Ale po sklejeniu wszystkich faktów cała historia zaczęła nabierać przerażającego sensu.

– Czyli twoim zdaniem – spróbował podsumować Kornel – BigPharma przeprowadza badania kliniczne nad nowym lekiem, którego skuteczność okazała się opłakana i przez który umarło dwa razy więcej pacjentów na oddziale kardiologii niż w latach, gdy badań nie przeprowadzano? Co więcej, prezes BigPharmy zorientował się w tym i postanowił oddać sprawę pod nadzór Beaty Nowak, wiedząc, że jest bezwzględna i całkowicie oddana korporacji?

– Mniej więcej tak – przytaknęła.

– To dlaczego zginęła?

– Tego jeszcze nie wiem. Ale otwiera to drogę do postawienia innej hipotezy – zauważyła. – A mianowicie takiej, że to może ktoś z rodziny któregoś zmarłego, łamane na zamordowanego, pacjenta postanowił się zemścić i ją zabił.

– Najgorsze, że na tym etapie wszystko pasuje. Ale trzeba to sprawdzić. Musimy zająć się szpitalem. Porozmawiać z dyrektorem, może nasłać jakiś nadzór. Zadzwonię do kolegów z CBS i podpytam, co zrobić z takim podejrzeniem w placówce medycznej. Może się też okazać, że już ich mają na oku. – Zamyślił się. – Faktycznie ostatnio zbyt dużo się dzieje w kwestiach medycznych w Jeleniej.

– Proponuję pięciominutową przerwę – oznajmiła Olga. – A potem, Mirek, opowiesz nam, co ustaliłeś. No i zasiądziemy do raportu, który może zmienić wszystko lub nic.

– Czyli? – Mirek nie skojarzył, o czym mowa.

– Raportu twojego ulubionego lekarza sądowego doktora Białego.

– Zupełnie zapomniałem, że dziś była sekcja – przyznał Kornel.

– Czy nasza uciekiniarka wyniki sekcji dodała do akt? – zapytała raczej retorycznie, ale mimo pewności co do skrupulatności tej kobiety przejrzała szybko teczkę z dokumentami. – Nie ma – stwierdziła ze zdziwieniem. – Żaneta? Pamiętasz może, czy je dla nas kserowałeś?

– Nie kserowałam. Dostałam tylko do skopiowania akta Barbary Muszyńskiej. Ale niczego z dzisiejszej sekcji.

– Trudno. Pani prokurator wyszła w pośpiechu i najwidoczniej zapomniała nam je zostawić – skwitował Murecki. – Jutro zadzwonię do doktora Białego i poproszę o przesłanie raportu mailem. A teraz chodźmy na tę przerwę. – Przeciągnął się.

Wrócili dosyć szybko, bo chyba każdy z nich był już zmęczony tym dniem. Woleli szybciej zacząć, by szybciej skończyć. Zwłaszcza Kornel, który wiedział, że w domu czeka ich jeszcze niemila sprawa do poruszenia.

– Mirku, zaczynaj – poprosił, kiedy wszyscy zajęli miejsca.

– Będę się streszczał. – Podkomisarz chciał przejść od razu do tego, co udało mu się ustalić, bez zbędnego opowiadania, jaka to żmudna i niewdzięczna praca sprawdzanie kamer. – Jeżeli chodzi o potencjalnych świadków, to nie mamy się czego chwycić. Nikt nic nie widział i nie słyszał. Natomiast w dniu zabójstwa Beata Nowak została uchwyciona dwa razy. Pierwszy raz o godzinie szóstej rano, gdy zjeżdżała w dół koło komisariatu policji, zapewne jadąc do pracy. Drugi o godzinie szesnastej, kiedy tą samą drogą wracała do domu. I teraz pierwsza ciekawostka. – Zmęczone już do tej pory głowy zebranych podniosły się nagle wyżej. – Rano jechała sama, ale po południu wracała z kimś. A konkretniej – z kobietą.

– Ooo... – Olga momentalnie wyprostowała plecy. – W końcu jakiś trop.

– Też tak myślałem – odparł. – Zawsze to jednak świadek, który widział denatkę godzinę przed śmiercią. Ale niestety, od razu wam powiem, że policjanci z komisariatu w Szklarskiej rozpoznali w kobiecie Milenę Martyniuk, pielęgniarkę ze szpitala w Jeleniej Górze, mieszkającą od urodzenia w Szklar-

skiej Porębie. Przesłuchałem ją. Okazało się, że spotkały się w szpitalu, a ponieważ auto Mileny znajdowało się u mechanika, skorzystała z podwózki Beaty.

– Cholera – westchnęła Olga. – Beata nic jej nie mówiła? Może zwierzyła się jej, że miała się z kimś spotkać albo że czegoś się boi? Nic?

– Nic a nic! Ale z opowiadań Mileny wynika, że pani Beata była bardzo sympatyczną, zawsze uśmiechniętą kobietą. Zazwyczaj przychodziła na oddział z poczęstunkiem, często robiła im drobne prezenty.

– Prezenty? – Kornel nie lubił niedopowiedzeń. – W sensie rzeczowe łapówki?

– Ponoć właśnie nie. To znaczy Milena twierdzi, że wszystko odbywało się zgodnie z prawem farmaceutycznym. Pracownicy oddziału dostawali od firmy drobny sprzęt typu stetoskopy, latarki medyczne i tym podobne. Często byli wysyłani na szkolenia i konferencje. Ale wszystko zgodnie z prawem.

– To świetnie, tylko znowu nic nam to nie daje – zmarkotniała Olga. – Wybaczcie, ale to niemożliwe, żeby ta kobieta nie miała absolutnie żadnego życia prywatnego. No, tak się po prostu nie da.

Żaneta i Otylia wyglądały, jakby chciały wejść z nią w polemikę, jednak z uwagi na późną godzinę dały sobie spokój.

– No, w każdym razie Milena została wysadzona przed domem, który i tak znajduje się po drodze do willi Beaty. Tak że i ten trop okazał się mało istotny. Ale nie martwcie się, najlepsze zostawiłem na koniec – powiedział z dumą Mirosław.

– Dawaj! – Kornel spojrzął na zegar w aparacie, sprawdzając jednocześnie, czy nie było ponownego telefonu od pani Heleny. Nie było.

– Pojechałem do poprzedniego miejsca zamieszkania Beaty Nowak – rozpoczął Mirek. – I oszczędzając wam dłuższych opowieści, przywiozłem ze sobą to. – Wyciągnął z kieszeni pendrive'a.

– Co to? – Olga znów chwyciła się nadziei na jakiś konkret.

– Nagranie kłótni sprzed półtora roku. Wiem, że to bardzo dawno temu, ale ponieważ nie mamy nic innego, pomyślałem, że może nam się przyda. Tym bardziej że te kobiety tylko zaczęły od kłótni, a potem doszło do rękoczynów. Co więcej, nie był to pierwszy dziwny epizod. Ktoś ewidentnie nie lubił Nowakowej i przeciął jej opony w aucie. Niestety nie wiemy kto, bo w parkingu podziemnym nie zainstalowano jeszcze wtedy kamer.

– Podłączaj – wydał polecenie Kornel, a Żaneta od razu udostępniła swój laptop.

Przez następne minuty patrzyli w skupieniu na film zapisany na pendrive. Dwie kobiety początkowo tylko rozmawiały na parkingu. Jedną z nich na pewno była Beata Nowak, twarzy tej drugiej nie mogli zobaczyć, ponieważ stała tyłem do kamery. Obraz był kolorowy i w dobrej rozdzielczości, brakowało natomiast dźwięku, tak więc jedynie po mimice orientowali się, jakie emocje towarzyszyły spotkaniu. W pewnym momencie Beata zaczęła żywo gestykulować w zdenerwowaniu. Popukała się palcem w czoło, jakby chciała dać do zrozumienia, że to, co mówi ta druga, jest kompletną niedorzecznością. Po chwili nawet coś krzyczała, wyglądała, jakby kazała tamtej wsiąść do auta, które wskazywała ręką. Ale jej rozmówczyni nie ustępowała. Podeszła do niej bliżej i plunęła jej twarz. A przynajmniej tak to wyglądało, bo Beata z obrzydzeniem ścierała coś chusteczką z policzków. A potem zaczęła się ostra nawalanka. Nowakowa uderzyła tę drugą z otwartej dłoni. Kobieta zachwiała się i upadła na ziemię. Ale wstała i rzuciła się na Beatę. Szarpały się przez chwilę, aż z budki stojącej obok podbiegł ochroniarz i je rozdzielił. Beata pierwsza wsiadła do samochodu i odjechała, rzucając do swojej przeciwniczki jakieś słowa. Była wzburzona.

– Zatrzymaj – poprosiła Olga z przejęciem i z ekscytacji wstała z krzesła.

– Który moment? – zapytał Mirek.

– Ten, kiedy widać twarz tej drugiej. Jak ochroniarz odprowadza ją do auta i czeka, aż wsiądzie. – Wykonał polecenie, a Olga osunęła się ze smutkiem z powrotem na siedzenie.

– Co jest? – zainteresował się Mirek. – Znasz ją?

- A ty nie poznajesz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.
- Nie. A powinienem? – skonsternował się.
- To Barbara Muszyńska – wyjaśnił Kornel, widząc, że Olga potrzebuje chwili, by to przemyśleć. – Macie jej akta przed sobą. Nasza druga, a trzymając się chronologii, pierwsza zamordowana.
- O kurde. – Mirek chwycił teczkę leżącą na biurku i przejrzał zdjęcia z miejsca zbrodni sprzed półtora roku. – Nie miałem jeszcze okazji. No i nie uczestniczyłem wtedy w śledztwie, więc nie znałem jej wizerunku.
- Mirek, dobra robota. Dzięki – pochwaliła Olga. – Myślę, że na dziś już skończymy. Chyba wszyscy mamy dosyć. Musimy to sobie poukładać w głowie.
- Idźcie i wypocznijcie – powiedział Kornel. – Jutro uzgodnimy następne kroki.

Jestem wykończona... – Przytuliła go, gdy po cichu wyszedł z sypialni, gdzie uspił właśnie ich córeczkę. Po drodze do domu opowiedział jej o dzisiejszym zachowaniu Pawłowskiego i to dobiło ją jeszcze bardziej niż cały dzień pracy. – Nie wiem, jak to wszystko ogarnąć.

– Rozumiem. To musi być ciężkie wrócić do zadań po półtorarocznej nieobecności i od razu wpaść w taki wir. Ale przecież nie z takimi rzeczami dawaliśmy sobie radę. – Pocałował ją w czoło i odszedł do kuchni, poszukać czegoś w szafce z lekami.

– Boli cię głowa? – zdziwiła się. – Nic nie mówiłeś. Chyba skończyły nam się tabletki.

– Nie, nie szukam tabletek. Gdzie jest termometr? Ten bezdotykowy, który kupiliśmy kiedyś u Dawida.

– Zuzia ma gorączkę? – wystraszyła się. Do tej pory córka była okazem zdrowia. Ani razu nie chorowała, ani razu nie musieli podawać jej żadnych leków. Ale wiadomo przecież, że kiedyś musiał nadejść ten pierwszy raz.

– Zdaje mi się, że jest jakaś cieplejsza niż zwykle – zatroskał się. – Mam! – Poszedł do sypialni i przyłożył termometr do główki śpiącego dziecka. – Trzydzieści osiem. Chyba musimy jej coś podać?

Olga wyszukała w apteczce butelkę z paracetamolem.

– Cholera, przeterminowana! – Przeczytała datę na opakowaniu.

– Spokojnie. Pojadę do apteki dyżurującej. – Wyciągnął komórkę i zaczął sprawdzać w necie nocne dyżury. On też trochę wystraszył się tą sytuacją, ale przecież nie powie tego Oldze. Przy niej musi być spokojny i opanowany. To on ma już jedenastoletnią córkę i wszelkie dziecięce choroby powinny być mu znane. Dał żonie buziaka i wyszedł z mieszkania.

Aptekę znalazł szybko. Kupił butelkę paracetamolu i drugą ibuprofenu, bo farmaceutka poinstruowała go, żeby podawał naprzemiennie co cztery godziny, gdyby gorączka nie ustępowała. Zegarek na wyświetlaczu wskazywał dwudziestą pierwszą piętnaście, gdy Kornel usłyszał dzwonek i odebrał od razu, myśląc, że to Olga, bo kto inny mógłby dzwonić tak późno.

– Jak tam, skarbie? – rzucił, zanim dotarło do niego, że to nie z żoną się połączył.

– O! Jak mi miło, skarbie – ostatnie słowo Kalina Talarek zaakcentowała z przekąsem. – U mnie wszystko dobrze, a u ciebie?

– Myślałem, że to żona – wytłumaczył się. – Czego potrzeba pani prokurator o tej porze? – Nie był zbyt miły, ale nie chciał też okazać się gburem.

– A właściwie to chciałam przeprosić – powiedziała. – Dotarło do mnie, że zachowałam się jak idiotka i wiesz... Głupio mi – przyznała. – Może dałbyś się zaprosić na pojednawcze piwo? – Zawiesiła głos w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Kalina – zaczął poważnie – po pierwsze, przyjmuję przeprosiny, choć należą się one raczej całemu zespołowi. Po drugie, jestem żonaty i nie umawiam się na piwo z innymi kobietami niż Olga, a po trzecie, mam w domu sytuację kryzysową, więc, sorry, ale muszę kończyć. – Chciał się rozłączyć, ale weszła mu w słowo.

– Rozumiem. Poczekaj! Zapomniałam zostawić wam raport z sekcji. Powinniście go mieć.

– Prześlij na maila Żanety, to nam jutro wydrukuje. Nie będę musiał dzwonić do doktora Białego w tej sprawie. – Do jego ucha doszło pikanie sygnalizujące drugie połączenie. Spojrzył na wyświetlacz i zobaczył Olgę. Od razu rozłączył Kalinę i połączył się z żoną. – Mam lekarstwo, będę w domu za pięć minut.

– Nie śpiesz się – oznajmiła łagodnym głosem. – Nic jej nie jest. Myślę, że idą jej zęby i to dlatego. Dotknęłam jej dziąsełek palcem i poczułam ostrość w miejscu dolnych dwójek. Zmierzyłam temperaturę przed chwilą i było już trzydzieści siedem i pięć.

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą. – Dzwoniła Talarkowa.

- O tej porze? – oburzyła się. Jednak ciekawość zwyciężyła. – Czego chciała?
- Przeprosić – powiedział. – I dostarczyć mi raport z sekcji. Mówi, że powinniśmy go mieć.
- Kurczę, ja wiem, że rano i tak go dostaniemy, ale... – zawahała się.
- Ale chcesz go zobaczyć już teraz? – Zaczął się śmiać. – Jesteś niemożliwa.
- No co, ciebie nie ciekawi, co tam jest?
- Mam go od niej odebrać?
- Tylko się nie zasiedź. I najlepiej spotkajcie się w miejscu publicznym. – Zaczęła się zastanawiać, czy nie zachowuje się jak wariatka, wydając mężowi takie polecenia. Przecież nic złego nie może się stać. A jednak nie ufała tej kobiecie. Od momentu gdy ją poznała, zaklasyfikowała ją jako swojego wroga. Ale skoro pani prokurator chciała przeprosić, może poszła po rozum do głowy.
- Dobra, skoro zależy ci na tym raporcie, to zaraz do niej oddzwonię. Buziaki.

— — —

Spotkali się w rynku w jednym z pubów pod arkadami. To było zaledwie parę minut piechotą od mieszkania Olgi i Kornela. Zdążył nawet zostawić samochód przed kamienicą. Kalina siedziała przy barze, popijając piwo przez słomkę, co dla niego było czymś w rodzaju profanacji rytuału. Długie, kasztanowe włosy miała upięte wysoko w koński ogon. Opadały jej niemal do połowy pleców. Sukienka z czarnej skóry opinała jej zgrabne ciało i Kornel był pewny, że to prawdziwa skóra. Taka kobieta nie zadowoliliby się podróbkami, nawet gdyby napadło na nią tysiąc ekologów. Zauważył, że mężczyźni w barze ewidentnie się na nią gapią. Dwóch śmiałków odważyło się podejść, ale zaraz ich spławiła, trzymając koło siebie puste miejsce.

- Cześć – powiedział, kiedy znalazł się blisko. – Przyniosłaś raport?
- Poważnie, nie usiądziesz nawet na chwilę? – wymówiła te słowa czerwonymi jak krew ustami. Skojarzyła mu się z drapieżką podczas nocnych łowów.
- Kalina, mówiłem ci już, mam żonę.
- Jedno małe piwo na przeprosiny ci nie zaszkodzi. Zresztą i tak już zamówiłam. – Wskazała ręką kufel piwa stojący na barze przy pustym krześle, o które tak walczyła z każdym podchodzącym do niej facetem. – Nie patrz tak i siadaj. Balickiej też możemy zamówić.
- Dobra, niech będzie. – Usiadł. Zastanawiał się, czego tak bardzo się boi, przebywając w jej towarzystwie bez Olgi. Był przecież pewny swoich uczuć do żony. Ale skoro tak, to dlaczego przewencyjnie obmyślał ucieczkę z tego miejsca?
- No! – Uśmiechnęła się promiennie i przełożyła nogę na nogę. Jej smukłe uda przyciągnęły jego wzrok, wyłaniając się na chwilę spod kusej sukienki.
- To co jest w tym raporcie takiego ważnego? – Wolał pozostać przy zawodowych kwestiach.
- Przeczytasz w domu. Słuchaj, naprawdę chciałam przeprosić i zacząć od nowa. – Wzniosła do góry swój pokal i wymownie spojrzała na Kornela. – Wypijmy za nowy początek. Prowadź sprawę sam i informuj mnie na bieżąco. Jak wszystko będzie szło, to nie będę się wtrącała. Okej?
- Okej. – Chwycił swój pokal, delikatnie uderzył szkłem o szkło i wypił od razu połowę. Raz, że bardzo chciało mu się pić, a dwa, że śpieszył się przecież do domu.

Elwira wróciła do domu sporo po dwudziestej drugiej. Była środa, więc planowała za chwilę położyć się spać. Na jutro, na dziewiątą rano miała umówioną prezentację leków na oddziale wewnętrznym w Lubaniu. Oznaczało to tyle, że musi wstać najpóźniej o szóstej, żeby zdążyć. Film, na którym była z dwoma koleżankami z poprzedniej pracy, okazał się istną katastrofą. Dały się złapać na kompletnie przekłamany trailer, a do irytacji dołączyło zmęczenie naciąganyymi, dumnymi scenami.

Elwira weszła do swojego pięćdziesięciometrowego mieszkania, które kupiła miesiąc temu. Mogła sobie na nie pozwolić, ponieważ w BigPharmie od razu dostała umowę na czas nieokreślony i sporo większą pensję w porównaniu do poprzednich zarobków. Przy pomocy pana Artura, specjalisty finansowego, uzyskała zgodę banku na kredyt i obecnie była dumną właścicielką własnego M. Było prawie puste, ale jej to nie przeszkadzało. Na wszystko przyjdzie czas. Teraz wystarczy jej stara komoda, kanapa i materac rzucony pod ścianę. Ubrania mogła trzymać w kartonach. Najważniejsze, że deweloper wybudował kompleks w stylu starego loftu, a o czymś takim od zawsze marzyła. Lokale wysokie na prawie cztery metry, z antresolą na filarach z grafitowej stali, ściany obłożone klinkierem imitującym starą cegłę – to wszystko robiło klimat. Elwirze brakowało tylko kominka, żeby w długie, zimowe wieczory spędzać czas z lampką wina i książką.

Uśmiechnęła się na tę wizję. Jeszcze rok temu była szaloną, młodą dziewczyną, żądną przygód i zabaw. Teraz miała wrażenie, że dojrzała do statecznego życia. Fajnie też, gdyby pojawił się jakiś książę z bajki, ale niekonieczne już teraz. Jest dobrze tak, jak jest, zwłaszcza że ma teraz ukochaną chrześnicę, którą może rozpieszczać i przenosić na nią całą swoją miłość.

Zawiesiła kluczyki na haczyku przy drzwiach i ściągnęła buty na niewysokim, ale jednak, obcasie. Kiedy stanęła bosą stopą na zimnym parkiecie, poczuła mały skurcz w łydce. Pochyliła się, by ją rozmasować. Długie, ciemne włosy opadły jej na oczy i kiedy odsuwała je drugą ręką, zobaczyła na ścianie w końcu pokoju coś kolorowego. Zdziwiła się i wyprostowała momentalnie. Podeszła bliżej. Nie mogła uwierzyć. Duży, piękny obraz ukazujący ją w czerwonej sukni, śmiejącą się i tańczącą na plaży w promieniach zachodzącego słońca. Próbowiła przypomnieć sobie, czy kiedy była ostatnio nad morzem, ktoś mógł jej zrobić takie zdjęcie. Być może tak i jej siostra oddała je do drukarni specjalizującej się w wydrukach na płótnie. A może to po prostu wizja artysty, któremu Olga zleciła dzieło? Obraz wpasowywał się w przestrzeń doskonale i sprawił jej ogromną radość. Chwyciła za telefon, by zadzwonić do Oli.

– Hej, młoda, co tam? – Siostra miała zaspany głos, ale jeszcze nie zdążyła się położyć. Na szczęście.

– Dziękuję! – wykrzyknęła, nie wdając się w wyjaśnienia. – Jest po prostu cudowny! Kiedy mówiłaś, że muszę poczekać na prezent na nowe mieszkanie, nawet nie pomyślałam, że będzie tak cudowny! – ekscytowała się. – Skąd miałaś foto? Poprosiłaś Alę? – wspomniła koleżankę, z którą ostatnio spędziła wakacje nad Morzem Śródziemnym.

– Elwira... – Olga odpowiedziała jej poważnym tonem. – Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz. Powoli. Jeszcze raz i od początku. Za co mi dziękujesz?

Elwirze zakręciło się w głowie. Potrzebowała chwili, żeby zebrać myśli. Skoro nie Olga przyniosła ten obraz, to jakim cudem pojawił się w mieszkaniu? W tej samej chwili zobaczyła na komodzie wazon z kwiatami, którego też tam nie było, gdy cztery godziny temu wychodziła do kina. Co się, do cholery, działo? Podeszła do komody. Obok przezroczystego wazonu z dużymi, białymi liliami leżała biała koperta.

– Elwira... jesteś? – nawoływała siostra przez telefon. – Elwira!?

Drżącymi rękoma otworzyła kopertę i wyciągnęła karteczkę.

„Prezent na nowe mieszkanie dla najpiękniejszej kobiety, jaką znam...”

Bez podpisu. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Oddzwonię! – rzuciła szybko do telefonu i wybiegła z mieszkania. Nie czekała na windę. Od razu pobiegła w dół do lobby, gdzie dwadzieścia cztery godziny na dobę dyżuruwał ochroniarz.

– Panie Michale, przepraszam – przerwała mu oglądanie jakiegoś wciągającego serialu. – Czy wie pan coś o obrazie i kwiatkach u mnie?

– A jakże! – Uśmiechnął się. – Pani to ma szczęście, pani Elwiro.

– A kto je przyniósł, jeżeli można wiedzieć?

– Kurier z DHL. Ten sam co zawsze. Nikt obcy, przysięgam. Dlatego go wpuściłem. Powiedział, że dostał zlecenie na zawieszenie obrazu na ścianę. Poszedłem z nim, otworzyłem i stałem cały czas. Ani razu go z oka nie spuściłem, jak mamę kocham. A czy coś się stało? Mam nadzieję, że nic nie zginęło, bo przysięgam, patrzyłem cały czas – zarząkał się z ręką na sercu.

– Nie, nie. To znaczy, dziękuję – odparła. – Tak tylko chciałam zapytać, bo nie wiem, od kogo dostałam ten prezent.

– W takim razie to z pewnością jakiś cichy wielbiciel. – Ochroniarz westchnął jakby z utęsknieniem i szczerze się do niej uśmiechnął. – Mówiłem pani, że pani to ma szczęście...

Wracając na górę, przypominała sobie, jak bardzo chciała mieszkać w nowoczesnym apartamentowcu z całodobową obsługą konserjera. Teraz miała mieszane uczucia. To pierwszy raz, kiedy podczas jej nieobecności dostarczono do jej mieszkania przesyłkę i pomimo że prezent był świetny, nie czuła się w tej sytuacji komfortowo. Cichy wielbiciel... Ciekawe. Ale skoro to nie jej siostra, to może faktycznie istniał jakiś wielbiciel. Na twarzy Elwiry pojawił się uśmiech, który przegonił wszystkie wcześniejsze obawy. Może gdzieś bardzo blisko czuwa jednak jakiś ksiądz z bajki. Miała tylko nadzieję, że niedługo zechce się ujawnić. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer do siostry.

– No, hej. – Jej głos był już spokojny, a ona sama szczęśliwa. – Przepraszam, jeśli cię wystraszyłam. Już wszystko wyjaśniłam. Kurier dostarczył mi obraz i myślałam, że to od ciebie, ale już wiem, że to od cichego wielbiciela, który woli się na razie nie ujawniać. Ot, taka mała pomyłeczka. – Zaśmiała się perliście.

– Nieźle. Daj znać, jak będziesz wiedziała, od kogo. Chętnie poznam przyszłego szwagra. – Olga dołączyła się do śmiechu Elwiry.

– Się wie! Buziaki. Idźcie spać i przepraszam jeszcze raz za zamieszanie.

– W porządku. I tak nie śpię, bo czekam na Kornela.

– Nie ma go w domu? – zdziwiła się. Jej szwagier stanowił wzór męża i wyjście o tej porze nie pasowało do niego.

– Spokojnie. Poszedł do apteki po syrop na gorączkę, bo Zuzia ząbkuje. Za chwilę będzie – skłamała, nie chcąc wystraszyć siostry. Tak naprawdę nie wiedziała, dlaczego Kornel jeszcze nie wrócił i dlaczego od trzydziestu minut nie odbiera od niej telefonów.

Tępy ból rozsadał mu czaszkę, kiedy próbował podnieść ciężkie powieki. W domu panował poranny harmider. Słyszał pracujący właśnie ekspres ciśnieniowy, skwierczącą na patelni jajecznicę i radosne gaworzenie Zuzi, przerywane czasem piskiem złości, kiedy kolejne próby wydostania się z łóżeczka kończyły się fiaskiem.

– Zaraz, zaraz – uspokajała ją zza otwartych drzwi Olga, która biegła między kuchnią a łazienką. – Mamusia się tylko lekko pomaluje i już przebiera swoją kochaną córeczkę. O! Tatuś się obudził! – Spojrzała porozumiewawczo na Zuzię, a ta klasnęła w dłonie.

Olga wyciągnęła córkę z łóżeczka i położyła ją na dywanie przy wegetującym jeszcze na posłaniu Kornelu.

– Pora wstawać! – Dała mu buziaka w ucho, bo leżał z twarzą wciśniętą niemal całkowicie w poduszkę. – Nie mów mi, że masz kaca. – Stanęła przy nim bez ruchu i obserwowała. – Aha, czyli masz. No, ładnie!

– Już wstaję – zapewnił, wyciągając do niej rękę, lecz nie podnosząc się z łóżka.

– Kornel, naprawdę nie mamy już czasu. Że o tabletkach na ból głowy nie wspomnę, bo wczoraj kupiłeś tylko syrop dla Zuzi.

– Nic mi nie jest – skłamał, bo łupanie było nie do wytrzymania. Próbował sobie przypomnieć, co takiego wczoraj wypił, że zasłużył na to, by rano cierpieć, ale nic nie wymyślił. Ostatnie, co pamiętał, to piwo z Kaliną.

– No, raz-dwa! – Dotarło do niego ponaglanie Olgi, która tymczasem przebrała już córkę i spakowała jej torbę. – Ogarnij się, a ja zawiozę ją do pani Janinki, okej? Na patelni masz jedzenie, w ekspresie kawę. Będę za dwadzieścia minut. – Ostatnie słowa wypowiedziała już przy drzwiach.

Kiedy wyszła, pierwsze, co zrobił, to zszedł do sklepiku po ibuprofen. Połknął od razu dwie tabletki, popił kawą i udał się pod prysznic. Dopiero kiedy Olga wróciła, ból odpuścił i Kornel mógł swobodnie myśleć. Zjadł śniadanie i ubrał się do pracy.

– Gotowy? – Spojrzała na niego energicznie.

– Tak, tak. – Nadal nie dawało mu spokoju, że nie pamiętał nic z nocy. Czy to możliwe, żeby aż tak się upił, że urwał mu się film?

– Co jest? – Zobaczyła jego niewyraźną minę, kiedy wsiadali do auta. – Od rana jesteś jakiś nieobecny. Coś cię trapi? – Poglaskała go po policzku.

– To zabrzmiało dziwnie – przyznał – ale czy możesz mi przypomnieć, o której wczoraj wróciłem i jak to wyglądało?

– Co? – Odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalały jej wymiary samochodu. – Chcesz powiedzieć, że nic nie pamiętasz?

– Kompletnie nic... I wcale mi się to nie podoba.

– Wróciłeś po dwudziestej trzeciej. Prawie przez godzinę nie odbierałeś telefonu, ale napisałeś mi, że miałeś wyciszony – tłumaczyła.

– Pisałem? W esemesie?

– Tak. I że wziąłeś raport od Talarkowej i miałeś już wychodzić, ale wpadłeś na kumpla i że trochę wypiliście, i zaraz będziesz w domu. Nic więcej. Chociaż moim skromnym zdaniem wcale nie było to trochę! – Zaśmiała się.

– W takim razie dlaczego nie jesteś zła? – Ta relacja nie rozjaśniła mu niczego, a zachowanie Olgi w tej sytuacji dziwiło podwójnie. Siedziała w domu z dzieckiem z gorączką i czekała w spokoju na balującego męża? To do niej niepodobne.

– Oj, kochanie... – Przsunęła się do niego ponownie. – Jak mogę być zła? Jesteś taki cudowny, kiedy masz w organizmie za dużo procentów. Tak pięknie mnie przepraszałeś. – Mrugnęła do niego.

– W sensie? – Zaczynał rozumieć i w końcu zawadiacki uśmiech zagościł na jego twarzy.

– Ej, zaraz się wkurzę! – zażartowała i udała oburzoną. – Jak możesz tego nie pamiętać? Zachowywałeś się tak słodko, spełniałeś każdą moją prośbę jak prawdziwy seksualny niewolnik. To było wręcz niezmięskie.

– Cieszę się, że nie masz na co narzekać – tym razem to on zażartował, choć wcale nie podobało mu się, że nie pamięta.

Zanim dojechali na miejsce, przedzwonili do wszystkich członków zespołu. Katarzyna Sarnecka przybyła na komendę jeszcze przed nimi. Wczoraj, kiedy Kornel wyszedł na miasto, pogadały chwilę przez telefon. Olga zdała jej relację z podjętych do tej pory działań, ustaleń i własnych przypuszczeń. Poprosiła, żeby rano przyszła na komendę. Musieli się spotkać, by omówić raport z sekcji i rozdzielić zadania na dziś.

– Witajcie w ten jakże piękny czwartkowy poranek – zaczęła Olga z uśmiechem na ustach i nieschodzącym od rana rumieńcem na policzkach. Było widać, że ewidentnie jest w dobrym nastroju. – Żaneta za chwilę rozda wam kopie raportu doktora Białego. Sami też jeszcze go nie przejrzelśmy. Zapraszamy więc do lektury. Żaneta, dziękuję za przygotowanie kawy. – Nie było to nic nadzwyczajnego. Asystentka zawsze to robiła, jednak Olga wiedziała, że warto doceniać podwładnych. Atmosfera w pracy miała dla niej ogromne znaczenie.

— — —

Katarzyna Sarnecka cieszyła się, że może uczestniczyć w zebraniu grupy dochodzeniowo-śledczej. Potrzebowała oderwać się od codzienności, która mocno ją ostatnio dołowała. Zaczynała dostrzegać u siebie pewne niepokojące symptomy, jak brak energii, by rano wstać z łóżka, czy ochoty, by wieczorem spotkać się ze znajomymi. Nie byłoby normalne, gdyby po rozstaniu z facetem, na którym jej zależy, czuła radość. Ale we wszystkim musi być też umiar. Jej wyraźnie obniżony nastrój zaczął ją zastanawiać. Miała za sobą przejścia i nie chciała powtórki z rozrywki. Nie pozwoli na to, by znowu wpaść w depresję i wyautować się z życia na kilka miesięcy. Dlatego zmiana codziennego, nudnego już dla niej rytmu stała się czymś pożądanym. Jeżeli to nie pomoże, weźmie urlop i poleci gdzieś w ciepłe kraje. Musi sama o siebie zawalczyć, skoro do tej pory nie pojawił się w jej życiu nikt, kto chciałby to zrobić za nią. Spojrzała na protokół z sekcji i westchnęła głośno.

– Kurczę, a nie ma skróconej wersji? – Spojrzała pytająco na Olę. Generalnie uważała, że czytanie dziesięciu stron opisu fizjologicznego narządów wewnętrznych ofiary nie wnosi nic do sprawy. Oczywiście pod warunkiem, że nie występują tam pewne anomalie, które miałyby znaczenie przy wykryciu przestępcy.

– Niestety. – Olga pokręciła przecząco głową. – Nasza pani prokurator zadbała o szczegółowy raport, gdyż jest bardzo profesjonalną osobą. – Nie mogła się powstrzymać przed sarkazmem.

Katarzyna opuściła więc wzrok na kartkę. Przeczytała całą stronę A4 poświęconą oględzinom zewnętrznym, które akurat wnosily najwięcej. Często po wyglądzie zwłok mogła ocenić emocjonalny stosunek sprawcy do ofiary. Następnie przewróciła oczami na widok kilku następných, na których rozpisano w punktach oględziny wewnętrzne: układ nerwowy, układ sercowo-naczyniowy, oddechowy, pokarmowy, moczowo-płciowy, dokrewny, chłonny i kostno-stawowy. Cała anatomia Beaty Nowak opisana przez doktora Białego. Katarzyna uporała się z tym, choć strasznie się umęczyła. Nie potrafiła się skoncentrować i zabrakło jej cierpliwości, by przebrnąć przez rzeczy, które jej zdaniem w ogóle się nie przydadzą do wytypowania mordercy. Całe szczęście, że rozpoznanie patomorfologiczne lekarz medycyny sądowej załączył również po polsku. Nigdy nie zrozumiała, dlaczego cały mało istotny raport z sekcji sporządza się w języku rodzimym, a to, co najbardziej przydatne, czyli choroba główna, rozpoznanie, przyczyna śmierci i znaleziska dodatkowe, przedstawia po łacinie.

- No dobrze. – Usłyszała spokojny głos Olgi. – Chyba już wszyscy skończyliśmy.
- Mnie została jeszcze epikryza. – Spojrzała ze zdziwieniem na pozostałych. Do tej pory uważała, że czyta dosyć szybko, ale teraz straciła tę pewność.
- Czyli czytałaś wszystko dokładnie – z uznaniem stwierdziła Otylia.
- A wy nie?
- Przelotem – odparł Mirek. – Dokładnie tylko ważne informacje. Ważne dla śledztwa. Opis jej dwunastu żeber raczej nie będzie potrzebny.
- Dobra, mówcie... – Oparła się o krzesło. – Ja nie wiem, jak to czytać, by przeskakiwać nieistotne opisy. – Była dziwnie zirytowana i musiała się pilnować, żeby zachowywać się profesjonalnie.
- Kto zacznie? – spytała Olga.
- Sprawa wydaje się prosta. – Mirek podrapał się po łysej głowie. Ubrany był w czarny, dopasowany T-shirt i mało przypominał policjanta.

Kornel uprzytomnił sobie, że jeszcze nikt w jego życiu nie zmienił się tak szybko wizualnie w tak krótkim czasie jak Mirek. Poza oczywiście agentami służb specjalnych, którzy robili to w konkretnym celu. Dwa lata temu podkomisarz ze Szklarskiej Poręby wyglądał jak agent FBI – zawsze w garniturze, chudy, z rzadziejnymi, ale jednak, włosami na głowie. Dziś śmiało mógłby się wkręcić jako tajniak do niejednej grupy przestępczej. Zresztą Otylia też przeszła niemalą metamorfozę. I choć nie wyglądała jeszcze jak kobieta mafii, to z pewnością nie była już tą samą zahukaną w sobie, nieśmiałą i zaniedbaną dziewczyną, którą poznał. Ludzie się zmieniają, to prawda. Kornel myślał poleciał nagle do mężczyzny w Kobe, który kilka dni temu go obserwował. Skąd go zna? Był pewien, że niedługo sobie przypomni.

- Halo? Ziemia do Kornela... – Usłyszał jakby z zaświatów. – Mężu, co z tobą?
- Przepraszam, ciągle jakoś dziwnie się czuję. Odcieło mnie, ale już jestem. Mirek, mógłbyś powtórzyć?

– Jasne – zgodził się zapytany i posłał Oldze pytające spojrzenie, ale ona tylko wzruszyła ramionami. – Tak jak mówiłem, sprawa wydaje się dziwnie prosta. Przyczyna zgonu ofiary była oczywista już w chwili naszego przybycia na miejsce zbrodni. Kobieta została zadźgana. Z raportu wynika, że otrzymała trzydzieści osiem pchnięć ostrym narzędziem o gładkich brzegach. Długość ostrza około dziesięciu centymetrów. Najprawdopodobniej to nóż myśliwski. Do śmierci doszło z powodu wykrwawienia. Zastanawia, że sprawca nie zadał sobie trudu, by nie zostawić żadnych śladów. Na samych zwłokach jest ich kilka, podejrzewam więc, że technicy w swoim raporcie też je przedstawią. Z różnych punktów ciała pobrano i przesłano do laboratorium próbki krwi, ponieważ z uwagi na jej usytuowanie doktor Biały podejrzewa, że nie należy do denatki. Pod paznokciami naskórek, zabarwiony na czerwono. Najprawdopodobniej kobieta przynajmniej na początku próbowała walczyć i zadrapała oprawcę. Będzie więc sporo dowodów, gdy przyjdą z analizy, co dziwne, bo jeżeli to morderstwo ma związek z poprzednim – chodzi mi o zabójstwo Barbary Muszyńskiej i o przekręty BigPharmy – to tutaj ktoś ewidentnie czegoś nie dopilnował. Zresztą sam dom nie wyglądał wcale na posprzątany, jakby sprawcy nie zależało na tym, by nie został schwytany.

- Dokładnie – wtrąciła Otylia. – Miał przecież dużo czasu na zatarcie śladów i ucieczkę.
- A może ktoś go spłoszył? Listonosz lub niespodziewany gość? – wtrąciła się do dyskusji Olga.
- Raczej wątpliwe – przejęła pałeczkę Katarzyna. – Ze zdjęć, które mi przysłałaś, wywnioskowałam, że zabójca chodził po domu po dokonaniu zbrodni. Zakrwawiony kieliszek na blacie w kuchni może być tego najlepszym znakiem. Sprawca poszedł się napić i nie zaprzętał sobie głowy tym, że zostawi ślady. Jestem wręcz przekonana, że z raportu techników zdobędziemy jednoznaczne dowody obciążające kogoś konkretnego.

– Czy to nie jest dziwne? – Otylia otworzyła szerzej oczy. – To trochę tak, jakby było mu wszystko jedno, czy pójdzie do więzienia czy nie.

– Tak – przyznała Katarzyna. – Dokładnie tak, jakby nie dbał o to, co się z nim stanie. Ale też nie zadzwonił na policję, nie przyznał się i nie śpieszy się do więzienia. A jednak, jeżeli zakładamy, że jest osobą o choćby przeciętnym intelekcie, to musi wiedzieć, że prędzej czy później się tam znajdzie.

– Co to oznacza? Co myślisz o sprawcy, który zabija z tak wielką furią? Dźga kilkadziesiąt razy swoją ofiarę, zostawia na miejscu zbrodni ślady i znika.

– Myślę, że mamy tu dwie możliwości – odpowiedziała pani psycholog. – Albo ten ktoś czuje się totalnie bezkarny, nie zważa na normy społeczne i uważa, że żadne reguły go nie obowiązują, a sankcje nie dotyczą. Albo doskonale wie, że zostanie skazany, i wcale z tym nie walczy, bo godzi się na taką kolej rzeczy. Zabił i czeka, aż się go ukarze. Jeżeli tak jest, to gdy po niego przyjdziecie, nie będzie uciekał.

– To czemu zabił? – Pytanie o motyw było dla Olgi kluczowe.

– Przypuszczam, że zabił ze złości.

– Ze złości? – powtórzyła Otylia. – Czyli Beata coś mu zrobiła?

– Prawdopodobnie. Uważam, że zabójca czuł silne wzburzenie emocjonalne. Zaryzykowałabym tezę, że nienawidził swojej ofiary. Być może został przez nią skrzywdzony.

– Czy myślisz, że mogła to być kobieta? – spytał trzeźwo Kornel. Najbardziej z grupy nienawidziła Beaty Izabela. Choć dla niego to mało prawdopodobne, by dziewczyna tak zwracającą uwagę na poprawny makijaż i strój chciała się babrać we krwi.

– Nie widzę przeszkód. Na ciele brak oznak gwałtu czy choćby odbytego stosunku seksualnego. Ofiara była też kompletnie ubrana. Nie mogę tego wykluczyć, jednak statystycznie po nóż jako narzędzie zbrodni sięgają zazwyczaj mężczyźni – dodała. Cieszyła się w duchu, że dała radę odgonić poranny marazm i wkroczyć się w śledztwo.

– A dlaczego, skoro zabójca zostawił tyle śladów, postanowił zamazać te znajdujące się przy ofierze?

– Sądzę, że to nie było zamazywanie śladów. Po wszystkim po prostu się koło niej położył i siłą rzeczy zamazał ubraniem potencjalne ślady.

– Jak to położył? – Otylii przeszedł zimny dreszcz po karku. – Patrzył na swoje dzieło? Jak rasowy psychopata? Ble! – Wzdrygnęła się. – Co się dzieje z tymi ludźmi?

– Nie uważam, żeby był psychopatą. Jeżeli zabił ze złości, w afekcie, to nie mógł nim być. Poza tym psychopaci bardzo dobrze planują morderstwa. Myślą o wszystkim, przygotowują się długo i skrupulatnie, starają się przewidzieć każdą okoliczność. Ale masz rację, że przez zaślepiającą złość stracił część człowieczeństwa. Zabił, a to o wiele większe zło niż potencjalny powód, dla którego to zrobił.

– Brzmisz, jakbyś podziwiała psychopatów za umiejętność planowania – wtrąciła Otylia z przerażeniem.

– Tylko wyjaśniam. – Katarzyna uśmiechnęła się do niej. – Ten zabójca nie miał tego dobrze przemysłanego. Podejrzewam, że wiedział, że idzie zabić, ale decyzję podjął impulsywnie, emocjonalnie, bez większego przygotowania.

– To czemu się koło niej położył? – Kornel nie usłyszał jeszcze odpowiedzi na to pytanie.

– Być może przyczyna jest bardziej prozaiczna, niż nam się wydaje – odparła.

– To znaczy?

– Zmęczył się.

– Zmęczył? – Otylia znów otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– To ma sens – skwitował Mirek. – Wiecie, jak trudno jest przebić nożem powłoki brzuszne? Potrzeba do tego pewnego wysiłku, a zrobić to trzydzieści osiem razy... Musiał się zmęczyć. Jeżeli wpadł w szal, furię czy jak to jeszcze nazwiemy, musiał przyjść moment wyczerpania, zarówno fizycznego, jak i emocjonalnego.

– Dobrze – próbowała zakończyć temat Olga. – Czy jest coś jeszcze, na co powinniśmy zwrócić uwagę przy tym zabójstwie? Oczywiście, kiedy otrzymamy z laboratorium kryminalistycznego wyod-

rębniony materiał genetyczny lub odciski palców, będziemy mieli sprawcę jak na tacy, ale tylko pod jednym warunkiem.

– Że będzie w bazie – dokończył Kornel.

– Właśnie. Być może doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie istnieje w żadnej ewidencji. Tak więc na razie musimy działać, jakby tych danych nie było. Czy zatem znaleźliśmy jeszcze jakiś punkt zaczepienia?

– Mnie już nic nie przychodzi do głowy – odpowiedział Mirosław.

– Może trzeba poszukać osób, które Nowakowa skrzywdziła? – zaproponowała Żaneta, która do tej pory tylko się przysłuchiwała.

– Dobra myśl – pochwaliła ją Olga. – Niestety po rozmowie z członkami jej grupy odnoszę wrażenie, że należy do nich połowa świata... – Westchnęła.

– Ale fakty są takie – wtrącił Kornel – że nie odszukaliśmy nikogo z jej byłych współpracowników. Grupa liczy sześcioro nowych pracowników. Rotacja jest w tej firmie bardzo duża. Uznaliśmy, że sprawa nie sięga tak daleko. A może trzeba to sprawdzić? Może Nowakowa kogoś zwolniła, oskarżyła o coś, zniszczyła mu życie lub karierę?

– Dobra. Otylia – Olga zwróciła się do informatyczki – prześlemy ci dane osób, które w ciągu ostatnich dwóch lat zwolniły się lub zostały zwolnione z tej grupy, jak tylko skontaktujemy się z Izą. Myślę, że ona będzie najbardziej chętna do współpracy. A ty prześledzisz w archiwach ich korespondencje mailowe, esemesy i wszystkie komunikatory, na których rozmawiają w korpo. I jeszcze raporty o tych osobach, które Beata wysyłała swoim przełożonym.

– Tylko czy jeżeli sprawa dotyczy czegoś sprzed kilku lat, to można tu mówić o afekcie? – zastanawiał się Kornel.

– Można – odpowiedziała Katarzyna. – Być może ten ktoś miał tak mocno zakorzenioną złość do niej, że wystarczyła tylko iskra, coś w rodzaju zapalnika, żeby spowodować atak, nawet po dłuższym czasie. Tym bardziej, że z tego, co mówicie i co widziałam w raportach z zeznań świadków, Beata była stuprocentową pracoholiczką, nie szanowała życia prywatnego innych ludzi ani złotej korporacyjnej zasady work-life balance. Zresztą nie od dziś wiadomo, że te chwytliwe hasła obowiązują tylko na papierze.

– Cóż, przerost ambicji, pracoholizm i pogarda dla drugiego człowieka nie jest obca żadnemu zawodowemu środowisku – podsumowała Olga, mając na myśli prokurator Kalinę Talarek.

– Tak, ale czasem wynika z pewnych życiowych zdarzeń, i o tym też pamiętajcie – wtrąciła Katarzyna. – Nie wiem, kogo masz na myśli – zwróciła się do Olgi z uśmiechem – choć jestem pewna, że mówisz o konkretnej osobie, ale w przypadku Nowakowej chyba wszyscy wiecie, jaka jest przyczyna.

Zebrani popatrzyli na nią, jakby widzieli ją pierwszy raz w życiu. Przypuszczała, że tak będzie, i specjalnie to powiedziała, chcąc wywołać zaskoczenie.

– A to widzę! Trzeba było tak nie pędzić, czytając ten raport z sekcji. – Uśmiechnęła się triumfalnie. – Tak myślałam, że przegapicie. W opisie układu moczowo-płciowego doktor Biały jak byk napisał, że denatka miała chirurgicznie usuniętą macicę z przydatkami. Sądzę, że w przeszłości musiała zachorować na raka i dlatego te narządy zostały usunięte. Zatem wszystko ma swoją przyczynę, nawet nadmierny pracoholizm i brak życia osobistego. Może pozbawiona szans na założenie rodziny, czuła się kompletna i wartościowa, tylko osiągając sukcesy zawodowe.

– Niemożność posiadania dzieci nie powinna usprawiedliwiać bycia wredną małpą, ale rozumiem, co masz na myśli – podkreśliła Olga. – Tak, wszystko ma swoją przyczynę. Proponuję przejść do hipotez.

– Hipoteza pierwsza – powiedział Kornel. – Beata Nowak została zabita przez kogoś, kogo skrzywdziła.

– Hipoteza druga – od razu pociągnęła Olga – żeby nie było tak łatwo i monotematycznie. Beata Nowak została zabita przez członka rodziny pacjenta zabitego przez lek z badań klinicznych BigPharmy.

- Racja. Nie zajęliśmy się jeszcze tym – zauważył Mirek.
- Co mamy zamiar zrobić z tą kwestią? – zapytała Olga, patrząc na Kornela.
- Dobrze. Pojedziemy dziś do szpitala. Przesłuchamy ordynatora i dyrektora. Myślę, że następnym krokiem, o ile znajdziemy coś, co nas zaniepokoi, będzie ponowne przesłuchanie prezesa Kozińskiego.
- O ile znajdziemy coś, co nas zaniepokoi? – powtórzyła. – A stuprocentowy wzrost śmiertelności przy podaniu leku cię nie niepokoi?
- Nie o to chodzi. Po prostu nie wiemy, co ją powodowało, i raczej się nie dowiemy.
- Kornel! – niemal wykrzyknęła. – Przecież pokazywałam ci dane! Aurelia przeprowadziła dobre dziennikarskie śledztwo.
- Niestety muszę się wtrącić – zabrała głos Katarzyna. – Jeżeli te badania kliniczne zostały przeprowadzone zgodnie z prawem i pod nadzorem, to nic z tym nie zrobicie. Nawet jeżeli w ich skutku zmarło więcej osób niż przed nimi. Przy takich badaniach obowiązuje dobrowolność, każdy świadomie podpisuje zgodę. Cały proces jest ściśle kontrolowany, a jednocześnie zatajony, za pomocą podwójnie ślepej próby. I dopiero przy opracowywaniu wyników staje się wiadome, jak zadziałał lek. Nawet jeżeli nie zadziałał, jak zakładano, to nie weszylabym tu spisku. Postęp w medycynie od wieków wiąże się z ofiarami. Taka jest przykra prawda.
- Co to jest podwójnie ślepa próba? – dopytała Otylia, która w ogóle nie orientowała się w tematach medycznych.
- To znaczy, że ani pacjent nie wie, czy dostaje lek czy placebo, ani ten, kto mu ten preparat podaje – wyjaśniła Katarzyna. – Pacjentów dzieli się na dwie grupy. Jedna przyjmuje tylko placebo, czyli tabletkę zazwyczaj zrobioną z cukru oraz laktozy, ale wyglądającą dokładnie tak samo jak preparat, którym leczy się drugą grupę pacjentów. Wszystko zakodowane jest jednak numerami i personel medyczny nie ma pojęcia, co komu podaje.
- Rozumem, co do mnie mówicie. Ale nie zmienia to faktu, że na oddziale kardiologii dzieje się coś złego – upierała się Olga. – Pacjenci padają jak muchy i jest to dziwnie skorelowane z rozpoczęciem badań klinicznych. Ja tego tak nie zostawię, tym bardziej że w firmie produkującej preparat zdarzyły się dwa morderstwa pracownic. Przecież to ewidentnie jest ze sobą powiązane. Dziwnym trafem też wszystko dzieje się na naszym terenie. Może gdyby badania i każda ze śmierci wystąpiła w innej części Polski, tobym się zastanawiała. Ale to nie przypadek i jestem tego pewna.
- A co, jeżeli zginęły właśnie dlatego? – zaczął zastanawiać się Mirek.
- To znaczy? – Kornel wyprostował bolące plecy. Marzył o tym, by wstać już z krzesła.
- Co, jeżeli one obie odkryły, że z tym lekiem jest coś nie tak, i zostały zamordowane, żeby firma nie straciła milionów?
- Ale zrozumcie – trwała w swoim przekonaniu Katarzyna – że jeżeli jest z nim coś nie tak, to i tak wyjdzie. I tak, i tak firma straci miliony. Po co decydenci mieliby się narażać, zabijając swoje pracownice?
- A jeżeli wyniki zostaną sfalszowane? – wtrąciła Żaneta. – Oglądaliście kiedyś Wiernego ogrodnika? To taki film o pięknej miłości, ale też o przekrętach koncernów farmaceutycznych gnanych chęcią zysku.
- Dobra, poddaję się... – Katarzyna podniosła ręce. Nie miała siły dłużej ich przekonywać. Poza tym nauczyła się, że wszystko jest możliwe. Choć akurat w to nie chciała do końca wierzyć.
- Właśnie sobie coś uświadomiłem – powiedział w zamyśleniu Kornel.
- Co? – dopytywała Olga.
- Pamiętacie nazwisko byłego ordynatora oddziału wewnętrznego? Tego zamieszanego w aferę pedofilską?
- Czekaj, czekaj. Mam je na końcu języka. To był ten... – Pstrykała palcami, jakby ten gest miał przyspieszyć proces myślenia.

– Koziński! – Usłyszeli Mirka, który teraz skojarzył fakty. – Myślisz, że to nie przypadek?

– Nie wiem – odpowiedział Kornel. – Ale przyznacie, że to ciekawy zbieg okoliczności, że prezes BigPharmy też ma na nazwisko Koziński i robi badania akurat w tym szpitalu... Mirek, zajmij się, proszę, sprawą Barbary Muszyńskiej. Ale uwzględniając miejsca pracy, które podczas poprzedniego śledztwa pominęliśmy. Przesłuchaj zwłaszcza Izabelę Stabińską, ale udaj się też, proszę, do bliskich denatki i zapytaj, dlaczego wmówili wszystkim, że to był wypadek. Spróbuj się czegoś dowiedzieć o jej życiu osobistym i problemach w pracy. W tym wypadku sprawca nie zostawił żadnych śladów, więc trzeba zdobyć choć poszlaki.

– Jasne, już się robi.

– My z Kornelem pojedziemy dziś do szpitala. Otylia, pamiętaj o sprawdzeniu historii byłych podwładnych Beaty. Zacznij od Muszyńskiej – kontynuowała przydzielanie obowiązków Olga. – Kasia, dzięki za dziś.

– Jesteś pewna, że w niczym się już nie przydam? – Katarzyna była zawiedziona. Nie chciała siedzieć i myśleć o Dawidzie, a na popołudnie miała umówionego tylko jednego pacjenta.

– Mogłabyś, ale nie wiem, czy chcesz się w to mieszać, skoro tak bronisz tych badań.

– Tak, bronię badań – stwierdziła. – Ale nie ludzi, którzy mogą tuszować negatywne wyniki. Daj mi jakieś zadanie, bo inaczej zwariuję.

– Dobrze. Skontaktuj się z Aurelią i porozmawiaj z rodzinami ofiar, które zgłosiły chęć wszczęcia śledztwa w tej sprawie. Może i dobrze, że ty to zrobisz. Jeżeli coś się dzieje złego, to na pewno to wychwycisz. – Uśmiechnęła się do niej. Nie chciała się wdawać w spory. – Naprawdę mam nadzieję, że się nie mylisz i wszystko tam w porządku.

Trzask łamanych kości rozległ się po hali, kiedy Arkadiusz Niedzielski skakał po ledwo żywym mężczyźnie. Wynajęty hangar w Maciejowej, małej, przylegającej do Jeleniej Góry miejscowości, zdawał się idealnym miejscem do przechowywania spływającego z okolicznych miast towaru. Kiedyś był magazynem na cięte kwiaty, które czekały na odbiór, by rozwieźć je po okolicznych sklepach i kwaciarniach. Trzy duże, stare szklarne oddziaływały go od drogi, która od momentu wybudowania obwodnicy była raczej mało uczęszczana.

– I zapamiętaj sobie jedno, skurwysynu! – Pochylił się nad zakrwawionym człowiekiem. – Jeżeli jeszcze raz będę miał choćby cień podejrzenia, że mnie oszukujesz albo, co gorsza, że współpracujesz z psami, to to samo zrobię z twoją żoną i trzynastoletnią córką, a potem zerznę je tak, że nie będzie co z kurew zbierać! – Obliznął lubieżnie usta, po czym splunął na leżącego. Gdy ten usłyszał groźby pod adresem swojej rodziny, ostatkiem sił chciał podnieść się z miejsca, zaprotestować, zrobić cokolwiek, co powinien mężczyzna w takiej sytuacji, ale ledwo drgnął z powodu połamanych kości i obolałego od bicia ciała.

– Co? Stawiasz się jeszcze? – Niedzielski zamachnął się i kopnął go z całej siły w twarz, wybijając mu dwa kolejne zęby. Po podłodze połała się nowa strużka krwi. – A teraz zabrać mi z oczu to ścierwo i wyrzucić gdzieś na drodze. Byłe daleko stąd. A ty pamiętaj – wyciągnął wskazujący palec do podnoszonego właśnie przez goryli mężczyzny – że potrafił cię tir, który zwiął z miejsca wypadku.

Otrzeptał się, poprawił dzinsy i przeszedł wzdłuż hangaru, gdzie pod ścianą rosła już góra kartonów wypełnionych lekami z tak pożądaną w czeskich zakładach produkcyjnych pseudoefedryną. Robiło się z nich zajebistą metamfetaminę, narkotyk niezbyt popularny w Polsce, ale jakże pożądaną i dochodową za naszą południowo-zachodnią granicą. Jaka szkoda, że będą musieli na jakiś czas zawiesić interesy na tych terenach. Heczko uważał, że co za dużo – to niezdrowo i nie ma sensu narażać się na akcje CBŚ czy innych instytucji nadzoru, która pozamyka współpracujące z nimi apteki i hurtownie. Wolał zrobić przerwę, przenieść się na rok na inny teren, a po czasie znów powrócić i zacząć od nowa. Być może to dzięki tej rozwadze udało mu się przez tyle lat stać na czele dużego biznesu. Niedzielskiemu było niby wszystko jedno. I tak większą część roku spędzał w wiosce pod Libercem, gdzie mieściła się wytwórnia narkotyków. A krótkie wyjazdy, by doglądać interesów z dostawcami, może odbywać i do innej części Polski. Przynajmniej nie ma nudy. Choć musiał przyznać sam przed sobą, że wracając do Jeleniej Góry po dłuższej nieobecności, poczuł się dziwnie jak w domu. Stał się kurewsko nostalgiczny, odkąd tu przyjechał. Być może kiedyś postanowi osiąść tu na stałe...

– Szefie, jedziemy? – Usłyszał pytanie młodego pakera, dolatujące z wejścia do hangaru.

Skinął głową. Chłopak wrócił posłusznie do auta i czekał na niego.

– Dopilnuj wymiany filtrów odprowadzających wilgoć – polecił, kiedy usiadł już w samochodzie. Chłopak za kierownicą skinął posłusznie głową. O takich rzeczach trzeba było pamiętać. Co prawda, leki zabezpieczono plastikowymi blistrami, ale przezorności nigdy za wiele. W starych magazynach panowała większa wilgoć niż w aptecznych szafkach, a kolejną dużą wywózkę towaru planowano dopiero na nockę w kolejny piątek. Do tego czasu zbierze tyle towaru, ile Heczko jeszcze nie widział. Arkadiusz Niedzielski uśmiechnął się zadowolony z siebie.

Dwadzieścia minut później podjechali pod duży zakład produkcyjny w Kowarach. Kiedyś, za czasów świetności mieściła się tu znana fabryka dywanów. Potem budynek świecił pustkami i niszczał. Pięć lat temu wykupiła go rozrastająca się BigPharma, żeby urządzić tutaj jedną z najnowocześniejszych fabryk leków w Polsce.

– Witamy. – Piotr Koziński skinął lekko głową, otwierając drzwi pasażera. – Miło, że nas odwiedzasz. – Powiedział kurtuazyjnie, choć tak naprawdę nie miał pojęcia, co Niedzielski tu robi i czego od

niego chce. Jego przyjazd wcale nie wydał mu się miły. Ostatnim razem widzieli się trzy tygodnie temu na statku. Do dziś przechodziły go ciarki na wspomnienie tamtych wydarzeń i doskonale zdawał sobie sprawę, że Niedzielskiego nie. Jego to morderstwo w ogóle nie poruszyło. Zajadał potem dorsza i chlął wodę jakby nigdy nic. Takich ludzi Koziński bał się najbardziej. O ile wierzył lub chciał wierzyć, że Heczko przestrzega jakichś zasad, o tyle po Niedzielskim można się było spodziewać wszystkiego. Ale nie miał wyjścia, Rybak już nie żył, a inwestor kazał załatwiać wszystko z Niedzielskim. Zacisnął więc zęby, licząc na to, że jego niemile widziany gość szybko wyjedzie.

Niedzielski wysiadł z auta bez słowa i zmierzył go wzrokiem.

– Słyszałem, że znowu macie tu trupa. – Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. Poważniej, groźniej i bardziej zdecydowanie. Koziński się wdrygnął.

– To nam w niczym nie przeszkodzi. – Starał się wyglądać na opanowanego. Lata pracy w korporacji na coś się przydały. Uśmiechnął się nawet, jak robił zawsze podczas opowiadania o chwilowych problemach, które już niebawem zostaną rozwiązane, podczas gdy doskonale wiedział, że jest w czarnej dupie.

– Koło chuja mi lata, co robisz ze swoimi ludźmi. – Zbliżył się do niego i stanął niemal twarzą w twarz. Na tyle blisko, by ten elegancik poczuł, co rozmówca jadł na śniadanie. – Ale jeżeli ściągnie to na nas kłopoty, to twoje rozczłonkowane ciało rodzina będzie latami zbierała po całej Polsce. Zrozumiano?

– To co? Po tej grzecznościowej wymianie uprzejmości możemy już wejść do środka? Strasznie gorąco dzisiaj... – Rozejrzał się po bezchmurnym niebie z palącym od rana słońcem.

– I za to cię lubię! – Niedzielski roześmiał się i poklepał go po plecach. – Chociaż srasz ze strachu, nic nie dasz po sobie poznać. To duża umiejętność. Prowadź! – Wyciągnął rękę, pokazując rozmówcy, żeby szedł przodem.

Wycieczka po zakładzie zrobiła na bandziorze niemałe wrażenie. Faktycznie cały park przemysłowy okazał się na miarę dwudziestego pierwszego wieku. Arkadiusz liczył na to, że w przyszłości będzie mógł z tego korzystać.

– Tak że, jak widzisz... – kontynuował swój wywód Koziński, kiedy skończył oprowadzać gościa po hali produkcyjnej i usiedli w biurze przy czterdziestoletniej whisky. Chciał na nim zrobić wrażenie, chociaż teraz zastanawiał się, czy taki buc nie woli czystej, taniej wódki z monopolowego za rogiem. – Jesteśmy jednym z najnowocześniejszych producentów leków w Polsce i...

– I macie w chuj problemów finansowych – dokończył za niego. Po minie prezesa szybko odgadł, że trafił w sedno. – Ledwo leżycie i kwiczycie. Gruby kredyt, wzięty na budowę tego wszystkiego, zjada was od środka. Stopy procentowe idą do góry, a kwota kredytu, zamiast spadać, nieustannie rośnie. Do tego ostatnia kontrola sanepidu wykazała pewne, nazwijmy to, niedociągnięcia, które warto by zniwelować, jeżeli nie chcecie zostać zamknięci.

– Ty skurwysynu! – Koziński podniósł się z miejsca wzburzony, ale za chwilę zdał sobie sprawę, że w starciu z nim nie miały żadnych szans. Usiadł więc z powrotem na krześle i przez jakiś czas milczał. Dopiero kiedy ułożył sobie wszystko w głowie, odezwał się: – To ty nasłałeś na mnie sanepid?

– Inspektor Suski jest moim znajomym, jeszcze z czasów starej, dobrej, jeleniogórskiej grupy – przyznał spokojnie.

– Spełniamy wszystkie wymogi. Nie może nam nic zrobić – próbował dyskutować. – Co najwyżej poprzepychamy się trochę pismami. Ale w końcu udowodnię, że wszystko jest tak, jak należy.

Niedzielski głośno westchnął. Nie lubił strzępić języka na gadki z pseudointelektualistami. Zawsze im się wydaje, że prawda i tak zwycięży, jakby zupełnie nie znali realiów świata, w którym żyją.

– Okej... – Rozłożył szeroko ręce. – Poprzepychajcie się. Suski wejdzie tu jutro z niezapowiedzianą kontrolą. Powiedzmy, że znajdzie na ziemi kilka tabletek, które spadły z taśmy, pracownika bez kompletnego ubrania ochronnego i parę nieżywych szczurów. Pobierze też próbki wody używanej do produkcji, które oczywiście okażą się zanieczyszczone, i niestety, nic nie poradzimy, produkcja będzie mu-

siała zostać wstrzymana na kilka tygodni. Przypomnij mi, proszę, ilu milionów straty byś poniósł, gdybyś nie produkował przez miesiąc?

– Czego chcesz? – wydusił to pytanie przez zaciśnięte zęby. Wchodząc w układ z Heczką, wiedział, że będzie musiał nagiąć trochę zasady i wykonywać jego polecenia, ale, do kurwy nędzy, nie chciał być popychadłem dla innych. Narastała w nim frustracja, jakiej jeszcze nie czuł. Nie był w stanie wysiedzieć bez ruchu, potarł czoło, poprawił się na krześle i zaczął się gorączkowo pocić mimo włączonej w pomieszczeniu klimatyzacji. Musiał nawet poluzować węzeł w krawacie, czego nie robił przy ludziach jeszcze nigdy.

– O, widzisz, i teraz mówisz w końcu z sensem. – Arkadiusz się uśmiechnął. – Potrzebuję więcej towaru – powiedział najnormalniej w świecie. – Wszystko, co nadaje się na sprzedaż na czarnym rynku. Znasz się na tym dobrze, nie muszę ci tłumaczyć, o jakie leki konkretnie chodzi. Ale zrobisz to poza ustalonymi ilościami dla Heczki.

– Kurwa, człowieku, wiesz, ile teraz już wam dajemy? Myślisz, że ten towar rośnie na drzewach? Przecież ja się muszę ze wszystkiego tłumaczyć Urzędowi Rejestracji Produktów Leczniczych i kilku innym instytucjom nadzorującym.

– Jestem pewien, że coś wymyślisz – odpowiedział, jakby chciał mu dodać otuchy. – Jak wy to mówicie do tych swoich korposzczurków: kto, jak nie ty?!

Koziński podrapał się po głowie, myśląc intensywnie.

– Zrozum – usiłował trafić do tej racjonalnej części umysłu swego gościa, co do której istnienia miał spore wątpliwości. – Kiedy przekazuję wam substancje czynne lub leki, to muszę wykazać, że u nas uległy zabrudzeniu. Na przykład że upadły na ziemię lub zostały zanieczyszczone jakąś substancją, co sprawia, że trzeba je oddać do utylizacji, czasem całą serię, więc wtedy mam większe możliwości. Ale to z kolei powoduje kolejne problemy, bo skoro oddaję je wam, to co oddać do utylizacji?

– Zapewne oddajesz jakieś inne proszki typu cukier puder lub wapno – oznajmił, jakby to była oczywista oczywistość.

– I wierz mi, wymaga to w chuj pracy, znajomości i okupione jest ogromnym stresem. Jeżeli teraz, pomimo że i tak już jestem na cenzurowanym, w zakładzie ulegnie zabrudzeniu dwa razy więcej leków, to ściągnie to na nas poważne problemy i kontrole, które nie będą już lokalne. To się po prostu nie uda.

– Wzruszyła mnie twoja historia. – Udał zmartwionego. – Naprawdę. – Wstał i zaczął powolnym krokiem chodzić po gabinecie. – Facet po studiach MBA, z porządną, polską, katolicką rodziną z tradycjami... – Kątem oka dostrzegł napięcie na twarzy Kozińskiego. – Z teściem biznesmenem, który cię nienawidzi i marzy, byś poniósł klęskę, tylko po to, by móc powiedzieć swojej ukochanej córce: „A nie mówiłem?”.

– Nie mieszaj do tego mojej rodziny! – próbował się postawić.

– Pokazałeś mi, co? Zostałeś prezesem międzynarodowej korporacji farmaceutycznej. Wszyscy myślą, że osiągnąłeś wielki sukces, ale tylko dlatego, że nie znają prawdy... Jesteś chujowym szefem. – Arkadiusz usiadł i spojrzał mu w oczy. – W krótkim czasie doprowadziłeś BigPharmę do ujemnego bilansu finansowego.

– Nie wiesz, że żeby wyjąć, trzeba włożyć? – Postanowił jeszcze raz udawać pewnego.

– Tylko w seksie! – Niedzielski się zaśmiał. – Utopiłeś mnóstwo pieniędzy firmowych, licząc na niebotyczne zyski, które nie przyszły. Jesteś rozrzutnym i źle zarządzającym prezesem i myślę, że twój koniec już bliski.

– Mylisz się. To wszystko były inwestycje, które w dłuższym czasie przyniosą krocie. Badania nad nowym lekiem, który opanuje rynek, już się kończą i niedługo zarobimy na nim miliony.

– Nad tym lekiem, który uśmierca ludzi? – zapytał cicho, zaskakując go.

– Ten lek działa! – wrzasnął, bo nie wytrzymał napięcia.

– Okej, okej. – Niedzielski oparł się o krzesło. – Być może masz rację... Ale prawda jest taka, że znalazłeś się teraz w krytycznym momencie swojej kariery i małżeństwa i bardzo łatwo cię zniszczyć.

– Co? – Nie wiedział, o co mu chodzi. – Akurat w małżeństwie dobrze mi się układa. – Nie powiedział tego, by go o tym zapewnić, raczej wyczuł, że Niedzielski do czegoś pije, i chciał wiedzieć, do czego.

– Wszystko w życiu jest tylko do czasu, drogi Piotrze... – Westchnął teatralnie i wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę ze zdjęciami. Położył ją na biurku i czekał, aż prezes drżącymi z nerwów lub złości dłońmi wyciągnie zdjęcia. Gdyby zobaczyła je jego żona, byłby zrujnowany. Skończony w towarzystwie i pozbawiony wszelkich środków finansowych, nawet tych, które sam przez lata zarobił. Taką podpisał w dniu ślubu intercyzę, wchodząc do jednej z najzamożniejszych polskich rodzin.

Koziński najpierw zadrzał, a następnie jego twarz zastygła jak kamień.

– To ile chcesz tego towaru? – zapytał beznamiętnie.

– O, widzisz... Wiedziałem, że jakoś się dogadamy – triumfował Niedzielski.

W głowie Kozińskiego zrodziła się jedna, mrożąca krew w żyłach myśl. To nie Rybak był zdrajcą, współpracującym z Saszą. To Niedzielski kręci interesy na boku. Najbardziej przerażał go jednak fakt, że ten człowiek stał spokojnie i patrzył, jak za jego winy zabijają niewinnego człowieka. Zdał sobie nagle sprawę, że Arkadiusz Niedzielski zdolny jest absolutnie do wszystkiego.

Izabela nie czuła się dobrze. Niby nie była chora, temperatura trzydzieści sześć i sześć, gardło czyste, brak kaszlu czy innych oznak, które wskazywałyby na przeziębienie, ale nie zmieniło to faktu, że nie czuła się dobrze. Dokuczały jej bóle mięśni, drętwienie rąk, ciężkość w głowie, jakby ta ważyła ostatnio dużo więcej niż zwykle. Izabela nie miała siły wstawać do pracy, a co dopiero, by elegancko się ubrać, pomalować i z uporem maniaka i uśmiechem na ustach przekonywać dwunastu lekarzy dziennie, by przepisywali konkretne leki, bo przecież są o wiele lepsze od tych w innych opakowaniach, choć o identycznym składzie. Może już się wypaliła? Może mieli rację ci, którzy twierdzili, że praca przedstawiciela dobra jest tylko dla młodych? Od godziny siedziała w aucie niemal nieruchomo, walcząc z przeświadczeniem, że jej życie nie ma żadnego sensu. Nie dała się dziś nawet zaprosić na spotkanie w gronie znajomych z grupy. Podniosła przymrużone z bólu głowy powieki, kiedy jej telefon prywatny zagrał dobrze znaną melodię. Nie kojarzyła numeru, który wyświetlał się na ekranie. Przez chwilę zastanawiała się, czy odebrać. Czy ma jeszcze siłę z kimś dyskutować? A może właśnie powinna, żeby przerwać ten cholerny marazm?

– Halo? – odezwała się energicznym głosem, bo nigdy nie pokazywała nieznanym, że jest nie w humorze. I w pracy, i w życiu osobistym lubiła uchodzić za osobę kompetentną i profesjonalną, a także pełną sił witalnych.

– Dzień dobry. – W telefonie rozbrzmiał miękki męski głos. – Nazywam się Mirosław Zagórski i jestem podkomisarzem Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze. Czy rozmawiam z panią Izabelą Stańską?

– Tak – powiedziała lekko niepewnie. Co prawda, policjanci zapowiedzieli, że być może będą się jeszcze kontaktować, ale tego mężczyzny nie znała i nie była pewna, czy jest tym, za kogo się podaje. A może po prostu przypomniały jej się teorie spiskowe snute przez Nikodema?

– Dostałem pani numer od komisarz Olgi Balickiej. Chciałbym porozmawiać. Czy moglibyśmy się spotkać?

Wystraszyła się. Niby nie miała nic na sumieniu, ale przerażała ją myśl, że może stać się podejrzaną w sprawie śmierci Beaty Nowak. To przecież ona, Izabela, nienawidziła jej najbardziej z całej grupy i to ona życzyła jej śmierci. Może to wystarczy, by ją skazać. Czy więzienia nie są pełne niewinnych?

– Proszę pani, czy pani mnie słyszy? – upewniał się policjant.

– Tak, przepraszam, coś przerwało, ale już słyszę – skłamała. – Nie rozumiem tylko, dlaczego mielibyśmy się spotkać. Powiedziałaś już wszystko, co wiem, o śmierci mojej kierowniczkii. Czyli właściwie nic – dodała po chwili.

– Ja nie dzwonię w tej sprawie. Chodzi mi rozmowę o Barbarze Muszyńskiej. Ponoć się panie przyjaźniły?

– „Przyjaźniły” to za duże słowo – sprostowała pośpiesznie. – Ale Baśka była w moim zespole i faktycznie sporo o niej wiem. Ale o co chodzi, przecież ona zmarła półtora roku temu w wypadku samochodowym. – Głos jej zadrażał. Już wtedy, gdy rozmawiała z Balicką i Mureckim, pytali o Baškę. Coś więc musiało być na rzeczy.

– Pani Barbara nie zmarła na skutek wypadku, tylko została zamordowana – wyjaśnił podkomisarz Zagórski, a jej niemal stanęło serce. – Właśnie wznowiliśmy śledztwo i prosiłbym o rozmowę w cztery oczy. Czy możemy się spotkać przed Wrocławiem, żebym nie pchał się w korki? Powiedzmy za półtorej godziny na stacji Orlen, przy zjeździe na autostradę? Wyślę pani pinezkę, żebyśmy mieli pewność, że myślimy o tej samej stacji.

– Dobrze. – To było jedyne słowo, które zdołała wykrztusić. Doznała szoku i nie wiedziała, jak ma się zachować. Rozłączyła się.

Zanim ruszyła w drogę, spojrzała w lusterko i poprawiła makijaż. Musi wyglądać na pewną siebie, profesjonalną kobietę sukcesu. Nawet jeżeli dziś czuje się wrakiem człowieka. Nawet jeżeli to, co przed

chwilą usłyszała, całkowicie ją wytrąciło z równowagi. Wyszła z auta i otworzyła bagażnik. Znajdowała się w nim torba z zapasowymi ubraniami, w razie gdyby się spociła lub oblała w pracy kawą. Ta torba zawsze czekała w gotowości i nieraz ratowała ją z opałów. Przez chwilę Iza zastanawiała się, czy na tym pustkowiu, gdzie godzinę temu zaparkowała, żeby odpocząć, może się przebrać na zewnątrz samochodu, ale doszła do wniosku, że jednak bezpieczniej będzie w środku. Usiadła na tylnej kanapie, ściągnęła złotą koszulkę na ramiączkach i białe, dresowe spodnie – jedyny strój, na który miała rano ochotę, i włożyła czarną, dopasowaną, ołówkową sukienkę do kolan. Ten outfit będzie też bardziej pasował do „tygodnia żałoby”, jaki ogłosiła firma.

Zadzwoiła do Aśki i podzieliła się z nią informacją od podkomisarza Zagórskiego. Koleżanka, tak jak początkowo ona, osłupiała. Przez chwilę wspominały Baškę i Asia przypominała jej o jednej ważnej rzeczy, o której Iza całkiem już zapomniała. Faktycznie, była taka historia, którą trzeba będzie przekazać policjantowi. Być może pomoże to w schwytaniu zabójcy.

Wiesz, że ponoć żyją w Jeleniej Górze ludzie, którzy nie wiedzą nawet, jak wyglądają tutejsze szpitale? – zażartowała sobie Olga, kiedy wraz z Kornelem wchodzili po schodach w drewnianym przedsiionku.

Szpital imienia Mikołaja Kopernika, w którym tak często mieli okazję się pojawiać, był największą placówką w powiecie i jedną z najnowocześniejszych, chociaż jego wygląd przypominał raczej górski hotel. Drewniana fasada i widok na panoramę Karkonoszy przywoływał Oldze właśnie takie skojarzenie.

– Ciekawe...

– Jakoś dziwnie często się tu pojawiaamy...

– Fakt, chociaż z Zuzią mamy akurat miłe wspomnienia – odparł, przypominając sobie ten pełen emocji dzień, gdy ich córka przyszła na świat. – Umówiłaś ich dwóch jednocześnie czy odbędziemy dwa spotkania?

– Jednocześnie. Za dwie minuty powinni być w gabinecie dyrektora. Szkoda tracić czasu. A swoją drogą, ostatnio zastanawiająco często znikasz mi z oczu.

– Słucham? – udawał, że nie wie, o co chodzi.

– No, ciągle masz coś do załatwienia, przeczytania, zadzwonienia. Do tej pory wierzyłam, że ma to związek z pracą, ale teraz pracujemy razem i wiedz, że cię obserwuję! – Przesunęła dwa palce od swoich oczu w kierunku jego sylwetki i zaczęła się śmiać.

– Chyba będę musiał dziś w nocy znów się postarać, żebyś mi wybaczyła te zniknięcia. – Chciał ją pocałować, ale odsunęła się szybciej, niż on się do niej przysunął.

– Dobra, dobra, jesteśmy w pracy. Gdzie ten gabinet? – Rozejrzała się, kiedy zeszli na minus pierwsze piętro, gdzie znajdowała się część administracyjna.

– Państwo, zdaje się, na spotkanie z dyrektorem? – zaskoczył ich z tyłu dojrzały, męski głos. Obracając się, zobaczyli niskiego, korpulentnego mężczyznę, z siwizną i w okularach na czubku głowy. Miał na sobie biały kitel i plakietkę z nazwiskiem.

– Ordynator Mariusz Kapral – przeczytał Kornel, choć zrobił to tak wprawnie, że wyglądało, jakby znał go wcześniej. – Nadkomisarz Kornel Murecki i komisarz Olga Balicka – przedstawił ich. Lekarz wyciągnął do nich rękę, którą oboje uścisknęli.

– Chodźmy, nie mam za wiele czasu, a i dyrektor już czeka.

– To z czym państwo przychodzą? – zapytał rozparty za biurkiem tęgi mężczyzna po czterdziestce. Nazywał się Jan Maślak i był dyrektorem tego przybytku.

– Nie będziemy owijać w bawełnę – rozpoczął Kornel. – Myślę, że wszyscy mamy inne sprawy na głowie, ale otrzymaliśmy zawiadomienie i musimy się tym zająć. – Zrobił minę, jakby nie chciał, ale musiał. To była jego taktyka na tę rozmowę, zbliżyć się do potencjalnego wroga. Choć liczył, że ci dwaj wcale nie okażą się wrogami.

– A konkretniej kilka zawiadomień i jak na moje oko całkiem uzasadnionych – dopowiedziała oschle Balicka.

– A... rozumiem... – Dyrektor Maślak uśmiechnął się do ordynatora Kaprała i wskazał palcem na panią komisarz. – Pani Olga gra złego glinę, a pan nadkomisarz dobrego.

– Kobiety od zarania dziejów były groźniejsze od mężczyzn, czyż nie? – To pytanie ordynator skierował w stronę Olgi.

– A mężczyźni od zarania dziejów lubili je deprecjonować, czyż nie, panie Janku? – Popatrzyła na dyrektora, ewidentnie pijąc do nazwania jej po imieniu, podczas gdy jej partnera po stopniu.

– No dobra, jeden – jeden. – Zaśmiał się mężczyzna. – Kawa na ławę – rzucił wyzwanie.

– Chcielibyśmy wyjaśnić pojawiające się doniesienia, jakoby w szpitalu, a konkretnie na oddziale kardiologicznym, w ostatnim czasie dochodziło do dwa razy większej śmiertelności niż dwa lata temu.

– A czy to leży w kompetencji policji? – zdziwił się dyrektor. – Nie, żebym nie chciał wyjaśniać, oczywiście, że tak zrobię, ale dłaczego akurat policjantów, którzy nie ukończyli, o ile się nie mylę, żadnej medycznej uczelni, mam informować o stanie zdrowia pacjentów?

– Zanim zajmujemy się konkretnymi pacjentami, którzy według ich rodzin zmarli niespodziewanie, chcielibyśmy dowiedzieć się, jak panowie widzą tę sprawę. Kiedy zacznie się oficjalne śledztwo, będziecie wzywani co chwila na przesłuchania, a do szpitala wejdzie inspektor przysłany przez prezesa Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, a wraz z nim niezależna komisja bioetyczna. To z pewnością utrudni pracę wam wszystkim, a wolelibyśmy tego uniknąć – wyrecytował Murecki jednym tchem.

– Oczywiście orientujemy się, że sytuacją zainteresowały się media. Wiemy też, że jedna z dziennikarek „Nowin Jeleniogórskich” już tu była. Wolimy nie nakręcać atmosfery, jeżeli nie ma takiej konieczności. Być może nie rozumiemy czegoś, co panowie zaraz nam wyjaśnią. Więc przechodząc do rzeczy... – Balicka zaczerpnęła powietrza. – Jaka jest, panów zdaniem, przyczyna nadmiernych zgonów? Tylko proszę nam nie mówić, że takich nie ma. – Wyciągnęła tabele statystyczne stworzone przez profesjonalne biuro analiz na zlecenie Aurelii.

– W takim razie oddam głos panu ordynatorowi. – Z twarzy dyrektora nie dało się nic wyczytać. Ale gdyby Olga miała na coś stawiać, to raczej mało przejął się tym, co przekazali. Nie wiedziała tylko, czy wynika to z kompletnego braku poszanowania ludzkiego życia czy z przekonania, że te dane to zwykły stek bzdur i nic złego się w szpitalu nie dzieje.

– Prawda niestety państwa zawiedzie, a pismaków doprowadzi do bankructwa – zaczął. – Nasze społeczeństwo najzwyczajniej w świecie się starzeje. Na oddział kardiologiczny od zawsze, poza nielicznymi przypadkami, trafiały osoby w bardzo podeszłym wieku, ludzie z chorobami serca i zarazem z wieloma chorobami współistniejącymi, osoby po zawałach, często przywożone karetkami wzywany przez rodziny zdecydowanie za późno.

– Czyli nie widzi pan w tym nic nadzwyczajnego? – zapytał Murecki.

– To niepokojący trend, ale nie jest to dla mnie zaskoczeniem. – Ordynator zdawał się wierzyć we własne słowa. – Brak ruchu, zła dieta, coraz więcej chorób i coraz starsi ludzie, to wszystko nieuchronnie prowadzi do jednego. Od dawna mówi się w Polsce o wymierającym społeczeństwie. Sytuacja ekonomiczna również nie napawa optymizmem, patrząc na drożące leki. Już teraz wielu seniorów po prostu ich nie wykupuje, a co będzie, jak inflacja jeszcze przyspieszy?

– To wszystko brzmi bardzo przekonująco, bo przecież z niczym, co pan powiedział, nie można dyskutować, ale... Dłaczego te śmierci pojawiają się niemal równo z prowadzeniem na oddziale kardiologicznym badań klinicznych leku BigPharmy? – spytała wprost Balicka.

– Pani komisarz – spokojnym tonem tłumaczył ordynator – zapewniam panią, że to zwykła koincydencja. Te badania nie mają absolutnie nic wspólnego ze wzrostem śmiertelności.

– Ciekawe, czy wezwane komisje to potwierdzą – wypaliła. Była pewna, że obaj coś ukrywają, i tylko pod groźbą kontroli zewnętrznych organów będą skłonni pisać słówko.

– I tu muszę przerwać – wtrącił się dyrektor. – Proszę! – Położył na biurku dwa przyniesione na tę okazję raporty. – Od strony formalnej nie mieliśmy i nie mamy sobie nic do zarzucenia. To są raporty ze wspomnianych komisji. Oczywiście nadzorują nas od momentu rozpoczęcia badań, ale po wizycie wzburzonej dziennikarki i jej groźbach postanowiliśmy jeszcze raz wystąpić o sprawdzenie zarówno szpitala, jak i całego procesu badań pod kątem formalnym. Wszystko jest w najlepszym porządku, co zresztą sami możecie przeczytać.

Kornel chwycił dokumenty i dał jeden Oldze. Zagłębiła się w raporcie, nie wiedząc, co dalej robić. To wszystko nie trzymało się kupy. A ułożyła już sobie całą układankę. Nowy lek zabija ludzi, BigPharma i szpital chcą to ukryć. Zamordowane kobiety ewidentnie łączyły się z tą sprawą. Przecież to niemoż-

liwe, żeby tyle zdarzeń miało miejsce w związku z jedną korporacją na tak małym terenie i nie było ze sobą powiązanych. Niemożliwe!

– Dobrze – powiedział przytomnie Kornel, gdy Olga wciąż się zastanawiała. – Jeżeli jest tak, jak panowie twierdzą, to na terenie naszego województwa, w każdym szpitalu, a zwłaszcza na oddziale kardiologii powinno się zaobserwować ten sam trend. – Dopiero teraz zauważył, że twarz dyrektora jakby drgnęła, a ordynator Kapral ewidentnie spiął mięśnie.

– Tak. – Jan Maślak zmrzył oczy i potarł ręką czoło. – Zapewne tak jest. Ale mamy ważniejsze rzeczy do roboty niż śledzenie statystyk innych szpitali.

– A gdyby jednak okazało się, tak czysto teoretycznie – Balicka zrobiła najbardziej ugodową minę, jaką potrafiła – że to jednak ten nowy lek jest tu problemem...

– Proszę pani... – wtrącił się ordynator. – Może pani ciągle upierać się przy tym absurdalnym pomysle, ale proszę mi wierzyć, że to niemożliwe. Ten lek to supercząsteczka, stanie się alternatywą dla zażywanych codziennie statyn, które pacjenci muszą brać do końca życia w przypadku wystąpienia u nich zaawansowanej miażdżycy, czyli blaszki miażdżycowej w naczyniach krwionośnych.

– Czego? – wolała zapytać, by lepiej zrozumieć, choć wiedziała, że wyjdzie na całkowitego laika. Oczywiście, że ten termin słyszała wiele razy, zwłaszcza w reklamach telewizyjnych, ale gdyby ktoś poprosił ją o wytłumaczenie, co to dokładnie jest, nie umiałaby tego zrobić.

– Blaszki miażdżycowej – powtórzył. – Są to odkładające się w ścianach naczyń krwionośnych złoże, złożone głównie z tłuszczów. Dlatego tak ważne jest utrzymanie odpowiedniego poziomu cholesterolu we krwi, żeby się nie odkładały. Co więcej, powiem pani, że wszyscy, jak tu siedzimy, mamy ten proces odkładania rozpoczęty, choć u każdego z nas występuje on na innym poziomie zaawansowania. Zaczyna się około trzydziestego roku życia i pogłębia z wiekiem. Na pewno u osób z zespołem metabolicznym – zwrócił się lekko w stronę dyrektora Maślaka, który mimo nieprzekroczenia pięćdziesiątki był mocno otyłym i mało aktywnym fizycznie człowiekiem – ten proces przebiega szybciej. Brak ruchu, cukrzyca, wysokie ciśnienie, zła dieta – to wszystko wpływa na silniejsze odkładanie się blaszki. Ona zwięża ściany naczyń krwionośnych, powodując, że krew ma problem z przepłynięciem. To wywołuje niedotlenienie, szybkie męczenie się, zadyszkę i szereg chorób z tym związanych. Ale jeszcze gorsze jest oderwanie się blaszki od ściany nacynia. Może wtedy popłynąć i zatkać najbliższe zżewienie, a to z kolei w prostej linii doprowadzi do śmierci. W bardziej optymistycznym wariacie do niedokrwienia mózgu, serca, niedowładu kończyn czy afazji – skończył swój wywód.

– I ten testowany lek co miał powodować? – dopytał Murecki.

– Częściowe rozpuszczenie się blaszki miażdżycowej w naczyniu, ale w sposób niezagrażający życiu. Badania na zwierzętach pokazały, że zmniejszył o połowę rozmiar odłożonych złożeń w naczyniach krwionośnych w sześć miesięcy. Ten lek, jeżeli wejdzie na rynek, a jestem wręcz przekonany, że tak będzie, całkowicie zrewolucjonizuje sposób leczenia. To prawdziwe odkrycie, uratuje wiele ludzkich istnień. Dlatego oburzają mnie spekulacje, jakoby to on odpowiadał za zgony na oddziale. Poza tym proces badań na pacjentach został w zeszłym tygodniu zakończony. Wyniki są w fazie analiz.

– Wydaje się pan pewny tego, co mówi... – Olga się zadumała. Cholera, jeżeli przestali podawać go pacjentom, to nie ma żadnego powodu, by sprowadzać do szpitala instytucje nadzorujące. Kapral patrzył na nią jak na idiotkę bez pojęcia o medycynie.

– Czy ten lek przyjmuje się w tabletkach? – zapytał Murecki.

– Nie. Występuje w postaci iniekcji. Otrzymywali go pacjenci przywiezieni na oddział w wyniku nagłych zdarzeń sercowo-naczyniowych, u których występowała miażdżycyca. Rozpoczynali terapię na oddziale, w późniejszych tygodniach przychodzili do nas na zastrzyki. A jeżeli nie mogli przychodzić, przyjeżdżali do nich do domu nasi medycy.

– Czy pacjenci podczas takich badań klinicznych są świadomi, że biorą w nich udział? – Jej pytanie musiało mocno zszokować rozmówców, bo na chwilę zamarli i spojrzeli na nią tak, jakby pytali, czy naprawdę nic nie rozumie.

– Oczywiście, że tak – przemógł się, by wyjaśnić, dyrektor Maślak. – Proszę. – Podsunął Balickiej kolejny plik dokumentów. – Proszę się zapoznać, to są wszelkie deklaracje, zgody i wyjaśnienia, jakie dostaje pacjent do podpisania przed przystąpieniem do projektu. Dokładamy wszelkich starań, żeby każdy został należycie poinformowany. Powiem więcej. Pacjentom biorącym udział w takich badaniach klinicznych za darmo robi się wszelką diagnostykę medyczną, ponieważ trzeba dokładnie wiedzieć, na co chorowali i w jakiej kondycji fizycznej byli przed pierwszym zastrzykiem, żeby po sześciu miesiącach móc porównać dane.

– To znaczy, że bada się ich również pod kątem innych, niekardiologicznych chorób? – dopytał Murecki.

– Tak – tym razem to Kapral zabrał głos. – Bywa, że jest to również przyczyna, dla której ludzie zgłaszają się do takich projektów. Przebadanie wszerg i wzdłuż, że się tak kolokwialnie wyrażę, jest kosztowne i czasochłonne. A wtedy pacjenci mają te badania za darmo.

– Dlaczego tak skrupulatnie ich badacie? – dziwiła się Balicka. – Rozumiem, że gdyby lek został normalnie dopuszczony do użytku, nie sprawdzalibyście innych parametrów?

– Tak, to prawda. Ale historia zna takie przypadki, że lek, który miał pomóc w jednej jednostce chorobowej, zadziałał też na coś innego, i to jest efekt dodany. Dobrze jest o tym wiedzieć. Jako ciekawostkę powiem państwu, że tak właśnie wynaleziono viagrę, jako lek poprawiający erekcję. – Zaśmiał się. – Początkowo zakładano, że sildenafil, czyli substancja czynna viagry, podziała na dusznicę bolesną i nadciśnienie tętnicze, ale okazało się, że dla ludzi cenniejsze stało się inne jego zastosowanie.

– Czy możemy zabrać te dokumenty? Chciałabym je na spokojnie przejrzeć, widzę, że jest tego trochę. – Balicka podniosła wzrok znad papierów.

– Oczywiście – przytaknął dyrektor Maślak. – To tylko kopie, które przygotowaliśmy specjalnie dla państwa – powiedział grzecznościowo i wyraźnie odetchnął, czując zbliżający się koniec spotkania. Niby wiedział, że policjanci to żaden partner w medycznej rozmowie, ale mimo wszystko spocił się z nerwów i koszula zaczęła przyklejać mu się do pleców.

– Na dziś to chyba wszystko. – Murecki wyprostował się na krześle. – Myślę, że możemy zadać jeszcze parę pytań, kiedy już przetrawimy to, co zostało tu powiedziane.

– Nie ma problemu, zapraszamy. – Ordynator podniósł się z miejsca, ciesząc się, że już niedługo pożegna policjantów. – Zdaję sobie sprawę z tego, że medycyna nie dla każdego jest łatwa – oznajmił z udawaną zadumą i widocznie uniesioną brodą.

– Tak samo jak rozumienie zasad kodeksu drogowego – zgasiła go Balicka.

– Widzę, że przygotowała się pani – stwierdził po chwili z uznaniem, doskonale wiedząc, jaką liczbę punktów karnych ma na koncie za mandaty drogowe.

– Każde z nas jest profesjonalistą w swojej dziedzinie, panie Kapral. – Potrząsnęły sobie dlonie i dwójka policjantów opuściła gabinet dyrektora.

– I co myślisz? – Jan Maślak opadł ponownie na krzesło. Zmęczyło go to spotkanie, ale dopiero teraz mógł to pokazać.

– Raczej nie mają o niczym pojęcia i nie będą mieli. Zresztą badania już się skończyły, a w dokumentach wszystko jest, jak należy.

– W dokumentach – parszknął. – Kurwa, Kapral, ty weź się w końcu zainteresuj, co się dzieje na twoim oddziale. Oczekuję działania, i to natychmiast.

– Kiedy ja naprawdę uważam, że to koincydencja – obruszył się mężczyzna.

– Sreńcja, kurwa! To dlaczego na innych oddziałach nic się nie dzieje? Ani w innych szpitalach? Wy tłumacz mi, jak to jest, do licha, możliwe? Bo nie mam zielonego pojęcia, dlaczego akurat u was, a nie gdzie indziej! Myślisz, że to może być ten preparat?

– Wątpię. To jest naprawdę dobry lek. Przez dwa lata obserwowałem wyniki pacjentów. On faktycznie zadziałał, nawet u tych, którzy zmarli.

– To co się dzieje?

– Nie wiem. Musiałbym przeanalizować każdy przypadek, sprawdzić przyczynę zgonu wpisaną w karcie. Ale gdyby to była kwestia kilku dni lub tygodni, stawiałbym na wirusa czy bakterię gdzieś w wentylacji, ale półtora roku?

– Nie dwa? – Maślak zmarszczył brwi i z pytającą miną spojrzął na kolegę.

– Nie, półtora. Dlatego też myślę, że to nie lek. Zaczęliśmy podawać preparat dwa lata temu, a dopiero od półtora roku występują nadmierne zgony.

– Dlaczego ty, kurwa, nic nie zauważyłeś? Dopiero ta dziennikarka musiała otworzyć ci oczy?

– Przestań. Nie wiesz, jak się pracuje na oddziale? Zapomniałeś już, jak to jest praktykować? Urabiasz się po łokcie, bierzesz dyżury, szkolisz ludzi, zatrudniasz, leczysz, operujesz i przeprowadzasz trudne rozmowy z rodzinami. Nie prowadziłem statystyk. Nie miałem na to czasu. Ludzie zawsze umierali i zawsze umierać będą. Mam, kurwa, dosyć oskarżeń, bo haruję jak wół.

– Dobra, przyjąłem do wiadomości. Ale zajmij się tym i daj znać, co myślisz. Coś mi tu nie gra, ale nie wiem co. Musimy znaleźć przyczynę i natychmiast ją usunąć. – Wstał, by otworzyć mu drzwi. Miał dosyć tego dnia. Całe szczęście, że jutro już piątek. W weekend planował przeczytać jakiś dobry thriller medyczny Robina Cooka, ale teraz za cholerę po niego nie sięgnie. Wirus, chyba o takim tytule. Choć nie był pewien, czy jego umysł nie podchwycił po prostu przypuszczeń Kaprała. Kurwa mać, jakby faktycznie okazało się, że w szpitalnej wentylacji zagnieździł się jakiś wirus lub inny morderczy drobnoustrój, mieliby przejebane. Może na wszelki wypadek zadzwoni po firmę specjalizującą się w dezynfekcji szybów wentylacyjnych. Smutna prawda, ale pieniędzy z budżetu nigdy nie starczało na takie czynności.

Elwira miała wrażenie, że niemal unosi się nad ziemią. Szeroki uśmiech nie schodził jej z twarzy, od kiedy zobaczyła na ścianie w salonie swój obraz. Nie dość, że była właścicielką wymarzonego mieszkania, podjęła stabilną i dobrze płatną pracę, to jeszcze na horyzoncie wyląniała się perspektywa cudownego mężczyzny. Przestrzegала się w myślach, żeby nie nakręcać się za bardzo. Wiedziała, że takie niespodzianki mogą okazać się porażką, ale nic nie potrafiła na to poradzić. Była podekscytowana jak jeszcze nigdy wcześniej. Dziś rano, kiedy wychodziła do pracy, zobaczyła wsuniętą pod drzwi kopertę, a w niej liścik.

„Uwielbiam patrzeć na Ciebie, gdy mijamy się na ulicy. Moje serce drży wtedy jak trzepoczące na wietrze skrzydła motyla”.

I tyle. Nic więcej. Żadnego podpisu, propozycji spotkania czy tłumaczenia się: „Nie martw się, nie jestem zbookiem ani dewiantem, jestem porządnym facetem”. Może i powinna się o to martwić, ale czy zbooki i dewiancy potrafią się zachować w tak dżentelmeński, wytworny sposób? Z pewnością nie. Wiedziała, że wpadła w oko facetowi z klasą, który albo jest zbyt nieśmiały, by od razu się ujawnić, albo co ciekawsze i bardziej prawdopodobne, nie chce tego zrobić w oczywisty, standardowy sposób. Wciąga ją w zabawę, w grę, w którą ona chce być wciągnięta. Uwodzi jak prawdziwą kobietę, pokazując, jak wiele jest w stanie dla niej zrobić. To zupełnie inna forma podrywu niż ta, do której była przyzwyczajona. W Jeleniej Górze nie mieszkało wielu finezyjnych, zakochanych w niej mężczyzn na poziomie. Swoich wcześniejszych partnerów postrzegała raczej jako chłopaków, którzy wieczorem kupują grzawkę piwa i chipsy i zapraszają do swoich kiepsko posprzątanym kawalerek na wieczorne macanie. Teraz trafił jej się inny i doskonały o tym wiedziała. Wcale nie chciała, żeby od razu się ujawnił. Podobala jej się ta gra i zdecydowała się wziąć w niej udział razem z nim, jeżeli tylko da jej taką szansę. Na razie piłeczka ciągle znajdowała się po jego stronie. Elwira przecież nie miała na niego żadnych zamiarów. Uśmiechnęła się szeroko, ponownie myśląc o jego trzepoczącym sercu i pogrążona w wyobraźni nie zauważyła, jak wpada wprost na mężczyznę wychodzącego właśnie z osiedlowego sklepiku z ogromną, papierową torbą pełną zakupów.

– O Boże, przepraszam – wydukała oszołomiona, kiedy oboje znaleźli się na ziemi, a obok nich pęknięta torba i rozsypujące się produkty.

– Ja też – powiedział przystojny mężczyzna, rozmasowując obolałe ramię.

W ostatniej chwili przed upadkiem objął ją ręką, żeby wziąć na siebie siłę zderzenia z podłożem. Zaimponował jej, ale poczuła się też dziwnie speszona.

– Nic ci nie jest? – Pomógł jej wstać i teraz patrzył głęboko w oczy. Onieśmiał ją.

– Nie... – Odsunęła się trochę, bo miała wrażenie, że w tej duchocie brakuje jej tlenu. – Sama zdrowa żywność – wyszeptala jakby do siebie, obserwując nieznanego zbierającego produkty z ziemi. Otrząsnęła się i szybkim krokiem weszła do sklepu kupić płócienną torbę.

– Proszę – Wyciągnęła ją w kierunku mężczyzny po powrocie. – To moja wina, więc torbę ofiarowuję na przeprosiny – oświadczyła zalotnie. Było to swego rodzaju formą flirtu i nie wiedziała, czy wypada się tak zachowywać, czy nie wyjdzie na desperatkę.

– Dzięki – odparł blondyn w granatowym garniturze, znów uważnie ją lustrując. – Może będę mógł się kiedyś za nią odwdziżyć? – Uśmiechnął się figlarnie i Elwira zdała sobie sprawę, że nie jest taki grzeczny, na jakiego wygląda. Był łobuzem ubranym w eleganckie ciuchy, a to jeszcze bardziej ją do niego przyciągało.

– Mam nadzieję – odpowiedziała, czekając na jego propozycję albo chociaż przedstawienie się. Spodziewała się, że za chwilę to uczyni, nie chciała pierwsza wychodzić z inicjatywą. To mężczyzna powinien zrobić ten krok.

– Jestem pewien, że niedługo to nastąpi, Elwiro... – Uśmiechnął się ponownie, schylił lekko głowę i odszedł.

Co?! Zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co się właściwie stało. Dlaczego się nie przedstawił? Skąd znał jej imię? Dlaczego nie zaproponował randki? Początkową nadzieję zastąpiła fala rozczarowania i chyba tęsknoty. Nie była pewna, czy za nim. Być może po prostu za byciem kochaną, za byciem z mężczyzną, za odczuwaniem tych motyli w brzuchu, o których piszą ciągle w książkach. Zaraz, zaraz... Motyle... Przez umysł przeszła jej pocieszająca myśl. A może to on jest tym tajemniczym nieznanym, który dostarczył jej obraz i liścik? To całkiem możliwe. Mieszkają na jednym osiedlu, więc łatwo poznał jej adres, mijają się codziennie na ulicy... Teraz była już niemal pewna, że to właśnie on. Żwawo ruszyła za nim, żeby sprawdzić, do którego budynku wszedł, ale mężczyzna jakby rozpułnął się w powietrzu. Nie szkodzi.... Teraz, kiedy przekonała się, że jej tajemniczy adorator jest przystojnym, zielonookim chłopakiem o przenikliwym spojrzeniu, dużo chętniej da się ponieść proponowanej przez niego grze. Nie mogła się już doczekać kolejnych wiadomości.

Szczęśliwa myśl o zbliżającym się płomiennym romansie pochłonęła ją całkowicie. Elwira niemal lewitowała nad ziemią, wyobrażając sobie, w co się ubierze na pierwszą randkę i co ugotuje na drugą, gdy już będzie wypadało zaprosić przystojnego blondyna do mieszkania. W tym stanie ograniczonej świadomości nie miała szans zauważyć, że odkąd wyszła z domu, ktoś uważnie ją obserwował.

Piątkowy poranek był najduszniejszy od początku czerwca. Co prawda, słońce schowało się za ciężko wiszącymi nad miastem chmurami, nie zmieniało to faktu, że oddychało się z trudnością.

– Dobrze, że mamy klimę, bo chyba bym dziś padła w moim starym oplu – pożałowała się Olga resztkami sił. Już zmęczona, choć dzień się dopiero zaczynał. – Na ogół uwielbiam upały, nie wiem, dlaczego tym razem tak źle je znoszę. – Zadumała się. – Jest ranek, a ja nie mogę wykrzesać z siebie ani grama energii.

– Za dużo masz obowiązków i jakby powiedziała Kaśka, zbyt wiele emocji tobą targa – stwierdził z uśmiechem Kornel, choć poważnie.

– O...! A jakież to targające mną emocje widzi mój mąż? – Spojrzała na niego z ukosa i z ciekawością czekała, co odpowie.

– No... – Zrobił minę, jakby miał wiele do powiedzenia, tylko nie potrafił wyrazić tego słowami. Pomógł sobie, żywo gestykulując ręką. – Wiesz, no, takich zupełnie naturalnych w twoim położeniu.

– W moim położeniu?

– No, tak – odparł. – Jako żona najprzystojniejszego gliniarza w województwie z pewnością odczuwasz coś w rodzaju... – zawałał się – niepokromionej żądzy, pożądania, ekscytacji, no i oczywiście zażdrości.

Parsknęła śmiechem, a on do niej dołączył.

– Zawsze potrafisz mnie rozbroić – przyznała.

– Wzajemnie, maleńka. – Poglądził jej kolano. – A tak na poważnie, to wiesz, jak jest, gdy wracasz do pracy, a jednocześnie chcesz wciąż robić to, co wcześniej, o wynagradzaniu swojej nieobecności dziecku nawet nie wspomnę. Miło, że wczoraj poszliśmy na popołudniowy spacer we trójkę.

– Masz rację, chyba nigdy nie cieszyłam się tak na nadchodzący weekend.

– Nigdy też nie uważałaś, że policjanci powinni mieć jakiś weekend. Ale z wiekiem wszystko się zmienia.

– Z wiekiem – przyznała – z pojawieniem się rodziny i z nastaniem nowej, jedynie słusznej władzy na komendzie. Chociaż uważam, że Michalik zaczyna zachowywać się zbyt formalnie, narzucając nam pewne rzeczy, to może jest w tym jakiś sens. Odkąd mam dziecko, uważam, że jeżeli śledztwo nie wymaga natychmiastowego działania, dni wolne są święte i dotyczy to też ojców.

– Zwłaszcza ojców – podkreślił – bo jak cię znam, gdy tylko pojawi się jakiś trop lub trup, pierwsza wystrzelisz z domu w sobotę. – Zaśmiał się. – Dojechaliśmy! – Wyłączył silnik swojego volva i weszli do budynku.

W małej konferencyjnej czekali już na nich wszyscy. Żaneta starym, dobrym zwyczajem przygotowała kawę i przekąski, Mirek omawiał coś z Katarzyną Sarnecką, a Otylia wpatrywała się w ekran swojego laptopa.

– Witajcie! – Olga usiadła na swoim miejscu. – Kto zacznie? – Rozejrzała się po zebranych. – Ja, przyznam szczerze, kiepsko się czuję i chętnie najpierw posłucham.

– Spotkałem się wczoraj z Izabelą Stabińską – oznajmił energicznie Mirek. – Mam nieodparte wrażenie, że czegoś nam nie mówi.

– O! To ciekawe – zainteresował się Kornel. – Skąd takie przypuszczenie?

– Dostyc długo dyskutowaliśmy o jej koleżance Barbarze Muszyńskiej i w tej sprawie Izabela okazała się bardzo wylewna i pomocna. Jakby chciała mnie zagadać, żeby tylko nie mówić o sobie. Wyczuwałem też w niej podenerwowanie, a jednocześnie wycofanie. Jakby wołała już się tym nie zajmować, jakby ta sytuacja ją przytłaczała, jakby nie mogła lub nie chciała powiedzieć mi wszystkiego, co wie – opisywał. – Naradzałem się właśnie z Kasią, czy nie zgodziłaby się również porozmawiać z Izabelą Stabińską. Może coś z niej wycisnie.

– No i co ty na to? – Kornel zwrócił się do Katarzyny, uważnie ją obserwując. Ostatnio wyglądała jakoś inaczej. Jakby była zrezygnowana. Niby nadal ubierała się elegancko i poważnie, włosy czesała w luźny kok i usta malowała czerwoną pomadką, ale brakowało jej tej energii, którą zawsze wносиła do grupy. Oczywiście Kornel zdawał sobie sprawę z tego, że ma to związek z Dawidem, i współczuł jej, ale w tej sytuacji rozumiał też i jego.

– Mogę spróbować – przerwała jego myśli pani psycholog. – Choć zapewne jest to po prostu psychiczne zmęczenie, dopadające człowieka, gdy opadają emocje i wszystkie złe wydarzenia z nimi związane docierają do świadomości.

Kornel nie był pewny, czy Kaśka na pewno mówi o Izabeli. Ta teoria ewidentnie pasowała też do niej.

– Okej – Olga przejęła pałeczkę. – A co powiedziała o Barbarze Muszyńskiej?

– Z początku opowiadała o ich znajomości. Były koleżankami z grupy i choć, jak twierdzi Iza, nie przyjaźniły się, to pozostawały w codziennym kontakcie przez kilka lat.

– I to nie była przyjaźń? – zdziwiła się Żaneta.

– Ponoć taka specyfika pracy – odparł Mirek. – Jeździsz codziennie sama po terenie, spotykasz się z klientami i w tych długich chwilach w samochodzie po prostu dzwonisz i gadasz o głupotach z kolegami z grupy, bo tylko oni potrafią zrozumieć twoje bolączki i sukcesy. Tak przynajmniej mi to wyjaśniła.

– A Barbara miała jakieś bolączki mogące nas doprowadzić do jej mordercy? – Olga była żądna konkretów. Zbyt mało mieli ich w sprawie, a zbyt dużo domysłów i koncentrowania się na emocjach. Nie wiedziała, czemu tak ją to denerwuje, ale denerwowało. Marzyła o prawdziwym śledztwie opartym na niepodważalnych dowodach. Zanotowała w myśli, żeby zadzwonić po spotkaniu do techników i sprawdzić, kiedy będzie raport.

– Iza zauważyła, że przez ostatnie tygodnie pracy Baśka zachowywała się dziwnie. Była zmęczona fizycznie i psychicznie, sarkastyczna, a czasami nawet wredna. Zaczęła coraz bardziej oddalać się od nowoczesnej medycyny, a coraz większą wagę przykładać do starych, słowiańskich sposobów oraz receptur prababek. Ponoć powiedziała jej kiedyś, że te wszystkie leki to trucizny, które nie mają na celu leczyć ludzi, a jedynie powodować kolejne choroby, tak by koncerty mogły więcej zarobić. Zaczęła wierzyć w aurę, energię i uzdrawianie fizyką kwantową.

– Czym? – weszła w słowo Otylia, do tej pory słuchająca w skupieniu.

– Szczerze, to nie mam pojęcia, o co chodzi. – Mirek popatrzył na nią i uniósł bezradnie ramiona.

Otylia nie czekała. Jej palce pomknęły po klawiaturze leżącego przed nią laptopa.

– Medycyna kwantowa – czytała – to metoda uzdrawiania za pomocą energii. Chory wykorzystuje do niej energię pochodzącą z jego wnętrza. Ten rodzaj uzdrawiania świetnie nadaje się do walki ze schorzeniami ciała i ducha, organizm szybciej zdrowieje z wielu poważnych chorób, również tych uznanych przez medycynę tradycyjną za nieuleczalne – spojrzała na towarzyszy znad ekranu, sprawdzając, czy zrozumieli. Ona zresztą też nie rozumiała. – Kwantowe uzdrawianie energią to wypróbowane techniki podnoszenia wibracji i przeprogramowania świadomości tak, by chory sam mógł siebie uleczyć – skończyła.

– Kasia? – Olga zwróciła się do przyjaciółki z niewyraźną prośbą o przełożenie z polskiego na polski.

– Są ludzie... – zaczęła zagadnięta i zastanowiła się, jak to ubrać w słowa. – Którzy wierzą, że organizm jest w stanie sam wyleczyć się ze wszystkich chorób i nie potrzebuje lekarstw.

– Tak samo – wtrąciła się Żaneta – jak ludzie, którzy mówią, że nie potrzebują jeść, bo odżywiają się energią słoneczną. Chyba nawet jakiś polski piosenkarz tak robi. Nie pamiętam jego nazwiska... – Zmrużyła oczy, chcąc sobie przypomnieć, ale nic z tego. – Coś mi też świta, że ma w ogrodzie piramidę, bo to ściąga dobrą energię...

– Z mojego punktu widzenia – kontynuowała Katarzyna – dobre nastawienie do walki z chorobą, wiara w to, że się zwycięży, pozytywne myśli i tym podobne rzeczy wpływają pozytywnie na sam proces leczenia. To ważne, żeby wierzyć w sukces, ale tak jest ze wszystkimi działaniami, jakie podejmujemy. Natomiast nie ma żadnych empirycznych dowodów na to, że tak zwane uzdrawianie kwantowe działa. I niestety muszę stwierdzić, że w takie rzeczy wierzyło wielu moich pacjentów z oddziału psychotycznego.

– Czyżby ludzie z chorobami psychicznymi takimi jak schizofrenia? – nie dowierzała Olga.

– Tak. Ale nie trzeba być chorym psychicznie, żeby w to uwierzyć. Wyobraźcie sobie, że macie raka. Zwłaszcza jakiś rodzaj nieuleczalnego nowotworu jak na przykład rak trzustki, który jest po prostu wyrokiem śmierci. I przychodzi do was ktoś, kto twierdzi, że lekarze nie mają racji, że wcale nie musicz umrzeć, że to złe koncerty farmaceutyczne skazują cię na śmierć, ale on zna sposób na uzdrowienie.

– Za który oczywiście trzeba zapłacić? – dopowiedział Kornel.

– W życiu nie ma nic za darmo – stwierdziła Katarzyna. – Stosują na tobie różne, nazwijmy to, sztuczki, otaczają twoją przestrzeń uzdrawiającymi kamieniami, wrzucają do dzbanka z wodą oczyszczające granulaty, robią biorezonans, choć przy chorobach nowotworowych akurat się tego zakazuje, wreszcie medytują nad tobą, wysyłając uzdrawiającą energię i uczą cię, jak się samouleczać. Początkowo chory nawet zaczyna czuć się lepiej. Nie jest to efekt uleczenia, ale poprawy samopoczucia, ponieważ ktoś się tobą zaopiekował. Ponieważ dostajesz wiatr w żagle i zaczynasz wierzyć, że będzie dobrze. Problem moim zdaniem polega na tym, pomijając oczywiście chudnący portfel, że spora część ludzi wybiera takie działania, nawet kiedy medycyna tradycyjna daje szansę wyleczenia. I niestety, gdy się zorientują, że nic to nie dało, już za późno, by pomóc im w tradycyjny sposób. – Popatrzyła po zebranych ze smutkiem. – Ale to tylko moje zdanie. Z pewnością znajdziecie w swoim otoczeniu takich, którzy w to wierzą. Bo wiara jest kluczowa, gdy nie ma naukowych dowodów. Chętnych dających się naciągnąć na te metody przybywa, choć nie każdy się do tego przyznaje. I jeszcze jedno – powiedziała poważnie. – To nie tak, że medycyna niekonwencjonalna powinna być moim zdaniem wrzucona do jednego worka z napisem: „Nie otwierać”. Istnieje wiele jej gałęzi, które pomagają leczyć różne schorzenia, jak: akupresura, akupunktura, apiterapia, ale niestety pewne sektory bazują na naiwności i ludzkiej tragedii w celach zarobkowych.

– A wracając do sprawy, co nam to mówi o Barbarze? – Olga spojrzała na Mirka.

– Tylko tyle, że chyba to zamierzali nam uzmysłowić inni pracownicy firmy, kiedy twierdzili, że miała pewne zdrowotne problemy natury psychicznej – odparł.

– Nic też dziwnego, że skoro nie ufała lekom, to nie chcieli, by promowała je w środowisku lekarskim – zauważył trzeźwo Kornel. – Ale to nie był chyba wystarczający powód, by zabić?

– Z pewnością nie – przytaknęła Olga. – Więc co nim było?

Zebrani jeszcze raz zwrócili się w stronę Mirka.

– Do tego jeszcze nie doszedłem, ale Iza powiedziała coś, co może nas doprowadzić do pewnych wniosków.

– To znaczy? – ponagliła Olga.

– Podobno Barbara wdała się w romans... – Zrobił krótką przerwę, by pojęli wagę tej informacji.

– No, ale co z tego. – Żaneta nie widziała związku. – Była młoda, wolna, dlatego nie miałaby romansować?

– No właśnie, ona była wolna, ale jej kochanek podobno nie.

– Uuu... – Olga odsunęła się od biurka, na którym przed chwilą podpierała się łokciami. – A to nam daje już podejrzanego i może nawet motyw. Kim jest ten facet?

– Niestety nie wiadomo... – Mirek rozłożył szeroko ręce. – Stabińska wraz ze swoją koleżanką z grupy Aśką podejrzewają, że to ktoś z firmy, i to wysoko postawiony, na wysokich szczeblach. Baśka żaliła im się, że nie chciała odejść od żony i że ona już nie dawała rady. Klócili się często i nawet raz na

spotkanie Baśka przysła z siniakiem na policzku. Ale mówiła, że wpadła na drzwi w galerii handlowej, że nie zauważyła ich, bo były przezroczyste.

– Nikomu nie zdradziła, z kim sypia? – Kornel musiał się upewnić.

– Nie. Ale kilka tygodni przed odejściem z firmy powiedziała, że już niedługo wszystko się wyjaśni i że dziewczyny będą zaskoczone, gdy dowiedzą się, o kogo chodzi. Ale do tego czasu musi zachować tajemnicę, bo romanse w firmie, zwłaszcza jeżeli jedno z kochanków jest na wyższym stopniu niż drugie, są surowo zakazane. Potem zrezygnowała z pracy i przestała się odzywać.

– I co? Tak po prostu urwały ze sobą kontakt? – Dla Żanety było to nie do pomyślenia, żeby zostawić jakąkolwiek koleżankę w takim stanie samą.

– Izabela utrzymuje, że Baśka naprawdę się zmieniła, nie chciała się spotykać, odsunęła się od nich, twierdziła, że pracują dla mafii.

– Dla mafii? – Otylia nie rozumiała.

– Dla mafii farmaceutycznej – doprecyzował niechętnie Kornel. – Wiele osób uważa korporacje farmaceutyczne za mafie rządzące światem. – Z jego punktu widzenia było w tym trochę racji. Ale nie będzie się w to teraz zagłębiał.

– No dobrze – Olga chciała podsumować i przejść dalej. – Mirek, dobra robota. Kasia, jak znajdziesz czas, zaprosz Izabelę na spotkanie i pogadaj z nią. Jeżeli faktycznie jest podenerwowana, może powie ci coś więcej, może się otworzy i przypomni sobie jeszcze jakieś ważne szczegóły.

– Okej – powiedziała tylko Katarzyna.

– A co z przesłuchaniem rodziny Barbary Muszyńskiej? – zapytał Kornel, który zastanawiał się, jak wysoko w korporacji znajdował się człowiek, który wdał się w romanse z Barbarą. Przed oczami ciągle miał obraz jej ciała leżącego na klatce schodowej z podciętym gardłem. Z pewnością przed kłopotami była piękną i młodą kobietą. Niejeden żonaty, zamożny koleś chciałby się z taką pobawić.

– Tu sprawa jest poważana i obciąża firmę.

– To znaczy? – dociekał Kornel, choć to stwierdzenie mocno zainteresowało też innych.

– Po pierwsze, spotkałem się tylko z mamą denatki. Ojciec zmarł kilka miesięcy przed zabójstwem córki. Jego śmierć nie była zaskoczeniem, ponoć od lat chorował.

– Stąd pewnie to zainteresowanie medycyną alternatywną u córki – pomyślała głośno Katarzyna.

– Podobno dwa dni po morderstwie ktoś z firmy zadzwonił do domu. Szukał Baśki. Chciał jej zaproponować powrót do pracy.

– Mężczyzna czy kobieta? Czy matka pamiętała nazwisko? – pośpiesznie zapytała Olga.

– Kobieta, nazwiska matka nie pamiętała. Ale gdy pani Grażyna, czyli matka Barbary, oznajmiła, że jej córka nie żyje, rozmówczyni wyraziła współczucie i zapewniła, że ze strony firmy przyjedzie ktoś na pogrzeb.

– I? – Kornel zastanawiał się, czy to nie Beata Nowak dzwoniła. Była przecież jej bezpośrednią przełożoną i może chciała ponownie ją zatrudnić.

– I następnego dnia przyjechał jakiś mężczyzna. Nie został do pogrzebu. Tamtego dnia długo rozmawiali, wspominał Baśkę, jakby ją dobrze znał, i wyrażał się o niej w samych superlatywach. Jej matka martwiła się, że teraz wszyscy zapamiętają jej córkę jako dziewczynę z poderżniętym gardłem, i wtedy ten facet podpowiedział, że przecież nie musi nikomu opowiadać, jak zginęła Barbara. Że może to pozostać tajemnicą. To pani Grażyna ponoć wpadła na pomysł wypadku samochodowego, choć twierdzi, że rzadko w ogóle podawała przyczynę śmierci, nawet tę fałszywą. Chciała, żeby jej córkę wspomniano taką, jaką była za życia. Uśmiechniętą i radosną, zawsze chętną do pomocy. I powiem wam, że uwierzyłbym w tę bajeczkę, gdyby nie jeden szczegół. – Mirek zmrugał oczy, ewidentnie zły.

– Jaki? – Otylia położyła mu dłoń na ramieniu, chcąc przynieść ukojenie. Nie relacjonował jej wcześniej swoich ustaleń w śledztwie. Zawarli umowę, że po przyjeździe do domu zajmują się tylko życiem

prywatnym, a sprawy zawodowe omawiają na komendzie. Tak było zdrowiej nie tylko dla każdego z osobna, ale i dla ich związku.

– Podobno ten facet z korporacji, oczywiście jego nazwiska też pani Grażyna nie zapamiętała, zapewnił, że firma pomoże jej finansowo. Ponieważ w krótkim czasie straciła i męża, i córkę, i będzie potrzebowała wsparcia w finansowaniu syna, który studiuje w Krakowie.

– To chyba ładny gest? – zapytała Żaneta, zupełnie nie rozumiejąc wzburzenia Mirka.

– Nie, kiedy propozycja pada z ust byłego kochanka i jest zapłatą za milczenie co do przyczyny śmierci ofiary – wyjaśniła Katarzyna.

– Ale jak? – asystentka wciąż broniła mężczyzny. – Przecież to matka denatki nie chciała, by wspomniano jej córkę jedynie w kontekście poderżniętego gardła.

– Raczej bym w to nie wierzyła – stwierdziła pani psycholog. – Moim zdaniem pani Grażyna tak to zapamiętała, bo nie była świadoma ewidentnej manipulacji, której została poddana. Pogrążona w rozpacz kobieta stała się łatwym celem dla sprytnego manipulatora. Pytanie tylko, czy firmie nie zależało na takim rozgłosie, bo prowadziła w Jeleniej badania kliniczne i unikała wszelkiego powiązania z taką tragedią, czy może ktoś z firmy nie chciał rzucać na siebie podejrzeń, w razie gdyby pracownicy dowiedzieli się, co się stało z Barbarą, i zaczęli kojarzyć fakty. Zwłaszcza te związane z jej romansem.

– Skoro najpierw zadzwoniła jakaś babka z propozycją pracy, to raczej nie wiedzieli o śmierci Barbary – zauważyła Otylia.

– Poza tym Barbara nie pracowała już od trzech miesięcy dla firmy, prawda? Więc czego mieliby się bać? – Żaneta nadal wierzyła w czystość intencji przełożonych.

– Myślę, że człowiekiem, który odwiedził panią Grażynę, był ekskochanek Barbary. Tylko on mógłby się bać afery związanej z nagłośnieniem jej śmierci. Nawet jeżeli nie on zabił, ludzie zaczęliby zadawać sobie pytania, rozmawiać i dodawać dwa do dwóch – wyjaśnił Kornel. – Popatrzcie, co się dzieje teraz, półtora roku po jej pogrzebie. Wtedy nikt nie przesłuchiwał pracowników, bo oficjalnie od kilku miesięcy była bezrobotna. Ale gdyby do jej koleżanek z grupy dotarła informacja, że Barbarę ktoś zabił, mogłyby zacząć dyskutować, zgłosić się na policję i zdradzić nam to, co usłyszeliśmy dziś. Barbara miała kochanka – wysoko postawionego decydenta BigPharmy i jak na mój czujny nos, to trzeba go powiązać z jej śmiercią.

– W takim razie co robimy dalej? – spytał Mirek. – Może pojedę w poniedziałek jeszcze raz do pani Grażyny i pokażę jej zdjęcia ze strony internetowej korporacji? Może rozpozna kogoś z zarządu, dyrektorów czy kierowników?

– Dobry pomysł – pochwalił Kornel. – Zróbmy małą przerwę, bo plecy mnie tak bolą, że nie mogę usiedzieć. – Wyprostował się i złapał za kręgosłup. Będzie musiał odwiedzić jakiegoś kręgarza albo fizjoterapeutę.

– Dobry pomysł – powtórzyła Olga, a pozostali zaczęli już wstawać z miejsc. Widać każdemu śpieszyło się do toalety. – Idziesz? – zapytała, gdy zostali sami.

– Za chwilę. Muszę się trochę porozciągać. – Zrobił obolałą minę, czym zaszkodził na buziaka od żony.

— — —

Kiedy wyszła, zaklął w myślach, bo zabrała ze sobą telefon. Ale to najmniejszy problem. Jej telefonem zajmie się w domu, kiedy będzie spała albo pójdzie do łazienki. Najważniejsze, że na stole została komórka Katarzyny. Teraz albo nigdy, zdecydował i przystąpił do działania.

Skończył szybciej, niż zakładał. Miał zamiar wyjść na podwórko, przewietrzyć się i rozchodzić ból pleców, który naprawdę mu doskwierał. Nacisnął klamkę, ale usłyszał sygnał wiadomości tekstowej w swoim telefonie. Kalina Talarek czekała na niego o szesnastej w swoim gabinecie w prokuraturze. No, tak, zapomniał, że tak ustalili. Poniedziałki, środy i piątki, godzina szesnasta. Początkowo pomy-

ślał, żeby wysłać Mirka, ale po krótkiej chwili stwierdził, że musi sam porozmawiać z panią prokurator. Nadal nie pamiętał, co stało się w śróde w nocy. Może ona mu to rozjaśni. Odpisał szybko: „OK”.

— — —

– Zaczynamy – powiedziała Olga nieco energiczniejszym głosem niż podczas pierwszej części spotkania. Czuła, że w końcu dochodzi do siebie. Zostali w piątkę. Katarzyna Sarnecka dostała wezwanie do pacjenta w kryzysie egzystencjalnym, jak to nazwała, i przysłała tylko po swoje rzeczy. Obiecała za to porozmawiać z Izabelą, jeżeli tylko dziewczyna wyrazi na to zgodę.

– Myślę, że musimy nieco przyspieszyć, bo cały dzień zjeździe nam na dzieleniu się odkryciami i nie starczy już czasu na działania – zaproponowała, a zebrani pokiwali potakująco głowami. – Otylia, czy udało ci się coś ustalić?

– Tak, choć nie było łatwo się w tym połapać. – Informatyczka westchnęła. – W BigPharmie niemal każdy pracownik otrzymuje około dwudziestu maili dziennie, a Beata Nowak na swojej skrzynce miała ich dwa razy więcej. Szczerze, nie wyobrażam sobie, jak można tyle siedzieć na kompie i jeszcze pracować w terenie.

– Okej, do konkretów – poleciła Olga.

– W ostatnich dwóch latach rotacja w jej grupie była większa niż w McDonald’s pod moim blokiem. Co prawda, sześcioro z dwunastu osób w zespole pracuje w firmie od pięciu lat, ale do normalnych zwolnień pracowników doszło mi śledzenie zmian terenu i w związku z tym przemieszczanie się ludzi między kierownikami. Jeżeli wyniosłam jakąś lekcję z całonocnego przeglądania tej korespondencji, to taką, że w korporacjach farmaceutycznych jedyną pewną rzeczą jest zmiana i występuje ona bardzo często. – Westchnęła i spojrzała na Olę.

Olga dopiero teraz zauważyła jej podkrążone oczy. Zrobiło się jej głupio, że pośpiesza zespół, który poświęca prywatne godziny na pracę. Musi uzbroić się w cierpliwość i wysłuchać wszystkiego, co jej ludzie mają do przekazania.

– Rozumiem – powiedziała spokojnie. – A jeżeli przejdziemy bezpośrednio do osób, które Beata zwolniła, to ile ich będzie i czy masz nazwiska? – Zastanawiała się, czy nie tracą czasu. Czy nie błądzą po omacku, bo niby dlaczego ktoś zwolniony przez kierownika chciałby go zabić, i to w tak okrutny sposób. Z drugiej strony wpadli tylko na ten trop. Jeżeli to w ogóle możliwe, żeby ta kobieta nie miała życia prywatnego, to ewidentnie trzeba szukać mordercy wewnątrz korporacji lub właśnie takiego, który przez kierowniczkę znalazł się na zewnątrz.

– Mam! – Głos Otylii wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na Żanetę, która bez słowa rozdała zebranym kopie z danymi zwolnionych pracowników. Imiona, nazwiska i adresy zamieszkania. Spojrzeli na nie.

– W sumie osiem osób – policzył Kornel. – Nie powinno być czasem sześć? Skoro grupa liczy dwanaście, a szóstka pozostała niezmieniona?

– Nie – odpowiedziała pewnie Otylia. – Zwolniła osiem. Plus Barbarę Muszyńską, ale jej nie przesłuchamy. Po prostu dwoje nowych przedstawicieli znowu jej się spodobało i z nimi też się pożegnała. Teren liczył kiedyś trzynaście osób, potem zmniejszono go do dwunastu. Tylko jest jedna ważna rzecz. – Podniosła do góry palec wskazujący. – Tak naprawdę to nie wiem, kto odszedł sam, a kogo wyrzuciła.

– Jak to? – zdziwiła się Olga.

– Jeżeli mogę – wtrącił się Mirek. – Nie ustalimy tego, ponieważ jak wyjaśniła mi Izabela, firma zwalnia za porozumieniem stron i ludzie też się tak zwalniają. Zazwyczaj osobiście lub telefonicznie pracownik zapowiada, że rezygnuje, ale robi się to za porozumieniem stron. Raz, że zależy na tym pracownikowi, bo zazwyczaj odchodzi do już obiecanej pracy w innej korporacji i nie chce czekać pełnego okresu wypowiedzenia, który gwarantuje mu prawo pracy. A dwa, że BigPharma nie psuje sobie staty-

styk jako pracodawca, od którego wszyscy uciekają. Izabela twierdzi, że to normalna procedura we wszystkich znanych jej instytucjach.

– A jeżeli to BigPharma zwalnia? – zaciekała się Olga.

– To dzieje się tak samo – odpowiedziała Otylia. – BigPharma nie chce kłótni ani sądów pracy. Unika afer. Proponuje więc pracownikowi taki sam układ. On nie będzie miał w papierach, że został zwolniony, a dodatkowo dostanie o miesiąc czy dwa większą odprawę, więc nikt nie protestuje. Wszystko odbywa się za porozumieniem stron.

– No dobrze, to jak się dowiemy, z kim Beata Nowak miała pod górkę? – Olga czuła, że nie będzie to takie proste, jak sądziła.

– Myślę – Otylia zwróciła się do zebranych – że tylko przesłuchując tych ludzi, coś ustalimy. Przekopać się przez wszystkie maile jest niemożliwe. Poza tym przypuszczam, że nawet jeżeli pojawiły się jakieś, w których padały słowa nie do cofnięcia, to firma skrupulatnie je usuwała. Oczywiście mogłabym je przywrócić, ale zajęłoby mi to dużo więcej czasu niż przesłuchanie tych ośmiu osób. – Postukała palcem wskazującym w nazwiska na kartce. – Zaryzykuję tezę, że dłużej niż przesłuchanie trzydziestu ośmiu.

– Dobrze, tak zrobimy – stwierdził Kornel. – A dlaczego przy niektórych nie ma numerów telefonów?

– Nie znalazłam w systemie – wyjaśniła Otylia. – Dokładniej u trójki. Być może używają tylko służbowych, ale teraz już z kolejnej korporacji. Ale tego nie mam jak sprawdzić.

– Dobrze, dzięki, Otylia. Dobra robota – pochwaliła ją Olga. – Odpocznij dzisiaj. – Miała wyrzuty sumienia, że informatyczka pracowała całą noc, podczas gdy ona z Kornelem cieszyli się wczoraj wolnym popołudniem i wieczorem z córką.

– Mirek, weź ostatnią trójkę. My z Olgą pierwszą piątkę, w tym wszystkich bez namiarów. Postaraj się spotkać osobiście, jeżeli to możliwe, i wypytaj o wszystko. Zresztą wiesz, co robić, nie muszę ci mówić. – Kornel machnął ręką.

– Okej.

– Niestety Kasia musiała pilnie wyjść, więc nie dowiemy się, co ustaliła, odwiedzając z Aurelią rodzinę pacjentów. Ale nie wiem, czy powinniśmy to wiedzieć – stwierdziła gorzko Olga.

– Dlaczego? – Mirosław zadał pytanie, które pozostałym cisnęło się na usta.

– Byliśmy wczoraj w szpitalu – zaczął wyjaśniać Kornel. – Po pierwsze, etap badań klinicznych został zakończony, więc nawet gdybyśmy wezwali odpowiednie służby nadzoru, to nie mieliby co nadzorować. Po drugie, władze szpitala zadbały o to, żeby wszystkie potrzebne dokumenty znalazły się na miejscu. Dyrektor sam wezwał nadzór niezależnych komisji bioetyki i cała dokumentacja wydaje się być w porządku. Nawet więc gdyby badania nadal trwały, to nic nie moglibyśmy zrobić. Musimy czekać na wyniki.

– A co, jeżeli zostaną sfałszowane? – zaniepokoiła się Żaneta.

– Nic z tym niestety nie zrobimy – przyznała Olga. – Słuchajcie, nie posiadamy odpowiednich narzędzi ani tym bardziej dostatecznej wiedzy. Niby wszyscy tu jesteście kumaci, ale wczoraj siedziałam na tym spotkaniu jak głupia, chociaż wiem, że mówili do mnie prostym, przystępnym językiem. Nic mi nie da wgląd w karty pacjentów, bo nie mam pojęcia o medycynie.

– To co powinny zrobić rodziny, które straciły bliskich? – Otylia nie mogła uwierzyć, że tak po prostu się poddają.

– Mogą zgłosić do prokuratury podejrzenie o popełnieniu przestępstwa – wyjaśnił Kornel. – A prokurator zbierze zespół, który ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, co będzie sprawdzał. Podejrzewam, że powołają niezależną komisję medyczną, która oceni dokumentację. Ale my tego nie potrafimy.

– Natomiast jeżeli mogłabym się do czegoś przyczepić – wyznała Olga – to jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju.

– Nic mi nie mówiłaś – Kornel poczynił jej zarzut i spojrział na nią zdziwiony.

– Nie chciałam cię denerwować – usprawiedliwiła się i dopiero tym stwierdzeniem go zdenerwowała. – Podzieliliśmy się wczoraj dokumentami. Kornel sprawdzał raporty z wezwanych do szpitala komisji, ja dokumenty, jakie podpisywali pacjenci w chwili przystąpienia do projektu badań klinicznych. Nie mogę powiedzieć złego słowa, wszystko jest naprawdę dobrze i przystępnie opisane. Pacjentom gwarantuje się wszelkie badania zupełnie za darmo, i to jeszcze przez rok od zakończenia podawania preparatu, co jest ogromnym plusem i niewątpliwym wabikiem. Pamiętajmy, że są to osoby starsze, schorowane i zazwyczaj z niskimi emeryturami. Każdy pacjent dostaje telefon do kogoś w rodzaju konsultanta medycznego, do którego może zadzwonić w razie złego samopoczucia czy wątpliwości. Poważnie, w pewnym momencie sama byłam gotowa wszystko podpisać – zażartowała.

– Ale? – Kornel chciał wiedzieć, co odkryła.

– Ale nie podoba mi się jedna rzecz – potwierdziła. – Musiałam to przemyśleć przez noc. Chyba wiem, dlaczego byłam rano taka zmęczona. Coś ciągle nie dawało mi spokoju i nawet teraz nie wiem, czy dobrze kojarzę fakty, ale jeżeli ta...

– Boże, Olga! – niemal wykrzyknął Kornel. – Do brzegu!

– Pacjenci, żeby przystąpić do eksperymentu, muszą podpisać wszystkie dokumenty. – Popatrzyła na niego z miną wyrażającą coś w stylu: „Uspokój się, zaraz się doczekasz”. – A jednym z nich jest zgoda na pobranie ich organów do przeszczepu w razie ich śmierci.

Kornel opadł na oparcie fotela. Pozostali byli skonsternowani.

– Myślisz, że... – Mirek nie chciał tego wypowiedzieć. Jeżeli w grę znów wchodzi jakaś mafia handlująca organami, tak jak przed dwoma laty, to sprawa wyglądała dużo poważniej, niż sądzili.

– Słuchajcie – kontynuowała Olga. – Na razie nic nie wskazuje na to, żebyśmy mieli powtórkę z rzywki sprzed dwóch lat. Zadzwoniłam w przerwie do ordynatora Kaprała. Wyłuszczyłam mu swoje wątpliwości. Wyjaśnił mi, że faktycznie dodawali ten dokument, ale jeżeli ktoś nie chciał go podpisać, to nie robili problemów. Natomiast mocno namawiają wszystkich mieszkańców Jeleniej Góry, by zostali dawcami po śmierci. Dołączyli do programu współpracy przygranicznej. I ponoć szpitale w Czechach i Niemczech też przystąpiły. Liczą na wzrost liczby przeszczepów, bo nie mogą patrzeć, i tu cytat: „ilu ludzi, którzy mogliby żyć z nowym sercem czy nerką, umiera z powodu braku dawców”.

– Może faktycznie to żaden trop – przyznał Mirek – zwłaszcza na oddziale, gdzie każdy pacjent ma chore serce, nienadające się do przeszczepienia. Zresztą jeżeli tam średnia wieku pacjenta wynosi siedemdziesiąt lat, to wątpię, żeby cokolwiek nadawało się na przeszczep.

– Masz rację – zgodził się Kornel. – Natomiast sam fakt połączenia tego dokumentu z nadmierną liczbą zgonów może budzić wątpliwości. Powiedziałbym – uzasadnione. – Zamilkł.

– Co jest? – Olga zauważyła jego konsternację.

– Nie chcę wprowadzać zamieszania, ale... – zawahał się.

– No, mów – poleciła.

– Pamiętajcie sprawę sprzed dwóch lat? Tam też oprócz afery pedofilskiej mieliśmy współpracę przygraniczną i organy na sprzedaż.

– Ale tamta grupa została rozbita – Mirek chyba bardziej chciał przekonać siebie niż pozostałych.

– Nie wszyscy zostali schwytani – uświadomił im Kornel.

– To prawda – przyznała Olga. – Niedzielski zwiął, ale on był odpowiedzialny za dostarczanie dzieci pedofilom. Nie miał nic wspólnego z organami, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Może nie wiemy wszystkiego, a może faktycznie nie miał – powiedział Kornel i w jednej chwili wszystko stało się dla niego jasne. Przypomniał sobie twarz mężczyzny obserwującego go w Kobe. Zmienił się, i to bardzo, ale przecież nie pierwszy raz. – Problem polega na tym – oznajmił – że ja go chyba widziałem.

Oczy zebranych zwróciły się w jego kierunku. Sprawa zaczęła przybierać coraz niebezpieczniejszy obrót.

Po spotkaniu grupy dochodzeniowo-śledczej zdążyli zadzwonić i spotkać się wirtualnie z trzema byłymi pracownikami Beaty Nowak. Przesłuchiwanie przedstawicieli medycznych było o tyle proste, że każdy z nich świetnie poruszał się w nowoczesnych technologiach i nie marnowali czasu na dojazdy. A w przypadku tych potencjalnych świadków faktycznie byłoby to marnowanie czasu. Kamila Urlich, pierwsza z listy zwolnionych, urodziła niedawno dziecko. Po opuszczeniu firmy zajęła się tym, co naprawdę kocha, czyli psychodietetyką, czuje się szczęśliwa i chociaż nie cierpiała Beaty i uważała ją za beznadziejnego kierownika, to jest jej wdzięczna za to, że uwolniła ją od korporacji. Kolejna była pracownica też miała na imię Kamila. Kamila Dachowska od razu po zwolnieniu przeszła do konkurencji, gdzie, jak twierdzi, po roku została kierownikiem i dzięki Beacie wie, jak nie zarządzać zespołem. Kolejna zadowolona ze zwolnienia, która nijak nie pasowała do profilu potencjalnego zabójcy. Trzecią przesłuchaną osobą był Marcin Rychowski. Ale okazało się, że to on się zwolnił. Nie miał większych problemów z Beatą, bo jak zauważył, bardziej gnębiła dziewczyny. Ale dostał intratną propozycję od innej firmy i opuścił BigPharmę. Powiedział, że nie tylko w kierownicze tkwił problem, ale cała polityka traktowania pracownika i klienta firmy BigPharma jest do bani. Jednym słowem – nadal nie mieli nic.

Kornel szedł właśnie na spotkanie z prokuratorką Kaliną Talarek i zastanawiał się, co może łączyć śmierć Muszyńskiej i Nowakowej poza tym, że obie panie pracowały w jednej firmie. Czyżby popełnili błąd, zakładając, że musi być jakiś wspólny mianownik? Co więcej, pojawił się kolejny trop w postaci dawno niewidzianego Niedzielskiego. Czy mylnie kojarzą go ze sprawą? Czy faktycznie ten typ jest zamieszany w sprawę BigPharmy i zabójstwo dwóch pracownic? List gończy, jaki wydano niegdyś za Arkadiuszem Niedzielskim, nadal obowiązywał. Co prawda, nie wiedzieli, czy jest to jego prawdziwe imię i nazwisko, a nawet uznali, że obecnie je zmienił, ale człowiek ten był cały czas poszukiwany. Minęły dwa lata, więc Kornel zanotował w myślach, by ponownie wysłać jego starą podobiznę stworzoną przez rysownika na wszystkie komendy i komisariaty w okolicy, skoro to prawdopodobne, że Niedzielski znowu przebywa w Jeleniej. Należało też spotkać się z Mateuszem i dokładnie opisać mu zmiany, jakie zaszły w wyglądzie poszukiwanego. Może będą w stanie stworzyć jego bardziej aktualną podobiznę. Sprawę trzeba również zreferować Talarkowej, co zajmie mu sporo czasu, który wolałby spędzić z rodziną. Przed wejściem do jej gabinetu Kornel zerknął na zegarek na przegubie lewej ręki. Wybiła punktualnie szesnasta. Zapukał i nacisnął kławkę.

Prokuratorka Kalina Talarek siedziała za biurkiem, spuszczoną głowę podtrzymując chudymi rękami. Jej włosy niedbale zsunęły się na przód, co spowodowało, że nie widział wyrazu jej twarzy i nie mógł się zorientować, czy śpi czy płacze. Miał jednak nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak. Kiedy podniosła wzrok, zauważył coś niespodziewanego. Była wściekła. Spojrzała na niego z obrzydzeniem połączonym z tak potężną złością, że przez chwilę zastanawiał się, czy nie wyjść. Nie zdążył. Zerwała się, podbiegła i wymierzyła mu siarczysty policzek. Musiał przyznać, że była silna. A siła jej uderzenia z jego całkowitym zaskoczeniem niemal powaliły go na ziemię. Zszokowany, popatrzył na nią od dołu.

– Kurwa, co z tobą? – Kiedy stał tak schylony, poczuł, jak zalewa go fala frustracji. Gdyby była facetem, od razu by jej oddał. Upuściłby nieco emocji, wdając się w fizyczną przepychankę. Może tego potrzebował. Ale nie mógł. Kornel miał swoje zasady – kobiet nigdy nie bił.

– Ty pierdolony sukinsynie! – wrzasnęła na niego, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że ktoś za drzwiami może ją usłyszeć. – Myślisz, że będziesz mnie szantażował? Chyba ci się coś, kurwa, pojechało! – Zaczęła go okładać pięściami.

Tego już za wiele. Wyprostował się, złapał ją za latające przy jego głowie ręce i właściwie jednym ruchem obezwładnił, przypierając do ściany.

– Jeszcze raz grzecznie pytam – wycedził przez zaciśnięte zęby. Był porządnie wkurzony, ale i cholernie zaciekawiony, o czym ta baba mówi. – Co z tobą?

Kalina Talarek zaczęła go kopać, chcąc się wyrwać. Niemal rzucała się w dzikim płasie, aż przywarł do niej całkowicie, by nie mogła się ruszyć.

– Policzę teraz do trzech i cię puszczę – powiedział pomału, zdecydowanym głosem. – Ale uprzedzam, że jeżeli jeszcze raz mnie uderzysz, to złamię wszystkie swoje zasady i ci oddam. Rozumiesz?

Pokiwała głową z przejęciem, a jej ciało stało się nagle wiotkie. Wiedział, że się poddała. Policzył i powoli odsunął się od niej.

– Chcesz powiedzieć, że to nie ty? – wysyczała z nienawiścią w głosie, ale ewidentnie bała się go uderzyć.

– Co nie ja? – Nie miał pojęcia, o czym ona bredzi.

– Nie ty wysłałeś mi tę kopertę? – Wskazała na biurko.

Podszedł do blatu. Faktycznie leżała tam sporych rozmiarów beżowa koperta, a na niej porozrzucane zdjęcia. Zamarł. Płatanina ich nagich ciał, uśmiechy zadowolenia na twarzach...

– Co do cholery? – Złapał go duszący bezdech. Przez chwilę nie rozumiał, na co patrzy ani gdzie się znajduje. Pokój zawirował mu przed oczami, a wraz z nim obrazy ich dwojga splecionych ze sobą w miłosnym akcie.

– Nie wiesz? Czy udajesz głupiego? – Podeszła do niego i z rezygnacją opadła na fotel. – Przeczytaj list.

– Jaki, kurwa, li...

– Masz! – Podała mu zgniecioną kartkę z kosza na śmieci. Musiała ją tam wrzucić, zanim przyszedł.

Sto tysięcy złotych albo te zdjęcia trafią na wszystkie maile w prokuraturze i na komendzie. Wiem, że masz tyle, więc nie kombinuj. Teczkę z pieniędzmi nadaj jako przesyłkę konduktorską na pociąg z Jeleniej Góry do Warszawy jutro o godzinie dziewiątej na nazwisko Jan Kowalski. Odbiór za pomocą hasła: „Kochankowie”.

– Co się stało tamtej nocy? – zapytał, bo cała sytuacja wydała mu się absurdalna. Zupełnie nie widział powodu, dla którego ktoś chciałby ją szantażować. Po pierwsze, nawet gdyby te zdjęcia trafiły do ogółu, to raczej wątpliwe, by naraziły ją na dotkliwe konsekwencje. Owszem, paru dupków przez jakiś czas robiłoby jej niewybredne propozycje, kobiety, w większości jej nieprzychylnie, pewnie śmiałyby się za jej plecami, ale to tyle. Po drugie, gdyby faktycznie romansowali, to mógłby jeszcze zrozumieć czyjąś chęć szybkiego zarobienia łatwych pieniędzy, ale tak nie było. Szantażysta musiał ustawić całą tę sytuację, a to wymagało dobrego przygotowania i sporego wysiłku. Co oznaczało, że musiało mu zależeć, że miał w tym cel.

– Nie wiem – odpowiedziała cicho, zupełnie bez sił.

Patrzyła na niego zrezygnowana, jakby naprawdę nie rozumiała, co zaszło. Pomyślał, że jeżeli gra, to jest świetną aktorką. Tylko po co, do cholery, miałyby to robić?

– Co pamiętasz? – Tętno zaczęło mu przyspieszać, kiedy zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie oboje stali się ofiarami jakiegoś psychologa.

– Pamiętam, że się spotkaliliśmy. Dałam ci raport z sekcji i postawiłam piwo w ramach przeprosin. A potem, że obudziłam się w domu rano.

– Noż kurwa mać! – Kornel uderzył otwartą dłońią w blat biurka. Odgłos był tak głośny i niespodziewany, że Kalina podskoczyła wystraszona.

– Nie chciałam z tego zrobić wielkiego halo – mówiła nieco szybciej i głośniejsze. – Stwierdziłam, że pewnie tamtego dnia byłam zmęczona, przeforsowana pracą i niepotrzebnymi emocjami i po prostu

ścięło mnie po jednym piwie. Zdarza się... Szczerze, trochę żałowałam, że nic nie pamiętam, bo byłam przekonana, że do czegoś między nami doszło. Że nieźle się bawiliśmy. Ale dziś, kiedy dostałam te zdjęcia... Na pewno nie ty je wysłałeś? – zapytała jeszcze raz, by się upewnić.

– A niby jaki miałbym w tym cel? Przecież ja mogę dużo więcej stracić niż ty.

– W takim razie, o co chodzi? Przecież my... – Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że jej wzrok wyraża nadzieję i czułość. – To jest fotomontaż.

– Nic z tych rzeczy! – odpowiedział szorstko. – Podejrzewam, że ktoś poczęstował nas tabletką z GHB. Ja tak samo jak ty nic nie pamiętam. Kompletnie... kurwa... nic...

– Pigułka gwałtu? Ale po co?

– Właśnie po to, byśmy zachowywali się jak marionetki i grzecznie wykonywali polecenia. Myślę, że ten świr, kimkolwiek jest, zabrał nas do toalety, kazał się rozebrać i ułożyć w takich pozycjach, żeby każdy oglądający zdjęcia pomyślał, że uprawialiśmy seks. To musiał być plan uknuty już wcześniej i szantażysta czekał tylko na sposobność, by go zrealizować.

Nagle zdał sobie sprawę, że skoro ona dostała taką kopertę, to na niego też może czekać identyczna. Musiał chwilę pomyśleć. Co powinien w tej sytuacji zrobić? Pigułka gwałtu jest zupełnie nie do wykrycia po upływie ośmiu godzin od jej zażycia. We krwi, bo w moczu po dwunastu, ale to i tak stało się dawno temu. Nie ma szans, żeby teraz w laboratorium coś znaleźli.

– Kornel, ale ja jestem przekonana, że z tobą spałam.

– Co?! – Uznał, że to niemożliwe, że ona bredzi. A może po prostu sugeruje się tymi zdjęciami. – Popatrz tylko. – Wskazał jedno z nich. – Przecież tu nie ma niczego, co dokumentuje sam akt, po prostu siedzisz na mnie okrakiem bez ubrania, ale to tylko takie siedzenie... – zamotał się. Nie chciał dopuścić do świadomości, że faktycznie mogło do czegoś dojść.

– Nie. – Pokiwała przecząco głową. – Znam swoje ciało. Wczoraj rano, gdy się obudziłam, byłam przekonana, że ze sobą spaliśmy. – Miała łzy w oczach. – Oszczędzę ci szczegółów, ale kobiety po prostu takie rzeczy wiedzą.

Wracając wieczorem do domu, Kornel Murecki miał głowę pełną niechcianych myśli. Przelatywały jedna przez drugą, nie dając mu sekundy wytchnienia. Nie chodziło już tylko o śledztwo, które pomimo odkrywania kolejnych tropów coraz bardziej się gmatwało. Z nim dałby sobie radę. Ale tym razem w grę wchodziło szczęście jego i jego rodziny. I nawet jeżeli szantażysta obrał sobie za cel jedynie prokurator Talarek, to Kornel był pewny, że te zdjęcia odbiją się czkawką również na jego małżeństwie. Czy powinien powiedzieć o nich Oldze? Oczywiście tak. Nie chciał przed nią niczego ukrywać, ale wolał najpierw odkryć, o co w tej sprawie naprawdę chodziło. Chciał przyjść do żony z gotowym rozwiązaniem i dopiero wtedy pokazać jej zdjęcia i listy od tego, kto to zrobił. Pozostawało jednak pytanie, czy on i Kalina naprawdę uprawiali seks. Nie orientował się, czy mężczyzna po zażyciu tabletki z GHB był fizycznie w stanie mieć erekcję. Będzie musiał skontaktować się z doktorem Białym i wypytać go o wpływ tego narkotyku na organizm. Mógłby, co prawda, zapytać żonę o szczegóły ich środowej nocy, ale lepiej nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Musi to sobie uporządkować i przeprowadzić własne tajne śledztwo. Zaklął w myślach, bo nie będzie to pierwszy raz ostatnio, kiedy sytuacja zmusza go do ukrywania czegoś przed Olgą. A że żona jest kobietą inteligentną, może zacząć kojarzyć fakty. Na razie postarał się przybrać najobojętniejszą minę, jaką potrafił, i po wzięciu głębokiego wdechu wszedł do ich kamienicy.

Odgłosy kłótni usłyszał już przy drzwiach do klatki. Początkowo nie rozróżniał słów, ale do jego mózgu docierał zjadły ton. Instynktownie spał mięśnie na karku i nie czekając na windę, zaczął wbiegać po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Przerażliwy krzyk dziecka rozległ się echem i wtedy już zyskał pewność, że głos krzyczącej kobiety należy do Olgi, a drugi do tego skurwysyna Pawłowskiego. Poczł, jak krew gotuje mu się w żyłach, a tętno przyśpiesza. Jego bliscy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Jego ukochane dziewczyny, za które oddałby życie, potrzebowały pomocy.

– Oddaj mi dziecko, ty kurwo – wrzeszczał Pawłowski, który kiedyś był eleganckim panem prokuratorem, a dziś tylko wrakiem człowieka. Niebezpiecznym wrakiem człowieka. Stał naprzeciwko Olgi i wrywał jej z rąk płaczącą Zuzię. – Czemu mi je zabrałaś?

– Adam, przestań, proszę cię – płakała Olga. – Ona się boi. – Wiedziała, że nie może wyrwać mu córki siłą, bo niechący zrobiłaby jej krzywdę, ale nie mogła też pozwolić, by jej ją odebrał.

Pawłowski stał tyłem do schodów. Szamotał się i próbował przekrzyczeć płaczące dziecko. Nie miał szans usłyszeć zbliżającego się Kornela. Nagle poczuł zimną lufę policyjnego pistoletu na karku. Zdecydował się więc oddać dziewczynkę matce. Podniósł ręce i obrócił się w kierunku rywala.

– Taki jesteś cwany, bo masz broń? – zapytał, nie opuszczając rąk.

– Wejdz z małą do mieszkania i zamknij drzwi na klucz – polecił Kornel żonie, patrząc w oczy mężczyzny, do którego celował.

Olga, nadal przerażona, ale i ze sporą ulgą, wykonała polecenie. Z pewnością teraz będą już bezpieczne. Kornel opuścił pistolet. Pawłowski spróbował szczęścia i niespodziewanie wymierzył prawego sierpowego, prosto w lewą kość policzkową przeciwnika. Jego uderzenie okazało się mocne, ale nie na tyle, by powalić na ziemię. Tylko rozsierdziło Kornela. Jeżeli to możliwe, by mógł się jeszcze bardziej wkurzyć niż do tej pory, to właśnie się tak stało. Kornel zabezpieczył więc broń, schował ją za pasek spodni i oddał Pawłowskiemu to, co mu się niewątpliwie należało. Serią ciosów powalił go na ziemię. Pawłowski się podniósł i rzucił z impetem na rywala, chcąc go wywrócić, ale nie dał rady. Dostał kopniaka prosto w twarz, co odchyliło go do tyłu. Stracił równowagę i przekoziółkował w dół po znajdujących się z nim schodach. Nie był w stanie się sam podnieść. Kornel podszedł do niego i ukląkł, sapiąc głośno.

– Jeżeli jeszcze raz – wymierzył w niego palec wskazujący i wbił mu go w klatkę piersiową – zobaczę cię blisko moich dziewczyn, to cię zabiję. Masz moje słowo.

Pawłowski nic nie odpowiedział. Ostatkiem sił podniósł się i trzymając kurczowo barierki, zszedł po schodach.

– Jak się czujecie? – zapytał, wchodząc do salonu, gdzie jego kobiety siedziały na podłodze. Olga chciała zainteresować czymś córkę, żeby przerzucić jej uwagę z traumatycznych zdarzeń na coś miłego. Rozsypała kolorowe, drewniane klocki i tułąc Zuzię do siebie, drugą ręką układała małe wieżyczki.

Dziewczynka spojrzała na tatę i rozplakała się ponownie. Wyciągnęła ku niemu małe rączki i niemal wrywała się z maminych objęć. Kornel podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Przytułił mocno do siebie, głaszcząc małą główkę z ciemnymi, długimi loczkami.

– Tata – zaszczębiotała mała, uśmiechając się poprzez łzy.

– Tatus jest z tobą, moja maleńka – powiedział. – Wszystko będzie dobrze.

Usiedli na dywanie i wszyscy troje zajęli się budowaniem zamków z klocków. Teraz, przy Zuzi, dorosli nie chcieli o tym rozmawiać. Jednak Kornel intensywnie zastanawiał się, co powinien zrobić. Wiedział, że dziś zadziałał zbyt impulsywnie. Pozwolił, by emocje wzięły górę, strach o córkę zawładnął nim zbyt mocno, i dlatego zrobił coś, czego nie powinien. Pobicie tego dupka nie było żadnym wyjściem. Raczej wątpił, że Pawłowski już się nie pojawi. Choć być może następnym razem będzie działał inaczej. Mogli się spodziewać rychłego pozwu, sądowej batalii o widzenia z córką. I choć Kornel zdawał sobie sprawę z tego, że w Polsce trudno będzie to Pawłowskiemu osiągnąć, skoro nie figuruje jako ojciec w akcie urodzenia dziewczynki, a co więcej – Kornel z Olgą stanowią małżeństwo, to jednak taka procedura może napsuć wiele krwi. Nie wolno jednak pozwolić, by Olga znów cierpiała przez dawnego kochanka, ale przede wszystkim trzeba chronić Zuzię.

Kornel pocałował je obie w policzki i poszedł do łazienki. Odkręcił prysznic. Jednak zanim pod niego wszedł, zadzwonił do Edwarda Burzyńskiego. Edward był szyczą w Olsztynie i wisiał mu przysługę. To był dobry moment, by odebrać dług.

Zamknij się, ty głupi kundlu! – wrzasnęła kobieta koło pięćdziesiątki o ochrypniętym, szorstkim głosie. – Noga! – Silnie szarpnęła smyczą z czerwonej lakierowanej skóry. Jej głos przedzierał się przez głośną, dudniącą muzykę puszczoną na ful z drogich głośników. – Gdzie leziesz, kundlu! – Zamachnęła się i z całej siły kopnęła przyczepionego do smyczy mężczyznę.

Przewrócił się i zwinął z bólu, który jednocześnie przynosił mu rozkosz i pewnego rodzaju ulgę, uwolnienie. Był całkowicie zdany na łaskę swojej pani, dominy, ubranej w czarny, połyskliwy lateks. W jednej ręce trzymała smycz, na której go ciągnęła, w drugiej długą szpicrutę, którą łukła go co chwila. Podeszła i nogę w luksusowej szpilce postawiła na jego brzuchu. Szpic obcasa wbił mu się w nagie ciało. Miał na sobie tylko obrożę. Ciężką, z metalowymi kolcami na wewnętrznej stronie, specjalnie po to, by silniej odczuwał każde szarpnięcie smyczą.

Jego pani była właścicielką tego przybytku. Caryca, tak kazała na siebie mówić. Ewentualnie Domina Caryca. Najsilniejsza z panujących tu domin. Ani piękna, ani młoda, ani nawet zgrabna, ale nie o to chodziło. Sprawowała władzę, silna i inteligentna, potrafiła jednym spojrzeniem odkryć, czego akurat potrzebował. To miejsce to nie zwykły burdel, w którym ogląda się towar przed wyborem. Tu dominy wybierały swoich sługusów. Chyba że miało się szczęście być ulubieńcem Carycy. Ten elitarny klub dla biznesmenów, o ściśle ograniczonej liczbie członków, mieścił się w podziemiach przy poznańskim Rynku. Tylko dla prezesów największych korporacji, wpływowych polityków i niebezpiecznych mafiosów prowadzących dochodowe, legalne interesy. Tajny, choć bywalcy dbali, by szeptano o nim w kuluarach podczas firmowych rozmów na wysokich szczeblach. Inni mogli tylko pomarzyć, by się tu dostać.

Właśnie tak jakieś trzy lata temu Piotr Koziński dowiedział się o jego istnieniu. Na kolacji biznesowej z Johnem Stillerelem, dyrektorem BigPharmy na całą Europę. W życiu tak już jest, że każdy szef ma swojego szefa, nawet prezes Koziński, ceo na całą Polskę. Odpowiadał przed Stillerelem, zwłaszcza z realizacji budżetu i sprawozdań finansowych. A te w ostatnich latach nie były zadowalające. Nawet jeżeli wziąć pod uwagę tylko oficjalne, przedstawiane Johnowi wyniki tuszowane kreatywną polską księgowością. Piotr Koziński od dawna drżał ze strachu, że straci stołek. A bez niego przecież nic by nie znaczył. Marny pomiot na utrzymaniu żony, córki jednego z najzamożniejszych Polaków. Gdyby wyszły na jaw jego złe decyzje, deficyty finansowe, do których doprowadził w firmie, a nawet opinia o niej byłych pracowników, innej roboty nie miałby gdzie szukać. A przecież on urodził się, by rządzić, być bogatym i wpływowym.

Dlatego kiedy pojawiła się okazja do wprowadzenia na rynek nowego leku mogącego przynieść sławę i pieniądze, skorzystał z niej od razu. Nie mógł jednak prosić o pieniądze przełożonych, musiał sam się wykazać, by zasłużyć na ich uznanie. Dlatego zaczął szukać inwestorów, sponsorów gotowych sfinalizować drogie badania kliniczne. Václav Heczko odezwał się do niego dosyć szybko, od kiedy u Dominy Carycy dowiedział się o możliwej współpracy. Ta kobieta nie tylko panowała nad ich ciałami i wolą, ale była także skarbnicą wiedzy, kojarzyła biznesmenów ze sobą. I oczywiście nie robiła tego nigdy za darmo.

Cały projekt zmierzał szczęśliwie ku końcowi, jednak presja okazała się tak silna, że Koziński ciężko ją znosił. Powodowany strachem o własny wizerunek, całymi tygodniami musiał udawać silnego, pewnego siebie prezesa, pana domu, głowę rodziny, człowieka sukcesu. Nikomu nie mówił, ile poświęcił, co po drodze stracił, jak często czuje, że grunt usuwa mu się spod nóg. Tak naprawdę był tylko marionetką w rękach innych, popychaną kolejnymi żądaniami bandziorów. Ale wierzył, że będzie miał swój moment chwały i udowodni wszystkim, ile jest wart. Poświęcił już zbyt wiele, by się wycofać.

– Będziesz tak leżał, kundlu? – Kobieta spojrzała na niego pogardliwie. Odeszła do rogu pomieszczenia. Ledwo ją widział – w pokoju panował czerwony półmrok, co chwila przecinany rozbłyskami kolorowych laserów. Muzyka dudniła. Mężczyzna poczuł wzbierającą falę emocji, którym od dawna nie dawał ujścia. Podniósł się na klęczki i podeszedł do swej pani.

– Hau! – wyszczał najgłośniej jak potrafił.

– Co powiedziałaś? – Przekręciła głowę w kierunku kundla.

– Hau, hau! – powtórzył. Zaczął lizać podbicia jej stóp. Po czym gryzł je lekko.

– Niedobry pies! – krzyknęła kobieta i kopnęła go ponownie. Zaciągnęła się papierosem, po czym po mału wypuściła dym z czerwonych ust. Biały obłok pojawiał się i znikał w zależności od błysków światła. – Zapłacisz mi za to – wyszczała, pochylając się do niego. Usiadła okrakiem na jego grzbiecie, lewą ręką chwyciła silnie za włosy, odciągając jego głowę do tyłu, prawą przycisnęła niedopałek do skóry pleców. Mężczyzna zawył żałośnie, ale jej nie zrzucił.

– Dobrze. Grzeczny piesek – powiedziała z uśmiechem, puszczając go. Ściągnęła z szafki przygotowany na tę okoliczność wibrator. – A teraz zobaczymy, gdzie możemy to чудо włożyć, bo coś mi się zdaje, że pieskowi brakuje ogonka...

Sobotni ranek Elwirę wyraźnie rozczarował. Do tego dnia liczyła już co najmniej na jakiegoś esemesa, nie mówiąc o tym, że skrycie marzyła o zobaczeniu pod swoimi drzwiami przystojnego blondyna z bułką wina. Nie do końca wiedziała, jak jej wielbiciel miałby wejść w posiadanie numeru jej telefonu, ale skoro udało mu się z obrazem, z pewnością dla chcącego nic trudnego. Bujala się właśnie na balkonie na podwieszanym, hamakowym krześle i obserwowała podwórko. Co prawda, balkon nie wychodził ani na sklep, w którym na siebie wpadli, ani nawet na bramę wjazdową na osiedle, ale mimo to uważała, że ma tutaj większe szanse na ujrzanie go, niż siedząc w mieszkaniu. W myślach nazwała go Leonem, bo przecież musiała jakoś go nazywać, a Leon to piękne imię. Kiedy telefon zawibrował na szklanym stoliku, serce jej podskoczyło. Czy to może być on? Niestety... Westchnęła zrezygnowana.

– No, cześć, Olga, co tam?

– Cześć, Olga? – Usłyszała oburzenie w głosie siostry. – A co ja ci takiego zrobiłam, że zwracasz się do mnie tak oficjalnie?

– Cześć, siostrzyczko, co u ciebie? – poprawiła się z uśmiechem.

– Sobota, moja droga. A to oznacza, że obie mamy dziś wolne. Może wpadniesz do nas na obiad i pobawić się ze swoją chrześnicą?

– Pewnie – zgodziła się od razu. Nie chciała siedzieć w domu sama i rozmyślać. – A wszystko u was dobrze?

– Oczywiście, czemu pytasz?

– Szczerze? – zapytała, choć przecież знаła odpowiedź. – Niby jesteś radosna, ale wyczuwam coś w rodzaju zmęczenia.

– Dobrze wyczuwasz. Jestem zmęczona tygodniem pracy. Dlatego wpadnij, to się rozerwiemy – zachęcała Olga, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego nie potrafi już tak dobrze udawać jak kiedyś. A może po prostu jej mała siostrzyczka dorosła na tyle, że zwraca uwagę na emocje innych, a nie tylko na swoje?

Do siostry i jej męża Elwira dotarła w niecałą godzinę. Po drodze wstąpiła do cukierni, by kupić sernik i ciasto drożdżowe. Pomyślała, że skoro zaproszenie obejmuje obiad, a ona przyjeżdża dużo wcześniej, powinna przywieźć coś do kawy. Nie zapomniała też o małej Zuzi i weszła do sklepu z zabawkami.

– Miło cię widzieć. – Kornel przytulił ją, kiedy przekroczyła próg mieszkania. – Jak życie?

– Jak w Madrycie! – Zaśmiała się.

– Młoda! – Spojrzał na nią srogo. – Nie gadaj, że cię to nie ruszyło?

– Co? – Poważnie nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Zabójstwo twojej szefowej – odparł tonem tak oczywistym, że aż zrobiło jej się głupio.

– Kurczę, szczerze mówiąc, nie myślę o tym. Mało ją znałam, krótko jestem w firmie i przez ten czas wiedziałyśmy się ze cztery razy – zaczęła się tłumaczyć, choć sama słyszała, jak źle to brzmi.

– Ktoś zabija twoją szefową, a ty twierdzisz, że cię to nie rusza? – Miał mieszane odczucia. Z jednej strony wydawało mu się to mało prawdopodobne, z drugiej Elwira naprawdę nie wyglądała na przestraszoną czy załamaną tym faktem. – Coś się za tym kryje?

– No dobra! – Parsknęła śmiechem. – Powiem ci. Wiem, że to egoistyczne z mojej strony, ale mam adoratora i w tej chwili cała moja uwaga skupiła się na nim. – Jej oczy rozbłyły, a na twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech.

– A ja już myślałam, że dojrzałaś. – Olga podeszła do nich i przytuliła mocno siostrę. – Ale widzę, że ci to nie grozi – zażartowała.

– A gdzie Zuzieńka? – Elwira weszła do pustego salonu. – Śpi?

– Tak, zdrzemnęła się. Ale to dobrze, bo musimy z tobą porozmawiać. – Ciepły, choć poważny głos Kornela nieco ją wystraszył.

– Czyli miałam rację, coś się dzieje? – zwróciła się do Olgi, która smutna, choć ze sztucznym uśmiechem na twarzy, właśnie parzyła herbatę. Elwira nie wyobrażała sobie, co się mogło wydarzyć. Na pewno nie pokłócili się z Kornelem, bo nie wyczuwała między nimi napięcia. Może znowu jakieś złe wieści ze śledztwa. Wyciągnęła kupione ciasta, wyłożyła je na znalezione w szafce talerze i usiadła przy stole. Choć jeszcze przed chwilą burczało jej z głodu, jej żołądek teraz się zacisnął i nie miał zamiaru niczego przyjmować.

– Nic się nie stało – zaczął Kornel, kiedy wszyscy usiedli z kubkami parujących napojów. – Ale musimy ci powiedzieć, co udało nam się odkryć w toku śledztwa. – Był zbyt poważny, wprowadzał atmosferę, której nie chciała odczuwać.

– Kornel, jeżeli chciałeś mnie wystraszyć, to ci się udało – odparła nieco urażona. I nerwowo pogrzebała widelcem w serniku.

– Spokojnie. – Olga pogłaskała ją po ręce. – Chodzi o sprawę sprzed dwóch lat.

– Bez owijania w bawełnę, mamy powody, by przypuszczać, że do Jeleniej Góry wrócił Arkadiusz Niedzielski. – Kornel w końcu to powiedział. Czekał na jej reakcję i szczerze mówiąc, nie wiedział, czego się spodziewać. Według niego Elwira czasem zachowywała się dziwnie i choć z wyglądu coraz bardziej przypominała Olgę, to charakterami zupełnie się różniły.

– No i cała ta heca tylko o to? – zdziwiła się głośniejszym głosem niż zamierzała. – Przecież ja już dawno o nim zapomniałam. Boicie się o moje złamane serce?

– Nie – stanowczo odpowiedziała Olga. – Boimy się, czy nie będzie chciał cię znów wykorzystać, prować, uprowadzić czy cokolwiek innego, żeby mieć nas w garści – zdenerwowała się.

– Bez przesady – zbagatelizowała. – Równie dobrze może porwać ciebie albo Zuzię. – Zobaczyła, jak z twarzy Olgi pomału odpływa krew.

– Tak... – westchnęła starsza siostra. – Coraz częściej zastanawiam się, czy ta praca jest odpowiednia dla matki z dzieckiem.

– Spokojnie. – Kornel wkroczył do dyskusji. – Trochę się zagalopowaliśmy. Po pierwsze, tylko wydaje nam się, że to on. Po drugie, jeżeli tak, to nie wiemy, po co tu przyjechał i czy nadal jest związany ze światem przestępczym. Po trzecie, takie rzeczy, o których mówi Olga, zdarzają się bardzo rzadko, a po czwarte, jest sobota i chcemy się zrelaksować, a nie nakręcać, tak?

– Ja tak – potwierdziła Elwira – ale wam coś odbiło i wolicie mnie straszyć.

– Elwi... – Olga spojrzała na nią z troską. – Kilka dni temu mówiłaś, że dostałaś prezent, obraz, tak? Od kogo?

– Nie, no, błagam! Nie popadaj w paranoję – zarzuciła jej. – Mam cichego wielbiciela na osiedlu, ale wiem, kim on jest, i to na pewno nie Arkadiusz Niedzielski.

– To dobrze. – Olga odetchnęła z ulgą. – To opowiadaj, jak się nazywa? Chętnie posłuchamy, prawda, Kornel?

– Pewnie. – Zwrócił ku Elwirze zaciekawione spojrzenie.

– Nazywa się Leon – skłamała. Nie zamierzała im się zwierzać ani wdawać w bezsensowne rozmowy o tym, że jej życie może być zagrożone. Zresztą nawet gdyby Arkadiusz Niedzielski ją spotkał, to choć nim gardziła i wie, że uczestniczył w potwornym przedsięwzięciu, była pewna, że by jej nie skrzywdził. Po prostu to czuła. Mógł przecież zrobić to wcześniej, i to wiele razy. Ale nie zrobił.

– No i? – Olga była żądna szczegółów. – Jak wygląda, co robi?

– Jest blondynem, ma cudowne, zielone oczy i... – Dźwięk dzwonka przy drzwiach wybił ją z opresji, bo co miałyby dalej mówić, skoro na razie nie wiedziała o nim nic więcej. – Otworzę, siedźcie – rzuciła i pośpiesznie poszła do przedpokoju.

– Elwira, tak? – Mężczyzna w średnim wieku o posturze niedźwiedzia zapytał ją na przywitanie.

– No, nie wiem. – Posłała mu uważne spojrzenie. Zupełnie go nie kojarzyła. – Mamusia uczyła mnie podawać swoich danych obcym panom – odpowiedziała zaczepnie, czekając na jego reakcję.

Przez krótką chwilę przez głowę przeleciała jej myśl, że w domu Olgi zachowuje się jakoś inaczej. Tutaj nie jest stateczną, elegancką, młodą kobietą, za jaką chciała uchodzić. Tutaj nadal była jej młodszą siostrą, postrzeloną wariatką, niezważającą na konwenanse. Gdyby chodziła do psychoterapeuty, na pewno miały na ten temat wiele do powiedzenia. Na szczęście nie czuła takiej potrzeby.

– Nazywam się Artur Michalik, jestem komendantem komendy miejskiej policji. Zastałem Kornela? – Wychylił się w bok, chcąc dostrzec coś w głębi mieszkania.

– Artur? – Usłyszeli zdziwiony głos Kornela. – Wejdz, proszę. – Zachęcił go gestem ręki. – Coś się stało?

W tym samym momencie zza uchylonych drzwi do sypialni przydreptała para małych stópek. Szeroko otwarte oczka popatrzyły wystraszone na przybysza i Zuzia zaczęła zanosić się płaczem.

– Cicho, małeńka, cicho. – Elwira doskoczyła do chrześnicy i wzięła ją na ręce. – Pogadajcie sobie, a ja zabiorę małą na spacer, okej? – Zapragnęła uciec, wydostać się z tych czterech ścian, gdzie wymagało się od niej poważnych rozmów na dorosłe tematy. Ostatnio miała ich za dużo. Chciała się zrelaksować i towarzystwo rocznej siostrzenicy wydawało się najlepsze do tego celu.

– Dzięki – ucieszyła się Olga i pomogła im się wyprawić. Kiedy wróciła, zobaczyła, że zarówno Kornel, jak i Michalik mają nietęgą miny. – Co jest? I nie mówcie, że nic. W życiu nie widziałam cię w moim mieszkaniu. Nawet nie sądziłam, że znasz adres.

– Sprawdziłem – odpowiedział, wyraźnie nad czymś zamyślony. – To poważna sprawa.

– Usiądźmy – zaproponowała Olga, posyłając mężowi pytające spojrzenie. Zobaczyła jego skonsternowanie.

– Wczoraj późnym wieczorem otrzymaliśmy zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa – zaczął. – Były jeleniogórski prokurator Adam Pawłowski oskarża ciebie – zwrócił się do Kornela – o próbę zabójstwa, choć jest skłonny uznać, o ile się przyznasz, że to pobicie. Tak czy inaczej paskutkowało przynajmniej częściową utratą zdrowia.

Olga parsknęła oburzona, ale Michalik tylko spojrzał na nią i kontynuował:

– Też nie przepadam za skurwysynem, ale nie mogłeś go potraktować łagodniej? Zrobił obdukcję i złożył oficjalne zawiadomienie. Nie wolno mi tego zignorować. Macie jakiś pomysł? – Pochylił się w ich stronę i czekał, co mu podsuną.

– Przede wszystkim – Olga zaczęła pośpiesznie, widząc, że Kornel szykuje się do wyjaśnień. Była pewna, że przyzna się do bójki, którą wywołał Pawłowski, ale to nie załatwiłoby sprawy. – To jest absolutna nieprawda. Wczoraj wieczorem Adam przyszedł do nas i próbował uprowadzić Zuzię. Wyrwał mi ją siłą, nie zwracając uwagi, czy robi jej krzywdę. – Zobaczyła zdziwioną minę Artura, który tylko pobieżnie znał ich sytuację.

– Mnie powiedział, że przyszedł zobaczyć się z dzieckiem, ale Kornelowi to się nie spodobało.

– Oczywiście – zaśmiała się. – A co miał ci powiedzieć? Że jest dupkiem, którego słowo niewarte funta kłaków? Ja ci to mówię – zdenerwowała się i jej słowa wypadały teraz gwałtownie z ust. – Kornel nic mu nie zrobił – skłamała bez mrugnienia okiem. – Kiedy przyszedł i zobaczył tę scenę, Pawłowski wystraszył się go, z nieuwagi potknął i spadł ze schodów. Nie powiem, żebym go żałowała. Zasłużył sobie na wszystkie siniaki. A zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa to wniesiemy my. O próbę porwania – skończyła, a obaj mężczyźni wpatrywali się w nią ze zdumieniem.

Oczywiście obaj wiedzieli, że historia z potknięciem się jest grubymi nićmi szyta, ale skoro Michalik przyszedł po ich wersję, to ją dostał. Odchrząknął tylko i położył na kolanach teczkę, z której wyciągnął kilka zdjęć. Pawłowski prezentował się na nich koszmarnie. Posiniaczona twarz, ręka na temblaku, podbite oko.

– Chcesz powiedzieć, że ten człowiek jest taki zdolny, że potykając się na schodach, był w stanie sam zrobić sobie coś takiego? – Czekał na odpowiedź. Bardzo chciał im pomóc w tej sprawie, ale wszystko

musi mieć ręce i nogi.

– Olga chciała powiedzieć... – zaczął Kornel, zamierzając przedstawić, jak było.

– Chciałam powiedzieć – przerwała mu i wzrokiem nakazała milczenie – że to są baaardzo niebezpieczne schody. I to nie jego pierwsze zderzenie z podłogą w naszej kamienicy. Dwa dni wcześniej przyszedł całkowicie zalany pod nasze mieszkanie, zachowywał się głośno i natarczywie. Na szczęście nas nie było, ale całe zdarzenie widziała sąsiadka z dołu, możesz pójść ją przesłuchać, jak już skończymy. Pawłowski rzucił nawet butelką whisky w nasze drzwi, co pani Helena też potwierdzi, a potem przewrócił się jak długi i stracił przytomność.

Mina Artura wyrażała całkowite zdziwienie.

– Okej, to zmienia postać rzeczy. Myślę, że damy sobie radę z tą sprawą – zaakcentował wyraźnie „z tą”.

– No dobrze, to co? Napijiesz się kawy może? – zaproponował Kornel. – Skoro już wyjaśniliśmy sobie. – Nie był zadowolony z tego, że Olga go broniła. Wolał się przyznać, choć rozumiał, że miałby przez to więcej problemów. Ale skoro już to zrobiła, to nie będzie podważał jej zdania przy Michaliku. Bądź co bądź, był ich komendantem.

– Chciałbym, ale niestety jest jeszcze coś – powiedział, a zmarszczki na jego twarzy nagle się pogłębiły. Przymrużył oczy, próbując ogarnąć całą sytuację. Do tej pory żywił do Kornela niemałe zaufanie, dziś sam już nie wiedział, co myśleć. – Nie przychodziłbym osobiście tylko z powodu Pawłowskiego – przyznał. – I nie wiem, czy nie powinniśmy tej rozmowy odbyć w cztery oczy. – Popatrzył uważnie najpierw na Kornela, potem na Olge.

– Nie mam przed nią nic do ukrycia, więc mów – śmiało stwierdził Kornel, zachodząc w głowę, o co tym razem może chodzić. Zdziwił się, że Olga milczy. Był pewny, że pierwsza zaprotestuje, ale ona tylko patrzyła na Artura. I chyba wyczytała z jego oczu, że sprawa jest naprawdę poważna. Kornel złapał ją za rękę, chcąc dodać otuchy. Nawet jeżeli Kalina Talarek poinformowała jego szefa, że ktoś ją szantażuje i że oboje z Kornelem padli ofiarą tabletki gwałtu, to przecież może to wytłumaczyć. Sam namawiał Kalinę, żeby tak zrobiła, żeby uprzedziła fakty i nie dawała się szantażować, ale ona stwierdziła, że potrzebuje czasu, by to przemyśleć. Że na razie nie chce nikomu mówić i da mu znać rano, co postanowiła. Uszanował jej decyzję, bo choć byli na tych zdjęciach oboje, to jednak tylko ją ktoś szantażował. Do Kornela nie dotarła żadna koperta.

– No dobrze, skoro tak wolicie... – Michalik potarł brodę. – Dziś rano prokurator Kalina Talarek złożyła zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Okej – odparł, spodziewając się, że o to chodziło. – Wszystko ci później wytłumaczę – zwrócił się do Olgi szeptem.

– Kornel, ona oskarża ciebie o gwałt – dokończył Michalik.

– Co? – Olga w furii zerwała się na równe nogi. – Co za wredna suka! Zaraz się do niej przejdę i...

– Olga! – Michalik krzyknął na nią, co wprawilo ją w prawdziwą konsternację. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale nigdy wcześniej nie miał też tak poważnej i strapionej miny. – Siadaj i słuchaj albo będziemy musieli spotkać się na komendzie. – Usiadła.

– Jesteś pewien, że dobrze to rozumiałeś? – dopytywał Kornel. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

– Oj, wierz mi, że tak. Osobiście z nią rozmawiałem. Jest przekonana, że w poprzednią środę podczas spotkania na mieście wrzuciłeś jej do drinka pigułkę gwałtu i zgwałciłeś ją w barowej toalecie – relacjonował. – Co więcej, jakby tego było ci mało, robiłeś zdjęcia tego aktu, którymi później ją szantażowałeś. – Wyciągnął z teczek kopię listu od szantażysty i zdjęcia dokumentujące rzekomy gwałt. – Następnie, wczoraj, napadłeś na nią w jej gabinecie. Czy ciebie do reszty pojebało?! – zakończył wymownym pytaniem.

Kornel nie wiedział, co powiedzieć.

Siedział zszokowany i absolutnie nieprzygotowany. Zaczęła go boleć głowa, myśli przelatywały jedna za drugą. Spojrzał na Olge, ale było już za późno, by ją powstrzymać. Pochyliła się i chwyciła

jego nagie zdjęcie z Kaliną. Nie mógł znieść widoku jej twarzy. To w tej całej historii najbardziej go zabolowało. Że żona w to uwierzyła. Zobaczył to w jej oczach. Szok, konsternacja, a potem jakby obrzydzenie i gniew. Chociaż z drugiej strony, sam sobie winien. Gdyby powiedział jej wczoraj o całym zajściu, dziś nie byłoby takiego zaskoczenia.

– Olga, to nie tak, jak myślisz – wypowiedział tę cholerną formułkę, którą zawsze raczą swoje żony zdradzający faceci. Ale on nie zdradził, a przynajmniej nie świadomie.

– Nie tak?

– Później to sobie wyjaśnicie – przerwał im Michalik. – Teraz chcę usłyszeć twoją wersję – naciskał na Kornela. Choć nie wiedział, czy jego słowa coś zmienią. Kilka razy w życiu widział już, jak dobrzy gliniarze skracają na przestępczą drogę w przekonaniu, że są nietykalni.

– Kurwa... – Oderwał dłonie od twarzy. – Posłuchajcie. W środę wieczorem Talarkowa zadzwoniła do mnie, by przeprosić za swoje zachowanie, ale co ważniejsze – zaproponowała, że dostarczy mi raport od doktora Białego, bo wyszła z zebrania pośpiesznie i zapomniała.

– Nie mogła przesłać go mailem? – podważał jego teorię.

– Może mogła, ale nie chciała. To ona do mnie dzwoniła, nie ja do niej, sprawdź sobie. W każdym razie spotkaliśmy się na szybkie piwo na rynku, trzy minuty od naszego mieszkania. Kiedy przyszedłem, piwo już na mnie czekało, wypilem je i od tamtej pory nie wiem, co się działo. Obudziłem się rano.

– Chcesz powiedzieć, że to ona zgwałciła ciebie, a nie ty ją? – ironizował Michalik.

– Powtarzam, że nie wiem, co się wtedy wydarzyło, i nie miałem o niczym pojęcia do wczorajszego wieczora. Kalina wysłała mi esemesa. Prosiła, żebym przyszedł.

– Niby po co?

– Zdać relację ze śledztwa. Trzy razy w tygodniu spotykamy się o szesnastej, by podsumować to, co zdziałaliśmy do tej pory. Kiedy wszedłem do jej gabinetu, pokazała mi te zdjęcia i list. Faktycznie z początku spytała, czy to moja sprawa, ale, do cholery, po co miałbym robić coś takiego. Zastanów się. Po co miałbym niszczyć swoje małżeństwo i szantażować ją za głupie sto tysięcy złotych.

– Dla niektórych to kupa kasy, a wy macie teraz wydatki – zauważył komendant.

– Nawet nie będę tego komentował! W każdym razie poradziłem jej, żeby to zgłosiła, by uprzedziła przełożonych, że mogą dostać takiego maila. Powiedziała, że to przemyśli i da mi znać. I tyle.

– Tyle? – dopytał jego przełożony. – Jesteś pewien?

– Tak, do cholery. Jestem pewien. Uważam, że oboje padliśmy ofiarą jakiegoś psychologa, który wrzucił nam drugi do piwa i zrobił takie zdjęcia. Dobrze wiesz, że po zażyciu pigułki gwałtu człowiek zachowuje się, jakby był pijany. Jest przytomny i wykonuje wszystkie polecenia tego, z kim akurat rozmawia, ale po wszystkim niczego nie pamięta. Dokładnie to nam się przydarzyło.

– Okej. – Pokiwał głową, jakby zaczynał mu wierzyć. – W takim razie wytłumacz mi, dlaczego na nią napadłeś?

– Ja? – Kornel nie wiedział, o co mu chodzi. – O jakiej napaści mówisz?

– O tej. – Michalik sięgnął do teczki i wyciągnął kolejne zdjęcie, które ostatecznie go pogrążyło.

Kalina Talarek widniała na nim przyparta do ściany swojego gabinetu, a osobą, która ją obezwładniała, był nikt inny, tylko on, Kornel. Na domiar złego z tej perspektywy to ujęcie również mogło uchodzić za mocno erotyczne. Olga poczuła, że nie daje już rady. Do oczu napłynęły jej łzy, musiała się powstrzymać, by nie zwymiotować, gdyż ciało chciało oczyścić się z negatywnych emocji.

– Nie mogę, muszę wyjść – powiedziała szybko i wybiegła z mieszkania.

– Stary, masz przejebane – skwitował krótko Michalik i nawet nie było mu go żal.

Katarzyna Sarnecka siedziała przy kawiarnianym stoliku na rynku. Lato zapowiadało się łącie upalne, temperatura na zewnątrz wynosiła trzydzieści stopni, a skwar nie odpuszczał od dobrych dwóch tygodni. W normalny weekend pewnie pojechałaby z Dawidem gdzieś nad wodę. Do Karpnik, nad Złoty Potok czy choćby pomoczyć nogi w strumieniu z któregoś z górskich wodospadów w okolicy. Ale ten weekend i to lato nie były normalne. Skryła się więc w cieniu arkad otaczających jeleniogórski rynek i dających wytchnienie od piekielnie wysokich temperatur, i starała się nie myśleć. Wiedziała, że musi wychodzić z domu, znajdować sobie zajęcia, by odwrócić uwagę od zranienia, jakiego niedawno doświadczyła. Ale okazało się to cholernie trudne. Gdyby zażarcie się kłócili i Dawid w końcu uznał, że to koniec, że dłużej nie da już rady z nią być, może wtedy jakoś by to przetrwała. Gdyby wymówił to słowo „koniec”, jakoś łatwiej uwierzyłaby w zerwanie. Ale on po prostu stopniowo się od niej oddalał. Nie tłumaczył niczego, nie miał czasu na spotkania, wymyślał bezsensowne wymówki, przestawał się angażować, a kiedy wspomniała o wspólnym zamieszkanui, zupełnie się od niej odsunął. Nie wiedziała, czy właśnie to było punktem zwrotnym, ale nic innego nie przychodziło jej na myśl. Miała swoją godność i wiedziała, że nie powinna za nim latać jak nastolatka, choć emocjonalnie ta sytuacja stała się dla niej bardzo trudna. Niewiedza jest gorsza od najcięższej prawdy. Dlatego w chwili wolnego starała się wychodzić z domu i nie myśleć. Jednak zdawała sobie sprawę, że się oszukuje. Gdyby naprawdę chciała się odciąć od problemu, nie przychodziłaby w sobotę na kawę na rynek, przy którym mieściła się apteka. Doskonale znała grafik Dawida i wiedziała, że dziś pracuje.

– Jestem żaloszna – wymamrotała pod nosem i otworzyła czytana od tygodnia książkę, wyjmując zakładkę ozdobioną górkimi, drobnymi minerałami – prezent od Dawida.

– Cześć. – Szorstki, męski głos niemal poranił jej uszy. – Co tu robisz? – Nie potrafiła nic wyczytać z miny Dawida.

– Piję kawę, nie widać? – odparła nieprzyjemnie, bo choć początkowo oczy rozblęły jej na widok ukochanego, to jego lodowaty ton zakłął ją w serce.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Mogli dalej przerzucać się słowami, ale jaki miałoby to sens? Słowa potrafią ranić, czasami bardzo mocno. Nie chciał jej ranić, ale nie mógł też dać jej szczęścia. Nie teraz. Powinien odejść, życząc jej miłego dnia, i tyle. Wahał się i walczył ze sobą, ale w końcu po prostu usiadł przy jej stoliku. Podejrzewała, że tak mniej więcej właśnie myślał. Była psychologiem i potrafiła wiele wyczytać z postawy. Z jego wyczytała właśnie to. Choć nie stanowiło to odpowiedzi na dręczące ją pytania.

– Dobra książka? – wypalił po chwili. Jego twarz zdawała się jakaś inna, jakby umęczona. Czy to możliwe, żeby cierpiał tak jak ona? Czy tylko to sobie wmawiała? Może po prostu chciała wierzyć, że jemu też jest ciężko w tej sytuacji, że również się zamartwia. Ale skoro tak, to dlaczego nic z tym nie zrobi?

– Nie wiem, nie mogę się skoncentrować. Niby czytam, ale bez większego zrozumienia – odpowiedziała zgodnie z prawdą i wnikliwie go obserwowała.

– To po co czytasz? – Zdawało jej się, że cień bólu przemknął mu po twarzy. – Może porób coś innego?

– Ale co na przykład? – zaciekawiła się, a krew zaczęła jej szybciej krążyć. – Masz dla mnie jakąś propozycję? – Teraz albo nigdy, pomyślała. Przecież sam do niej podszedł, przysiadł się, zagadał. Mógł przejść bokiem, udając, że jej nie widzi. Ona pewnie by go wtedy nie zauważyła.

– Nie – odparł po cichu. – Muszę już iść. – Wstał i odszedł bez „do widzenia”.

W oczach Katarzyny pojawiły się łzy. Miała ochotę za nim pobiec, potrząsnąć nim. Spytać, dlaczego jej to robi. Ale zamiast tego siedziała i powtarzała sobie, że nie może dać się ponieść emocjom. Ten człowiek zdawał się nią bawić, ranić ją świadomie.

Uznała, że musi wyjechać, zmienić środowisko, poznać nowych ludzi. Tak, to już postanowione. Nie będzie nawet czekała do wyznaczonego terminu urlopu. W poniedziałek poprosi szefa o zmianę ustaleń i wyjedzie. Chwyciła telefon, by znaleźć jakieś dobre okazje last minute. Przeglądała chwilę oferty, ale nie zamierzała zastanawiać się zbyt długo. Im dalej i bardziej egzotycznie, tym lepiej. Może Mauritius albo Sri Lanka? Nigdy tam nie była. Wiedzioną impulsem kliknęła przycisk „Zamawiam” i uśmiechnęła się do siebie. Oby udało jej się załatwić wolne. Wylot w czwartek.

Kątem oka zobaczyła znajomą postać przy fontannie. Zdziwiła się, bo przyjaciółka wyglądała na mocno zmartwioną. Coś się musiało stać. Coś, o czym Katarzyna nie miała pojęcia. Ale czy chciała wiedzieć? Ostatnio Olga nie zachowywała się w stosunku do niej zbyt wylewnie. Wyczuwała od niej pewien dystans i nie była pewna, czy powinna podchodzić. Ale ona podniosła wzrok i spojrzała na nią. Uśmiechnęła się delikatnie, lecz ten uśmiech nie zakrył smutku. Kaśka pomachała do niej i już po chwili siedziały przy stoliku razem.

– Cześć, co słychać?

– A na pewno chcesz wiedzieć? – Kaśka wyrzuciła w końcu to, co skrywała tak długo.

– Nie rozumiem? – Olga zdawała się autentycznie zdziwiona.

– Ostatnio jakoś nie pałałaś chęcią wysłuchiwania o moich problemach – zarzuciła jej.

Olga rozejrzała się dookoła. Nie po to, by uciec od trudnego tematu, ale żeby zebrać myśli.

– Masz rację, przepraszam – powiedziała wreszcie. – Nie byłam taką przyjaciółką, jaką powinnam być, a przede wszystkim nie byłam taką przyjaciółką, jaką ty byłaś dla mnie, gdy tego potrzebowałam.

– Okej, doceniam tę samokrytykę. – Uśmiechnęła się lekko. – A mogę wiedzieć dlaczego? Coś się zmieniło między nami?

– Nie, nie. Zupełnie nic. To moja wina. Po prostu nawaliłam jako towarzyszka doli i niedoli. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, ale to ty jesteś psychologiem, to ty zawsze wiesz, co powiedzieć i jak pocieszyć. Kiedy więc zaczęłaś mieć problemy z Dawidem i przez to cierpieć, nie dałam rady tego udźwignąć. Bałam się odezwać nie tak, żeby nie pogorszyć twojego samopoczucia, i przez to pewnie odniosłaś wrażenie, że bagatelizuję twoje problemy. Ja sama czułam coś w rodzaju frustracji, że tak to odbierzesz. Przyznaję, to brzmi głupio i egoistycznie. Po prostu nie wiedziałam, co robić. Skoro ty nie umiesz sobie z tym poradzić, to jak ja, zwykły laik, miałabym pomóc. Przepraszam.

– Okej, psycholog też człowiek, wystarczyłoby, żebyś mnie wysłuchała.

– Masz rację. Przepraszam. Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić – kajała się Olga, ze świadomością, że nie może teraz opowiedzieć Katarzynie o swoich problemach. To znów byłoby egoistyczne z jej strony.

– Gdyby nie Zuzia i praca, to zażyczyłabym sobie, żebyś poleciała ze mną na Mauritius w najbliższy czwartek. – Posłała jej swój udawany, promienny uśmiech.

– O ja! Ale ci zazdroszczę! Lecisz na wakacje?

– Tak, mam dosyć rozmyślenia o Dawidzie. To mi go nie wróci. Muszę się zdystansować i zadbać o siebie. Właśnie wykupiłam wycieczkę.

– Zazdroszczę. I jeśli chcesz, to możemy o nim pogadać – zaproponowała.

– Już nie ma o czym... – Westchnęła i poruszyła w górę i w dół ramionami, co zapewne znaczyło: „Było, minęło”.

– Nie wdając się w szczegóły, powiem ci jedno: faceci to suże.

Przez chwilę rozmawiały o wszystkim i o niczym i starały się naprawić dawną więź, choć okazało się to trudne, bo żadna z nich nie chciała poruszać trudnych dla siebie tematów. Kaśka – bo wiedziała, że to już nic nie zmieni i musi zapomnieć, Olga – bo nadal wolała nie obarczać przyjaciółki swoimi problemami. Po trzech kwadransach rozstały się i każda poszła w swoją stronę.

Jednak Olga nie doszła do domu aż do północy. Męczyła się ze swoimi wątpliwościami sama i długo nie chciała wracać do Kornela. Nie teraz, kiedy była tak wściekła, że mogłaby powiedzieć o jedno zda-

nie za dużo. Tego dnia bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej wsparcia rodziców. Nigdy nie łudziła się, że się zmienia, zawsze radziła sobie sama, ale od kiedy została mamą, zrozumiała, jak ważne są rodzicielskie więzy. Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do jedynego mężczyzny, na którego zawsze mogła liczyć i którego traktowała jak ojca. Jaka szkoda, że mieszkał teraz dwa tysiące kilometrów od niej.

Podkomisarz Mirosław Zagórski siedział przy swoim biurku w komendzie i myślał nad sprawą. Miał dzisiaj wolne, ale Otylia wyszła na wycieczkę w góry ze swoją koleżanką z „koła aktywnych ludzi”. Wstąpiła w ich szereg jakiś rok temu, kiedy usilnie się odchudzała, i znalazła tam nowych przyjaciół, co Mirkowi bardzo się podobało, bo jego narzeczona należała raczej do kobiet skrytych, niepewnych siebie, więc nawiązywanie znajomości przychodziło jej z trudem. Mógłby spędzić dzień na budowie, ale naprawdę po dziurki w nosie miał już tych ciągle pojawiających się usterek i lawinowo rosnących kosztów. Najgorsze, że każdy kolejny fachowiec krytykował poprzedniego i znajdował rzeczy, które musi po nim poprawić. To wykańczało. Mirosław uznał więc, że przyjdzie do pracy i odpręży się przy tym, co lubi najbardziej, czyli przy rozwikływaniu zagadki kryminalnej.

Poprzedniego dnia skontaktował się z trzema osobami z listy. Odwiedził je osobiście, bo nie mieszkały w dużej odległości od Jeleniej Góry. Niestety nie podsunęło mu to żadnego tropu ani tym bardziej podejrzenia, kto może być mordercą. Z pewnością jednak klucz tkwi gdzieś w relacjach między pracownikami – obecnymi lub byłymi. Zbyt dużo się działo wokół BigPharmy, aby te zabójstwa okazały się przypadkowe i totalnie niepowiązane z korporacją.

Odchylił się na tylnych nogach krzesła i bujał przez chwilę. Podejrzał, że Izabela Stabińska nie powiedziała mu wszystkiego oraz że gnębi ją coś, do czego nie chce się przyznać. Niby prezentowała się na spotkaniu profesjonalnie, włożyła czarną, elegancką sukienkę, na twarz przywołała uśmiech, ale mimo to wyczuł jakby rezygnację w jej sposobie bycia. Może to bez związku ze sprawą, może to na przykład problemy w rodzinie, ale uwzględniając wszystko, co wydarzyło się ostatnio w firmie, nie byłby taki pewien. Nie wiedział jednak, jak dziewczynę skłonić do zwierzeń. Oświadczył wprost, że wyczuwa w niej smutek i jest to całkiem zrozumiałe w takiej sytuacji, nawet jeżeli z zamordowaną szefową nie pozostawała w dobrych relacjach. A może właśnie dlatego. Wspomniał, że mają w policji doświadczonego psychologa i nikt w korporacji nie dowie się o takim spotkaniu. Początkowo Izabela nie chciała. Tłumaczyła, że to nic takiego, że wszystko w porządku, ale potem przyrzekła, że przemyśli propozycję. Zagórski uprzedził ją, że przekaże jej numer Katarzynie Sarneckiej i ona się z nią skontaktuje. To właśnie o tym rozmawiali, zanim zaczęło się ostatnie zebranie grupy dochodzeniowo-śledczej. Katarzyna obiecała mu, że odezwie się do dziewczyny, ale da jej kilka dni na ochłonięcie po przesłuchaniu. Co więcej mógł teraz zrobić? Chwyił za telefon i wybrał numer Olgi.

– Hej, nie przeszkadzam? – zapytał niepewnie. Nie chciał psuć im rodzinnego weekendu.

– Nie, oczywiście, że nie. Co tam?

– Słuchaj, mam wolny dzień, jednak zamierzam się czymś zająć. Mogę sprawdzić te osoby z waszej listy? To znaczy te, których jeszcze nie zdążyliście przepyttać?

– Jasne, tylko że została nam tylko jedna. – Olga starała się brzmieć normalnie. Nie chciała dać po sobie poznać, że coś jest nie tak.

– O! Kornel mówił, że przerobiliście tylko trzy...

– Razem – wyjaśniła. – Potem on musiał coś zakatwić i spotkać się z prokuratorem Talarek, a ja dotarłam jeszcze do dwóch. Została tylko Monika Kukuła. Jak chcesz, to działaj – zachęciła go. Nazwisko Talarek ledwie przeszło jej przez usta, ale postanowiła zachować jak najdłużej w tajemnicy to, czego się niedawno dowiedziała. Chociaż zdawała sobie sprawę, że będą tacy, którzy chętnie rozdmuchają tę sprawę.

– Dzięki. Tak zrobię. – Rozłączył się.

Monika Kukuła, powtarzał po cichu, szukając jej nazwiska na kartce. Miejsce zamieszkania – Karpacz. Brak numeru telefonu. Tym lepiej, będzie miał zajęcie. Chwyił kluczyki, mały plecak i wyszedł do auta. Na drodze było tłoczno z uwagi na rozpoczynające się wakacje i piękną pogodę, toteż musiał odczekać swoje w korku, zanim skręcił na Sudecką. Potem też ciągnął się niemilosiermie, bo spragnieni górskiej panoramy turyści jechali ospale, wyglądając przez okna i podziwiając widoki. Niektórzy zjeżdżali na stacje paliw, co również wstrzymywało ruch, albo stawali na poboczu i robili sobie zdjęcia

z Karkonoszami w tle. Mirek zdał sobie sprawę, że na ten rok nie zaplanowali z Otylią żadnego urlopu. Albo raczej wyjazdu, bo wolne od pracy ustalili na sierpień. Trochę zazdrościł turystom i postanowił, że porozmawia o tym wieczorem z narzeczoną.

Pod wyznaczonym adresem znalazł się dokładnie trzydzieści minut od chwili wyjazdu z komendy. Nie tak źle, biorąc pod uwagę ruch na drodze. Mieszkanie Moniki Kukuły mieściło się na parterze, w małym, czteropiętrowym, jednoklatkowym bloku, który nie należał do tych nowoczesnych, ale miał odnowioną fasadę i zadbane podwórko. Wspólnota mieszkaniowa liczyła tu trzy jednakowe budynki. Piętnaście lat temu, kiedy Mirek przyjeżdżał do Karpacza na balety z kumplem, to osiedle znajdowało się niemal przy wjeździe. Teraz wszędzie dookoła powyrastały apartamentowce, pensjonaty, karczmy, sklepy i co tylko jeszcze przydatne turystom. Szczerze mówiąc, te bloczki w ogóle już tu nie pasowały.

Policjant wszedł do klatki, której drzwi nie zabezpieczono zamkiem. Lekko pokonał pięć płytkich schodów i stanął przed drzwiami z numerem jeden. Tylko dwa mieszkania mieściły się na każdym poziomie. Zapukał. Cisza. Ponowił więc czynność i przysunął ucho do drzwi. Nie usłyszał ani jednego dźwięku świadczącego o czyjejkolwiek obecności. Wyciągnął z plecaka kartkę i długopis, naskrobał krótką notatkę, że prosi o kontakt, i już miał wychodzić, kiedy drzwi mieszkania naprzeciwko się otworzyły. W progu stanęła kobieta koło sześćdziesiątki o korpulentnej posturze i ciekawskim spojrzeniu.

– Pan do kogo? – spytała jeszcze nieufnie.

– Dzień dobry, nazywam się Mirosław Zagórski, jestem podkomisarzem w jeleniogórskiej policji. Chciałbym porozmawiać z panią Moniką Kukulą – wyrecytował.

– To będzie trudne – powiedziała tajemniczo kobieta i zmierzyła go wzrokiem od stóp do głowy. – Poza tym nie wygląda pan na policjanta. Raczej na bandziora. – Rzuciła wzrokiem na jego łąsą głowę.

Mirosław wyciągnął odznakę.

– Dlaczego będzie mi trudno porozmawiać z pani sąsiadką? – Puścił mimo uszu komentarz o bandziorze.

– A umie pan rozmawiać z duchami? – zakpiła i otworzyła szerzej drzwi do swojego mieszkania. – Pan wejdzie. Upał taki, dam panu wody i opowiem, co trzeba.

– Dziękuję.

Kobiecie zaświeciły się oczy na myśl o ploteczkach. Przynajmniej tym razem nikt nie będzie miał jej tego za złe. Bo przecież pomaga stróżowi prawa.

– To co chce pan wiedzieć? – dociekała, kiedy wróciła z kuchni ze szklanką wody w dłoni i postawiła ją na stoliku obok gościa.

– Kiedy zmarła pani Monika?

Tak naprawdę chciał wy badać, czy ktoś jej nie zamordował. Wprawdzie nie mieli takiej sprawy w bazie, ale mogło przecież się zdarzyć na wyjeździe wakacyjnym lub służbowym, może nawet za granicą. Gdyby okazało się, że kolejna osoba z BigPharmy została zamordowana, byłby to nowy, ważny trop.

– Dokładnie nie pamiętam, ale będzie coś ze dwa lata... – Zamyśliła się. – Tak, dwa lata.

Mirosław pomyślał, że dziwnie często padają podczas przesłuchań podobne daty. Coś ewidentnie musiało się wtedy wydarzyć, co wpłynęło na wiele osób.

– Rozumiem, ale to chyba młoda kobieta była? – Chciał, żeby sama podchwyciła temat.

– Panie, a jak! Ze trzydzieści lat miała i męża szaleńczo w niej zakochanego. Jak nam go wszystkim szkoda było, oj, jak szkoda. Biedny chłopak, załamał się całkowicie. Wrak człowieka, do życia nigdy nie wrócił. Znaczący takiego towarzyskiego, bo do pracy chodził – ciągnęła. – Ale wie pan, no, z czegoś trzeba żyć i kredyt płacić. Ale pan Tomek to się nie otrząsnął, nie otrząsnął. – Pokiwała głową.

– A na co zmarła pani Monika? – musiał jednak zadać pytanie wprost. Kobieta ewidentnie nie szła w kierunku, w którym by sobie życzył.

– Na raka! – Otworzyła szeroko oczy jakby zdziwiona, że on nie wie, po czym przypomniała sobie, że przecież w ogóle nie wiedział o śmierci sąsiadki. – O, ja, głupia. No, tak, nie powiedziałam. Taka

piękna i szczęśliwa była i raka piersi dostała, z przerzutami ponoć i bardzo szybko postępował. No, nic nie dało się zrobić. Wszyscy jej tu żalowali, jak to możliwe, pytali – rozkręcała lament, a Mirek próbował skonstruować w myślach jakies konkretne pytanie, by odpowiedź wniosła coś do śledztwa. – I wie pan, oni oboje w medycynie robili, i ona, i on, i mimo wszystko przegrali. No, tak to czasem bywa, że śmierć niewinnych zabiera. A u nas w bloku toby się znaleźli tacy, co zasłużyli bardziej. Jak choćby ten staruch spod siódemki, co chleje na umór i pali non stop, ale nie, jego kostucha nie wzięła, tylko taką młodą i dobrą dziewczynę.

Mirosław stwierdził, że niczego więcej się nie dowie. Kolejny fałszywy trop. Choć może nawet trochę mu ulżyło, że Monika Kukuła nie padła ofiarą zabójcy. W sumie nie wiedział, jaką śmierć wolałby dla siebie. Taką, gdy zostaje zadżgany i wszystko kończy się szybko i w miarę bez cierpienia, czy powolne umieranie, kiedy organizm trawiony jest przez złośliwy nowotwór. Pierwsza opcja wydawała mu się lepsza, choć przy drugiej zyskałby przynajmniej czas na pożegnanie się z rodziną i uporządkowanie swoich spraw. Cholera! O czym on myśli?! Otrząsnął się i spojrzął na gospodynię.

– Ale to takie gadanie... – dokończyła wypowiedź, której nie przyswoił w całości z powodu głupich rozważań.

– Przepraszam – powiedział. – Może pani powtórzyć?

– No, że się zabiła, gadają niektórzy. Że tabletki połknęła, bo już cierpienia nie mogła wytrzymać. Ale ludzie opowiadają wiele głupot. Ja tam w to nie wierzę, plotek nie rozsiewam. Nie tak jak ta spod piątki. To ona tak twierdziła. A sama ponoć depresję miała i w psychiatrykę się leczyła. Uwierzy pan? Młoda babka, czterdzieści lat, własne mieszkanie i depresja. No, ludzie kochani. Kiedyś to się tak z ludźmi nie cackano jak teraz. Chłopa by sobie znalazła, do roboty poszła, to by i czasu nie było na użalanie się nad sobą albo plotkowanie.

Mirek nie mógł się przebić przez tę lawinę słów.

– Dziękuję. – Podniósł się z miejsca, dając tym samym znak, że będzie się zbierał.

W aucie zastanawiał się, czy jest sens, by wrócić i porozmawiać z mężem Moniki. Nie chciał niepotrzebnie niepokoić człowieka, który nie otrząsnął się z żałoby, więc trzeba będzie sprawę przedyskutować na poniedziałkowym zebraniu. Po godzinie Mirek zatrzymał się przed domem kolejnej osoby, z którą zamierzał dziś porozmawiać. Zadzwonił do pani Grażyny już rano i umówił się na spotkanie na konkretną godzinę. Okazała się zupełnie inna niż poprzednia rozmówczyni. Cicha, spokojna i pogodzona z losem, dlatego tym trudniej było jej wracać do tamtych bolesnych wydarzeń. Ale wiedziała, że robi to, by odnalezione zabójcę jej córki. Co prawda, w duszy mu już wybaczyła. Znajomy ksiądz z pobliskiej parafii udzielał wsparcia duchowego potrzebującym. Odwiedzała go często po śmierci córki. Chciała wierzyć, że jej ukochane dziecko patrzy teraz na nią z nieba i jest szczęśliwe.

– Proszę księdza – zapytała, kiedy przyszedł do niego po raz pierwszy – gdzie teraz jest moja Basia? Gdzie jest moje dziecko?

– Nie wiem – odpowiedział duchowny, czym sprawił jej ból, który poczuła niczym wbijanie noża w serce. Ale też zaimponował, mówiąc prawdę. Nie trwał ślepo przy regułkach, które wygłaszają duszpasterze w każdą niedzielę.

Zaczęli rozmawiać, spotykali się raczej nieregularnie, dokładnie wtedy, kiedy ona miała na tyle siły, by podnieść się z łóżka i przyjechać do niego gminnym autobusem. Od dziecka chodziła do kościoła, ale robiła to z przyzwyczajenia, dlatego że tak wypada, dlatego że to czasem była jedyna forma świątecznej rozrywki. Kiedy mąż zachorował, chodziła, by modlić się o jego zdrowie. Nic to jednak nie dało. Kilka miesięcy później jakiś bandzior odebrał życie jej córce. Wtedy straciła wszelką nadzieję i wiarę. Znienawidziła Boga, który skazał ją na takie cierpienie. Po pogrzebie chciała zrezygnować, wypisać się z tej wspólnoty jak z dodatkowych zajęć gimnastycznych w wiejskiej podstawówce. Ale bała się. Bała się, że gdy ona nie będzie się modlić, jej mąż i córka nie zazną spokoju po śmierci. Sąsiadka powiedziała jej wtedy o ojcu Franciszku i zaprowadziła ją do niego na pierwsze spotkanie. Po sześciu miesiącach pani Grażyna była gotowa wybaczyć zabójcy. Zrozumiała, że tylko wybaczenie pozwoli jej

dalej żyć, a dusze jej bliskich uwolni od konieczności patrzenia na jej cierpienie na ziemi. Choć ojciec Franciszek nie wiedział, gdzie są, wierzył, że teraz są szczęśliwe. Ona też uwierzyła. Wizyta podkomisarza Zagórskiego zmusiła ją do powrotu myślami do trudnych chwil. To było ciężkie przeżycie, ale przecież nie będzie uciekała. Nie może.

– Pani Grażyno, chciałbym pani pokazać kilka zdjęć w telefonie – zaproponował policjant, kiedy usiedli na ganku. – Proszę się przyjrzeć i powiedzieć mi, czy rozpoznaje pani kogoś. Czy któryś z tych mężczyzn przyjechał do pani po śmierci Basi.

Zaczął od dyrektorów dolnego szczebla, zwierzchników kierowników regionalnych. Firma, licząca sobie tysiąc pracowników, stała się jednym z gigantów na polskim rynku i miała mocno rozbudowaną siatkę kierowniczą. Co więcej, okazało się, że na każdym szczeblu istniały po trzy odpowiedniki jednego stanowiska. Bo dyrektor operacyjny czy sprzedaży lub marketingu był osobno od leków na receptę, OTC, czyli tych bez recepty, oraz od zespołu przedstawicieli farmaceutycznych, którzy stanowili inną grupę niż przedstawiciele medyczni. Trudno było się w tym połapać. Niestety, kobieta nikogo nie rozpoznawała.

– Przepraszam – powiedziała z przejęciem – ale oni mi się już mylą. Ich twarze jakoś tak zlewają się ze sobą. Sama już nie wiem.

Mirek zamyślił się i dał kobiecie chwilę, by odpoczęła. Postanowił zadziałać odwrotnie, choć wątpił, żeby sam prezes Koziński zniżył się do przyjeżdżania do matki zamordowanej. Zwłaszcza jeżeli zabójstwo miało coś wspólnego z możliwymi przekrętami BigPharmy. Z drugiej strony, otworzyli tu jeden z zakładów produkcyjnych i co jakiś czas prezes odwiedza Jelenią Górę. Może nie przybywa sam? Może jak w przypadku wizyty na komendzie zabiera ze sobą kilku dyrektorów wyższego szczebla? Może to jeden z nich odwiedził panią Grażynę?

– Będziemy kontynuować? – zapytał, tym razem zaczynając pokaz od najwyższych stanowisk.

– No, nie wiem... – Kobieta się zamyśliła. – Wygląda jakoś znajomo, ale nie jestem pewna. Ten, który przyszedł, na pewno nie miał brody.

Mirek chciał jej pokazać zdjęcie kolejnego dyrektora, ale postanowił najpierw poszperać w Internecie i poszukać kilku ujęć Kozińskiego sprzed półtora roku. Znalazł i z zaskoczeniem stwierdził, że twarz faceta była jeszcze niedawno gładka jak pupcia niemowlaczka.

– To on! – Grażyna Muszyńska od razu wskazała palcem zdjęcie. – Jestem pewna. To on mnie odwiedził. Prezes Piotr Koziński – przeczytała podpis. – Ale nie umiem powiedzieć, czy przedstawił się jako prezes. Choć wie pan, ja byłam wtedy na lekach, źle to znosiłam i całą wizytę pamiętam jak przez mgłę.

– Widziałem ich kiedyś w restauracji. – Mirek usłyszał nagle młody, męski głos i niemal podskoczył. Nie spodziewał się, że z domu ktoś wyjdzie. Spojrzał na wysokiego chłopaka z lekkim zarostem i zadziorną miną i zdał sobie sprawę, że to brat Barbary Muszyńskiej. Ten sam, za którego studia płaci BigPharma. – Dzień dobry – przywitał się.

– Dzień dobry, podkomisarz Mirosław Zagórski.

– Tak, mama mówiła, że pan będzie.

– Twierdzisz, że widziałeś ich kiedyś w restauracji? Pamiętasz, kiedy to było?

– Kilka tygodni przed śmiercią taty – odparł pochmurnie i spojrzał na mamę. Ewidentnie nie chciał, by rozmowa ją rozstroiła. Zagórski od razu to wychwytał.

– Pani Grażyno, dziękuję. Bardzo mi pani pomogła. Będziemy w kontakcie. – Uściśnął jej dłoń i się pożegnał. – Młody, odprowadzisz mnie do auta?

– Jasne – ucieszył się chłopak, który, jak się Mirkowi zdawało, pragnął z nim porozmawiać.

– Powiedz, w jakich byli relacjach, twoim zdaniem? Zapytam wprost, czy uważasz, że mieli romans? Chłopak wytrzeszczył na niego wielkie, niebieskie oczy i zbladł nieco.

– Romans? – Potrzebował chwili, by to ogarnąć. – Nie wydaje mi się.

– To po co się spotkali? – Obserwował uważnie jego twarz.

– Ojciec chorował na serce. Basia chciała poprosić prezesa, by wciągnął go do programu badań klinicznych, który rozpoczął się w jeleniogórskim szpitalu.

Kurwa mać!, zaklął w myślach Zagórski. Że też popełnił tak podstawowy błąd i nie dopytał poprzednim razem, na co zmarł mąż pani Grażyny. Teraz wszystkie puzzle tej układanki zdawały się wskakiwać na właściwe miejsca.

– Ale czy twoja siostra nie była czasem przeciwna konwencjonalnej medycynie?

– Była, ale była też zdesperowana i bardzo kochała ojca. Chciała mu pomóc za wszelką cenę. A wszystkie leki i stosowane do tej pory terapie alternatywne zawodziły. Miażdżycy coraz bardziej go zabijała. Wielokrotnie wszczepiano mu stenty do tętnic, ale mimo to stan jego zdrowia się pogarszał. Ojciec nie był typowym pacjentem kardiologicznym. Szczupły, dobrze się odżywił, uprawiał sport, a mimo wszystko blaszka miażdżycowa rozrastała się w zastraszającym tempie. Od zawsze miał złe wyniki cholesterolu. Basia myślała, że ten nowy lek mu pomoże, z początku w niego wierzyła, widziała wyniki badań na zwierzętach, mówiła, że to może być coś.

– I co się stało? Udało jej się zapisać pana Muszyńskiego do programu badań?

– Tak – przytaknął chłopak. – Ale mimo wszystko ojciec zmarł. Tego samego dnia, kiedy dostał pierwszy zastrzyk. Basia się załamała, nie mogła sobie wybaczyć. Twierdziła, że to przez nią, że gdyby nie te badania, to by żył. Zwolniła się z pracy, wpadła w jakiś obłąd. Wygadywała takie rzeczy, że nie mogłem tego słuchać. Przełożonych nazywała mordercami, a siebie naiwną idiotką. Nie wiedziałem, jak jej pomóc. – W jego oczach pojawiły się łzy. Robił jednak wszystko, by nie popłynęły.

– Czyli twoja siostra uważała, że ten nowy lek zabił waszego tatę, tak?

– Tak, ale to nieprawda. Po prostu serce już nie wytrzymało. I stało się to akurat w dniu, kiedy tata przystąpił do projektu. Moim zdaniem to zwykły przypadek.

– Skąd takie przypuszczenie? Znasz się na medycynie? – Zagórski nie mógł sobie przypomnieć, co chłopak studiuje.

– Nie, ale skontaktowałem się z dwiema rodzinami, których członkowie brali udział w tych badaniach. Po śmierci taty i siostry podjąłem własne śledztwo – wyznał z zaciętym wyrazem twarzy. – Łatwo było mi przyjąć teorię Baški. Ale okazało się, że ten lek naprawdę pomógł odszukanym przeze mnie pacjentom. Co prawda, firma nie ogłosiła jeszcze rezultatów, ale ci ludzie pokazali mi swoje wyniki. Mówili, że dzięki temu preparatowi zyskają dwadzieścia lat życia. Sądzę, że moja siostra potrzebowała znaleźć winnego. A szukała go w sobie i firmie. Nie działała racjonalnie. Nie liczyła się z faktami. Pograżała się w rozpacz. Ciężko mi było na nią patrzeć. To straszne, ale jak umarła, to pomyślałem... – Zawahał się. Spojrzył na policjanta, zastanawiając się, czy ten zrozumie.

– Co pomyślałeś? – zapytał spokojnie.

– Pomyślałem, że to dobrze, że zginęła. To znaczy dobrze dla niej, bo przestała cierpieć. Nie będzie się już męczyła i obwiniała o śmierć taty. Ona naprawdę nie potrafiła sobie z tym poradzić. – Łzy, które do tej pory tak dzielnie wstrzymywał, popłynęły mu po policzkach. – Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. Doskonale cię rozumiem. – Poklepał go po ramieniu. – Gdybyś potrzebował pogadać, mamy dobrego psychologa.

– Mam swojego. – Młody uśmiechnął się niepewnie. – W Krakowie. Zacząłem do niego chodzić po wypadku Basii. Inaczej bym się nie pozbierał.

Mirka uderzyła myśl, że nawet brat Muszyńskiej nie zdawał sobie sprawy z prawdziwej przyczyny jej śmierci. „Po wypadku”, powiedział. Jak to możliwe, że matce udało się to przed nim zataić? Być może pomógł fakt, że chłopak mieszkał na stałe w Krakowie. A może wie? Tylko tak jak pani Grażyna nie chce tego rozgłaszać. Może łatwiej mu po prostu traktować to jak wypadek...

Tato! – radosny krzyk Oli rozległ się na podwórzu. Dziewczynka wysiadła z auta matki i pognąła w ramiona ojca ile sił w nogach, ścigając się z owczarkiem niemieckim, który też pędził do swojego pana. – Tak się cieszę, że jestem! – Nabój zaszczekał głośno i łąsił się do nóg Kornela.

– Ja też, moja mała, wielka córko! – Podniósł ją, choć z większym trudem niż zwykle. Jego mała dziewczynka zamieniała się w dojrzewającą pannę i w porównaniu z Zuzią zdała mu się nagle gigantyczna. – Matko kochana, jeszcze chwila i mnie przerośniesz. – Postawił ją na ziemi i potarł jej głowę. Potem skoncentrował się na psie, którego też wygłaskał. Ola liczyła sobie jedenaście lat i wiedział, że to mogą być ostatnie chwile, kiedy tak bardzo cieszy się z przebywania z ojcem. Nastolatki mają swoje światy i swoje humory.

– Olga! Zuzia! – krzyknęła dziewczynka, kiedy obróciwszy się w stronę kamienicy, zobaczyła wychodzącą macochę z siostrą. Nigdy nie myślała o Oldze jak o macosze, raczej jak o dorosłej przyjaciółce. Mówiła jej po imieniu i wiedziała, że może się podzielić wszelkimi przeżyciami. Lubiła przyjeżdżać do Jeleniej, a na ten rok wspólnego mieszkania cieszyła się równie mocno, co bała, jak zaakceptują ją dzieciaki w nowej szkole.

– Jesteś kochana... – Olga przytuliła ją mocno i delikatnie, a po chwili przekazała jej w ramiona Zuzię. Obie dziewczynki śmiały się i niemal skakały z radości. Nabój biegał naokoło całej trójki i poszczekując, machał energicznie ogonem.

Kornelowi ulżyło na ten widok. Zastanawiał się, jak to będzie, kiedy Ola przyjedzie na stałe. Czy będzie się bała, czy będzie smutna, że musi rozstać się z mamą? No i jak przyjmie ją jego druga żona? Kiedy się wcześniej spotykały, Olga była dla niej bardzo dobra, może nawet bardziej wyrozumiała niż on. Ale wizyty trwały krótko. Wspólne przebywanie dostarcza dużo więcej stresów i wymusza sytuacje, kiedy trzeba iść na kompromisy, a czasem zupełnie ustąpić. Ten rok pewnie zupełnie przewartościuje ich życie. Z drugiej strony, może Kornel po prostu przesadza. Może to on bardziej boi się odpowiedzialności za córkę przez dwadzieścia cztery godziny. Nawet kiedy stanowili rodzinę – on, Ola i jej mama, nie było go w domu za często. W Jeleniej żyje się inaczej, wolniej. Więcej czasu spędza się z rodziną.

– Halo, halo! Kosmici wołają tatę. – Usłyszał głośny chichot córki i żony i dopiero teraz dotarło do niego, że się zbyt zagłębił w swoich przemyśleniach.

– Cześć. – Sztywny głos Marty na dobre przywrócił go do rzeczywistości. – Ja będę już jechała. W tej teczce macie wszystkie potrzebne dokumenty, dowód osobisty, kopię karty zdrowia z przychodni – oryginał prześlą, jak już zapiszecie Olę do nowej jednostki, świadectwo szkolne, akt urodzenia – wyliczała, a oczy ewidentnie jej się szklily.

– Marta! – Olga chwyciła ją za rękę. – Może wejdiesz na kawę i porozmawiamy na spokojnie?

– Nie. – Kobietą wstrząsnął widoczny dreszcz. Starala się nie rozpląkać. – Muszę to załatwić szybko, inaczej nie dam rady – przyznała, widząc, że Ola spaceruje po podwórzu z siostrą i Nabojem i nie może jej usłyszeć.

– Rozumiem – wczuła się Olga. – Dzwoni, kiedy tylko będziesz chciała pogadać – powiedziała, zastanawiając się, dlaczego dużo łatwiej jej być przyjaciółką dla prawie obcej osoby niż dla swojej koleżanki, z którą tyle ją łączyło. Skarciła się w myślach. Kasia musiała czuć się w ostatnich tygodniach bardzo samotna.

– Okej. – Marta otrzepała ze spodni niewidzialny pyłek i naciągnęła elegancką, kopertową koszulę bez rękawów. – Będę jechała. – Uśmiechnęła się blade. – Ola, skarbie, chodź, daj mamusi buziaka i wyścisnij mocno. Tak, żeby starczyło na kolejny rok!

Kiedy odjechała, dziewczynki poszły z owczarkiem na długi spacer, a Kornel zajął się rozładowywaniem busa z rzeczami córki. Razem z kierowcą wnosili meble, kartony z książkami i worki z ubraniami. Jak na tak małą osóbkę miała tego naprawdę sporo.

– Dziękuję – z wdzięcznością odezwał się do żony, kiedy po południu znaleźli w końcu chwilę odpoczynku po uprzednim oddaniu dzieci do bawialni w Nowym Rynku. Pierwszy raz od wczorajszego ranka spojrzeli sobie w oczy. Do tej pory Olga unikała jego wzroku.

– Chyba nie myślałeś, że dam Oli poznać po sobie, że jestem zła? – Czyżby szukała pretekstu, by się pokłócić? Ale przecież nie musiała szukać. Miała ich aż nadto. Buzowało w niej tyle emocji, że gdyby teraz wybuchnęły, starczyłoby na unicestwienie połowy miasta. Jednak wiedziała, że musi trzymać je w ryzach. Przynajmniej kiedy znajduje się przy dzieciach czy wśród ludzi.

– Możemy porozmawiać? – spytał, kiedy usiedli w zacisznym kącie kawiarni, dłońmi obejmując gorące szklanki z latte.

– Nie wiem... – Pokręciła przecząco głową, jakby z niedowierzaniem.

– Nie wiesz, czy możemy porozmawiać? – trochę się zirytował. Najbardziej tym, że nie znał jej zdania. Zawsze mówili sobie wszystko, ale wczoraj wróciła do domu sporo po północy, nie mówiąc, gdzie była ani co robiła. Przysłała i oznajmiła, że idzie spać. Poprosiła o czas na zastanowienie, przypomniawszy, że rano przyjeżdża Ola i nie ma sensu teraz zajmować się drażliwymi tematami. To okazało się dla niego cięższe, niż gdyby wybuchła. Wolałby, żeby krzyczała, wyzywała go, że dał się wmanewrować w coś takiego, może nawet rzuciła talerzami. Wtedy mógłby ją pochwycić w ramiona, oświadczyć, że to nie on, że został wrobiony, że Talarkowa musiała planować to już wcześniej i że on za cholere nie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Ale żona nie chciała rozmawiać. I nie mógł nic wytłumaczyć. Musiał to uszanować, chociaż męczył się okrutnie. Oboje zostali sami z problemem.

– Nie wiem, co o tym myśleć – powiedziała dobitnie, jednocześnie ścisząc głos, by nie słyszeli ich ludzie przy stoliku obok.

– Chyba jej nie wierzysz? – To byłby koniec ich związku. Brak zaufania i podejrzewania o zdradę zaprowadziłyby ich donikąd. Przynurzył się bliżej. – Czy zauważyłaś, że na tych zdjęciach nic nie ma? Są tylko głupie pozy, siedzenie na sobie w kiblu, a w gabinecie to ona na mnie napadła. Rzuciła się do bicia, gdy tylko wszedłem. Chciałem ją uspokoić, ale nie dawała za wygraną. Przyparłem ją do ściany i powiedziałem, że za chwilę ją puszcze, ale ma przestać mnie okładać, bo jej oddam. To wszystko było ukartowane, nie rozumiesz? Wiedziała, że ma w gabinecie kamerę. Celowo na mnie naskoczyła, żebym musiał ją obezwładnić. Dlaczego nie pokazała całego filmu, tylko wycięła z niego jeden kadr, który miał obciążać? Olga, myśl, na Boga! Jesteś policjantką, i to cholernie dobrą, więc przełącz się z trybu zranionej kobiety i zacznij kojarzyć fakty.

– A może ja po prostu i przede wszystkim jestem zranioną kobietą, nie przyszło ci to do głowy? – zasyzczała.

Zdał sobie sprawę, że powiedział trochę za dużo, ale chciał nią wstrząsnąć.

– Ale ja nic nie zrobiłem, czym jesteś zraniona? – Może niepotrzebnie, ale trwał przy swojej wersji.

– Tym, że mi nie powiedziałaś. Byłeś u niej, widziałeś zdjęcia i mi nie powiedziałaś. Musiałam się dowiedzieć od Michalika. Wiesz, jak się wczoraj czułam? Jakby ziemia zatrzęsła mi się pod nogami. Gdybym wiedziała wcześniej, nie zostałabym zaskoczona, nie zachowałabym się jak upokorzona zdradą żona, która nie potrafi wydusić z siebie słowa. Broniłabym cię, znowu przedstawiłabym naszą wersję komendantowi, ale ty zataiłeś tę awanturę. Tym jestem zraniona!

Trafiony, zatopiony, pomyślał.

– Naszą wspólną wersję? – Spojrzał na nią z nadzieją. – To znaczy, że mi wierzysz?

– Tak. Nie jestem głupia. Ale to nie znaczy, że wybaczyłam ci, że mi nie powiedziałaś – odburknęła.

– Okej, rozumiem i przepraszam. Mógłbym się usprawiedliwić, że to przez sytuację z Pawłowskim. – Dostrzegł, że dopiero teraz dotarło do niej, że faktycznie tamtego dnia mieli inne rzeczy do przedyskutowania. – Ale to byłoby kłamstwo.

– Nie chciałeś mi mówić... Dlaczego? – drążyła.

– Ponieważ uznałem, że najpierw trzeba trochę powęszyc, znaleźć tego, kto szantażuje Talarkową, bo przecież pamiętaj, że myślałem, że taki ktoś istnieje. Tymczasem ona działa ściśle według określonego

planu – zamierza mnie zniszczyć i muszę się dowiedzieć dlaczego. A jeżeli mogę wiedzieć – co oprócz bezgranicznej miłości i zaufania dało ci pewność, że jestem niewinny? – próbował żartować, choć nie czuł, że to dobry moment. Pomimo porozumienia sytuacja była jednak dość napięta.

– Przypomniałam sobie, jak się zachowywałeś, kiedy wróciłeś w środę z baru. Jestem przekonana, że musiałeś być naćpany. Wykonywałeś wszystkie moje polecenia, a rano nic nie pamiętałeś. I choć wtedy sądziłam, że to taka zabawa, to teraz uważam, że wrzucono ci coś do piwa. Poza tym coś mi nie pasowało w tych zdjęciach.

– W których? W tych z toalety?

– Tak. Były, jakby to powiedzieć – szukała odpowiedniego wyrażenia – za grzeczne. Gdyby ona była ofiarą, na zdjęciach widniałoby całe jej ciało i to w różnych, czasem obleśnych pozycjach. A tu wszystko pięknie jak z pokazu mody. To znaczy, ona wyglądała korzystnie, jakby to ona wybierała te ujęcia. Ale najbardziej zdziwiły mnie zasłonięte piersi.

– Co? – On tego nie zauważył.

– No, zasłonięte piersi. Dlaczego długich do pasa włosów nie odrzuciła na plecy czy nie związała? Gdyby tak właśnie postąpiła, mogłabym podejrzewać, że ktoś chce zaszkodzić wam obojgu, ale moim zdaniem to ona wszystko ukartowała. Starając się jednocześnie chronić siebie. Dlatego pozwoliła, by włosy opadały jej na piersi, całkowicie je zasłaniając. Pytanie tylko dlaczego? Co takiego ma do ciebie ta kobieta, że postanowiła cię zniszczyć?

Zastanowił się, zanim odpowiedział:

– Naprawdę nie wiem. Będę musiał pogrzebać w jej przeszłości i sprawdzić, czy nie znajdują się jakieś punkty wspólne.

– Wykorzystaj ten czas, skoro zostałeś zawieszony – przypomniła mu to, czego nie chciał pamiętać. Choć zawieszenie w czynnościach to i tak nie najgorsza decyzja, jaką mógł w tej sytuacji podjąć Michalik. – Jedyne, co dobre, to, że dostaniemy nowego prokuratora. Kalina dalej pracuje czy poszła na urlop? – Podejrzewała raczej to drugie.

– Pracuje, ale z uwagi na to, że żona podejrzanego dowodzi w jej grupie śledczej, przydzielili nam się innego prokuratora. Zaproponowano jej urlop, ale odmówiła. Ewidentnie chce trzymać rękę na pulsie. Nie podnoś wzroku! – nakazał nagle zupełnie bez związku. I dopiero po chwili zrozumiała.

Przy kasie kawiarni stała Kalina Talarek i płaciła za ciasto na wynos. Olga się już poderwała, by podejść do niej, ale Kornel ją powstrzymał.

– Nie – powiedział stanowczo. – Nie dawaj jej argumentów. Tu są wszędzie kamery. – Rozejrzał się po suficie galerii handlowej. Olga opadła z powrotem na fotel i obserwowała, jak pani prokurator oddała się z tekturowym pudełeczkiem w reklamówce. Nie zobaczyła ich. Olga odczekała minutę, po czym korzystając z nieuwagi Kornela, wystrzeliła z miejsca jak z bloków startowych.

– Idź po dzieci – poleciła. – Spotkamy się na parkingu.

– Olga! – zdążył tylko za nią krzyknąć, czym zwrócił na siebie uwagę innych klientów, ale nie zdołał jej zatrzymać.

Szła za nią, zachowując bezpieczną odległość. Nie wiedziała jeszcze, co zamierza zrobić, ale wewnętrzny głos nie pozwalał jej odpuścić. Może gdyby Kalina Talarek obróciła się i spojrzała na nią, Olga udawałaby, że wpadły na siebie przypadkiem. Ale los chciał, że pani prokurator jej nie widziała. Skręciła na prawo, w długi, wąski korytarz. Balickiej puls zaczął bić mocniej. Odczekała chwilę i podążyła za nią. Po wejściu do toalety, gdzie mieściło się sześć kabin, pochyliła się aż do ziemi. Czerwone drzwi do każdej z nich zaczynały się dwadzieścia centymetrów od podłogi, dlatego z łatwością sprawdziła, czy w pozostałych kabinach są inne osoby. Nie było. Kolejne zrządzenie losu. Zostały same, w pomieszczeniu bez kamer. Usłyszała spuszczenie wody i kiedy drzwi otworzyły się, stanęły dokładnie naprzeciwko siebie.

– O Boże! – Kalina Talarek wystraszyła się i przyłożyła rękę do piersi. Po sekundzie odetchnęła głęboko i przybrała udawany, obojętny wyraz twarzy. – Przepraszam – powiedziała dobitnie, chcąc, żeby

Olga pozwoliła jej przejść. Tak się jednak nie stało i pani prokurator poczuła ucisk w żołądku. Rozejrzała się gorączkowo po suficie.

– Sprawdziłam – poinformowała spokojnie Olga. – Pomieszczenie jest czyste od zbędnej elektroniki. – Uśmiechnęła się niczym prawdziwa psychopatka polująca na swoją ofiarę.

– W takim razie sama zacznę nagrywać. – Jej ręce pośpiesznie zanurkowały w torebce, próbując znaleźć telefon komórkowy, w zdenerwowaniu nie było to jednak łatwe.

– Proszę bardzo. Nie powiem tu nic, czego nie powtórzę przy twoich przełożonych. – Przysunęła się do niej bliżej, choć zdawać by się mogło, że bliżej się już nie da. Wyczuła jej przyśpieszony oddech. Talarzowa z całych sił starała się, by wyglądać na opanowaną, jednak w tym momencie znalazła się w sytuacji osaczonego, wystraszonego zwierzęcia. – Dowiem się, co kombinujesz i dlaczego – wyszczała, patrząc jej prosto w oczy. – A wtedy odpowiesz za wszystko, co nam zrobiłaś. Bo pamiętaj jedno. Zaczynając wojnę z Kornelem, zaczęłaś ją również ze mną i śmiem twierdzić, że wszystkimi policjantami z komendy. – Była pewna, że przekaz dotarł do odbiorcy. Nie czekała na odpowiedź. – Nie zapomnij umyć rąk – rzuciła, wychodząc z toalety.

Poniedziałkowe spotkanie grupy dochodzeniowo-śledczej rozpoczęło się punktualnie, choć w okrojonym składzie.

– Tak więc musimy jakoś sobie z tym poradzić – podsumowała Olga, opowiadając bez ogródek, o co prokurator Talarek oskarżyła Kornela i co ona o tym myśli.

– Jak możemy pomóc? – zapytał od razu Mirek. Może nie znali się całe życie i nie zacieśnili jeszcze przyjacielskich więzi, ale pracowali w jednej ekipie. Ufali sobie i byli pewni, że w tej sytuacji to nie Kornel zawinił.

– My musimy skoncentrować się na sprawie – jasno określiła Olga. – Ale ciebie, Otylia, chciałabym prosić o sprawdzenie przeszłości Talarkowej, tylko tak po cichu, żeby nikt się nie dowiedział – powiedziała wprost, bo idąc na wojnę, nie wolno być niepewnym swego.

– Okej – przytaknęła informatyczna, nadal w szoku po tym, co usłyszała.

– Od początku ta kobieta wprowadzała ciężką atmosferę w grupie, a teraz pokazała, co potrafi – skomentowała Żaneta. – Oczywiście jestem z wami, gdybyś czegoś potrzebowała, mów.

– Dziękuję wam wszystkim. – Olga poczuła ulgę. – Cieszę się, że tak zareagowaliście. Byłam pewna, że nie dacie wiary tym oskarżeniom.

– Jak moglibyśmy? – zachnął się Mirek. – To oczywista oczywistość.

– Dobrze. Mirek, rozmawiałam dziś rano z Kasią Sarnecką. Będzie dzwoniła do Izy Stabińskiej i być może niedługo dołączy do nas, o ile uda jej się wyciągnąć jakieś informacje. A tymczasem opowiadaj, co udało ci się ustalić w weekend.

Mężczyzna poprawił się na krześle i odchrząknął. Minął mu już początkowy szok i przybicie z powodu tego, co spotkało Kornela. Wyciągnął z teczek dokumenty przesłane mu przez młodego Muszyńskiego i z satysfakcją zaczął przedstawiać odkryte w sobotę fakty.

– Wydaje mi się, że wiem, co zaszło. Tu są dowody na to, że Stefan Muszyński, ojciec Barbary, brał udział w badaniu medycznym leku BigPharmy czy, jak kto woli, AmeBin, spółki córki wspomnianej korporacji. – Zebrani spojrzeli na niego uważniej. – Myślę, że było tak: Barbara załamała się stanem zdrowia ojca. Tradycyjne leki nie dawały rady, dlatego zaczęła się odsuwać od medycyny i zwróciła w stronę alternatywnych możliwości. Dlatego uznano ją za dziwaczkę, może nawet lekko pomyloną, która próbowała wszystkiego, żeby tylko pomóc ojcu. Ale kolejne metody zawodziły. Dlatego spotkała się z Piotrem Koziańskim w jednej z jeleniogórskich restauracji i ubłagała go, żeby dołączył jej ojca do badań klinicznych. Ponoć prezes nie chciał się zgodzić, mówił, że lista jest już zamknięta, ale w końcu uległ. Niestety koincydencja – zrobił znak cudzysłowu palcami w powietrzu – sprawiła, że pan Stefan zmarł w dniu podania pierwszego zastrzyku. – Odczekał, aż ucichnie pomruk przechodzący teraz po sali. – I podobno wtedy Barbarze Muszyńskiej naprawdę odbiło. To są słowa jej brata, nie moje. Uważała, że to zastrzyk go zabił, że BigPharma ponosi odpowiedzialność za jego śmierć. Winiła też siebie i rzekomo wpadła w coś w rodzaju obłądu.

– No przecież zaraz mnie coś trafi – zbulwersowała się Olga. – Człowiek umiera po podaniu leku, a lekarze i dyrektor nie widzą powiązania? Czy ja czegoś nie rozumiem?

– No właśnie, ponoć to naprawdę bez żadnych korelacji – odparł spokojnie Mirek. – Brat Barbary przeprowadził własne śledztwo i uważa, że ich ojciec był w tak złym stanie zdrowia, że i tak by umarł. On też nie widzi związku. Poza tym zna osobiście innych pacjentów z programu badań klinicznych, których zdrowie uległo znacznej poprawie. Uważa, że jego siostra postradała zmysły, najpierw walcząc o życie ojca, potem obwiniając wszystkich za jego śmierć.

– Czyli może być tak, że Barbara Muszyńska puściła plotkę, którą podłapali inni chorzy i stąd szpital ma takie złe opinie? – Żaneta chciała doprecyzować.

- Ale przecież odkąd są te badania, faktycznie więcej ludzi umiera. Mamy to czarno na białym – brońla teorii Olga.
- Może rzeczywiście plotka tak się rozniosła? – Otylia zaczynała wierzyć w oficjalne stanowisko szpitala. Planowała niedługo założyć rodzinę i nie chciała niepotrzebnie nakręcać się przypuszczeniem, że w placówce medycznej mordowani są ludzie.
- Nie wiem, ale i tak nie mamy kwalifikacji, by się tym zająć – poddała się Olga. – Musimy natomiast wytypować zabójcę. A coś mi się zdaje, że skoro Barbara obwiniała firmę, to bardziej niż prawdopodobne, że ktoś stamtąd ją uciszył. Tym bardziej że stało się to na mojej klatce schodowej, być może szła do policjantki z informacjami, kiedy ktoś sprawił, że zabrała je do grobu.
- Racja – odparł Mirek. – Przesłuchać jeszcze raz Kozińskiego?
- Poczekajmy na raport techników i wieści od Kasi. Żaneta, kiedy dostaniemy raport?
- Dzwoniłam do nich rano, powiedzieli, że czekają na ostatnie wyniki analiz. – Dziewczyna popatrzyła na zwierchniczkę z nadzieją. – Może uda się dzisiaj.
- W takim razie czekamy. A co z potencjalnym firmowym kochankiem Barbary? – zwróciła się do Mirka.
- Brat nic nie wiedział. Przyznał, że widział ją z Kozińskim na obiedzie, ale myślał, że chodzi o załatwienie miejsca w badaniach. Aha, no i to Koziński złożył matce wizytę po śmierci Barbary. Pani Grażyna go rozpoznała.
- W takim razie oficjalnie uznaję go za podejrzanego – sucho stwierdziła Olga. – Co prawda, na miejscu zabójstwa Barbary nie znaleźliśmy śladów, ale pobierzemy od prezesa odciski i DNA i porównamy ze śladami z miejsca zbrodni Beaty Nowak. Te sprawy muszą się łączyć, może akurat trafimy.
- Wątpię – zmartwił się Mirosław. – Nawet jeżeli zabił Barbarę, to nie Beatę. To zupełnie innych sposobów działania i nie pasuje mi do takiego uporządkowanego faceta.
- Racja, ale może się wystraszy i zacznie działać chaotycznie, wykona jakiś telefon, wyśle esemesa. Musimy założyć mu podsłuch. – Zwróciła się do Otylii: – Proszę cię, załatw pozwolenia. Naszym nowym prokuratorem prowadzącym jest Zasepa. Myślę, że nie będzie problemu.
- Jasne, za chwilę się tym zajmę.
- Myślę, że trzeba przedyskutować, co robimy dalej z morderstwem Nowakowej – wrócił do sprawy Mirek. – O ile u Barbary Muszyńskiej coś się posunęło do przodu, o tyle nie jestem w stanie wytypować żadnego potencjalnego zabójcy Beaty Nowak.
- To prawda. Przesłuchanie byłych podwładnych niczego nie dało. Otylia, masz coś nowego w materiałach?
- Niestety, nie. Ta kobieta napisała wiele niepocholebnych słów o swoich podwładnych, ale gdyby iść tym tropem, to połowa jej zespołu mogła ją zabić. Nie znalazłam żadnego listu, który odstawałby od reszty.
- W sobotę pojechałem do ostatniej osoby z listy. – Mirek podrapał się po łysej głowie i przypomniało mu się, że sąsiadka Moniki Kukuły pomyliła go z bandziorem. – Ale znów nic to nie dało. Kobieta zmarła jakiś czas temu. Nie mogła więc zabić.
- Jak zmarła? – zaciekawiła się Olga. Chwytała się wszystkiego, a jednak miała wrażenie, że tropów jest tak mało, że kręcą się w kółko, wałkując ciągle te same koncepcje. – Może popełniła samobójstwo z powodu zwolnienia i ktoś z jej rodziny się mści? – kombinowała, chociaż wiedziała, że takich hipotez niepopartych dowodami można mnożyć miliony.
- Też tak pomyślałem, dlatego spytałem o to samo jej sąsiadkę. Pani Kukuła przegrała z rakiem. Ponoć jej mąż się załamał i nigdy się z tego nie otrząsnął, ale nie zastałem go w domu. Myślicie, że powinienem porozmawiać z nim osobiście?
- Nie widzę potrzeby – odpowiedziała Olga po chwili wahania. – A ty co sądzisz?
- To samo. Tylko że nie mamy żadnego punktu zaczepienia... – Rozłożył ręce.

Drzwi do sali otworzyły się i energicznym krokiem weszła Katarzyna Sarnecka.

– Witajcie! – Uśmiechnęła się promiennie.

Olga pomyślała, że przyjaciółka wygląda dużo lepiej niż ostatnio. Chyba perspektywa rychłych wakacji tchnęła w nią nowe życie. Odwzajemniła uśmiech. – Powiedz, że coś masz! – Złożyła dłonie w błagalnym geście.

– Mam! A przynajmniej tak mi się wydaje. – Rozejrzała się po sali. – Kornel gdzieś wyszedł? Czekamy czy zaczynać?

Olga machnęła z rezygnacją ręką, dając do zrozumienia, że potem jej wyjaśni.

– Odbyłam właśnie ciekawą rozmowę z Izabelą Stabińską – zaczęła Katarzyna. – Generalnie dziewczyna przez ostatnie lata stała się kłębkim nerwów, a ponieważ jej dręczycielkę ktoś pozbawił życia i tym samym skończyły się jej firmowe problemy, to wpadła w coś w rodzaju emocjonalnej zapaści. Czuje się zmęczona jak po długiej i wykańczającej batalii. Niewątpliwie doświadcza też dysonansu, ponieważ z jednej strony odczuwa ulgę, że nie musi uczestniczyć w przepychankach z szefową i jest już bezpieczna. Z drugiej strony radość, że ktoś, kogo uważała za gnębiiciela, został ukarany, jak to nazwała, a z trzeciej – wyrzuty sumienia, że przychodzą jej do głowy takie myśli. Do tego wszystkiego jest bardzo mocno fizycznie i psychicznie wyeksploatowana i moim zdaniem potrzebuje odpoczynku i terapii.

– No dobrze, czyli uważasz, że to nie ona zabiła – podsumowała Olga. – Ale powiedziałaś, że coś masz...

– Tak. Rozmawialiśmy prawie dwie godziny. Izabela była niemal wylewna, jakby puściły jej wszystkie hamulce. Jakby nie miała już nic do stracenia. Może po prostu stwierdziła, że czas już opowiedzieć o własnych emocjach, i poczuła się na tyle bezpieczna, że chętnie zwierzała się nawet z tych najgorszych przemyśleń odnośnie do swojej przełożonej. Ale w pewnym momencie zauważyłam, że się spięła. Coś się zmieniło po tym, jak przeczytała wiadomość, która przyszła do niej na telefon. Nie chciała tego po sobie pokazać, ale momentalnie spięła mięśnie karku, jakaś natrętna myśl zaczęła chodzić jej po głowie i Izabela się wylogowała.

– Może coś z pracy albo problemy w związku? – podsunął Mirek. – Ludzie mają różne sprawy.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo Katarzyna. – Kiedy przyszedł esemes, rozmawialiśmy właśnie o tym, że kiedy nawarstwia nam się poczucie krzywdy i narasta złość i frustracja, to normalne, że czasem pojawiają się myśli, że chcemy skrzywdzić tego, kto wywołał u nas negatywne emocje albo że życzymy mu śmierci. Iza była bardzo wylewna. Szczegółowo opisywała, jakie pomysły wpadały jej do głowy. Wyznała nawet, że nie tylko jej, że ostatnio w barze w Jeleniej Górze spotkała starego znajomego, który także nienawidzi Beaty i on też... – przerwała i spojrzała na zebranych.

– Co on też? No, mów! – Olga kręciła się niecierpliwie na krześle jak mała dziewczynka, która nie może się doczekać deseru. Niewykluczone, że to będzie moment przełomowy w śledztwie.

– No i właśnie nie wiem. Dziewczyna dostała w tym momencie wiadomość i zamilkła jak kamień. Zupełnie zmieniła temat i styl wypowiedzi. Powiedziała, że w sumie to nie powinna rozmawiać o innych, że każdy odpowiada za siebie, że to nie jest takie istotne i wymieniła jeszcze z dziesięć innych podobnych argumentów. Gdyby podała jeden, na przykład że nie chce mówić o innych, uznałabym, że tak po prostu jest. Ale ona się ewidentnie miotła, rzucała jak ryba wyciągnięta z wody. Odpisała coś i po chwili znów usłyszałam ciche pikanie. Kiedy spojrzała na ekran, zobaczyłam w jej oczach strach. I to był koniec naszej rozmowy. Oświadczyła, że musi iść do pracy, i rozłączyła komunikator.

– Kurczę, to może być coś – przyznał Mirek. – Jak to potwierdzimy? Mam złożyć jej osobistą wizytę?

– Nie... – Olga musiała chwilę pomyśleć. Spojrzała na Katarzynę. – Uważasz, że ta wiadomość mogła mieć związek z opowiadaną historią i że Iza wystraszyła się, kiedy ją przeczytała, tak? – wolała doprecyzować.

– Dokładnie tak myślę.

– W takim razie trzeba zadziałać poza nią. Wątpię, żeby pokazała nam telefon z własnej woli. Poza tym mogła już skasować wiadomość. No i nie chcę narażać jej na gniew prawdziwego zabójcy. Możliwe, że ją obserwuje. Otylia, będziesz musiała to sprawdzić.

– Prokurator Zasepa raczej się nie zgodzi na grzebanie w wiadomościach świadka bez jego zgody – stwierdziła informatyczka, zastanawiając się, czy mimo to powinna spełnić polecenie.

– Zgodzi się, jeśli uznamy Izabelę Stabińską za podejrzaną w zabójstwie Beaty Nowak – rzucił pomysł Mirek.

– Trzeba będzie tak zrobić – przyznała Olga. – Zgramy w fałszywego podejrzanego. Z braku innych możliwości typujemy osobę, która pozostawała w przełożoną w oficjalnym konflikcie. Prokurator to łyknie.

– Okej, postaram się to jak najszybciej sprawdzić. – Otylia zapisała w laptopie kolejne zadanie i zaczęła pisać maila do prokuratora Zasepy.

– Jeżeli ten trop się sprawdzi – głośno myślała Olga – i znajdziemy w wiadomości do Izabeli jakieś pogrożki, to będziemy mieli zabójcę. – Oczy aż zaświeciły jej się z ekscytacji.

– A do tego mamy raport techników! – Żaneta podniosła się z krzesła, kiedy odłożyła telefon z informacją. – Lecę do sekretariatu, wydrukuję i zaraz wracam.

Olga pomyślała, że rzadko widuje asystentkę tak radosną i, jakby to powiedzieć... szczęśliwą? Zazwyczaj sprawiała wrażenie zbyt dojrzałej jak na swój wiek, nazbyt stonowanej. Miło było zobaczyć taką odmianę. Podczas krótkiej przerwy, kiedy Otylia z Mirkiem wyszli się przewietrzyć, Olga opowiedziała Kaśce, co spotkało ich ze strony prokuratora Talarek.

– Kiedy to się stało? Kiedy się dowiedziałas? Jesteś zbyt spokojna jak na moje oko – z przejęciem dopytywała pani psycholog.

– W sobotę rano. Michalik do nas przyszedł. Jakbyśmy nie dość mieli problemów z Pawłowskim... – Westchnęła.

– Czyli gdy widziałyśmy się na rynku na kawie, to już wiedziałas – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Tak. Nie chciałam cię tym obciążać. Uznałam, że nie zasługuję na twoją przyjaźń i wsparcie, skoro nie ofiarowałam ci swojego, gdy tego potrzebowałaś.

– Boże, Olga... – Katarzyna westchnęła. – Ja tak nie chcę. Zaczniemy od nowa? Proszę, zapomnijmy o tym i bądźmy znowu przyjaciółkami.

– Dziękuję. – Olga przytuliła ją z uczuciem ulgi.

– Mamy go! – poinformowała Żaneta, wchodząc do sali razem z pozostałymi.

– To znaczy? – Olga wytężyła umysł.

– To znaczy, że mamy DNA i odciski palców zabójcy Beaty Nowak – wyjaśnił Mirek.

– Jest w bazie? – dopytała dla pewności, choć wiedziała, że gdyby tak było, powiedzieliby o tym od razu.

– Nie, ale jak wytypujemy podejrzanego, to Zasepa będzie miał wygraną sprawę. I to bez żadnego wysiłku – odpowiedział Mirek. – Poza tym DNA z raportu techników zgadza się z tym pobranym z krwi znajdującej się na ofierze przez doktora Białego. Grupa krwi A Rh+. Pamiętam, ofiara miała grupę krwi 0.

– Dobrze, czyli podsumujmy, co ustaliliśmy. – Olga chciała już skończyć zebranie. Zastanawiała się, co u Kornela i czy zdobył jakieś informacje o prokuratorze Talarek. Pomimo że został dziś w domu z dziećmi, była pewna, że wykorzysta w tym celu wszystkie swoje warszawskie kontakty. Może nawet nie tylko warszawskie.

– W sprawie zabójstwa Barbary Muszyńskiej jako podejrzanego typujemy Piotra Kozińskiego i myślę, że czas złożyć mu wizytę i pobrać od niego odciski palców i materiał genetyczny – zaczął Mirek. – W sprawie zabójstwa Beaty Nowak podejrzewamy znajomego Izabeli Stabińskiej, który, jak się wyraziła, też nienawidził denatki i chciał jej coś zrobić. Nie mamy jednak pomysłu, kto to może być, wciąż

gamy więc Izabelę na listę podejrzanych i sprawdzamy jej ostatnie połączenia i wiadomości tekstowe. Oby ten trop ostatecznie zakończył sprawę.

– Ja poza sprawami zleconymi przez prokuratora zajmę się jeszcze Kaliną Talarek – przypomniała Otylia – i mam nadzieję, że znajdę coś na tę... – nie dokończyła. Zacisnęła tylko usta i przeklęła w myślach.

– Okej, dzięki. Mirek, pojedziemy razem do Kozińskiego – zakomunikowała Olga. – Za piętnaście minut na parkingu.

– Jasne!

Elwira miała dosyć. Ba! „Dosyć” to jest po prostu mało powiedziane. Co sobie myślał ten koleś, któremu niby tak na niej zależało, który zdołał umieścić w jej domu obraz, włożyć liścik pod drzwi, wpaść na nią przed sklepem i zapewnić o planowanym spotkaniu? Po co to wszystko zrobił, skoro przez kilka następnych dni nie dał znaku życia? Nic, nul, zero! Czekala, zerkała na telefon, cały weekend podchodziła co chwila do drzwi, żeby sprawdzić, czy nie wsunął pod nie kolejnej koperty z liścikiem. Ale nie, nic takiego się nie wydarzyło. Koniec! Od dziś przestaje już czekać. I nawet jak spóźniony absztyfikant sobie o niej przypomni, to ona nie zamierza dać się wciągnąć w jego grę. Miał swoją szansę i jej nie wykorzystał. Jego strata!

Siedziała w Mazurkowej Chacie, gdzie niedawno jadła lunch z zaproszonym przez siebie lekarzem, przekonując go, dlaczego warto przepisywać pacjentom lek oryginalny zamiast zamienników. Doktor Szutrowski wyszedł dziesięć minut temu, a jej jakby ktoś wyjął baterie. Nie miała siły wracać do przychodni i odwiedzać kolejnych lekarzy. Na dodatek oczy niebezpiecznie się jej zaskłiły. Niebezpiecznie, bo jak to tak ryczeć w restauracji?

– Może serniczka? – Kelnerka po czterdziestce, o długich do pasa, brązowych włosach wyrosła przed nią niespodziewanie. – Coś się stało? – zawahała się.

– A... – Elwira machnęła ręką, chcąc pokazać, że to nieważne. – Takie tam sercowe rozterki. – Pociągnęła nosem i zaczęła intensywnie szukać chusteczek higienicznych w torebce.

– To sernik na koszt firmy. – Kobieta spojrzała na nią przyjaźnie i obróciła się na pięcie.

Elwira pomyślała, że musi wyglądać tragicznie, skoro nawet kelnerki się nad nią użalają. Nagle wyświetlacz telefonu leżącego na stole się zaświecił. Wzięła do ręki komórkę i od razu zauważyła, że wiadomość tekstowa została wysłana z nieznanego jej numeru. Wierzchem dłoni przetarła oczy i przeczytała:

Witaj, moja piękna.

Miała wrażenie, że serce staje jej w miejscu, by za chwilę uderzyć ze zdwojoną siłą. Czy to możliwe, żeby to był on? Policzki jej spłasowały, a palce spoczęły na klawiaturze, żeby jak najszybciej odpisać. Ale zaraz. Musi się zastanowić. Przecież postanowiła, że teraz to już za późno, że się nie odezwie, nawet jak on zacznie, że nie będzie na jego skinienie. Przez chwilę walczyła sama ze sobą, ale batalia okazała się nie do wygrania. Uśmiechnęła się, kiedy kelnerka przyniosła ciasto, i sama nie wiedziała, czy do niej czy na myśl o Leonie. Wysłała odpowiedź:

Długo kazałeś na siebie czekać.

Nie wiedziała, czy dobrze robi. Czy zaczynanie od wyrzutów dobrze wróżyło na przyszłość? Ale przecież musi choćby poudawać nieco obrażoną i niedostępną. Nie będzie szaleć z radości, bo zaszczycił ją wiadomością. A co, jeżeli to nie on? Może to zwykła pomyłka? Czekając na kolejnego esemesa, wstukiwała niecierpliwie rytm palcem na stole.

Przepraszam.

Tylko tyle? Wpatrywała się w wyświetlacz, licząc na to, że przyjdzie coś jeszcze, ale nie. Może się wystraszył, pomyślał, że ma do niego pretensje i nie chce kontynuować znajomości. Cholera, trzeba było się przywitać i być miłą. Nie wiedziała, co dalej robić. Odpisać czy nie odzywać się i czekać? Pewnie koleżanki doradziłyby jej to drugie. Trzeba się cenić, powiedziałyby. Olga z pewnością też nie zachęcałaby jej do wyjścia z inicjatywą, skoro nie знаła tego chłopaka. Ale Elwira miała przeczucie, że go zna. Że z jakiegoś względu jest jej bliski. Kiedy wpadli na siebie przed sklepem i spojrzeli w oczy, przeszedł ją taki dreszcz jak jeszcze nigdy w życiu. Od razu wyczuła w nim intrygującego mężczyznę, a właśnie kogoś takiego potrzebowała. Nie powinna zastanawiać się, co zrobiliby inni. To jej życie i musi poukładać je po swojemu.

Wybaczam.

Wysłała tylko to jedno słowo. Jeżeli on rozpoczął jakąś grę, to ona jednak w nią wejdzie, ale nie będzie odkrywała wszystkich kart. Poczekaj, aż sam jej coś zaproponuje. Oddzieliła widelcem kawałek ciasta i włożyła do ust. Ser w połączeniu z wiśnią i kruszonką z kakao smakował wybornie i uznała, że to początek lepszego okresu w jej życiu.

Cieszę się. Co słychać?

Uśmiech nie schodził z jej twarzy już do końca dnia. Praca poszła w zapomnienie. Elwira wróciła szybko do domu, naląła sobie kieliszek wina, usiadła na balkonie i aż do nocy prowadziła interesującą konwersację z mężczyzną, który nawet nie podał jej swojego imienia. A ona nie pytała. Cóż to za różnica, jak się nazywa. Dla niej był Leonem i tak mogło pozostać. Najważniejsze, że rozmawiali o podróżach, sztuce i tańcu, radości czerpania z życia garściami. Wymienili się marzeniami co do przyszłości i okazało się, że oboje chcieliby zwiedzać świat, a na starość osiąść w ciepłych krajach i prowadzić bez troskie życie. Cudownie. Oczami wyobraźni widziała ich już, jak kupując hacjendę gdzieś w południowej Hiszpanii. Leon lubił też szeroko pojętą kulturę i pod koniec spytał, czy nie poszłaby z nim w środę na spektakl. Aż podskoczyła z radości. Od razu weszła na stronę Teatru im. Cypriana Kamila Norwida. Faktycznie, w środę o dwudziestej wystawiana będzie sztuka *Seks dla opornych*. Zaśmiała się, że ewidentnie nie chodzi o nią, i odpisała, że na przedstawienie chętnie się wybierze. Nie miała jednak pojęcia, że nie taki spektakl miał na myśli rozmówca.

Kornel nie był nawet zły. Dawniej, kiedy w wyniku fałszywych pomówień komendant zawiesiłby go w obowiązkach, kipiałby z wściekłości i może nawet rozprawił się sam z kłamcą. Ale dziś na przekór wszystkim źle życzącym mu ludziom, a zwłaszcza Kalinie Talarek, zdawał się całkowicie szczęśliwy i spełniony tym dniem przymusowego wolnego. Próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio spędził tak beztrudnie czas z córkami. Kiedy został z nimi sam, starając się zacieśnić poluzowane od nieobecności i ciągłej pracy więzy? I nie pamiętał. Zuzia stała się jego drugą szansą. To przy niej nauczył się, jak się przewija noworodka, karmi niemowlaka i zaszuwa całymi godzinami, zgięty wpół, asekurując roczniaka przed upadkiem, kiedy uczy się chodzić. Z Olą nie łączyły go takie wspomnienia. Kiedy była mała, dużo pracował, rzadko przebywał w domu. Miał więc ogromną nadzieję, że spędzenie z dziewczynkami kilku wspólnych dni wyjdzie każdemu z ich trójki na dobre.

Usiadł na ławce przy placu zabaw. Na trzeciej ławce od wejścia, pomalowanej na wściekle zielony kolor. Pozwolił, by Ola zabrała Zuzię na huśtawkę, i zaczął macać od spodu drugą deskę z brzegu. Wiadomość miała być przypięta do siedziska z prawej strony. Ale nie doprecyzowano, czy prawej, gdy siedzi się na ławce, czy gdy stoi się i na nią patrzy. Wyczuł wreszcie pod palcami taśmę trzymającą poskładaną kartę. Rozejrzał się dyskretnie. Zdawał sobie sprawę, że może być obserwowany. Nagle jakieś dziecko na placu zabaw zaczęło głośno piszczeć i twarze wszystkich obróciły się w jego kierunku. Skorzastał z okazji, oderwał taśmę, dyskretnie chwycił zapiski i schował do kieszeni spodni. Odczyta je w bardziej ustronnym miejscu. W torbie zawieszony na wózku zawibrował telefon.

– Edwardzie... – wypowiedział imię rozmówcy spokojnie. Czekał na jego ruch, jednak nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko.

– Kornelu... – odparł identycznym tonem znajomy. – Dzwonię w sprawie przysługi, o którą mnie prosiłeś.

– Tej, którą byłeś mi winny? – przekomarzał się ze starszym już człowiekiem.

– W rzeczy samej – przyznał tamten. – Otóż śpieszę donieść, że wysłałem do obiektu mojego człowieka. Złoży mu propozycję nie do odrzucenia.

– Do obiektu... – Kornela śmieszyło, gdy Edward bawił się słowami, wczuwając się w rolę szpiega. – Tak szybko daleś radę przekonać kogo trzeba?

– Wątpiłeś? Powiedzmy, że ja byłem dłużny przysługę tobie, a prokurator Ludmiła mnie. – Choć jego uśmiechu nie było słychać przez telefon, Kornel wiedział, że Edward uśmiecha się teraz triumfalnie.

– Dziękuję. Bardzo mi pomogłeś.

– Tak, choć jeszcze nie wiemy, co postanowi Pawłowski – odparł mężczyzn i się rozłączył.

– Tato, pójdziemy na lody? – Ola krzyczała do niego, delikatnie popychając huśtawkę ze śmiejącą się Zuzią.

– Pewnie. – Wstał z ławki, chwycił za wózek i udał się w ich kierunku.

Po lodach i obiedzie na mieście zyskał pewność, że na jakiś czas czuje się całkowicie spełniony w roli ojca. Nie to, żeby miał dość dzieci, ale poświęcanie im stu procent swojej uwagi uznał za mocno wykańczające, zwłaszcza że zaliczył: bieganie po trawie, karmienie kaczek, karmienie niemowlaka, który wylał całą zupę na siebie i niego i trzeba było wracać do domu, żeby się przebrać, długie rozmowy o życiu i prokreacji ze starszą córką, wliczając w to pytania, na które nie wiedział, jak odpowiedzieć, a które pojawiły się w chwili drzemki Zuzi, kiedy liczył, że w końcu chwilę odpocznie. I jeszcze Nabój, którego starał się wszędzie zabierać, choć nie zawsze mógł, więc pies patrzył na niego z wyrzutem. Kornel pomyślał, że z chęcią odda dzieci na godzinkę do Fun Parku, tym bardziej że w przeciwieństwie do niego miały nad wyraz dużo energii. Kiedy został sam, wyprostował obolałe plecy i odetchnął pełną piersią. Czuł się wykończony, ale i szczęśliwy.

Wszedł do toalety, zamknął czerwone drzwi od kabiny, wyjął kartkę i rozwinął ją delikatnie z folii zabezpieczającej. Jego oczom ukazały się dziwne budowle z kresiek. Tym razem jego kontakt zapisał informację po japońsku. Za każdym razem robił to w innym egzotycznym języku, żeby znaleziona przez przypadkowego przechodnia wiadomość wyglądała na terenową zabawę i nie budziła podejrzeń. Kornel wyciągnął swój drugi telefon, ten bez karty SIM, podłączył się pod wi-fi galerii handlowej i zeskanował tekst, wrzucając go do wirtualnego tłumacza.

Cała akcja rozegra się w piątek. Lekarze pod kontrolą. Liczba uczestniczących aptek – około pięćdziesięciu na całym terenie, plus zakład produkcyjny BigPharmy. Ściągamy więcej ludzi, szykuje się grube przejęcie. Bądź w gotowości.

Czyli to już niedługo, pomyślał. Może i dobrze, że został zawieszony w obowiązkach służbowych. Wiedział, że w piątek robi się w Jeleniej gorąco, a on musi być cały czas do dyspozycji. Odda dziewczynki do pani Janiny. A może nawet je wszystkie gdzieś wywiezie. Tak będzie bezpieczniej.

Musimy go przycisnąć – zdecydowała Olga, wyłączając silnik auta. – Nie mamy wyjścia, inaczej do niczego nie dojdziemy, a czuję, że jesteśmy już bardzo blisko.

– Żebyśmy go tylko nie spłoszyli – zaniepokoił się Mirek i spojrzął w stronę zakładu produkcyjnego BigPharmy. – Dobrze wiesz, że wielkie korporacje kompletują swoich prawników. Jak zamknie się w sobie i odda sprawę papugom, to nic nie ustalimy.

– Zamknie się w sobie, pfff... – parsknęła. – Co za czasy, że mężczyźni częściej niż kobiety zamykają się w sobie i trzeba uważać, co się do nich mówi – stwierdziła z dezaprobatą.

– No, co zrobisz, jak nic nie zrobisz? – zapytał Mirek. Olga już szykowała się do odpowiedzi, ale uznała, że pytanie było retoryczne.

– My do prezesa Kozińskiego. – Podeszła z partnerem do eleganckiej recepcji urządzonej w nowoczesnym, niemal sterylnym stylu.

– Tu jest gorzej niż w szpitalu – zauważył Mirek.

– Aha – przyznała mu rację.

– Kogo zapowiedzieć? – Szatynka z włosami do ramion wyglądała na sympatyczną, młodą kobietę, zupełnie niezdarzącą sobie sprawy z tego, w co umocznony jest jej prezes.

– Komisarz Olga Balicka i podkomisarz Mirosław Zagórski, Komenda Miejska Policji w Jeleniej Górze – wyrecytowała, kiedy oboje pokazali recepcjonistce swoje odznaki.

– Proszę spocząć na kanapach. – Wskazała gestem dłoni białe jak ściany meble w głębi. Przybrała wyraźnie zmartwiony wyraz twarzy.

– Dziękuję, postoiśmy – odpowiedziała Balicka, która dokładnie lustrowała całe pomieszczenie.

W gabinecie Kozińskiego znaleźli się dziesięć minut później. Niestety, stylem mocno przypominał recepcję. Atmosfera już przed rozpoczęciem rozmowy była lodowata i nieprzyjemna. Może przez ten surowy wystrój? A przynajmniej takie wrażenie odniosła Olga, bo Koziński wyglądał na zadowolonego. Ciekawe, pomyślała, taki elegancik bardziej pasował jej do klasycznych wnętrz, jednak tu ewidentnie zachowywał się swobodnie. Być może to jedyne miejsce, gdzie czuł się u siebie.

– W czym mogę pomóc? – powiedział nazbyt uprzejmie, co oboje policjanci odebrali jako znieważenie. – Mam sporo pracy i poumawiane spotkania międzynarodowe na Teamsie – wyjaśnił. – Będę więc wdzięczny za szybką wizytę i przejście od razu do meritum.

– Proszę więc przyznać się do zabicia Barbary Muszyńskiej, opowiedzieć, dlaczego pan to zrobił, i zaoszczędzić sobie czasu, a nam kolejnych dni pracy – zaproponowała, niby od niechcenia wyglądając przez duże okno wychodzące na halę produkcyjną. Ludzie, niemal całkowicie zasłonięci białymi, ochronnymi kombinezonami, z maseczkami na twarzach i w czepkach, współpracowali z parkiem maszyn, tworząc uleczające mikstury i tabletki. Czy to tu będzie powstawał nowy lek, o ile zostanie dopuszczony do produkcji?

– Słucham?! – Prezes Koziński niemal warknął na policjantkę. – Czy pani zupełnie straciła rozum?

– Grzeczniej, proszę – przystopował go podkomisarz Zagórski.

– Jestem u siebie. – Piotr Koziński miał zbyt wiele na głowie, żeby wysłuchiwać absurdalnych podejrzeń. Nie dość, że Niedzielski ciśnie go bez opamiętania, szantażuje i grozi, teść upomina się o pożyczony rok temu pieniądze, a żona zarzuca go pytaniami, gdzie był w zeszły piątek, gdy przyjechała z niespodziewaną wizytą, to jeszcze policjanci chcą z niego zrobić kozła ofiarnego. Są tak nieporadni, że w życiu nie odkryją prawdy, ale jeżeli faktycznie uprą się, żeby go winić, i pogłoska rozejdzie się w środowisku, to będzie miał przerabane. – Przepraszam – powiedział łagodniej, zdając sobie sprawę, że jest na przegranej pozycji. – Zaskoczyli mnie państwo. Ostatnio przechodzę ciężkie chwile i zareagowałem nieadekwatnie. – Potarł ręką idealnie przystrzyżoną brodkę. – Rozumiem, że liczyliście na wywołanie szoku i przyciągnięcie uwagi. Cała należy do państwa. – Popatrzył na nich, pokazując, że jest

gotowy do współpracy, ale nie ma pojęcia, o czym mówią. W myślach zastanawiał się, do kogo powinien zadzwonić zaraz po ich wyjściu.

– Jak pan wie, prowadzimy dwa śledztwa – wyjaśnił Zagórski. – Jedno dotyczy zabójstwa Barbary Muszyńskiej, drugie zabójstwa Beaty Nowak. Tak się nieszczęśliwie składa, że obie były pracownicami pana firmy, a wszystkie drogi, jak wiadomo, prowadzą do Rzymu. – Podkomisarz zrobił przerwę, chcąc dać mu możliwość wypowiedzi.

– I to ja jestem tym Rzymem? – zapytał spokojnie. – Rozumiem, że sprawiedliwość jest ślepa, ale że aż tak... – Mimiką wyraził swoje zniechęcenie.

– Nie będziemy się bawili w kotka i myszkę – stwierdziła kwaśno Balicka. – To pana ostatnia szansa, by powiedzieć nam, kto zabił albo kogo podejrzewa pan o morderstwo Barbary Muszyńskiej. Wiemy, że miała romans z kimś wysoko postawionym w firmie. Może nawet z panem. – Spojrzała na niego badawczo.

– A to dobre! – Koziński przybrał nonszalancką pozę. Zdawał się pewny siebie, choć w środku wszystko w nim drżało.

– Jeżeli pan tego nie zrobi, niestety będziemy musieli uznać, że to pan – wyłożyła mu Balicka. – Są świadkowie, którzy widzieli was w restauracji w Jeleniej Górze. Zawsze zabiera pan na lunch przedstawicielki medyczne? Czy takie nieformalne relacje pomiędzy kobietą a mężczyzną na tak różnych szczeblach kariery nie są w korporacjach zakazane?

– Pani nie wie, co mówi – zdenerwował się. – Barbara prosiła mnie o przysługę. – Wyprostował się na krześle, nadal pewny swego.

– Tak, doskonale o tym wiemy – przyznał Zagórski. – I być może dlatego, że łączyło was coś więcej niż firmowe stosunki, zgodził się pan wciągnąć na listę pacjentów jej ojca. Czyż nie?

– Nie! – Puls mu ewidentnie przyśpieszył. Nie miał z nią romansu ani jej nie zabił. Wiedział jednak, kto stoi za tym morderstwem. Tylko jak, do cholery, powiedzieć o tym policji. Ten człowiek od razu pociągnie go za sobą na dno. Firma nie znieś takiego skandalu, akcje spadną, a on nigdy nie pozbędzie się łatki nieudacznika, jaką przyczepił mu teść. Poczul, że na karku występuje mu pot, i zląkł się, że oni to zauważą. Był już tak blisko sukcesu jak jeszcze nigdy w życiu, a jednocześnie tak blisko porażki.

– Kiedy ojciec Barbary zmarł po pierwszym zastrzyku waszego cudownego leku, a ona oskarżyła firmę o zabójstwo, nie wiedział pan, co czynić. Groziła ujawnieniem tego mediom? Kompromitacją pana i firmy? Zakończeniem badań klinicznych nad lekiem, który miał przynieść miliony? – atakowała dalej Balicka. – Pomimo że zrobił pan z niej wariatkę, ona nie ustępowała i chciała złożyć zeznania, i dlatego zabił ją pan. Jednym szybkim, precyzyjnym ruchem poderżnął jej pan gardło. – Przerwała, obserwując jego reakcję. Oddychał w przyspieszonym tempie i niewątpliwie jakieś emocje nim targały, ale milczał.

– Dobrze, w takim razie, skoro nie chce pan mówić – odezwała się Balicka po dłuższej przerwie, gdy tylko mierzyli się wzrokiem – my będziemy robili swoje. Na razie jest pan naszym jedynym podejrzanym w tej sprawie. Proszę. – Położyła mu na biurku nakaz prokuratorski do pobrania materiału DNA. – Poza tym będziemy musieli oczywiście przesłuchać pana współpracowników i rodzinę. A to oczywiście wywoła skandal.

– Gra pani nieczysto – stwierdził przez zaciśnięte zęby.

– Ważne, żeby skutecznie – odparowała.

– Proszę bardzo! – Wstał. – Materiał DNA możecie pobrać, ale proszę nie informować nikogo, dopóki się nie wyjaśni z próbek, że to nie ja.

Mirosław Zagórski podszedł do mężczyzny i pobrał wymaz do analizy oraz odciski palców. W tym momencie chyba oboje zyskali już pewność, że to nie Koziński zabił. Zbyt mocno się jednak miotał, a to oznaczało, że wie więcej, niż chce im powiedzieć.

– Nie jestem w stanie panu niczego obiecać. Do końca jutrzejszego dnia chcę znać dane mordercy. Potem zaczynam przesłuchania – stwierdziła, szukając się do wyjścia. Była ciekawa, co się dalej wyda-

rzy. Jeżeli Koziński wiedział lub choćby podejrzewał, kto zabił Barbarę Muszyńską, sprawa powinna się szybko wyjaśnić. Ale jeżeli nie, dalej będą w czarnej dupie.

Piotr Koziński już chciał odetchnąć, widząc wychodzących z gabinetu policjantów, kiedy podkomisarz Zagórski się zatrzymał.

– Nurtuje mnie jeszcze jedno pytanie... – Przyłożył palce do twarzy, między ustami a nosem, zmrugał oczy, sprawiając wrażenie, jakby naprawdę intensywnie nad czymś myślał.

– Słucham? – odparł prezes, uznając, że chyba już gorzej być nie może. Lecz szybko przekonał się, że był w błędzie.

– Dlaczego robi pan badania kliniczne w jeleniogórskim szpitalu? Dlaczego nie w Warszawie, gdzie mieści się siedziba firmy, czy innym mieście, gdzie są duże ośrodki kliniczne?

– Żaden warszawski szpital nie wyraził chęci – skłamał. – Poza tym tutaj mamy zakład produkcyjny i Jelenia Góra jest mi bliska. – Nie mógł powiedzieć im prawdy. Nie chciał zaczynać współpracy tutaj, wolał pozostać w Warszawie, gdzie rozgłos i splendor byłyby dużo większe niż na tej cholernej prowincji. Ale Václav Heczeko się uparł. Oświadczył, że jego firma zasponsoruje badania kliniczne tylko pod warunkiem, że będą się odbywać na terenie, na którym ma swoich ludzi. Dał mu do wyboru Jelenią Górę albo Bolesławiec. W Zgorzelcu, choć leży blisko Bogatyni, gdzie Heczeko robi duże przekręty z aptekami, rządzi już inna, niemiecka grupa przestępcza Saschy Shnella.

– Niech pan nas nie obraża – zaprotestowała stanowczo Balicka. – Radzę po prostu powiedzieć prawdę. Może nawet poczuje się pan dzięki temu lepiej?

Jednak Koziński nadal milczał. Zastanawiał się, ile wiedzą.

– Nie wątpię, że Jelenia jest panu bliska – zaskoczył go Zagórski. – To w końcu tutaj przyjeżdżał pan na wakacje do stryja, ordynatora Kozińskiego, gdy był pan dzieckiem, czyż nie?

Koziński zbladł, a kropelki potu przeniosły mu się z karku na czoło. Nie potrafił dalej ukrywać zdenerwowania. Od półtora roku drżał ze strachu, że jego rodzinne powiązania z mężczyzną, który odsiaduje wyrok za pedofilię, wyjdą na jaw. Co prawda, kiedy rozpoczynały się badania kliniczne, ordynator Koziński był jeszcze szanowanym i cenionym lekarzem. Miał przyjaciół wysoko postawionych w policji, na przykład komendanta Kaweckiego. Nikt nie wiedział o zapędach stryja do młodych chłopców. Nikt, poza bratankiem. Piotr Koziński zawsze się bał, że preferencje krewnego wyjdą na światło dzienne. Gdy tak się stało, zaistniała obawa, że media połączą dwa te same nazwiska z prowadzonymi badaniami, dlatego Piotr zabezpieczył się na taką okoliczność. Postanowił działać pod przykrywką spółki AmeBin. Prezesami uczynił w niej dwoje swoich najbliższych współpracowników, a osobą odpowiedzialną za projekt i kontakty ze szpitalem Beatę Nowak. Była idealną kandydatką. Pracowita, całkowicie oddana firmie, gotowa poświęcić cały swój czas korporacji. Poza tym pochodziła z drugiego końca Polski, a to oznaczało, że nie miała tu kłopotliwych krewnych mogących przynieść jej niesławę i rzucić cień na cały projekt. Wielka szkoda, że ktoś ją zamordował, choć znając jej charakter i bezwzględność w traktowaniu pracowników, nie był tym aż tak zaskoczony.

– Czy to ordynator Koziński załatwił panu wejście do szpitala? – dopytywał Zagórski, przeklinając człowieka, którego aresztowali półtora roku temu.

– Nie – odparł zgodnie z prawdą. Musiał uchylić rąbka tajemnicy, bo inaczej policjanci połączą go ze sprawami stryja. – Takie były warunki głównego sponsora projektu.

– Czyli kogo? – zainteresowała się Balicka.

– Koncernu medycznego BioTech. To prężnie działająca firma w Czechach, zajmuje się nowoczesną technologią w medycynie. Wszystko jest ujęte w kontraktach, przesłędzonych przez komisje etyki badań klinicznych. To nic nadzwyczajnego. Każde badania są przez kogoś finansowane – zapewnił.

– Dlaczego sponsorowi zależało na Jeleniej Górze? – dociekała Olga. Poczula zimne dreszcze. Po sprawie z mafią zajmującą się pedofilią i handlem organami wszelkie powiązania z czeskimi placówkami medycznymi wydawały jej się mocno podejrzane. Pomimo że wiedziała, że nie może wszystkiego

wkładać do jednego wora. Mieszkali przy granicy z tym krajem i współpraca Polski, Czech i również Niemiec w wielu dziedzinach była czymś normalnym. Policja też wielokrotnie tak współpracowała.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Ja się po prostu dostosowałem. – Nie mógł przecież wyznać, że jego sponsor jest przestępcą zajmującym się nielegalnym handlem lekami i ma tu swoich ludzi.

– Będziemy w kontakcie – rzuciła Balicka na odchodne.

Ordynator Mariusz Kapral wszedł do gabinetu dyrektora kilka minut przed umówionym spotkaniem. Sekretarka Jana Maślaka poinformowała go, że jej szef wyszedł na chwilę do laboratorium. Kapral usiadł na krześle w zbyt ciasnym i za mało wentylowanym jak na jego potrzeby pomieszczeniu. Że też Maślak kisi się tutaj, zamiast wygospodarować sobie miejsce na prawdziwy dyrektorski gabinet. W powietrzu unosił się zapach jego perfum tłumiony smrodem potu, jaki wydają zbyt otyłe osoby w upalny dzień. Kapral zmarszczył nos i zrobił niewyraźną minę. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wrócić później albo chociaż nie zostawić na biurku dyrektora ulotek reklamujących antyperspiranty i operacje bariatryczne. Jednak uznał, że mogłyby jeszcze gorzej wpłynąć na ich relacje niż to, co miał mu dziś do powiedzenia. A musiał przyznać, że wiadomości, które zamierzał przekazać, były szokujące. Obrócił się na dźwięk otwieranych drzwi.

– A, jesteś już. – Dyrektor Maślak z trudem usiadł na krześle. – Straszny dziś upał. – Przeciągnął po czole bawełnianą chusteczką, po czym włożył ją z powrotem do kieszeni, co tylko jeszcze bardziej znieśmaczyło ordynatora. Zastanawiał się, jak to możliwe, że dyrektor szpitala tak głęboko w dupie ma zasady higieny, jeżeli chodzi o własną osobę. – No, co tam? Znalazłeś coś? – Spojrzył na niego badawczo.

– To ci się nie spodoba – zawyrokował Mariusz Kapral i podał Maślakowi dokumenty.

– Nie podobało mi się już, jak przysłała tu ta nawiedzona dziennikarka – odburknął. – Potem mi się nie podobało, jak odwiedziła nas policja. Myślisz, że coś może mi się nie spodobać jeszcze bardziej? – Badał go wzrokiem.

– Niestety tak – oświadczył krótko. – Prześledziłem historie zgonów na swoim oddziale. Ta małpa w nieroznym miała rację – powiedział, parodiując słynną wypowiedź byłego prezydenta o dziennikarce.

– Jaka małpa? – Dyrektor ewidentnie nie podchwycił żartu.

– Nieważne. – Machnął ręką Kapral. – Popatrz na te liczby. – Wskazał długopisem właściwą tabelkę. – Nadmiarowe zgony nie dotyczą całego oddziału kardiologicznego. Albo, jak wolisz, dotyczą, ale nie w takim samym procencie. Porównując wyniki pacjentów, którzy nie przystąpili do badań klinicznych, z wynikami tych, którzy w nich uczestniczyli, i zestawiając je ze statystykami z wcześniejszych lat – westchnął ciężko – to widać to jak na dłoni.

– Chcesz powiedzieć, że z tym lekiem jest coś nie tak? – Dyrektor zrobił strapioną minę. – No cóż, to przynajmniej nie wina szpitala. O tyle dobrze – starał się dostrzec pozytywwy.

– Chciałbym, żebyś miał rację, Niestety jest inaczej.

– Że co? – Do Maślaka nie dotarło do końca, co jego podwładny chciał mu przekazać.

– Jestem pewny, że ten lek działa. Widziałem wyniki tych, co przeżyli. Są powalająco obiecujące, że się tak wyrażę.

– To co zabiło pozostałych? – Dyrektor zmarszczył czoło i przyjrzał się dokładnie liczbom, jakby w nich chciał znaleźć rozwiązanie.

– Moim zdaniem człowiek – odpowiedział Kapral.

– Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że mamy w szpitalu mordercę?

– Na to wygląda – przyznał. – Dlatego poszedłem tym tropem. Prześledziłem dyżury personelu, który podawał zastrzyki, przypisałem do pracowników numery pacjentów i porównałem statystyki śmierci u każdego z osobna. Wiadomo, starsi, schorowani ludzie umierają często, ale u jednego z pielęgniarzy zdecydowanie za często. – Spojrzył dyrektorowi w oczy i zobaczył w nich strach.

– Kur... Mariusz! Wiesz, co się stanie, gdy dziennikarze i policja dowiedzą się, że mamy w swoich szeregach mordercę? Który to? Dawaj go tutaj natychmiast.

– Spokojnie. – Ordynator wyciągnął przed siebie rękę, chcąc powstrzymać dyrektora przed zbyt gwałtowną reakcją. W jego stanie jeszcze zejdzie tu na serce, a tego by nie chciał. Wzdrygnął się na

myśl o konieczności robienia przełożonemu sztucznego oddychania. – Ten człowiek pracuje u nas od dziesięciu lat. Nigdy nie było z nim problemu...

– Ale teraz jest. Dawaj go! – niemal wrzasnął. Po czym skarcił się w myślach – nie wolno afiszować się z tą sprawą. Jeżeli podejrzenia ordynatora się potwierdzą, być może trzeba będzie zwolnić tego pielęgniarsza po cichu. Doskonale wiedział, że powinien tę sprawę zgłosić policji, ale czy reputacja szpitala wytrzyma taki skandal? Prędzej czy później ktoś się przecież dowie...

– Nie ma go dziś w placówce. – Dobiegły go słowa, które przerwały toczący się w głowie moralny spór. – Wczoraj wziął wolne na żądanie, dwa dni. W czwartek i piątek ma czysty grafik. Następny dyżur dopiero w sobotę.

– Dobra. – Dyrektor próbował uspokoić oddech. – Przyjdziemy tu w sobotę i z nim pogadamy. Muszę się uspokoić, bo pikawa mi stanie. – Przyłożył dłoń do klatki piersiowej, zdawało mu się bowiem, że zaczyna czuć nadchodzący ból zamostkowy.

Środowe spotkanie grupy dochodzeniowo-śledczej rozpoczęło się punktualnie o dziewiątej. W sprawie Mureckiego i Talarek nic się nie ruszyło, dlatego Kornel nadal pozostawał zawieszony w czynnościach i nie mógł uczestniczyć w zebraniu. Zaraz po wizycie u prezesa Kozińskiego Olga poszła na rozmowę do Michalika i wyłuszczyła, o co w tym wszystkim jej zdaniem chodzi. Początkowo komendant nie chciał dać się przekonać, jednak po paru logicznych argumentach obiecał, że jeżeli odkryją, w co gra Talarkowa, to przynajmniej ich wysłucha. Wiedziała, że to już wiele, Michalik nie tylko z postury przypominał ogromnego niedźwiedzia, ale również trudno, co tego ogromnego zwierza, było go zawrócić z obranej drogi.

— — —

– Przyszłam się pożegnać. – Katarzyna Sarnecka przeszła po sali i uściśnęła każdego z osobna. – Zostawiam raporty ze swoich czynności w prowadzonym śledztwie. Lecę na urlop i mam nadzieję, że spotkamy się za dziesięć dni. A tymczasem życzę wam szybkiego rozwiązania sprawy.

Nie spodziewała się, że przez te kilkanaście miesięcy współpracy z grupą dochodzeniowo-śledczą tak bardzo żyje się z jej członkami.

– Baw się dobrze – szczerze życzyła Otylia, skrycie marząc o wyprawie na Mauritius.

– Jesteśmy już blisko. Przegapisz to, co najlepsze, czyli zatrzymanie zabójcy – oznajmił Mirek. Dla niego praca była pasją, nigdy nie wzięłby wolnego w tak ważnym momencie.

– Będę z wami świętowała wirtualnie, wznosząc drinka na plaży – obiecała z uśmiechem.

– Trzymaj się i wypoczywaj! – Uścisk Olgi był najdłuższy i najmocniejszy. – Jakby co, dzwoń, pamiętaj.

– Jest już uber – zakomunikowała z przejęciem Żaneta. – Zrobiłam pani kawę do termosu, tę lepszą, z gabinetu komendanta. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Dziękuję! – Katarzyna spojrzała na nich ostatni raz i wyszła.

– Zaczynamy – jednym szybkim słowem Olga zmieniła temat. – Otylia, jakieś odkrycia? Muszę przyznać, że w tobie cała nadzieja. – Spojrzała na informatyczkę, która dziś wyglądała na wyjątkowo pewną siebie.

– Myślę, że go mamy – powiedziała z dumą. – Rano uzyskałam dostęp do wiadomości tekstowych od operatora komórkowego Izabeli Stabińskiej.

– Mów, jestem cholernie ciekawa – ponagliła Olga.

– Rozdam wam ksero – wtrąciła się asystentka i podsunęła każdemu kartkę z wydrukowanymi esemesami. Pochylili się nad nią, kiedy Otylia zaczęła głośno czytać.

– Poniedziałek, ósma pięćdziesiąt pięć. „Ty szmato, powiedziałeś o mnie policji?”. Koniec pierwszej wiadomości. Myślę, że to właśnie przeczytała Izabela, rozmawiając z Katarzyną Sarnecką. Pamiętacie? Ponoć miała wtedy opowiedzieć o znajomym, którego spotkała niedawno w Jeleniej Górze i który też nienawidził Beaty Nowak i planował coś jej zrobić.

– A przynajmniej tak wynikało z jej wypowiedzi – doprecyzował Mirek.

– Ale skąd wiedział, że Iza rozmawiała z policją, i to jeszcze o nim? Podśłuchuje ją? – zapytała Olga.

– Nie – odpowiedziała Otylia. – Popatrzcie na dalsze wiadomości. „Przemek, uspokój się, nic o tobie nikomu nie mówiłam, dlaczego miałabym to zrobić?” To jest jej odpowiedź – tłumaczyła informatyczka. – Na co pan Przemysław odpisał, cytuję: „Była u mnie w sobotę policja, właśnie się dowiedziałem. Dlaczego mi to zrobiłaś, przecież też jej nienawidziłaś, przecież ciebie też zniszczyła!”. Po odczytaniu tej wiadomości Izabela powiedziała Kasi, że nie może dalej rozmawiać i się rozłączyła.

– Cholera jasna! Chyba mamy sprawcę! – Olga czuła przyjemne mrowienie w karku. – Kto to jest?

– Przemysław Kukuła – obwieścił Mirosław, który wcale nie był zadowolony z szybkiego skojarzenia faktów.

– Skąd wiesz? – zapytały chórem Olga z Otylią. Informatyczka nie zdążyła powiedzieć mu o swoim dzisiejszym odkryciu, dlatego też zaskoczyła ją jego wiedza.

– Przecież byłem u Moniki Kukuły w sobotę, ale nikogo nie zastałem. Sąsiadka musiała przekazać jej mężowi, że pojawiła się u niego policja. Jeżeli to on zabił, to musiał się wystraszyć, że ktoś go wrobił. I założył, że to Iza. A dlaczego tak założył? Bo to z nim się ostatnio spotkała i to jej opowiadał o swoim żalu do dawnej szefowej żony. Tylko że Iza nie wzięła tego na poważnie, bo sama wielokrotnie w myślach mordowała Beatę Nowak. Myślała, że to jedynie takie gadanie. Teraz już wszystko wydaje mi się jasne.

– Ale dlaczego miały ją zabić? Jaki występuje tu motyw, bo twierdziłeś, że Monika Kukuła zmarła na raka? – Olga próbowała sama łączyć fakty, ale nadal nie rozumiała.

– Cholera – zaklął Zagórski. – Ta sąsiadka wspominała, że chodzą plotki, że Monika Kukuła popełniła samobójstwo.

– Co? Mirek, przecież to zupełnie zmienia postać rzeczy, dlaczego nie mówiłeś od razu? – Zirytowała się na niego. Przecież taka informacja ma ogromne znaczenie.

– Bo to ponoć tylko plotki, a kobieta naprawdę miała raka i nawet jeżeli się zabiła, to stwierdziłem, że to było powodem. Że nie mogła znieść bólu.

– Dobra, nie roztrząsajmy tego teraz. Musimy zgarnąć Przemysława Kukulę na czterdzieści osiem i dobrze przygotować się do przesłuchania. Wiemy, gdzie mieszka, a czy znamy adres miejsca pracy? – Spojrzała na informatyczkę.

– Mam wszystkie dane. Pracuje w szpitalu w Jeleniej Górze, jest pielęgniarzem – odpowiedziała i zwróciły się na nią trzy pary szeroko otwartych oczu.

– No, ja pierdzielę, nie wierzę! – Po plecach Oldze przeszły zimne dreszcze, a na rękach wystąpiła gęsia skórka. – Nie mów, że na oddziale kardiologicznym?

– Tego nie wiem... – Skonsternowana informatyczka pokręciła głową i uniosła znacząco ramiona.

– Mirek, pojedziesz do niego do domu, ja w tym czasie odwiedzę szpital. Mam nadzieję, że Kukuła nie spodziewa się naszego nalotu i zatrzymanie przebiegnie bez komplikacji. Dawaj znać, co zastaniesz.

– Jasne – powiedział Zagórski i z impetem wstał z krzesła. Olga zrobiła to samo.

Otylia spojrzała w milczeniu na zamykające się za nimi drzwi. Chciała ich zatrzymać oznajmieniem, że zdobyła jeszcze ciekawe informacje o prokurator Kalinie Talarek, ale to chyba nie była odpowiednia pora.

— — —

Trzydzieści minut wcześniej, kiedy Katarzyna Sarnecka wsiadła do podstawionego przy policyjnym szlabanie ubera, dzień wydawał jej się dużo piękniejszy niż poprzedni.

– Dzień dobry – powiedziała radośnie i zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu.

Kierowca, który pomógł jej włożyć walizki do bagażnika, usiadł na swoim miejscu i uśmiechnął się do niej w lusterku wstecznym.

– Urlop? – zapytał, ruszając z miejsca.

– Tak – odpowiedziała. Nie pasował jej na taksówkarza. Był wysportowany i opalony, nie tak powinien wyglądać mężczyzna cały dzień siedzący w samochodzie. Zaśmiała się w duchu, że dołączenie do grupy policjantów śledczych odbija się na jej postrzeganiu rzeczywistości. Wszędzie węszy coś podejrzanego. Wzięła głęboki oddech i niemal poczuła już gorący piasek rajskiej wyspy pod stopami, i usłyszała szum fal. – Nie pojedziemy daleko, bo tylko na dworzec PKP, ale nie dałabym rady sama doczłapać tam z tą ogromną walizką.

– Nie ma problemu – powiedział kierowca i znów się uśmiechnął.

Odniosła wrażenie, że przez te kilka minut jazdy cały czas wnikliwie ją obserwuje. Speszyła się trochę, bo choć wiedziała, że jest atrakcyjną kobietą, nie lubiła być obiektem tak źle skrywanego zainteresowania. Poza tym w jego spojrzeniu było coś dziwnego, niezdrowego i zimnego zarazem. Potarła dłońmi ramiona, czując, że temperatura we wnętrzu auta spadła o kilka stopni.

– Pewnie nie będzie gdzie zaparkować, pojedę trochę dalej, zawrócę i stanę na chodniku za stacją. O, tam! – Wskazał palcem wąską uliczkę i znów przerzucił na nią oblepiające spojrzenie.

– Dobrze – odpowiedziała, ciesząc się, że podróż nie była dłuższa. Jego wzrok zdecydowanie ją peszył. – Nie mogę odpiąć pasa – zauważyła z mieszkanką zdenerwowania i strachu, kiedy podjeżdżali pod wskazane miejsce.

– Czasem się zacina. Zaraz do pani podejść i pomogę. – Kierowca wysiadł z auta, obszedł je i otworzył drzwi od strony pasażerki. Stali w zacisznej ulicy, bardzo blisko dworca, a jednak osłonięci budynkiem z ciemnej cegły.

– Proszę pokazać. – Mężczyzna pochylił się nad Katarzyną, jednak zamiast odpiąć pas bezpieczeństwa, chwycił ją za ramię i wbił w nie igłę. Środek usypiający zadziałał momentalnie.

Kornel Murecki wchodził właśnie do Zakładu Medycyny Sądowej przy szpitalu na Ogińskiego, wyrzucając sobie, że będzie się smażył w piekle za tak częste okłamywanie żony. Chęć oczyszczenia się z zarzutów była jednak zbyt silna, by beczynnie siedzieć w domu i zajmować się dziećmi. Zwłaszcza że obie córki z radością pojechały do pani Janiny, a przynajmniej tak to sobie tłumaczył. Umówił się na spotkanie z doktorem Białym, a prosektorium nie wydawało mu się odpowiednim miejscem do przyprawiania młodocianych.

– Witaj, Kornelu – przywitał się flegmatycznie starszy mężczyzna z długimi, białymi włosami, grzebiący właśnie szczypcami w ciele jakiegoś denata. – Pozwolisz, że będę robił swoje? Co prawda, pacjent raczej nigdzie mi nie ucieknie. Ale w kolejce niecierpliwą się już następni... – Uśmiechnął się smutno do Mureckiego. – Słyszałem, co cię spotkało. To przykre. – Pokiwał z przejściem głową.

– Wieści szybko się rozchodzą. Ja właśnie w tej sprawie. Mam pytanie, na które nie znalazłem odpowiedzi w sieci ani w swojej zawodowej pamięci.

– Dajesz! – wypowiedział ten energiczny wyraz z dużym spokojem i opanowaniem, co zabrzmiało dosyć śmiesznie.

– Czy po zażyciu tabletki gwałtu mężczyzna jest fizycznie w stanie mieć wzwód? – Liczył na szybką przeczącą odpowiedź. Taka jednak nie padła.

– To jest bardzo osobnicza kwestia – rozpoczął tłumaczenie doktor Biały. – Jak zapewne wiesz, GHB to substancja psychotropowa, odurzająca i wywołująca amnezję. Może słyszałeś, że w przeszłości w medycynie stosowano ją do znieczulenia, leczenia bezsenności czy narkolepsji. Co więcej, kwas hydroksymasłowy, albo inaczej kwas 4-hydroksybutanowy, występuje naturalnie w organizmach żywych, również u człowieka, gdzie pełni rolę neuroprzekaźnika – doktor Biały wyjaśniał rozwlekłe opanowanym tonem, podczas gdy Kornel przestępował z nogi na nogę. – Ale widzę, żeś dziś niecierpliw – zauważył lekarz. – No dobrze, niestety nie mogę jednoznacznie odpowiedzieć na twoje pytanie. Wszystko zależy od tego, ile GHB zostało ci dosypane do napoju i z czym zostało podane. Alkohol niewątpliwie nasila jego działanie, ale przecież nie wiem, ile wypiteś. Czasem człowiek, który zażyje tabletkę gwałtu, od razu traci przytomność, dostaje drgawek czy wymiotów. Ale kiedy dawka jest dobrze dobrana, wygląda tylko na lekko lub bardziej podpitego, dobrze bawiącego się klubowicza. Choć jego wola jest absolutnie podporządkowana temu, z kim akurat przebywa, a rano występuje całkowita amnezja, obejmująca wydarzenia z poprzedniego wieczora. Niestety muszę też ci powiedzieć, że GHB traktuje się również jako narkotyk o działaniu euforyzującym i podnoszącym libido, więc tak, przy dobrze dobranej dawce mężczyzna może mieć erekcję.

– Rozumiem – odparł posępnie Kornel, który doskonale wiedział, że padł ofiarą tego narkotyku, ale żywił ogromną nadzieję, że jednak nie spał z Talarkową. – Wygląda na to, że prawdy się nigdy nie dowiem.

– Szczerze współczuję. – Jego rozmówca westchnął. – Nie tylko tobie, ale sobie też.

– Sobie? – zdziwił się Kornel. – Dlaczego?

– Niewielu prokuratorów chce tu ze mną siedzieć podczas całego procesu trwania sekcji, chociaż wielu powinno, a Kalina Talarek przychodziła zawsze, gdy zlecała badanie nieboszczyka. Lubiła to i nie powiem, cieszyłem się, że mam towarzystwo. Teraz nie będzie mi już tak miło z nią pracować – wyjął się.

– Nie wydaje ci się dziwne, że młoda, piękna kobieta lubi siedzieć w prosektorium i patrzeć, jak mnie się trupy?

– Czy ja wiem? – Lekarz zastanowił się przez chwilę. On to lubił i znał kilka doskonałych koleżanek po fachu, które też upatrywały w tym swojej pasji. – Mówiła, że przypomina jej to dzieciństwo. – Uśmiechnął się tajemniczo.

Bezlitosny ból rozsadzał mu czaszkę i nie ustąpił nawet po tramadolu. Mężczyzna mocno objął rękoma głowę i trzymał przez chwilę z nadzieją, że ucisk ograniczy bolesne pulsowanie. Ale nic to nie dało. Ręce odmówiły mu posłuszeństwa szybciej, niż się spodziewał, i opadły luźno wzdłuż ciała. Drżały, całe jego ciało drżało. Trzęsło się w nieposkromionym emocjonalnym wzburzeniu, które skrywał tyle miesięcy i które teraz nim zawiadnęło. Tyle czasu chował w sobie żal, ból i rozpacz. Tyle czasu żył jak zombi, codziennie wychodząc do pracy, robiąc zakupy, mówiąc „dzień dobry” sąsiadom, jakby nic w jego życiu się nie zmieniło. A przecież się zmieniło. W środku był pusty. On, niegdyś tak przepęnlony miłością i szczęściem, które dawała mu ukochana kobieta. Pijany z rozkoszy i pogrążony w ekstazie, gdy jej ciało stykało się z jego ciałem, gdy wpatrywali się w siebie zakochanym wzrokiem, gdy uśmiechała się na jego widok.

Teraz był pusty. Zawiódł ją i nie mógł tego znieść. Nie zdołał pomóc jej do końca, nie zrealizował w stu procentach swego zamierzenia. Te skurwysyny odpowiadające za śmierć jego żony dalej będą rządzić światem i zarabiać miliony. Wiedział, że nie zrobi już nic więcej. Policja wpadła na jego trop i za chwilę wszystko się skończy. Zresztą i tak nie opracował innego planu. A bez planu jego życie nie miało sensu. Pozostało mu tylko jedno – pożegnać się z Moniką. Przysiąc nad jej grobem, zapłakać pierwszy raz od jej śmierci i wyznać swoje winy. Bo wiedział, że on też był winny. Może nawet ktoś kiedyś powie, że nie różnił się niczym od tych morderców. Ale to nieprawda. On cierpiał.

Kiedy pozbawili ją wszelkiej nadziei, zobaczył w jej oczach strach. Przerażenie, które nie dawało mu zasnąć. Diagnoza zaawansowanego raka piersi z przerzutami całkowicie ją załamała, powiedziała o tym swojej szefowej – Beacie Nowak, bo zamierzała być lojalna, uprzedzić, że może czasem gorzej się czuć, brać L4, ale nie jakieś psychiatryczne, na które uciekają ludzie, którzy nie mogą znieść codzienności, tylko prawdziwe onkologiczne zwolnienie. Błagał żonę, by w ogóle nie pracowała, by poszła od razu na półroczne zwolnienie lekarskie, a potem, jeżeli będzie trzeba, na świadczenie rehabilitacyjne. Ale się nie zgodziła. Nie chciała czuć się bardziej chora, niż była, zostawać w domu z myślami o chorobie, wolała chodzić do pracy i spotykać się z ludźmi. Jej słabością okazała się lojalność.

Powiedziała o swojej chorobie szefowej, kiedy Beata Nowak przyjechała na wizyty podwójne, podczas których zazwyczaj znęcała się nad podwładnymi psychicznie. Nie rozumiał, czemu kierowniczka żony była taką suką. Monika często znosiła jej humorki, ale tego dnia, gdy ją poinformowała, coś się na chwilę zmieniło. Beata popatrzyła na nią i oznajmiła, że musi ochłonąć. Poprosiła, żeby Monika sama robiła dalej wizyty u dwunastu lekarzy i by do niej zadzwoniła po zakończeniu pracy. Potem spotkały się w restauracji, niby na omówienie wyników. I wtedy Nowakowa wręczyła wypowiedzenie. Tylko cięża chroni przez utratą pracy, nowotwór nie.

Monika była w takim szoku, że przez następne tygodnie ukrywała to przed mężem. Nie chciała pokazać załamania. Wypożyczyła nawet auto z wypożyczalni, kłamiąc, że w firmie są na etapie wymiany floty i dostali auta zastępcze. Nie myślała racjonalnie, nie poszła na oficjalne L4, zaraz po ustaniu zatrudnienia. Nie zapisała się do urzędu pracy. Skończyło jej się ubezpieczenie, a pieniądze już nie wpływały na konto. Zdołała to ukryć przez dwa miesiące. Na tyle starczyło jej oszczędności. Wstydziła się, że tak ją potraktowano, że uzmysłowiono jej, że jest nikim i można wyrzucić ją jak śmiecia.

Kiedy Przemek się o tym dowiedział, wpadł w furję. Rzucał przedmiotami o ściany w ich mieszkaniu i wrzeszczał nienawistne słowa w kierunku Beaty Nowak. Już wtedy chciał do niej iść i jej nawtykać. Ale Monika chwyciła go i kazała się uspokoić. Powiedziała, że jakoś dadzą sobie radę. Że muszą się teraz skoncentrować na walce z rakiem. Że będzie dobrze.

Nie było. Operacja nie powiedziała się, chemia nie zadziałała, ból, który żona odczuwała coraz silniej, nie ustępował. Jedynym skutecznym lekarstwem mógł być preparat, w Polsce nierefundowany. Lek, który wytwarza BigPharma w jednym z europejskich krajów – firma, która zwolniła swojego chorego

na raka pracownika. Terapia kosztowałaby sto dwadzieścia tysięcy złotych. Dla nich – bez szans. Kiedy pewnego dnia przyszedł jak co dzień z pracy do domu, zobaczył żonę martwą. Leżała w łóżku i wyglądała, jakby spała. Od dawna była blada, więc początkowo nie zauważył, że nie żyje. Dopiero kiedy pocałował jej zimny policzek, a w dłoniach spostrzegł pożegnalny list, dotarło do niego, co się stało. I wtedy obiecał sobie, że przyjdzie czas, gdy zemści się na tych, którzy ją zabili.

Dlatego robił wszystko, by BigPharma poniosła klęskę na medycznym rynku. To prawda, że odbierał życie, ale robił to w słusznej sprawie. Pocieszał się myślą, że na ofiary nowego, eksperymentalnego leku wybiera osoby, które i tak stały już nad grobem. Razem z preparatem wstrzykiwał im substancję, która w łagodny sposób pozwalała im odejść. Zatrzymanie akcji serca u starszych, schorowanych sercowców to raczej norma, jednak miał nadzieję, że ktoś w końcu skojarzy fakty i połączy to z lekiem BigPharmy, która poniesie klęskę i straci miliony, a być może odpowie za zgon tych ludzi. Uważał, że byłoby to sprawiedliwe, skoro nie odpowiedzieli za to, co zrobili jego żonie. Ale te śmierci poszły na marne. Pies z kulawą nogą się nimi nie zainteresował. Badania zostały zakończone.

Kiedy więc załamany poszedł się napić do jednego z barów i spotkał tam dawną koleżankę Moniki – Izabelę Stabińską, a ona wypłakała mu się w rękaw, jak traktuje ją szefowa, odezwała się w nim tak silna potrzeba zemsty, że nie mógł się już kontrolować. Poszedł do Beaty Nowak i zabił z zimną krwią. Dźgał ją wielokrotnie nożem, rozkoszując się jej cierpieniem. Był pewny, że to przyniesie mu wyczekiwaną ulgę, ale tak się nie stało. Ciężar i ból, jakie nosił w sercu, zostaną z nim do śmierci. Pocieszające jest jedynie to, że to już niedługo.

Przemysław Kukuła nie przyszedł dziś do pracy. Niech to szlag!, zakłęła w myślach Balicka, wyciągając z kieszeni wibrujący telefon.

– Masz go? – przeszła od razu do konkretów. Puls jej przyspieszył i była gotowa do działania. Jakby stała w blokach startowych, tylko ciągle nie wiedziała, dokąd ma biec. Gdzie znajduje się teraz Przemysław Kukuła? Oby nie pojechał do Izabeli. Jeżeli Mirek potwierdzi, że i w mieszkaniu go nie ma, będą musieli zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko u niej dobrze.

– Nie! – odpowiedział od razu. – Ale dzwonił dyżurny. Podobno ktoś zgłosił dziwne zachowanie mężczyzny na cmentarzu przy Sudeckiej. Rysopis by odpowiadał.

– Widzimy się na miejscu – rzuciła krótko i pobiegła do auta.

Po niecałych dziesięciu minutach znalazła się przy cmentarzu. Zostawiła auto przy głównej bramie, włączając światła awaryjne, bo ze względu na brak miejsc musiała kogoś zastawić. Otworzyła furtkę i się rozejrzała. Nie zauważyła nic dziwnego. Rzędy kamiennych grobów po obu stronach, gdzieś ławka, gdzieś drzewo. Na nagrobkach znicze i kwiaty. Nie wszędzie, choć ku jej zaskoczeniu było ich dosyć sporo. Nieliczni odwiedzający snuli się po alejkach. Nagle zobaczyła biegnącą w popłochu kobietę.

– Co się stało? – zapytała, łapiąc ją za ramię. – Proszę mówić, jestem z policji.

– Tam jest taki mężczyzna... – Kobieta ziajała, nie mogąc złapać tchu. Była wystraszona. – Opowiada o tym, jak ktoś zabił jego żonę i jak on potem kogoś zabił. – W jej oczach zobaczyła łzy. – Kiedy wyciągnął nóż, wystraszyłam się i uciekłam.

– Groził komuś? – upewniała się pośpiesznie.

– Nie wiem. Kiedy podeszłam, mężczyzna obok powiedział mi, że to jakiś wariat. Ponoć siedział od godziny przy grobie żony i plótł niestworzone historie. Zaczepiał ludzi. Mówił o jakiejś morderczej korporacji. Zaciekawiałam się, ale kiedy zobaczyłam nóż... – Kobieta się rozplakała.

– Spokojnie, proszę iść do domu. Zajmę się tym – obiecała i pobiegła we wskazanym kierunku. – Gdzie jesteś? – zapytała Mirka, łącząc się z nim przez komórkę.

– Wszedłem od południowego wejścia, będę cię szukał.

– Dobra. Kukuła ma nóż, bądź ostrożny – uprzedziła go. I dokładnie w momencie gdy wkładała telefon z powrotem do kieszeni, zobaczyła Przemysława Kukułę.

Patrzył na nią nieprzytomnie. W rękę trzymał nóż, na którym Olga dostrzegła resztki zaschniętej krwi. Czy to właśnie nim zadźgał Beatę Nowak? W oczach miał obłęd.

– Komisarz Olga Balicka, Komenda Miejska Policji. Proszę rzucić nóż na ziemię i podnieść ręce do góry!

Mężczyzna nie ruszył się, a Olga podeszła nieco bliżej. Dopiero teraz spostrzegła, że płakał.

– Pan Przemysław Kukuła, prawda? – chciała zagaic rozmowę. – Proszę rzucić nóż na ziemię, żebym miała pewność, że nie chce pan nikomu zrobić krzywdy. – Nie zamierzała na razie mówić mu, co wie, ani recytować formułki o aresztowaniu. To mogłoby go tylko rozwścieczyć i skłonić do ekstremalnych reakcji. Zastanawiała się, czy powinna wyciągnąć pistolet, ale wątpiła, czy mężczyzna będzie w stanie dorzucić do niej nożem z taką siłą, by ją zranić, a innych osób nie było w pobliżu, postanowiła więc nie wyciągać. Z oddali usłyszała biegnącego Mirka; przystanął w bezpiecznej odległości.

– Panie Przemysławie, jest pan otoczony, proszę odłożyć nóż i podnieść ręce do góry! – Dotarli do niej stanowcze słowa kolegi, gdy dała mu znak spojrzeniem, żeby to zrobił. Myślała, że może desperata przekona większa liczba policjantów.

– Oni ją zabili – powiedział ledwo słyszalnie i zrobił krok w stronę Olgi. – Zabili ją, rozumiesz?! – Tym razem wrzasnął i z wyciągniętym nożem ruszył żwawiej w jej kierunku.

Olga poczuła spinające się mięśnie i strach, który zdjął ją nagle. Nie mogła dłużej czekać. Sięgnęła do kabury, wyciągnęła pistolet i już miała wydać strzał ostrzegawczy, gdy usłyszała odgłos wystrzału, a zaraz potem metaliczny dźwięk upadającego noża. Po chodniku połała się krew. Mężczyzna stał oniemiały, nie rozumiejąc, co się właściwie wydarzyło.

– Komisarz Balicka – przedstawiła się szybko, zadzwoniwszy pod alarmowy numer 112. – Postrzelenie w dłoń podczas akcji zatrzymania podejrzanego. Przyślijcie karetkę na cmentarz przy Sudeckiej. – Odetchnęła głęboko, czując niemałą ulgę. Mirosław Zagórski, który strzelił do Kukuły, udzielał mu teraz pierwszej pomocy. Jedną sprawę mieli już za sobą. I to była całkiem dobra wiadomość.

Schowała komórkę do kieszeni i wtedy jeszcze raz poczuła, że dzwoni. Będzie musiała sprawić sobie smartwatcha, żeby jednym ruchem odbierać połączenia, zamiast ciągle bawić się w wyciąganie i wkładanie telefonu.

– Komisarz Olga Balicka, słucham – odezwała się formalnym tonem do kogoś spod nieznanego jej numeru.

– Dzień dobry. – Niski, dojrzały, męski głos. – Nazywam się Olgierd Szczawiński i jestem prawnikiem. Reprezentuję Piotra Kozińskiego z BigPharmacy, kojarzy pani? – Olga przewróciła oczami.

– Nie, pierwsze słyszę! – Chciała zbić go z tropu, bo nie lubiła takich przemądrzałych dupków. Doskonale wiedział, że kojarzyła. Co więcej, skoro dzwonił w jego imieniu, musiał też wiedzieć, że jego klient występuje teraz jako podejrzany w prowadzonym przez nią śledztwie.

– Hmm... – Filozoficznie zamyślił się rozmówca. – Prezes Koziński mówił, że się znać.

– Ach, prezes Koziński – odparła. – Musiałam pana źle usłyszeć. Tak, kojarzę pana klienta. Jest podejrzany o zabójstwo Barbary Muszyńskiej. Czy dzwoni pan z propozycją współpracy? – Czuła, że lekko przegina. Jej zdaniem telefon od prawnika miał być raczej straszakiem. Przypomnieniem, że ten człowiek ma pieniądze i wpływy i nie zawaha się ich użyć.

– Tak – odpowiedział pełnomocnik, czym szczerze ją zdziwił. Z początku pomyślała, że może teraz on z nią pogrywa, ale już za chwilę rozwiął jej wątpliwości. – Pan Koziński podejrzewa, że wie, kto jest zabójcą Barbary Muszyńskiej, i chciałby współpracować. Czy możemy się spotkać, żeby to omówić?

Olga otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Czy to możliwe, żeby sprawy tak pięknie się dziś układały?

Za moją wspaniałą, mądrą i seksowną żonę! – Kornel wznosił kieliszek i spojrzał na Olgę z dumą i pożądaniem. – Jesteś cudowna.

– Dziękuję, kochanie. – Stuknęła szkłem o szkło i upiła trochę szampana, zostawionego na specjalne okazje. – Ale to przecież praca zespołowa. – Uśmiechnęła się.

– Tak, ale ja chcę dziś świętować tylko z tobą. – Pocałował ją w usta. Zadrżała lekko, jakby przeszedł po niej prąd elektryczny o niskim napięciu. Zdała sobie sprawę z tego, że już dawno nie mieli wolnego wieczoru, tylko dla siebie.

Dziewczynki zostały na noc u babci Janinki, jak zaczęły ją właśnie nazywać, więc jedynym obowiązkiem Olgi i Kornela było wyprowadzenie Naboja, który teraz bawił się na dywanie z Lufą.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to nasza pierwsza noc tylko we dwoje, odkąd urodziła się Zuzia? – Popatrzyła na niego uważnie, może nawet nieco lubieżnie.

– Oj, tak! – Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. Przez chwilę całowali się namiętnie, nie mogąc się od siebie oderwać. Ich pożądanie rosło z każdą sekundą wspólnych pieśczoł.

– Na co masz dziś ochotę? – spytał, nie przestając całować jej po szyi.

Telefon na stoliku obok zaczął podskakiwać i wygrywać melodyjkę, i Olga westchnęła z irytacją.

– Na to, żeby w końcu przestali do mnie dzwonić – zażartowała. – Sprawdź, Kornel. – Odepchnęła go lekko ręką. – Może to w sprawie dzieci.

– O tej godzinie? – szczerze wątpił. Pani Janina miała niewątpliwy dar do zajmowania się ich dziewczynkami i z całą pewnością to nie ona dzwoniła. Ale rozumiał, że jeżeli Olga nie sprawdzi, to będzie się martwiła i nici z namiętnej nocy.

– To Adam Pawłowski – powiedziała z odrazą, siedząc wciąż na kolanach męża.

– Odbierz – polecił. – Może dzwonił przepraszając.

Olga parsknęła tylko, posyłając mu wątpliwy uśmiech. Na pewno, pomyślała.

– Czego chcesz? – zapytała. Nie zamierzała być miłą. Nie tym razem i nie po tym, co im zrobił.

– Dzwonię przepraszając. – Usłyszała jego skruszony, a co najważniejsze – trzeźwy głos. Spojrzała pytająco na męża, a ten zrobił minę, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”

– Adam, który to już raz? Ile jeszcze twoich pijackich akcji będziemy znosić i ile przeprosin?

– Już żadnej, obiecuję. Więcej mnie nie zobaczycie.

– Tylko nie mów, że chcesz się zabić. – Zirytowała się na myśl o możliwym szantażu emocjonalnym. Narastał w niej gniew i wcale nie zakładała, czy zaraz nie wybuchnie.

– Nie, Olga, ja nie po to dzwonię. Dostałem szansę. I wiem, że nie mogę jej zmarnować – Pawłowski nastawiony był ugodowo.

– Co? – Zmrużyła oczy, zastanawiając się, czy chodzi mu o porozumienie z nimi czy o coś zupełnie innego.

– Zaproponowano mi pracę. – Olga się zdumiała. Wiedziała, że Pawłowski nie zniżyłby się do pracy innej niż na stanowisku prokuratora, ale kto o zdrowych zmysłach chciałby go tu przywrócić? – W Olsztynie – dodał.

– W Olsztynie? – zdziwiła się. – Składałeś tam papiery?

– Nie – odparł zgodnie z prawdą. – Ale odezwała się do mnie prokurator Ludmiła Zębiszyn. I powiedziała, że ma dla mnie propozycję nie do odrzucenia. Faktycznie, i zawodowo, i finansowo to oferta zycia, ale pod pewnymi warunkami.

– Jakimi? – zaciekawiała się.

– Muszę najpierw pójść na odwyk. Właśnie stoję przed wejściem na oddział uzależnień.

– Niech zgadnę – przerwała mu. – Drugim warunkiem jest wyprostowanie stosunków rodzinnych tak, żeby nie stanowiły obciążenia w pracy stróża porządku i sprawiedliwości?

– Tak, nie będę cię okłamywał. Ale tak naprawdę, kiedy jestem trzeźwy, wiem, że źle robiłem, i po prostu chcę przeprosić.

– Okej, życzę ci powodzenia. Mam nadzieję, że wyjdiesz na prostą nie tylko dla własnego, ale i naszego dobra.

– Dziękuję.

Połączenie zostało przerwane. Przez chwilę intensywnie myślała. Podejrzewała, czyja to sprawka lub zasługa, nie była tylko pewna, czy powinna zrobić z tego awanturę czy się cieszyć.

– Dziękuję – powiedziała w końcu i poczuła, jak z Kornela schodzi napięcie. On też nie wiedział, co Olga zrobi.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się. – Czy możemy już wrócić do tego, co zostało nam tak beceremalnie przerwane? – Podniósł jedną brew i zaczął ponownie całować żonę.

— — —

Kiedy obudziła się następnego ranka, czuła się jak nowo narodzona. Zrelaksowana, uśmiechnięta i pełna energii na kolejny dzień pracy. Wiedziała, że dziś odniosą kolejny sukces. Szykowała się ustawka, podczas której prezes Koziński miał się spotkać z mężczyzną odpowiedzialnym za śmierć Barbary Muszyńskiej. Po wczorajszych pertraktacjach doszli z jego adwokatem do porozumienia i obiecali, że jeżeli tamten człowiek się przyzna i to nagrają, to zostawią jego klienta w spokoju. Koziński nie wiedział, że to Przemysław Kukuła zabijał pacjentów i że nowy lek nie miał z tym nic wspólnego, choć trzeba mu oddać sprawiedliwość, że zawsze to powtarzał. Wierzył, że to substancja, która zrewolucjonizuje rynek medyczny i nie powoduje szkodliwych reakcji niepożądanych.

– Co na dzisiaj zaplanowałaś, mój wspaniały, sprawny erotycznie mężu? – zapytała, zachodząc go od tyłu, gdy robił im kawę.

Obrócił się i objął ją w pasie. W porannym słońcu wydała mu się jeszcze piękniejsza niż wczoraj. Podniósł ją i oplótł się w pasie jej nogami. Nie odpowiedział. Oparł jej pupę o blat i zsunął ramiączka koszuli nocnej. Całował piersi żony z zapalą, a ona wdychała czule i prowadziła jego głowę dłońmi. Tego ranka kochali się żarliwie i namiętnie, przywracając tak dawno niewidzianą w tym mieszkaniu spontaniczność i bezpruderyjność. Życie z dziećmi wygląda jednak dużo inaczej niż bez nich, chociaż niemal każda para uważa, że przecież kiedy pojawią się dzieci, nic nie musi się zmieniać. Musi, pomyślała, Olga, i to prawie wszystko. Dopiero gdy oboje zaznali spełnienia, na spokojnie wrócili do rozmowy o planach na rozpoczynający się właśnie dzień.

– Wczoraj byłem u doktora Białego – przyznał się Kornel, kiedy pili razem poranną kawę i czekali, aż w piekarniku upieką się grzanki.

– Miałam cię zapytać, czy wymagujesz w swojej sprawie doktora. Mogłabym nawet uczynić wyrzut, że nie powiedziałeś mi o tej wizycie. Ale dziś pragmatycznie doszłam do wniosku – przy słowie „doszłam” zrobiła przerwę i uśmiechnęła się figlarnie – że jeżeli masz tyle energii po wizytach w prosektorium, to możesz tam chodzić codziennie. – Zaśmiała się radośnie, a on jej zawtórował. – I czego się dowiedziałeś? – zainteresowała się po chwili.

– Powiedział mi coś takiego, co dało mi do myślenia.

– To znaczy?

– Że wizyty w prosektorium, miał na myśli obserwowanie sekcji zwłok, kojarzą się Kalinie Talarek z dzieciństwem.

– Weź! – Wzdrygnęła się z obrzydzenia. – Nie uważasz, że to jest trochę creepy? Aż mnie ciarki przeszły.

– Owszem, uważam. – Rozmasował jej ręce, na których faktycznie pojawiła się gęsia skórka. – Ale kiedy obrałem to z zewnętrznej warstwy, to został mi tylko obraz dziecka w prosektorium. Powiedz, który rodzic zabiera dziecko na sekcję zwłok?

– Chcesz powiedzieć... – Zamyśliła się chwilę. – Rodzice przyprowadzali ją do pracy! – wykrzyknęła. – Byli lekarzami medycyny sądowej.

– Tak to właśnie skojarzyłem – przyznał. – Zacząłem więc szukać patomorfologów lub lekarzy medycyny sądowej w Warszawie o nazwisku Talarek.

– Dlaczego w Warszawie? Przecież Kalina przeniosła się do nas z Łodzi.

– Tak, ale uznałem, że ma do mnie jakiś osobisty żal, że mści się za coś, czego ja nie pamiętam, może kiedyś wsadziłem za kraty jej brata albo chłopaka, nie wiem. Ale całe życie mieszkałem w Warszawie. Założyłem więc, że musiała spędzić tam dzieciństwo, a potem przenieść się do Łodzi. Być może już na studiach.

– I co, znalazłeś ich? – Olga mocno się zaangażowała.

– Nie – zaprzeczył. – Talarków nie znalazłem. Ale jej rodziców owszem.

– Jakim cudem?

– Po południu zadzwoniła do mnie Otylia.

– Nasza Otylia? – zdziwiła się Olga, po czym przypomniała sobie, że osobiście prosiła ją o pogrzebanie w przeszłości Kaliny.

– Ta sama. I oświadczyła, że coś znalazła. Talarek to nie jest panieńskie nazwisko pani prokurator. Owszem, jest singielką, ale po rozwodzie z Janem Talarkiem, wykładowcą akademickim z Łodzi. Została przy jego nazwisku, gdy się rozstali.

– Jak się nazywała wcześniej?

– Zapędowska.

– Tak, to bardziej do niej pasuje – skwitowała Olga. – Bo zapęda się sama w kozi róg.

– W każdym razie sprawdziłem jeszcze raz listy lekarzy i znalazłem ich. Mieszkają nadal w Warszawie, choć pod innymi adresami. Maria i Zdzisław Zapędowscy. Dziś mam w planach dalej rozszyfrować tę historię.

– Nic ci nie mówi to nazwisko? Zapędowscy?

– Nie. – Pokręcił przecząco głową. – Szykuj się, bo się spóźnisz na ważną akcję.

Kornel Murecki pił właśnie swoją drugą kawę tego dnia. Potrzebował chwili skupienia. Co prawda, był tylko łącznikiem z CBS, a w całym przedsięwzięciu odpowiadał za szkolenia lekarzy podstawowych w kontaktach z nieuczciwymi aptekami oraz szkolenia uczciwych aptekarzy w kontaktach z mafiosami proponującymi im współpracę. Dołączył do grupy dopiero pół roku temu, gdy Dawid zdołał rozwinąć współpracę z gangiem na szeroką skalę i potrzebował więcej dostawców i lekarzy wypisujących recepty. To Kornel ich szkolił. Instruował, co mają mówić przez telefon lub w razie spotkania twarzą w twarz, uczulał, że zawsze mogą być podsłuchiwani przez mafię i muszą być naturalni. Czuł się naprawdę odpowiedzialny za ich życie i zdrowie, a zmiana planu na rozsiane po całym terenie punkty odbioru drobnych przesyłek przez niezliczoną ilość kurierów była trudna organizacyjnie. Wierzył, że szefostwo w Warszawie dobrze dobrało liczbę zewnętrznych agentów, którzy w piątek zjadą do Jeleniej i okolicznych miast. Wywiadowcy nie odkryli jeszcze, gdzie zwozi się towar przed załadunkiem i wywózką do Czech. Wszystko wskazywało jednak na to, że akcja ma szansę powodzenia, a Arkadiusz Niedzielski, lub kimkolwiek jest mężczyzna, który odwiedził Dawida w aptece, nie współpracuje tym razem z aż tak niebezpiecznymi ludźmi jak ostatnio. Teoria o handlu organami została przez jego kontakt całkowicie wykluczona. W tej rozgrywce chodziło wyłącznie o leki i substancje, z których można za granicą produkować narkotyki.

O ile wszystko pójdzie zgodnie z planem, w ten piątek będzie już po wszystkim. Kornel nie chciał już dłużej okłamywać Olgi i współpracowników. Odkąd znów miał rodzinę, coraz trudniej odnajdywał się w podwójnej roli. Wiedział też, ile kosztowało Dawida rozstanie z Kaśką dla jej bezpieczeństwa. Na szczęście poleciała na wakacje i podczas akcji Dawid będzie dużo spokojniejszy niż Kornel. Jego kolega od niemal dwóch lat pracował w Jeleniej Górze jako podstawiony właściciel sieci aptek. CBS sporo zainwestowało, żeby zgarnąć w końcu gang narkotykowy. A agenci poświęcili mnóstwo czasu, zaangażowania i nierzadko własne życie prywatne. To nie mogło się nie udać. Po prostu nie mogło.

Naraz dały się słyszeć szybkie i mocne kroki na klatce schodowej. Owczarek podniósł łeb i spojrzał pytająco na swojego pana. I zaraz głośne stukanie w drzwi wybrzmiało w mieszkaniu. Kornel zastanowił się, co się, u licha, wydarzyło tym razem. Po wczorajszym telefonie od Pawłowskiego nie spodziewał się kolejnej awantury z jego strony, ale z tym człowiekiem niczego nie mógł być pewien. Zanim zebrał się z fotela, stukanie po raz kolejny rozeszło się echem. Nabój zaczął szczebrać i wtedy Kornel zrozumiał, że ktokolwiek stoi za drzwiami, nie będzie to spokojna, kurtuazyjna wizyta.

– Oszałałeś? – spytał ściszym głosem i wciągnął czym prędzej kolebę do środka. Zanim zamknął, wyszedł na klatkę schodową i rozejrzał się uważnie, czy nikt go nie śledził. – Człowieku, czego nie rozumiesz w zakazie bezpośredniego kontaktu? – Mówił cicho, ale wzburzonym tonem. Czuł narastającą złość. Do tej pory traktował Dawida jak równego sobie, dobrze wyszkolonego agenta, którego nie trzeba prowadzić za rączkę i który ma w całej akcji kluczowe zadanie. Ewidentnie nie powinno go tu być, zwłaszcza że akcję zaplanowano na następny dzień. Jego wizyta mogła wszystko zrujnować.

– Mam to w dupie! – odrzyknął mu i w zdenerwowaniu przeszedł do salonu. – Nie wiem, co robić. Kurwa! Pierwszy raz w życiu nie wiem, co zrobić!

Kornel dopiero teraz zauważył, że z partnerem coś jest nie tak. Trząsł się, chodził po pokoju tam i z powrotem, na twarzy był niemal purpurowy. Wyglądał, jakby przed chwilą zdemolował w akcie furii własne mieszkanie. Coś musiało się wydarzyć. Profesjonalny, wyszkolony agent CBS nie zachowywałby się tak dzień przed najważniejszym zadaniem.

– Kurwa! – zawył niczym zranione zwierzę i opadł na kolana. – Ona przeze mnie umrze. Nie wiem, co robić... – Po jego twarzy leciały łzy, których nie mógł opanować.

– Kto umrze? – Kornel poczuł narastający strach. Zaczął intensywnie zastanawiać się, czy to możliwe, żeby chodziło o Olgę lub którąś z dziewczynek, ale od razu odrzucił te myśli. – Kto umrze? O czym ty mówisz? – Podeszedł do Dawida i ukląkł przy nim.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni koszuli i bez słowa wyciągnął małe, podłużne, prezentowe pudełko. Wręczył je koleдке z tak dobijającym wyrazem twarzy, że przykro było na niego patrzeć. Kornel pośpiesznie podniósł wieko i niemal odeskoczył, widząc to, co umieszczono w środku. Mały palec od dłoni Katarzyny Sarneckiej leżał zakrwawiony na białym, jedwabnym materiale. Jego trupia biel przerażająco kontrastowała z czerwienią krwi i lakieru do paznokci. Kornel usiadł na ziemi i oparł się o ścianę.

– Kurwa! Jesteś pewien, że to jej?

– Do przesyłki dołączono to. – Podał partnerowi złożoną w kostkę kartkę.

Z listu jasno wynikało, że Katarzyna Sarnecka została uprowadzona w drodze na dworzec i jest obecnie przetrzymywana w magazynie, z którego może zostać uwolniona tylko i wyłącznie pod warunkiem, że cała piątkowa akcja pójdzie sprawnie i bez komplikacji. Jeżeli tak się stanie i żadne służby mundurowe nie przeszkodzą, to w sobotę rano kobieta zostanie odwieziona na jeden z przystanków autobusowych. Jeżeli jednak coś pójdzie nie tak, to Katarzyna Sarnecka zginie od postrzału w głowę. Kornel odłożył papier na podłogę i nic nie powiedział. Myślał.

– Nie mogę jej narażać – odezwał się Dawid. – Ale prawda jest taka, że ten psychopata może ją zabić nawet wtedy, gdy wszystko pójdzie po jego myśli. Nie wolno mu ufać.

– Masz rację. – Kornel rozważał za i przeciw odnośnie do całego przedsięwzięcia. Planowany od długiego czasu nalot i rozbicie szajki narkotykowej to ważna sprawa, ale życie niewinnego człowieka ważniejsze. Tylko czy tam, na gorze, ktoś będzie w stanie to zrozumieć?

– Jak powiem zwierzchnikom prawdę, to każą mi zapomnieć o prywacie i dalej działać. Agenci będą zgarniali kurierów sukcesywnie. Niektórym pozwolą dojechać do bazy i tam zrobią wielkie wejście, kasując towar. Oczywiście będą próbowali odbić Kaśkę, ale czy zdążą? Cóż znaczy życie jednego zakładnika przy tak dużej operacji, jaką jest rozbicie potężnej grupy przestępczej? Dostanę dyplom i uścisk dłoni. Jakiś ważniak z ministerstwa poklepie mnie po plecach i powie: „Współczuję straty”. – W oczach znów pojawiły mu się łzy. – Albo coś w stylu: „Trzymaj się, chłopie, faceci nie płaczą”. I wszyscy zapomną. Nie mogę na to pozwolić, rozumiesz? – Spojrzał na partnera, ale ten miał minę, która nic nie wyrażała.

– Tylko że...

– Nie ma „tylko że”! Nie rozumiesz? On ją zabije. Kurwa, Kornel, a gdyby to była Olga?

Kornela przeszedł zimny dreszcz. Gdyby to była Olga, to pierdoliłby całą akcję i robił wszystko, by jak najszybciej odbić żonę.

– Dobra, zrobimy tak... – zaczął. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to będzie jego ostatnia akcja pod przykrywką. Nawet jeżeli sam nie odejdzie, to przy takiej niesubordynacji nikt więcej nie będzie chciał z nim współpracować. – Dam znać swojemu kontaktowi, że Niedzielski niespodziewanie przeniósł dzień odebrania towaru na sobotę. To nam da możliwość działania. Mafia dostanie swój towar, a my wpadniemy tam sami i uwolnimy Kasię. Może uda nam się też zatrzymać towar i przestępców.

– We dwóch? Bez szans. Bez podstawionych i porozsiewanych po całym mieście tajniaków nie będziemy w stanie śledzić kurierów. Za cholerę nie zlokalizujemy ich dziupli. Jeżeli sami będziemy za nimi jeździć, rozpoznają nas i wszystko na nic.

– Nie musimy ich śledzić – oświadczył.

– To jak chcesz odkryć magazyn, do którego zwiózł cały towar? Przecież on może być wszędzie, nawet w innym mieście.

– Powiem ci coś, ale obiecaj, że nie będziesz świrował. – Spojrzał na niego poważnie.

– A mam inny wybór?

– Nie masz. Jeżeli nie będziemy działać wspólnie i zaplanujesz coś na własną rękę, zawiadomię CBS, jasne? – Wolał upewnić się, że dobrze się zrozumieli.

– Mów.

– Być może uda nam się ustalić, gdzie przebywa Kasia – powiedział ostrożnie. – Ale jeszcze się nie ciesz. Mówię „być może”. Zaraz to sprawdzimy.

– Ale jak? Wstrzyknałeś jej chipa?

– Nie, ale zauważyłem, że kupiła sobie najnowszy model iPhone’a. On kosztuje prawie dziesięć tysięcy – dodał.

– Ta... – Uśmiechnął się na wspomnienie swojej miłości i jej zamiłowania do eleganckich, luksusowych przedmiotów. – Ale co to ma do rzeczy?

– Z mojego doświadczenia wynika, że takich zabawek porywacze nie wyrzucają. Wyciągają kartę operatora, przywracają ustawienia fabryczne, sprawdzają, czy pod obudową nie ma ukrytych urządzeń naprowadzających, i zatrzymują dla siebie.

– Przecież nie namierzemy jej bez karty.

Murecki poszedł do sypialni po mały laptop, schowany pod ubraniami w jego części szafy. Uniósł ekran i włączył. Chwilę zajęło mu wprowadzenie wszystkich haseł i otworzenie specjalnego programu, który zdobył swoimi sposobami właśnie na taką okoliczność. Przez chwilę śledził coś na ekranie, pisząc na klawiaturze i klikając.

– Kiedy pewnego dnia dziewczyny wyszły z małej konferencyjnej na przerwę i zostawiły telefony, zainstalowałem im program szpiegujący z GPS-em, ale taki, który działa nawet bez karty SIM. Wgrywa się bezpośrednio w pamięć urządzenia, a jednocześnie jest tak dobrze szyfrowany, że nie zostawia w niej żadnego śladu, o ile oczywiście ktoś nie uważa się za wirtuoza informatyki.

– I one ci na to pozwoliły? – zdziwił się Dawid, doskonale znając ich niezależność i podejście do tematu kontrolowania kobiet.

– Powiedzmy, że nie stawiały oporu.

– Czyli nie wiedziały? – Spojrzał na niego spode łba i w jednej chwili obaj wybuchli śmiechem. Potrzebowali tego, by rozładować napięcie i stres kumulujące się w nich od rana.

– Mam! – Kornel wskazał palcem mały, czerwony, poruszający się po ekranie punkcik.

– Przewozi ją gdzieś?

– Wątpię. Raczej sam jeździ, jeżeli telefon zostawił sobie. Ale jest też opcja, że oddał jednemu ze swoich oprychów, żeby go nagrodzić, i wtedy musimy mieć nadzieję, że taki kark zjedzie z powrotem do miejsca, gdzie przetrzymują Kasię.

– Może też nie przyjechać – zauważył Dawid. – Albo zatrzymywać się w wielu punktach i wtedy musimy sprawdzić wszystkie. Czy ten program śledził ją cały czas? Da się sprawdzić wstecz, gdzie był telefon?

– Niestety, nie. Dopiero teraz, gdy go uruchomiłem, cała trasa będzie się zapisywała. Ale Dawid, pamiętaj, co obiecałeś. Dziś nie robimy nic, bo spierzymy wszystko. Pozwólmy Niedzielskiemu myśleć, że ma nad nami przewagę, i wykonać plan. Dopiero wtedy uderzymy.

– A co, jeżeli on dziś ją zabije? – wystraszył się.

– Nie robi tego, nie jest głupi. Jemu zależy na prochach. I stanie na głowie, żeby jutro wyjechać z towarem.

– Damy radę sami? Aresztować całą bandę, tak by bandziory się nie rozbiegły?

– Nie. Musimy wtajemniczyć kogoś, komu ufamy, i myślę o Zagórskim i Michaliku.

– Masz świadomość, że w CBS nie będziemy mieli już czego szukać?

Murecki nie odpowiedział. To była oczywista oczywistość.

– Dzięki, stary. – Dawid poklepał go po ramieniu. – Jesteś prawdziwym przyjacielem.

W tym samym momencie do drzwi zadzwonił domofon.

– Słucham? – Kornel podniósł słuchawkę. Mało kto korzystał z domofonu. Zamek w drzwiach do klatki schodowej zazwyczaj był zepsuty i każdy po prostu wchodził.

– Kurier – odpowiedział nieznajomy męski głos. – Pan Niedzielski ma dla pana przesyłkę – zakomunikował, a pod Kornelem ugięły się nogi.

Balicka z Zagórskim siedzieli ze słuchawkami na uszach w białej furgonetce zaparkowanej naprzeciwko zakładu produkcyjnego BigPharmy. Technik pracujący na sprzęcie podsłuchująco-nagrywającym co jakiś czas sprawdzał, czy wszystko słyszą, kiedy prezes rozmawiał po drodze do gabinetu z kilkoma napotkanymi pracownikami. Poza tym odwrócony do nich plecami operował jakimiś guzikami i pokrętkami, prawdopodobnie by podnieść jakość zasięgu i nagrywanego głosu. Plan był prosty: Koziński spotka się dziś osobiście z mężczyzną, którego podejrzewa o zabójstwo Barbary Muszyńskiej, i doprowadzi do tego, by tamten się przyznał. Wszystko zostanie nagrane, policja otrzyma zabójcę, a Koziński? Balicka zastanawiała się, co tak naprawdę nim kierowało. Czy faktycznie bał się tak bardzo o swoją reputację, że nawet wiedząc, że nie miał z tą zbrodnią nic wspólnego, był gotów współpracować z policją? Być może, pomyślała, dla niektórych ludzi to, jak ich widzą inni, jest wyznacznikiem ich być albo nie być. W słuchawkach usłyszała szumy, poczuła lekkiego kuksańca od Mirka, po czym zobaczyła jego uniesiony w górę palec. Bezgłośnie dawał jej znać, że chyba się zaczyna.

– Cześć, Piotrze. – Dobiegł ich męski głos. Nie widzieli nikogo, kto wchodził od strony recepcji, Olga założyła więc, że musi to być jeden z pracowników korporacji. Ktoś, kto wjechał na tylny parking i wszedł od zaplecza. Jego głos brzmiał znajomo, jednak nie potrafiła połączyć go z twarzą.

– Bartoszu, siadaj, proszę – odpowiedział Koziński.

– Chciałeś mnie widzieć, dlaczego? – zainteresował się mężczyzna. – Myślałem, że po wczorajszym pogrzebie będziemy mogli w spokoju opuścić Jelenią Górę i udać się w bardziej cywilizowane miejsce.

Jego głos był wyniosły i cechował się pewną manierą. Ale dla Olgi brzmiał całkowicie obco. Spojrzała na Mirka, a on po sprawdzeniu w notatkach nazwisk dyrektorów wyższego szczebla wskazał jej Bartosza Zamotę. Niemożliwe, pomyślała. Zamota przyjechał w zeszłym tygodniu na komendę razem z Kozińskim i Lidią Kownacką. Wydawał jej się dyrektorem mało inteligentnym i niedbającym o wygląd. Takim ciacpusiem bez jaj. Zupełnie nie pasował do profilu zabójcy. Dokładnego, szybkiego, pozbawionego emocji perfekcjonisty. Ale ton głosu już tak.

– Jest problem – powiedział bez ogródek Koziński.

– Problemy są po to, by je rozwiązywać – odparł sucho ten drugi.

– Problem właśnie w tym, że jeden problem już tak rozwiązałeś, że teraz ja mam przez to problemy.

– Nie za dużo tych problemów w jednym zdaniu? – przekomarzał się, nie brnąc w dalsze dyskusje. Był ostrożny i Olga zastanawiała się, czy da się na tyle sprowokować, by uzyskali dostateczne dowody. W sprawie, w której brak dowodów, przyznanie się sprawcy to jedyne wyjście.

– Nie jestem w nastroju do gier słownych. Nasze badania wiszą na włosku, mam dużo własnych problemów, nie chcę wracać do sprawy zabójstwa Barbary Muszyńskiej, ale jebana policja nie daje za wygraną.

– Podejrzewają cię! – Ewidentnie go to ubawiło.

– Śmiesz cię to?

– Poniekąd. Zazwyczaj mnie drażniło, kiedy to tobie przypisywano moje zasługi, ale teraz jest mi to nawet na rękę. Mógłbym jakoś ci pomóc? – zadrwił.

– Uważaj, żeby adwokat firmy nie musiał pomagać tobie w tej sprawie.

– Co masz na myśli? – Po raz pierwszy dało się wyczuć nutę zdenerwowania.

– Po chuj ją zabijałeś? Teraz gliny siedzą nam na karku. Zamierzają przesłuchiwać każdego z osobna w tej sprawie. Słyszałem ploty, że prokurator wyda nakazy przeszukania mieszkań. Oby nic w twoim nie znaleźli.

– Ojej – udawał zmartwionego. – Czyli znów będę musiał przywdziać maskę niedojdy.

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak, Zamota? – Piotr Koziński zdawał się mocno zdenerwowany.

– Przecież sam kazałeś mi ją uciszyć, więc co się ciskasz.

– Uciszyć, kurwa, nie zabić! Nie widzisz tej subtelnej różnicy?! Nigdy nikogo nie skrzywdziłem i nie chciałem skrzywdzić. A tobie kazałem uciszyć kochankę, sprawić, że przestanie szkodzić firmie, wygadując nieprawdziwe informacje o śmiertelności po eksperymentalnym leku. Nie kazałem ci jej zabić!

– Racja, musiałem źle zinterpretować polecenie. Ale wiesz co? Mam już dosyć tych twoich nieudolnych rządów. Tych ludzi, którzy z każdej strony wchodzą ci na głowę, bo jesteś jedną wielką cipą, co to nie potrafi się nikomu postawić. I myślę, że twój czas w tej firmie dobiega końca. A wiesz, gdzie takiej cipie jak ty będzie najlepiej?

– Co ty w ogóle mówisz? – Koziński był tak zdenerwowany, że z trudem łapał powietrze.

– W kiciu – odpowiedział Zamota. – Tam lubią takie cipy jak ty.

– Niby za co miałbym tam trafić?

– Za zabójstwo – odpowiedział spokojnie ten drugi. – Jak już znajdą nóż splamiony krwią Barbary Muszyńskiej w twoim aucie, gabinecie czy mieszkaniu... to wiesz, nie pozostanie mi nic innego, jak tylko potwierdzić, że tak, szef romansował z jedną z naszych pracownic i obawiam się, że mógł ją zabić, bo szantażowała go, że powie żonie... – mówił to udawanym, niewinnym głosem, niemal płacząc.

– Chcesz mnie wrobić?

– Nazywaj to sobie, jak chcesz, ja po prostu zadbam o dobro firmy. Zbyt długo zarządzał nią nieudacznik. Teraz pora na nowe.

– Ty skurwysynie! – Usłyszeli wzburzonego Kozińskiego i wiedzieli, że muszą wkroczyć. Mieli już wszystko, czego potrzebowali.

Aresztowanie przebiegło sprawnie i szybko. Jedynym problemem było rozdzielenie walczących na podłodze mężczyzn, ale to zadanie Balicka przydzieliła Zagórskiemu. Gdyby mogła, chętnie popatrzyłaby dalej, jak się wykańczają. Chęć władzy to okropna cecha. Potrafi zniszczyć każdego.

– Zabrać go – powiedziała, gdy funkcjonariusze policji wezwani po akcji zjawili się na miejscu. – A my musimy chyba porozmawiać? – Spojrzała na Kozińskiego. Teraz rozumiała, dlaczego jego adwokat wymógł na niej obietnicę niestawiania mu zarzutów w tej sprawie. Wiedział, kto zabił, a jednak tego nie zgłosił. – Jakim trzeba być człowiekiem, żeby...

– Mam dosyć – przerwał jej. – Mam dosyć tego, że z każdej strony jestem szantażowany. Żyję w ciągłym stresie, bez wpływu na nic. Mam dosyć – powtarzał.

– I co my możemy zrobić? – zapytała, jakby to do policji należało rozwiązywanie jego problemów.

– Pomóżcie mi. Błagam, nie mam już siły. Opowiem wam o organizacji, która wyprowadza leki za granicę i robi z nich narkotyki. Jutro szykuje się grube przejęcie. Dostaniecie wielki temat, ale warunki takie jak poprzednio. Nie zostanę o nic oskarżony.

Olga z Mirosławem popatrzyli porozumiewawczo na siebie.

Wracala do domu wcześniej niż zwykle, wystukując nerwowo na kierownicy rytm jakiejś błakającej się po głowie piosenki. Chciała porozmawiać z Kornelem, pochwalić się sukcesem i spytać, co myśli o propozycji Kozińskiego. Sprawa zdecydowanie wyglądała na grubą, ale przed rozmową z komendantem potrzebowała zasięgnąć opinii męża. Pracował kiedyś jako agent CBS, będzie potrafił oszacować lepiej niż Michalik, czy potrzebują wsparcia z zewnątrz czy poradzą sobie sami. Zaparkowała auto przed kamienicą i zwałym krokiem wbiegła na samą górę.

– Hej, kochanie, mamy gościa?

Rzuciła na komodę klucze, dziwiąc się i ciesząc zarazem, że widzi Dawida. Martwiło ją to nagle pogorszenie stosunków między nimi. Może aptekarz pójdzie po rozum do głowy i wróci do Kasi? Podeszła do męża i dała mu buzi.

– Coś się stało? Dziewczynki jeszcze u pani Janiny? – zaniepokoiła się. Miny obu mężczyzn były raczej posępne i przeczuwała, że usłyszy zaraz coś bardzo złego.

– Dzieci z panią Janiną i zostaną z nią do soboty – odpowiedział, łapiąc ją za rękę i patrząc w oczy. – Wywiozłem całą trójkę w bezpieczne miejsce.

– Co? – Chciała się wyrwać, ale przytrzymał jej dłoń mocno. – O co chodzi? Kornel, przerażasz mnie. – Popatrzyła na Dawida, ale spuścił wzrok.

Nabój zapisał i oparł pysk na jej kolanach, jakby chciał ją pocieszyć.

– Musimy porozmawiać. Tylko, proszę, postaraj się wysłuchać do końca i nie przerywać, okej? – Pokiwała twierdząco głową, a on zaczął opowiadać. Mówił o tym, jak parę miesięcy temu odezwali się do niego z CBS, jak głupio było mu odmówić, bo przecież z pensji policjanta nie będzie ich nigdy stać na domek z ogródkiem. Poza tym chciał pomóc, poznał Jelenią i ludzi tu mieszkających. Przedstawiał niemal ze szczegółami, czym się zajmował, za co był odpowiedzialny i dlaczego czasem, jak zauważyła, znikał nie wiadomo gdzie.

Czuła złość, owszem, ale wąpiła, że wtajemniczał ją we wszystko sam z siebie, czekając na wybaczenie. Coś musiało się wydarzyć, coś, nad czym nie zapanował, że zdecydował się jej to wyznać. Kiedy przeszedł do mafii narkotykowej, Niedzielskiego, którego widział w Jeleniej Górze i który złożył wizytę Dawidowi w aptece, grożąc, że zajmie się Kasią, zaczynała już coś podejrzewać, ale przecież Kaśka wyleciała na wakacje, to o co chodzi?

– Zaraz – przerwała mu – powiedziałaś, że dla kogo pracuje?

– Najprawdopodobniej dla czeskiego biznesmena Václava Heczki, ale nie zdobyliśmy na to dostatecznych dowodów. Dlatego powodzenie jutrzejszej akcji miało być tak ważne. Gdyby udało nam się zgarnąć wszystkich, ktoś na pewno by się wyspał.

– Ja mam dowody – oświadczyła pośpiesznie. – Mam świadka, który będzie zeznawał.

– Olga, o czym ty mówisz? – Kornel spojrzął na nią. Nie był pewny, czy wszystko zrozumiała. Skąd w ogóle znałaby nazwisko Heczki, a co dopiero znalazła świadka, który zezna na jego niekorzyść? I wtedy go olśniło.

– Piotr Koziński zwrócił się do mnie z prośbą – zaczęła. Opowiedziała chłopakom o dzisiejszym aresztowaniu i o wszystkim, co zeznał prezes.

– I tak po prostu się do ciebie zgłosił? – Dawid uznał, że trochę to podejrzane.

– Facet ma już dosyć – stwierdziła. – Z każdej strony jest dojeżdżany. Chce zrezygnować z funkcji prezesa i wyjechać za granicę. Tak powiedział. Ale boi się, że będą się na nim mścili. Podobno Niedzielski złożył mu wizytę. Początkowo uspokajał, że jak tym razem da mu więcej towaru, to się od niego odczepi na jakiś czas, ale potem wrócił i zapowiedział, że oczekuje dalszej współpracy i żąda więcej towaru. Ciągłe mu grozi, a to ujawnieniem kompromitujących informacji, a to zamordowaniem rodziny. Ponoć współpracuje też z jakimś Saszą. Koziński nie wytrzymuje i potrzebuje pomocy. Przy-

szłam dziś do domu wcześniej, żeby się poradzić, czy damy radę sami się tym zająć, ale skoro CBS nad tym pracuje, to tym lepiej. Wszystko się jutro skończy. – Uśmiechnęła się z ulgą i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że gdyby tak miało być, nie dopuściliby jej do sekretu.

Jej krzyk rozszedł się po kamienicy, gdy otworzyli pudełko. Przeczytali na głos list od Niedzielskiego. I wtedy dopiero zrozumiała, że nie mogą wprowadzić CBS, muszą zadziałać sami, jeżeli chcą uratować życie jej przyjaciółki.

– Olga, to jeszcze nie wszystko – oznajmił Kornel i zobaczył, że żona zamiera ze strachu. – Wolałbym, żebyś nie brała udziału w akcji. Wtajemniczymy Zagórskiego i Michalika.

– Nie ma mowy, idę z wami – zaprotestowała.

– Nie możesz, jesteś bezpośrednio związana emocjonalnie z porwaną.

– A ty niby nie? Albo ty? – Spojrzała z wyrzutem na Dawida. – Co to ma być za pieprzona dyskryminacja? – niemal krzyknęła na nich.

– Olga! Ja nie mówię o Kaśce. Niedzielski ma też Elwirę.

Arkadiusz Niedzielski przeciągnął się leniwie i usłyszał, jak coś mu w plecach strzyknęło. Chyba potrzebował fizjoterapeuty. Mimo to był w dobrym nastroju. Co prawda, jego ukochana nie doceniła romantycznego gestu porwania z miłości i może trochę pod zastaw, ale możliwość spania z nią dzisiaj znaczyła dla niego wiele. Tęsknił, powiedziałby, że nawet bardzo. Elwira okazała się jedyną kobietą, do której, nie wiedzieć czemu, coś poczuł i chciał ją mieć już zawsze przy sobie. Nie był w stanie odciąć jej palca jak tej drugiej. Sarnecką miał w dupie i jeżeli jego plan się nie powiedzie, to nie istniały żadne powody, by trzymać ją dalej przy życiu. Zastrzeli jak burą sukę bez mrugnienia okiem. Chociaż osobiście nie wierzył, by aptekarz z psem coś kombinowali. Ale Elwirę zamierzał zabrać ze sobą. W wiadomości do Mureckiego napisał właściwie to samo co do Dawida, tylko zamiast palca wysłał w pudełeczku pukiel włosów. Spojrzał na Elwirę ostatni raz przed akcją. Spała tak słodko i niewinnie. Była uosobieniem kobiecego piękna. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie przegiął ze środkiem nasennym. Wierzyła i kopała, kiedy się koło niej położył, i pomimo więzów i zakneblowania próbowała go nawet ugryźć. Nawet mu się to podobało, ale musiał się wyspać. Wstrzyknął jej coś na sen i wtulił się w jej ciało. Dziś czeka go finalne zadanie, po którym będą mogli wyjechać razem gdzieś w ciepłe kraje. Przecież pisała mu w esemesach, że też tego pragnie. Pocałował ją na pożegnanie i wyszedł z domu. Na podwórzu przy magazynach zobaczył swojego kierowcę bawiącego się telefonem.

– Szefie! – Młody kark o aryjskiej urodzie stanął niemal na baczność. – Ta cizia mocno krwawi. Nie wiem, czy przeżyje.

– Z palca?

– No, z palca – potwierdził. – Też się dziwię, że ona taka delikatuśna. Co mam zrobić?

– Nic, lepiej powiedz, jak się sprawuje nowy telefon?

– Zajekurwabisty. Dzięki, szefie.

– Nie ma sprawy. Zwołaj chłopaków na dwunastą, zrobimy odprawę i zaprowadź Elwirę do tej Sarneckiej, jak się obudzi. Tylko uważaj, żeby ci nie spierdoliła. Narwana jak dzika łania. Daj jej apteczkę, niech opatrzy tę drugą. Na osiemnastą wszystko w magazynach ma być gotowe.

– Się robi, szefie.

Czy wszyscy wiedzą, co mają robić? – zapytał Michalik, kiedy skończyli cichą odprawę.

Spotkali się w nieużywanym mieszkaniu Kaweckiego, do którego klucze przechowywała Olga. Tu raczej nikt nie będzie ich szukał.

– W takim razie powtórzę dla pewności – wolał powiedzieć osiem razy, niż stracić swojego człowieka. Wizyta Mureckiego w jego mieszkaniu wczorajszego wieczora zaskoczyła go równie mocno, jak jego ostatnia wizyta przy Konopnickiej musiała zaskoczyć Mureckiego. Tym razem rad nie rad przyznał mu rację i mglisto przeczuwał, że w sprawie Kaliny Talarek Murecki również znajduje się po dobrej stronie mocy. – O godzinie siedemnastej wszyscy powinni być na stanowiskach. Kiedy dam znak, wchodzimy i skuwamy przestępców, zabezpieczamy towar i uwalniamy Kasię i Elwirę. U Kozińskiego są założone kamery i podsłuchy. Obiecał nie świrować, tylko przekazać towar do podstawionego samochodu, i tyle. Nie mamy tylu zaufanych, żeby ktoś mógł tam pojechać i obserwować wszystko, ale nie ma też takiej potrzeby. My musimy być w magazynie głównym, to tam się wszystko rozegra.

– Pamiętajcie, żeby nie ujawniać się, dopóki nie damy znaku. Musimy być pewni, że dziewczyny są całe i bezpieczne – przypomniał Kornel.

– Jeżeli dobrze obstawiliśmy miejsce, a chyba tak, sądząc po porannym powrocie obecnego właściciela telefonu do hal magazynowych na terenie starej hodowli kwiatów, to teren jest trudny, ale nie beznadziejny. Trzymamy się niezauważeni w bliskiej odległości i obserwujemy. Meldujcie, gdybyście zobaczyli coś, co was zaniepokoi. Kiedy zaczną się zjeżdżać pierwsi dostawcy, będziecie wiedzieć, że za chwilę wejdziemy – zakończył Michalik.

– Okej, powtórzmy pozycje – zaproponował Zagórski. – Ja chowam się na wzniesieniu od południowej strony wałów, Olga czeka w aucie na stacji Orlen, żeby na sygnał zjechać drogę wyjeżdżającemu tirowi, Kornel podchodzi jak najbliżej od wschodu. Jeżeli będzie miał taką możliwość, to zatrzyma się za opuszczonymi szklarniami. A ty, Artur, zajdziesz od domu przynależącego do posiadłości od strony zachodniej. Dawid musi być w aptece, przyszykować towar i upewnić się, że z każdej z jego aptek został odebrany. Da nam znać, gdy to nastąpi.

– Na razie nie wiemy, czy dziewczyny będą przetrzymywane w hali magazynu czy w domu. To nie amerykański film, więc nie użyjemy noktowizorów z czujnikiem temperatury, wykrywających liczbę ludzi przez ściany, mierzących im puls i tętno. Musimy wyteńczyć zmysły i postarać się znaleźć uwięzione. Miejmy nadzieję, że jesteśmy gotowi – zakończył Kornel.

Policjanci sprawdzili broń i wyszli z mieszkania. W drodze do auta Michalik odebrał telefon.

– Cholera, nie wierzę! – wykrzyknął do rozmówcy. – Masz wycucie. Co? Jesteś? To słuchaj uważnie, co ci teraz powiem. Im więcej rąk na pokładzie, tym lepiej.

Olga Balicka siedziała w wypożyczonym aucie z przyciemnianymi szybami na terenie stacji benzynowej i nerwowo stukwała nogami. Że też zgodziła się czekać tutaj. Tak naprawdę ma wejść, dopiero kiedy wszystko się skończy. Była pełna obaw, ale i wkurzona. Nie to, żeby nie ufała chłopakom. To profesjonalści, wiedzieli, co robić, ale, do cholery, tam przetrzymywano jej siostrę i przyjaciółkę. Chwilę po siedemnastej usłyszała przez krótkofalówkę potwierdzenia przybycia na pozycje. Zdawało się jej, że dziesięć sekund przed informacją o tirze wjeżdżającym na teren widziała go mijającego jej auto, choć nie miało to żadnego znaczenia. Puls przyspieszał jej coraz mocniej, zaczynała czuć lekkie zawroty głowy.

– Widzę Niedzielskiego – odezwał się Kornel. – Wszedł do magazynu. W środku jakieś trzy, cztery osoby.

– Otwierają tira i zaczynają załadowywać to, co mieli składowane – odezwał się Mirek.

– Ktoś widział dziewczyny? – zapytał Michalik.

Negatywne odpowiedzi wybrzmiały każdemu w słuchawkach.

– Dobra, podejść pod dom, zobaczą, co jest w środku. Chłopaki, dajcie znać, gdyby ktoś się tu zbliżał.

– Jasne, na razie czysto, mam widok na wejście. – Usłyszała głos Kornela.

– Ja patrzę z góry, widzę wszystko. Jest czysto. Ale uważaj w środku – raportował Mirek.

Potem znowu cisza, która niemal rozsadzała jej czaszkę. Miała wrażenie, że serce bije jej tak głośno, że słyszą je nawet ludzie przechodzący obok auta.

– Widzę je – wyszeptał Michalik. – Są całe i zdrowe, ale związane. Kaśka chyba mnie zobaczyła. Zostają na pozycji, kiedy wkroczycie ich aresztować, ja zajmę się najpierw uwolnieniem dziewczyn.

Wszyscy potwierdzili. Olga poczuła ogromną ulgę. Łzy radości spłynęły jej po policzkach. Siostra i przyjaciółka żyły i za chwilę zostaną oswobodzone. Na drodze zrobiło się gęsto, co chwila przejeżdżały koło niej skutery i motory z dostawami.

– Czekamy, aż odjadą. Przy tylu osobach nie możemy ryzykować – polecił Kornel. – No, dawać, dawać, ile będziecie tu stać.

– Strasznie ich dużo – potwierdził Mirek. – Ładują od razu z motocykli na tira. Jest i busik. Pewnie transport z zakładu produkcyjnego BigPharmy.

– Kurwa, będę musiał wybić okno – wtrącił szeptem Michalik. – Obie są związane i nie mogą otworzyć. Ale będzie hałas. Podczas zamieszania mógłbym spróbować dostać się przez drzwi, tylko czy jest sens ryzykować, skoro i tak mogą być zamknięte.

Olga spojrzała na zegarek. Była już prawie dziewiętnasta. Czas leciał nieubłaganie, a ona denerwowała się coraz mocniej. Dlaczego nikt jej nie informuje? Dlaczego ciągle czekają?

– Chłopaki, może już pora? – zapytała, ale nikt nie odpowiedział. W słuchawkach usłyszała tylko trzaski i zgrzyty. Potem ktoś krzychał coś niezrozumiałego i dotarło do niej, że akcja się już rozpoczęła, ale połączenie zostało przerwane. Opuściła szyby w aucie i wtedy doszła ją strzelanina. Cholera! Chwycała telefon i wezwała posiłki, potem ruszyła z impetem ze stacji. Po pięciuset metrach znalazła się na moście prowadzącym do starej hurtowni kwiatów. W ostatniej chwili zajęchała drogę uciekającemu z podjazdu tirowi. Wyskoczyła z wozu z pistoletem w dłoniach.

– Wsiadaj, policja! – krzyknęła. Przestraszony kierowca wyszedł z auta. Skuła go i przypięła do balustrady mostu. – Czekasz tu, ja zaraz wracam!

Początkowo chciała ruszyć w stronę magazynu, ale intuicja kazała jej biec do domu. Drzwi były otwarte, więc wpadła do środka i wtedy usłyszała kolejny strzał i krzyk. Zamarła na chwilę, rozpoznając głos siostry. Nie zastanawiając się, pchana jakimś pierwotnym instynktem przedostała się do pokoju i rzuciła prosto na stojącego tam mężczyznę. Tępy huk uderzenia o podłogę rozbrzmiał jej w uszach. Głowa zaczęła niemilosiernie boleć, a ramię jakby odmówiło posłuszeństwa. Elwira krzyczała przywiązana do łóżka, a Kaśka patrzyła z przerażeniem. Olga nie pamiętała, co dokładnie działo się podczas następnych kilku minut. Migwały jej pięści napastnika, twarz parzyła od ciosów, nogi bolały ją z wysiłku, kiedy kopała bandziora. Artur Michalik leżał w kącie w kałuży krwi. Obraz przed oczami skakał, a w uszach zaczęło piszczeć. Udało jej się chwycić za pistolet, jednak zanim dobrze wymierzyła, Arkadiusz Niedzielski jednym sprawnym kopem pozbawił ją broni.

– Zabiję cię, suko, zabiję cię, rozumiesz?! – To jedno zdanie usłyszała w całości. Potem poczuła już tylko świeże powietrze i zobaczyła kamyki na ziemi, kiedy wyciągał ją z budynku. Trzymał ją na muszce, pewnie zamierzał zwać i zabrał ją jako zakładnika. Policjantka to dobra karta przetargowa, gdyby musiał pertraktować. Wspinali się na zbrocze. Usiłowała logicznie myśleć. Co powinna teraz zrobić? Co zrobić? Jeśli spróbuje go kopnąć i ucieknie, wtedy najprawdopodobniej ją zabije.

– Rzuć broń! – Usłyszała głos Kornela, a jego postać wyłoniła się nagle przed nimi.

– Ty rzuć! – rozkazał Niedzielski. – Albo ona umrze! – Przyłożył jej lufę do głowy tak mocno, że myślała, że metal zaraz przebije jej czaszkę. Zaczęła płakać. Przypomniała sobie wszystkie wątpliwości co do powrotu do pracy po urodzeniu dziecka. Strach, że Zuzia zostanie bez mamy albo, co gorsza, bez obojga rodziców. Nie mogła opanować łez i ledwie przez to widziała.

– Kornel, proszę cię – wyszeptła. – Wróć bezpiecznie do małej.

– Stul dziób! – wrzasnął jej do ucha Niedzielski. – A ty rzucaj albo na trzy ją zabiję. Raz, dwa...

– Rzucam! – krzyknął Kornel i położył pistolet na ziemi.

– Masz mnie za debila? – wkurzył się napastnik. – Podnieś i wyrzuć za siebie, co najmniej na dziesięć metrów. No, już!

Z jego wargi lała się krew, też był mocno poobijany, ale na pewno w lepszej kondycji niż Olga. Kornel posłusznie wykonał polecenie i uniósł ręce.

– Spokojnie – powiedział. – Porozmawiajmy.

Niedzielski zaśmiał się okrutnym śmiechem, pełnym pogardy i nienawiści.

– Uwierzyłeś, że nic jej nie zrobię? Przecież ja już i tak nie mam nic do stracenia – uświadomił Kornelowi. – Więc ty też stracisz wszystko. Już po niej. Trzy, dwa...

– Nie!

Huk wystrzału rozszedł się po okolicy i Olga bezwładnie opadła na ziemię. Przygniotło ją ciało zastrzelonego Arkadiusza Niedzielskiego. Kornel podbiegł ile sił w nogach i wyciągnął ją spod napastnika. Chwycił w ramiona i tulił mocno. Czują, jak cały się trzęsie. Jego ramiona ścisnęły ją jednak zbyt mocno. Ból przesywał każdy centymetr jej ciała.

– Przepraszam, przepraszam – powtarzał. – Przepraszam, zawiodłem.

– Nie – ledwo mogła mówić. – To nie twoja wina. Kto go zastrzelił? – Zamilkła na chwilę, by potem rozplakać się ze szczęścia i wzruszenia. – Pa... Paweł... Przyjechałeś.

Były komendant Paweł Kawecki podszedł i uklęknął przy nich. Na posesję wjeżdżały akurat karetka i dodatkowe posiłki.

– Cieszę się, że widzę was razem, gołąbeczki – powiedział, nawiązując do ostatniego telefonu od Olgi, kiedy wypłakiwała mu się, zwierając z problemów w małżeństwie. To właśnie on zadzwonił do swojego następcy Artura Michalika, kiedy samolot z Malty wylądował we Wrocławiu. To od niego dowiedział się, gdzie będą i jaką akcję szykują. Nie musiał się długo zastanawiać. Na lotnisku wynajął auto i od razu przyjechał na miejsce.

– Jesteś! – Rzuciła mu się na szyję.

– Przecież obiecałem, że was odwiedzę. – Uściskał ją. – No, dobra, dobra... – Odchrząknął. – Dosyć już tych przytulanek. Raporty czekają. Niezłego burdelu żeście tu narobili. – Uśmiechnął się z przekąsem.

Słońce chowało się za nadciągające zewsząd chmury, a lekki wiatr szumiący w koronach drzew przynosił nadzieję na rychłą zmianę pogody. Lubili gorące lato, ale na Boga, trzeba czasem odpocząć od upałów.

– Może wreszcie popada... – Aurelia pochyliła się nad pchanym przez siebie wózkiem ze śpiącą małą Zuzanną i przykryła jej gołe nóżki tetrową pieluszką, po czym podniosła się i potarmościła włosy Oli. – No, jak tam, starsza siostró, fajnie mieszkać w Jeleniej?

– No! Mam już nawet nowe koleżanki. Tylko szkoda, że nie mamy takiego ogródka jak ty, ciociu, ani nawet balkonu. – Zrobiła posepną minę, by już za chwilę się rozpromienić. – Patrz, ciociu, rodzice! – Pomachała Oldze i Kornelowi, którzy do nich zmierzali.

– Może, jak dobrze pójdzie, wy też będziecie taki mieli.

– Hej, jak mała? – Olga pochyliła się nad śpiącą córeczką.

– Śpi jak zabita – z zadowoleniem odpowiedziała Ola.

– A jak dom, opowiadajcie. – Aurelia była podekscytowana. Bardzo chciała, żeby jej przyjaciele zamieszkali blisko niej i Sebastiana. Kiedy więc podczas spaceru zobaczyła na sąsiedniej ulicy ogłoszenie o sprzedaży domu, od razu do nich zadzwoniła.

– Powiem ci, że fajny. – Uśmiechnęła się.

– Nawet bardzo fajny. – Kornel objął ramieniem Olę. – A tobie jak się podobał twój nowy pokój? Chyba nie bardzo, skoro tak szybko uciekłaś do ciotki, co?

– Mój nowy pokój? – Dziewczynka zapiszczała i podskoczyła ze szczęścia. – To znaczy, że go kupujemy! Hura! Hura!

Aurelia spojrzała na Olę pytająco, szukając ostatecznego potwierdzenia.

– Ola ma rację. – Zaśmiała się. – Bierzemy go!

– Hura! Hura!

Aurelia podskakiwała teraz razem z Olą i obie piszczwały z radości.

– Później to opijemy, jak Sebastian wróci z pracy – zawyrokował Kornel.

– Świetnie. To może zróbmy rundkę dookoła osiedla – zaproponowała Aurelia. – Póki mała śpi.

Szli spokojnie, delektując się spokojem i pięknem krajobrazu. W tej okolicy było mnóstwo drzew i domków jednorodzinnych. Niedaleko znajdowało się boisko Orlik i plac zabaw, a także całkiem niezła asfaltowa pętla w lesie do codziennego biegania i jeżdżenia na rolkach. Wymarzone miejsce dla rodziny.

– Kiedy wracacie do pracy? – zagadnęła Aurelia.

– Mamy jeszcze cztery dni urlopu – odpowiedziała Olga.

– A jeżeli mogę wrócić do tematu, to jak się skończyła sprawa z prokuratorem Talarek? Kaśka mi coś wspominała, ale potem zupełnie zapomniałam was zapytać.

– Zostałem oczyszczony z zarzutów – oświadczył Kornel. – Za to pani prokurator otrzymała nagane z wpisaniem do akt.

– Żartujesz? Ale jak? – zastanawiała się głośno. – To znaczy ja wiem, że nie mogłeś być winny, ale jak to udowodniłeś?

– Ustaliłem jej panięskie nazwisko – relacjonował, gdy Ola odeszła trochę do przodu, pchając wózek z siostrą. – Okazało się, że jako dziecko mieszkała w Warszawie. Jej rodzice to bardzo cenieni lekarze medycyny sądowej. Wydało mi się dziwne, że Kalina wszystkim mówiła tylko o przeprowadzce z Łodzi, a nie o tym, że mieszkała w tym samym mieście co ja. A już za bardzo niespotykany uznałem fakt, że nie powiedziała nikomu, że była mężatką i po rozwodzie zostawiła sobie nazwisko męża.

– Chciała pozostać incognito... – Aurelia się zamyśliła. – Ale dlaczego?

– Żebym nie odkrył powodu, dla którego mnie wrabia.

– Odkryłeś?

– Tak. Zupełnie przypadkiem – zapewnił Kornel i chwycił żonę pod rękę. – Mój tato zadzwonił do mnie pogadać i trafił akurat na zły moment. Zacząłem mu się żalić, że sporo mi się zwaliło na głowę, Olga w szpitalu, a ja jestem zawieszony. Prosił, żeby opowiedzieć dlaczego i to zrobiłem. Od razu wyczułem, że go przystopowało. Milczał przez jakiś czas, ale potem sam mi się do wszystkiego przyznał.

– Przyznał? – Zatrzymała się. – A co on miał z tym wspólnego?

– Okazało się, że dawno temu mój ojciec zafundował sobie romans. Kiedy sprawa wyszła na jaw, o mało się z mamą nie rozwiedli. Ale jakoś to przepracowali i udało im się wytrwać w małżeństwie. Ta druga para nie miała tyle szczęścia.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że matka Kaliny to była kochanka twojego ojca?

– Dokładnie to chcę powiedzieć. Maria Zapędowska wdała się z nim w romans. I to całkowicie rozbilo jej małżeństwo. Zabrała córkę i wyprowadziły się do Łodzi. Kalina miała wtedy piętnaście lat. A ta wyprowadzka, jak przyznała się podczas rozmowy z naszymi przełożonymi, całkowicie ją załamała. Znalazła się w obcym mieście, bez rodziny i przyjaciół. Jedyne z matką, która wpadła w depresję i leczyła się psychiatrycznie. I dlatego Kalina postanowiła sobie, już w tamtym czasie, że kiedyś zemści się na Mureckich. Teraz nadarzyła się okazja. Ponoć to, że oboje znaleźliśmy się w Jeleniej Górze, to czysty przypadek, ale kiedy to odkryła, wspomnienia wróciły i było jej wszystko jedno, czy pomści swoje przetrwane dzieciństwo na winowajcy czy jego synu. Ot, cała historia.

– Dodać należy – wtrąciła się Olga – że ta baba jest całkowicie nienormalna, biorąc pod uwagę fakt, że ostatecznie jej mama stanęła na nogi i wróciła do Warszawy.

– Przykro mi, że przez nią cierpiałeś – stwierdziła Aurelia. – Ale ta sprawa pokazuje, jak bardzo krzywdy wyrządzane nam w dzieciństwie wpływają na kształtowanie się naszej osobowości.

– Nie za często ostatnio przebywasz z Kaśką? – zażartowała Olga.

– Być może. – Zaśmiała się. – Zaprosiłam ją też na wieczór. Przyjdzie razem z Dawidem. Super, że do siebie wrócili. Od początku wiedziałam, że on ją kocha. – Złożyła palce dłoni w niezgrabne serduszko.

– To prawda – potwierdził Kornel.

– A Michalik? Wszystko z nim dobrze?

– Wrócił tydzień temu do pracy. Ponoć nie mógł wysiedzieć na zwolnieniu – odpowiedziała Olga. – Dostał w ramię, ale szybko się goi. W ogóle jestem w szoku, że tak to wszystko się dobrze poukładało. Nawet CBS nie czepiało się Kornela, gdy dostali zeznania Kozińskiego i zgarnięte leki. Tylko o Elwirę się trochę martwię.

– Młoda jest, otrząśnie się z tego. Jak chcesz, to zadzwonię do niej i też ściągnę ją do nas na wieczór...

Powietrze zrobiło się rześkie i lekkie, a nastroje radosne. Wszystko potoczyło się po ich myśli. Jeszcze tylko jedna sprawa nie dawała Oldze spokoju – czy faktycznie powinna wrócić do pracy w policji. Czy chce się nadal narażać, mając na wychowaniu dwoje małych dzieci. Siniaki, których nabił jej Arkadiusz Niedzielski, zniknęły jakiś czas temu, ale czy ta sytuacja nie była ostrzeżeniem od losu? Koparki znajdujące się na terenie starej sobieszowskiej bursy szkolnej zagłuszały jej rozmyślenia. I dobrze, uznała. Dziś chce świętować i świetnie się bawić. Ale nagle ustanie prac za płotem i zbiegowisko robotników wokół wykopanej dziury zastanowiło ją.

– Poczekajcie. – Zatrzymała towarzyszy. – Tam się coś dzieje.

– Kierowniku! – zawołał mężczyzna ubrany w pomarańczową odblaskową kamizelkę i żółty kask. – Kierowniku! Niech pan dzwoni na policję.

Na słowo „policja” ich oczy momentalnie powędrowały w kierunku dołu, ale z miejsca, gdzie stali, niczego nie mogli zobaczyć.

– Co jest? – zapytał inny, podobnie ubrany pracownik, z koparki na drugim końcu posesji.

– Kierowniku, pan dzwoni na policję natychmiast. Mamy tu ludzkie szkielety i jest ich dużo.

To jedno zdanie sprawiło, że znikły wszelkie wątpliwości. Była policjantką i to było jej przeznaczeniem. A urlop trzeba będzie skrócić...